

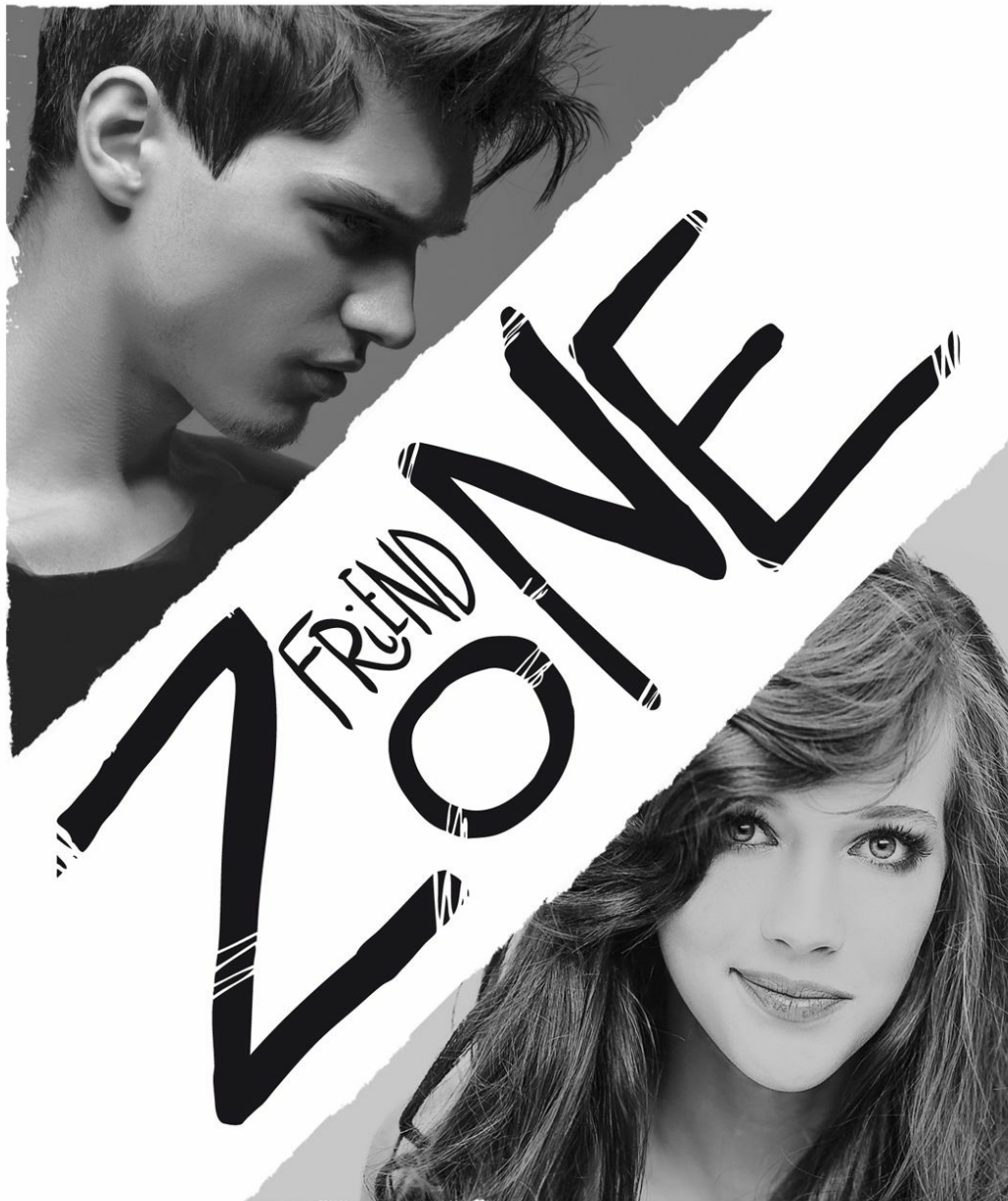
S A N D R A N O W A C Z Y K



Mówią, że kiedy się zakochujesz, czujesz, jakbyś mógł latać wysoko nad ziemią i dotykać chmur. Ja czuję coś całkowicie przeciwnego, ale jestem gotowa przysiąc, że tak właśnie wygląda miłość.

DEBIUT NASTOLETNIJ AUTORKI

S A N D R A N O W A C Z Y K



Feeria
young

Spis treści

1. TATUM

2. GRIFFIN

3. TATUM

4. GRIFFIN

5. TATUM

6. GRIFFIN

7. TATUM

8. GRIFFIN

9. TATUM

10. GRIFFIN

11. TATUM

12. GRIFFIN

13. TATUM

14. GRIFFIN

15. TATUM

16. GRIFFIN

17. TATUM

18. GRIFFIN

19. TATUM

20. GRIFFIN

21. TATUM

22. GRIFFIN

23. TATUM

24. GRIFFIN

25. TATUM

26. GRIFFIN

27. TATUM

28. GRIFFIN

29. TATUM

30. GRIFFIN

31. TATUM

32. GRIFFIN

33. TATUM

34. GRIFFIN

35. TATUM

36. GRIFFIN

37. TATUM

38. GRIFFIN

39. TATUM

40. GRIFFIN

42. TATUM

42. GRIFFIN

43. TATUM

44. GRIFFIN

45. TATUM

Podziękowania

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa
Redakcja: Elżbieta Meissner /Agencja Wydawnicza Synergy
Korekta: Ewa Różycka

Koncepcja okładki: Maja Mogilewska
Projekt okładki i stron tytułowych: Katanasta Joanna Wasilewska

Copyright © Sandra Nowaczyk, 2017
Copyright © for this edition Wydawnictwo JK, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-683-2

Wydawnictwo JK

Wydawnictwo JK, ul. Krokusowa 3,
92-101 Łódź tel. 42 676 49 69 www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie [Zecer](#).

Dla wszystkich płomieni,
które oświetlają moją życiową drogę.

Bo wszystko zaczyna się w głowie. Bo w głowie się staje to, co najpiękniejsze i to, co niepojęte, to, czego chce się dotykać o każdym poranku i o każdej nocy. Miłość. Miłość w głowie się staje i pachnie tak nieprzytomnie, że odurza serce, narkotyzuje usta, nie pozwala myśleć, nie pozwala oddalić się do rzeczywistości. Miłość. Miłość bywa rozkoszna, szalona i próżna, czasem bywa kosmiczna, często wytęskniona. To przez miłość idzie oszaleć, kiedy oszaleć się wcale nie chce, kiedy strach paraliżuje powieki i dłonie. To miłość nas uskrzydla, wynosi na wyżyny, każe nam lecieć i zmysłowo obejmować przestrzeń.

Kaja Kowalewska – Chaos i inne piętra

TATUM

Siedzę na kanapie z nogami przewieszonymi przez oparcie. Wpycham do ust kolejną łyżkę płatków śniadaniowych, kątem oka oglądając jakiś talk-show. W tle z radia leci muzyka disco w stylu lat siedemdziesiątych, której słucha mama w kuchni. Melodia kojarzy mi się z fryzurami afro i grubymi kolorowymi getrami. Chyba nawet o tym jest piosenka.

– Tate! – krzyczy mama, wychylając głowę. – Pieniądze na obiad zostawiłam ci na blacie.

– Okej.

Wchodzi do salonu. Narzuca na siebie marynarkę, jedną z tych, które zawsze zakłada do pracy, spogląda w lustro i poprawia włosy.

– Słuchaj, Tate... – zaczyna, nie odrywając wzroku od swojego odbicia. – Dzisiaj przyjeżdża Paige. Mogłabyś do niej wpaść?

Marszczę brwi.

– Nie rozumiem.

– No, wiesz, poszłabyś do niej, oprowadziłabyś ją po okolicy, pokazałabyś jej szkołę, a potem...

– Ale o kim ty mówisz?

– Paige – powtarza. Zerka na mnie i gdy widzi moją minę, wzdycha

poirytowana. – Córka mojego brata. Rossa i Meghan.

Zaczynam coś kojarzyć. Zaciskam usta i w zamyśleniu pukam się palcem w brodę. Bingo, baby. Już mam. Ross, Meghan i Paige. Najbardziej amerykańska rodzina, jaką znam. Tak się składa, że mieszkają w Irlandii, ale to nie przeszkadza im w pielęgnowaniu swojej amerykańskości – chociaż w ich żyłach płynie czysto irlandzka krew. Przyjeżdżają do nas zawsze na Dzień Niepodległości i świętują razem z całą naszą rodziną. To znaczy, zwykle świętują. Bo rok temu coś im wypadło i nie mogli przylecieć do Stanów, z czego bardzo się cieszyłam, bo nie lubię ich córki Paige, która jest w moim wieku. Paige jest chudziutką blondynką podobną do cheerleaderek, które chodzą ze mną do szkoły. Gdy odwiedza mnie z całą rodziną, śpi w moim pokoju i nieustannie prosi swoim irlandzkim akcentem, bym pokazała jej trochę Ameryki. Doprawdy.

Krzywię się.

– To oni nie mieszkają w Irlandii? – pytam z nadzieją, że może jednak nie będę musiała niańczyć Paige.

– Nie, właśnie się przeprowadzili i będą mieszkali kilka ulic dalej.

Super.

– Co się stało? Czemu przyjechali akurat tutaj?

– Nie przejmuj się, Tatum. – Mama lekceważąco macha ręką. – Ross otworzył nowy biznes w Lansing, a żeby go rozkręcić, muszą być na miejscu. Trzeba mieć wszystko pod kontrolą.

– Tylko tyle? Przecież nie musieli przyjeżdżać aż tutaj... Równie dobrze mogli przenieść się do Dublina, a nie lecieć przez pół świata. To nawet nie ma sensu... – W głosie mamy coś nie gra. Jest jakiś naciągany, jakby na siłę starała się zachować bez trosko.

Podchodzi i ręką mierzwi mi włosy. Traktuje mnie jak dziecko, co jest jeszcze dziwniejsze. Ona tak się nie zachowuje. A teraz dodatkowo sprawia

wrażenie, jakby za wszelką cenę próbowała odciągnąć moją uwagę od Paige.

– Tak, skarbie – mówi. – To nie jest żadna kryminalna zagadka. Nie ma tu duchów ani wilkołaków. To nie kolejny odcinek serialu detektywistycznego, więc przestań się doszukiwać jakiegoś drugiego dna. Spotkasz się ze swoją ulubioną kuzynką? Obiecuję, że nie zamieni się w wilkołaka.

Nie rozumiem. Przecież ja się nie doszukuję żadnego drugiego dna. Nie tworzę nowej historii, tylko się głośno zastanawiam. A mama reaguje tak, jakbym co najmniej stawiała zarzuty, że rodzina Paige ucieka, by się pozbyć dowodów zbrodni.

– Chcesz mnie z nią zeswatać?

– Przecież nie umawiam cię na randkę. – Mama parska śmiechem, chociaż ja nie staram się być ani trochę zabawna, i zaczyna zakładać buty, szykując się do wyjścia. Wstaję gwałtownie i mleko rozlewa mi się na koszulce, a miska ląduje na podłodze.

– Szlag! – mruczę pod nosem i biorę chusteczkę, by zetrzeć to, co zdążyło skapnąć na podłogę. Unoszę głowę i patrzę na mamę ze złością.

Nie. Nie będę niańczyła jakiejś pustej idiotki.

– Dlaczego ja? – jęczę.

– Bo jesteś jedyną osobą, którą ona tutaj zna. – Mama podchodzi i nachyla się, by mi pomóc w sprzątaniu.

Ekstra. Zamiast siedzieć ze znajomymi, będę musiała znowu wysłuchiwać o tych pieprzonych konkursach piękności.

Przez chwilę żadna z nas się nie odzywa.

– Tate, proszę cię – dodaje mama błagalnie, widząc moją minę. – Paige ostatnio miała... ciężki czas. Potrzebuje przyjaciółki. Zmiany środowiska.

Wcale mnie to nie obchodzi. Nie lubię jej, ale ostatecznie wzdycham z rezygnacją i się zgadzam. Najwyżej później powiem jej, że nie dam rady.

Mama łapie mnie za ramię i ściska je. Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Dzisiaj?

– Co dzisiaj?

– Czy dzisiaj do niej pójdziesz?

Jęczę.

– Dzisiaj nie mogę. Nocuję u Griffina, pamiętasz?

Mama kiwa głową, chociaż założyłabym się, że jest taka zabiegana, iż zdążyła o tym zapomnieć.

– Jutro? – Mama wstaje, otrzepuje spodnie i cmoka mnie w policzek.

– Jutro – zgadzam się niechętnie.

– Okej, to ja już idę do pracy. Pamiętaj, że pieniądze leżą na blacie. Nie czekaj na mnie i na tatę z kolacją, bo wrócimy późno.

– I tak pewnie zjem kolację u Griffina.

– Dobrze. Pozdrów go ode mnie.

Kiwam głową.

– Aha, i jeszcze powiedz Carli, żeby do mnie zadzwoniła.

– Powiem.

Mama odwraca się, bierze klucze leżące na szafce przy lustrze i wychodzi, stukając obcasami. Słyszę trzaśnięcie drzwiami, a potem wstaję, by wynieść miskę. Wchodzę do kuchni. Akurat leci piosenka, którą lubię, więc podkręcam regulator głośności przy małym telewizorze zawieszonym na ścianie. Odkładam miskę na blat i zerkam na zlew. Notuję sobie w myślach, żeby później umyć naczynia i jednocześnie kręć biodrami. Patrzę na telewizor i zaczynam naśladować kobietę, która tańczy w teledysku. Gdyby nie miała na sobie krótkich spodenek i małej bluzeczki, ludzie uznaliby jej taniec za śmieszny. Ja też muszę teraz wyglądać zabawnie. Ruszam się, jakbym miała jakiś atak, a moje ręce wykonują niekontrolowane ruchy, ale zupełnie się tym nie przejmuję. Skaczę, przez chwilę czuję się jak rosyjska primabalerina i ślizgam się na kafelkach tak, że prawie upadam na podłogę, lecz w ostatniej

chwili odzyskuję równowagę. Triumfalnie wyrzucam pięści w górę. Gdy za plecami słyszę klaskanie, odwracam się z walącym sercem.

– Powinnaś zgłosić się do „Mam Talent”. – Griffin wyszczerza zęby w uśmiechu.

Jezu.

– Dupek! – krzyczę i uderzam go w ramię. Mocno. Griffin nawet się nie krzywi.

– Przepraszam. Muzykę było słychać na ulicy, a drzwi były otwarte, więc nie mogłem się powstrzymać i sam sobie otworzyłem. A kiedy zobaczyłem twój taniec... – Mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów i wybucha śmiechem.

Kładę ręce na biodrach.

– To co?

– Stwierdziłem, że jesteś urocza. – Znowu parska śmiechem.

– Zamknij się – mówię i też się śmieję.

Po chwili, a może dwóch, Griffin opanowuje się i pyta już normalnym tonem:

– Gotowa? Możemy iść?

– Czekał, muszę tylko zmienić koszulkę. – Wskazuję wielką moką plamę na środku bluzki.

Kiwa głową i mówi, żebym się pospieszyła. A potem się odwraca i jego wzrok pada na moją miskę, w której jeszcze pływają małe kosteczki lodu. Marszczy nos.

– Serio, Tate? Jak możesz jeść to świństwo? – pyta z obrzydzeniem. – Płatki z mlekiem oraz lodem – dodaje pod nosem i prychnie.

Jak ja go kocham.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Ej. Ty nie wytykasz moich upodobań żywieniowych, a ja się nie czepiam, że wyżerasz jedzenie z mojej lodówki.

Uśmiecha się.

– A właśnie, masz coś do jedzenia?

Nawet nie próbuję zaprzeczyć. Tak już jest z Griffinem. Cokolwiek powiesz, on i tak zje ci jedzenie, które masz.

Odwracam się i wchodzę po schodach.

– A, i zapomniałem ci powiedzieć: dzień dobry, przyjaciółko! – krzyczy za moimi plecami.

– Wiesz co? – odpowiadam, nie oglądając się za siebie. – Powiedziałabym do ciebie: „Cześć dupku”, ale wyszłabym na niemą, a poza tym zdaje mi się, że dzisiaj zdążyłam już cię tak określić, a nie lubię się powtarzać.

– Auć. To boli.

– Nie jesteś śmieszny.

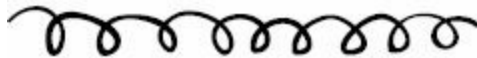
– Tak jak i ty.

Jestem już na górze, kiedy znowu się odzywa.

– Tate?

– Co?

– Nauczysz mnie tak tańczyć?



– Dzisiaj będziemy omawiać rządy Napoleona i zajmiemy się... – Dokładnie w tym momencie przestaję słuchać monotonnego głosu Cocks'a i zsuwam się do połowy z krzesła. W sumie trochę mi go szkoda, nie jego wina, że uczy najnudniejszego przedmiotu, jaki kiedykolwiek istniał. Chociaż może trochę to jest jego wina.

Zapowiada się długa lekcja.

Nienawidzę historii.

Nienawidzę.

– Co mówiłaś? – Griffin odwraca się w moją stronę i zdaje sobie sprawę,

że powiedziałam to na głos.

Podnoszę głowę i rozglądam się po klasie. Na szczęście nikt poza Griffinem nie zwrócił na mnie uwagi. Szkolny osiłek Rick Adams dalej patrzy przed siebie z tępotą wypisaną na twarzy. Dziewczyna siedząca przede mną, której imienia nigdy nie mogę zapamiętać, nawet nie podnosi głowy znad pilniczka do paznokci. Charlie, z którą siedzę na biologii, esemesuje pod ławką, a blask rozświetlonego ekranu telefonu odbija się od jej twarzy. W sumie jest mi trochę szkoda pana Cocks'a, bo on tak się produkuje, nie zdając sobie sprawy, że nikt go nie słucha.

Zauważam, że Griffin patrzy na mnie z wyczekiwaniem, więc tylko wzruszam ramionami w odpowiedzi. On przesuwa krzesło w moją stronę tak, że stykamy się kolanami.

– Dzisiaj u mnie.

Śmieję się cicho.

– Masz coś na myśli?

– Nie. – Przewraca oczami. – To jak, przyjdiesz?

– Pewnie.

Cały czas udaję, że robię notatki, co chwila potakuję głową, ale kątem oka zerkam na Griffina.

– Przygotuj jakieś filmy.

– A jakie chcemy?

– Farrow! Reeves! Przeszkadzam? – pyta Cocks ostrym tonem, a kropelki śliny opryskują pierwsze ławki.

Tak.

– Nie. – Ja i Griffin odpowiadamy jednocześnie.

Cocks z dezaprobatą kręci głową, rzuca nam groźne spojrzenie, ale po chwili odwraca się z powrotem do tablicy i kontynuuje swój monolog. „Frajer”, mówi bezgłośnie Griffin, poruszając tylko ustami. Parskam

śmiechem i natychmiast zakrywam usta. Zaraz się opanowuję i zaczynam zastanawiać się nad filmami, o których mówił Griffin. Horrorzy odpadają, bo ich nie lubię. Komedia romantyczne też, bo obydwójce nimi gardzimy.

„Maraton *Harry’ego Pottera*” bazgrzę na karteczce i przesuвам ją w stronę Griffina. On czyta to, co napisałam, i kręci głową.

– Nie – szepcze cicho, żeby Cocks nas nie usłyszał. – *Harry’ego Pottera* oglądaliśmy ostatnio.

Przygryzam wargę.

– *Kac Vegas?*

Zaprzecza ruchem głowy.

– Myślałem, że jesteś moją przyjaciółką. – Chwyta się za pierś z udawanym oburzeniem, a ja nie mogę się powstrzymać od przewrócenia oczami. – Tam gra Bradley Cooper. Wiesz, że go nie znoszę.

– W takim razie ty wybierz.

Proponuje *Gwiezdne Wojny*, ale tak naprawdę nigdy ich nie lubiłam, więc mówię mu, że nie, co wywołuje kłótnię. Rozmawiamy głośnym szeptem, Cocks nie wrzeszczy, ale nerwowo tupie nogą, co oznacza, że jest wkurzony. Pod koniec lekcji nadal nie mamy ustalone, co chcemy obejrzeć, ale Griffin obiecuje, że przejrzy filmy, które przechowuje jego mama.

Następne lekcje mamy z Griffinem osobno. Na sztuce siedzę sama, bo nie znam nikogo z mojej grupy. W przerwach od malowania farbami akrylowymi esemesuję jednocześnie z Griffinem i moim chłopakiem Noelem. Umawiam się z Noelem na popołudnie, nic nie wspominając, że muszę wrócić wcześniej do domu, bo nocuję u Griffina. Wiem, że on tego nie lubi i na jego miejscu czułabym się tak samo. Całe szczęście, że nie robi mi scen zazdrości, bo chyba bym tego nie zniosła. Chłopcy, z którymi kiedyś chodziłam, nie tolerowali Griffina i byli okropnie zazdrośni o to, że spędzam z nim mnóstwo czasu. Z Noelem chodzę od dwóch miesięcy i na razie Griffin oraz Noel się

dogadują, a przynajmniej nie skaczą sobie do gardeł.

Noel odpisuje mi, że przyjedzie po mnie do szkoły.

Ukradkiem robię zdjęcie płótna, na którym zdążyłam namalować tylko kilka owoców i kwiaty. Wysyłam je Noelowi i chowam telefon do kieszeni, żeby zabrać się do pracy.

Maluję mocnymi pociągnięciami pędzla, lekko mrużąc oczy, bo pani Bailey, nauczycielka sztuki, zasłoniła okna i jest ciemno. Zawsze to robi i powtarza, że to uwalnia twórcze soki, wewnętrzną muzę, czy coś w tym rodzaju. Wcześniej malowaliśmy przy pełnym świetle, ale od kiedy naszą nauczycielką od zajęć artystycznych została pani Bailey (od tego roku), zasady trochę się pozmieniały. Właściwie teraz nie przypomina to już szkolnych zajęć, ale mistyczny kantorek do wróżenia profesor Trelawney, rodem z *Harry'ego Pottera*. Czy malowanie w niemal egipskich ciemnościach u każdego pomaga uwolnić artyzm? Może jest w tym trochę prawdy, ale Griffin i tak lubi się z tego naśmiewać.

Obok mnie przechodzi pani Bailey i przystaje tuż za moimi plecami. Nachyla się nad moim niedokończonym obrazem i przez chwilę patrzy na niego w skupieniu. Następnie rzuca mi swoje charakterystyczne spojrzenie.

– Zobacz, Tatum, tutaj jest pusto. – Przesuwa palcem w powietrzu, żeby nie ubrudzić mokrego obrazu. Kiwa głową, bardziej do siebie niż do mnie, a jej długie kolczyki brzęczą. – Ale poza tym jest w porządku. Popracuj jeszcze tylko nad światłocieniem.

Odchodzi kilka kroków do tyłu, jeszcze raz mierzy obraz wzrokiem i idzie dalej pomóc innemu uczniowi.

Czuję wibracje telefonu.

Noel: *Superobraz. Masz talent.*

Tatum: *Nie przeszkadzaj. Muszę go skończyć.*

Noel: *Lubię ci przeszkadzać.*

Wyciszam telefon i chowam go do torby, nie czekając na odpowiedź. Z powrotem sięgam po pędzle, moje ręce całe są kolorowe od farb. Mam farbę nawet za paznokciami.

Do roboty, Tate. Skup się.

Maluję bez ustanku do końca lekcji, nie odrywając wzroku od płótna. Kiedy rozlega się dzwonek, oddaję pracę pani Bailey i jestem z niej całkiem zadowolona. Nauczycielka chwali mnie przy wszystkich i mówi, że najlepsze prace wywiesi, a nawet może zrobi wystawę. Bardzo się cieszę.

Wychodzę na korytarz z resztkami niebieskiej farby na palcach. Ta farba miała niesamowicie mocny pigment i pomimo szorowania nie chciała się zmyć. Wyglądam jak smerf, ale nie zwracam na to uwagi. Idę szybkim krokiem w stronę stołówki, bo akurat jest pora lunchu. Wchodzę na salę i aż sapię na widok niewiarygodnie długiej kolejki, która ciągnie się do samych drzwi. Burczy mi w brzuchu i czuję się sfrustrowana. W takim tempie dostanę swoje jedzenie... cholera wie kiedy.

– Tate! – słyszę krzyk, który brzmi jak Griffin.

Odwracam się i mrużę oczy, starając się wypatrzyć go w tłumie. Na próżno. Ktoś macha ręką i już go dostrzegam, stoi niedaleko ode mnie. Jego głowa wyraźnie góruje nad innymi. Widzę czarne włosy, które wyglądają, jakby dzisiaj rano nie chciało mu się ich uczesać. Cały jest ubrany na czarno, ma koszulkę z nazwą zespołu metalowego i ciemne dżinsy. Ciągle do mnie macha, więc podchodzę do niego.

– Hej, wziąłem lunch dla nas obojga. – Wskazuje głową tace, które trzyma, i w tej chwili mam ochotę go uściskać.

– Dzięki. Jesteś super.

– Wiem. – Kładzie tace na stole i posyła mi jeden z tych swoich uśmiechów. Siada przy stoliku, a ja robię to samo. Rozglądam się dokoła. Nie ma przy nim nikogo oprócz nas.

– A gdzie pozostali?

– Cóż, Kit i Jackson stoją w kolejce, Alex poszedł gdzieś ze swoją dziewczyną, a West... właściwie to nie wiem, gdzie jest.

Spoglądam na swój lunch. Sok pomarańczowy i sprawiające dziwne wrażenie burrito, bez mięsa, chociaż ze stołówkowym żarciem nigdy nic nie wiadomo. Nie wygląda to przekonująco.

– Gulasz? – pytam bez entuzjazmu i marszczę nos.

Griffin zerka na mnie znad swojego talerza, na którym ma dwa razy więcej jedzenia niż ja.

– Albo to, albo wczorajsze chili con carne – odpowiada z pełnymi ustami.

Wzdrygam się.

– Gulasz? Pycha! – Zabieram się do jedzenia.

– Idziesz na bal maskowy? – zagaduję po chwili.

Chodzi mi, oczywiście, o słynny bal organizowany raz do roku w Lansing. Z tego, co mi mówili, sporo osób przyjeżdża z innych miast, aby wziąć w nim udział. Bal nie ma jakiejś szczególnej nazwy. To po prostu maskarada. Organizatorzy zapewniają świetny klimat – dlatego uczniowie naszej szkoły wolą iść na miejski bal niż na szkolny. A atmosfera jest genialna: kryształowe żyrandole, żywcem wyjęte z dawnych czasów, orkiestra, wystawne sale. W jednym pomieszczeniu organizowane są zbiorowe tańce, a w drugim licytacje – na aukcjach wystawiane są wartościowe przedmioty, a zarobione pieniądze idą co roku na inny cel charytatywny. W tamtym roku jakaś szychka kupiła płytę z autografem Michaela Jacksona za kilkanaście tysięcy dolców. To kupa kasy. Ale najlepszym (moim zdaniem) punktem maskarady jest pokaz fajerwerków, prawie tak piękny jak w Dzień Niepodległości. Nie jestem jakąś wielką fanką tańców (nie w tym rzecz, że nie lubię chodzić na imprezy, bo lubię – ale bardziej po to, żeby się napić i wtedy ewentualnie ruszyć na parkiet). Jednak takiego wydarzenia jak „ten słynny bal maskowy w Lansing”

nie można przegapić.

– A kiedy on jest?

Przewracam oczami.

– Żartujesz? To największe wydarzenie w tym roku!

– Kiedy?

– Za dwa tygodnie.

– Nie wiem, czy dam radę przyjść. Pam ciągle o tym mówi, ale trener ostatnio daje nam w kość. – Griffin wzdycha i przez chwilę wygląda tak, jakby był bardzo zmęczony.

Klepię go po ramieniu, bo doskonale wiem, ile Griffin ćwiczy; ile on pracy wkłada w to, by dobrze grać podczas meczu koszykówki, szczególnie w trakcie sezonu.

– Powiedz Pameli, że nie dasz rady – sugeruję, sięgając po sok w kartoniku.

– Pam – poprawia mnie natychmiast Griffin. – Ile razy mam ci mówić, że ona woli, kiedy nazywa się ją Pam?

– Dla mnie jest Pamelą.

Parska śmiechem. Patrzę na jego prawie zjedzony lunch, unoszę brwi i zerkam na swój – ledwie napoczęty.

– Poważnie, Tate – kontynuuje Griffin niezrażony. – Nie rozumiem twojej... właściwie czego? Obsesji?

– Przyzwyczajenia – wtrącam.

Kręci głową.

– Niech będzie. Przyzwyczajenia do nazywania ludzi ich pełnymi imionami. Istnieje coś takiego jak zdrobnienia.

– No coś ty.

– A jeśli twój mąż będzie miał na imię Augustus Alexander?

– Wtedy będę do niego wołała: „Augustusie Alexandrze, obiad gotowy”.

Griffin chichocze. Dosłownie. Jak mała dziewczynka. Celuję w niego

palcem.

– Ale nie zmieniaj tematu. Naprawdę trener aż tak ciśnie?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo, koleżanko – mówi ktoś za moimi plecami. Słyszę huk, kiedy ten sam ktoś rzuca tacę na nasz stół. Odwracam głowę i widzę Kita oraz idącego za nim Jacksona. – Davies zachowuje się, jakby miał okres. Ciągłe panikuje albo wpada w furję – dodaje Kit.

– A, właśnie – mówi Jackson głośno. – Davies kazał wam przekazać, że dzisiaj trening.

– Dzisiaj? – dziwi się Griffin.

– Niestety. – Jackson przewraca oczami.

– Dupek – mamrocze Kit. – Miałem na dzisiaj plany.

– Ja też. Przez niego nie mamy życia – wtrąca Griffin.

Chłopcy patrzą na siebie, jakby zaraz mieli się rozpłakać albo na kogoś rzucić. Chyba są zmęczeni.

– Już niedługo. Prawie koniec sezonu – pocieszam ich.

Kit kiwa głową w moją stronę.

– Na szczęście. Normalnie kocham kosza, ale przez trenera zaczynam nienawidzić ten sport.

Przez resztę posiłku chłopaki kłócą się o to, która drużyna koszykarska jest lepsza. Niespecjalnie lubię grę w koszykówkę, a jej zasad nauczyłam się tylko dla Griffina, nie włączam się więc do dyskusji. Staram się ignorować pełne zazdrości spojrzenia rzucone w moją stronę. Siedzę przy stoliku szkolnej drużyny koszykówki. Łał. Większość dziewczyn, szczególnie te z włosami farbowanymi na platynowy blond i z torebkami od projektantów, dałaby się pokroić za taką możliwość. Z początku siedziałam tu tylko dlatego, że przyjaźniłam się z Griffinem, ale z czasem polubiłam jego kolegów z drużyny, nawet tych, którzy siedzą przy stoliku na drugim końcu stołówki.

Zbieramy się i rozchodzimy do klas. Akurat mam lekcję razem z Kitem,

więc idziemy do sali we dwójkę. Podczas lekcji Kit siedzi razem ze mną w ławce, co chwila odgarnia jasne loki z czoła i opowiada mi nieśmieszne żarty, z których ja i tak się śmieję, bo widzę, jak on się stara. Słucham jednym uchem Kita, drugim nauczyciela, robię notatki, ale myślami jestem już przy tym, gdzie pójdziemy z Noelem.

Po lekcji spotykam się z Griffinem na korytarzu. Stoi lekko zgarbiony, a ciemne włosy sterczą mu na wszystkie strony. Widać, że nieplanowany trening popsuł mu humor.

– Nasze spotkanie jest aktualne? – pytam, łapiąc za paski plecaka. Wychodzimy na dziedziniec i złączymy po schodach. Stajemy na parkingu.

– Pewnie. – Rzuca mi uśmiech. – Wpadnij koło siódmej.

Potakuję.

– Do zobaczenia później – woła do mnie i macha, idąc w stronę sali gimnastycznej.

Salutuję mu ze śmiechem i odwracam się w stronę parkingu. Ludzie rozjeżdżają się do domów. Szkoda, że nie mam samochodu, a moje urodziny są pod koniec lipca. Rodzice obiecali mi, że dopiero wtedy dostanę moje wymarzone cztery kółka. Okropnie nie lubię czekać, ale w tym wypadku chyba nie mam wyboru.

Stoję z rękami założonymi na piersi i co chwila zerkam na zegarek. Po kilkunastu minutach podjeżdża czarny motocykl. Ludzie oglądają się za nim i gwizdzą głośno na jego widok. Wyszczierzam się od ucha do ucha i macham, żeby mnie zauważył.

– Noel!

Noel podjeżdża, ściąga kask i całuje mnie na powitanie.

– Hej, wskakuj. – Rzuca mi kask, więc zakładam go, siadam z tyłu i obejmuję go ręką w pasie.

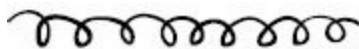
Pyta, czy jest okej. Zdaję sobie sprawę, że kiedy wrócę do domu, rodzice

znowu zmyją mi głowę, bo nienawidzą, kiedy jeżdżę motocyklem. Uważają, że to niebezpieczne, mimo że mam kask. Unoszę tylko kciuki w górę i ciaśniej ściskam Noela.

Odjeżdżamy spod szkoły. Krzyczę z radości i uśmiecham się szeroko, chociaż kask zasłania mi całą twarz.

Zapowiada się świetne popołudnie.

- Tate?
- Co?
- Nauczysz mnie tak tańczyć?



No, you don't have to keep it on a locking key

Cause I will never let you down

~ Rudimental – Lay It All on Me Feat. Ed Sheeran

GRIFFIN

Asher! Ruszaj się! – wrzeszczy trener Davies do Kita. – Czemu nikt nie kryje Farrowa?

Odwracam się i zerkam na trenera. Na głowę założył czapkę bejsbolową; nie wiem, czy to ma być jakaś metafora, czy ironia, ale z trenerem wszystko jest możliwe. Z szyi zwisa mu plastikowy gwizdek, a ubrany jest w sportowy dres. Mam wrażenie, że w ostatnim czasie wypadło mu dużo włosów, a na czole zrobiło się kilka nowych zmarszczek. Pewnie przez stres.

– Farrow! Nie stój jak kołek – ryczy trener tak głośno, że jego głos odbija się echem w całej sali gimnastycznej. Przykłada gwizdek do ust i gwizdże.

Odrywam od niego spojrzenie i skupiam się na grze. Mimo że jest już popołudnie, a my mieliśmy trening z samego rana, nie protestuję. Ignoruję wszystkie ciche przekleństwa, rzucone przez chłopaków w stronę trenera. Słyszę, jak moje buty piszczą, kiedy biegnę przez całą długość sali. Nie zwracam uwagi na pot spływający po czole, nie myślę o niczym. W tej chwili liczy się tylko piłka i kosz. Wyrównuję oddech, chociaż palą mnie płuca.

Kryję Alexa, zasłaniam go rękoma, żeby nie przejął piłki. Cooper, czarnoskóry dryblas, który jest kapitanem naszej drużyny, kozłuje, biegnąc naprzód. Eric i Jackson blokują go, a Cooper pospiesznie rozgląda się dokoła.

– Coopster! – wrzeszczę, skacząc do przodu, a on podaje mi piłkę. Kozłuję, wolną ręką ocierając pot z czoła. Biegnę najszybciej, jak umiem. Podaję do Kita, a on po chwili odrzuca do mnie. Przymierzam się i rzucam. Szybko, zbyt szybko, bez wycelowania i przez to nie trafiam. Zagryzam wargi, koncentruję się. Na chwilę wstrzymuję oddech, wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Uginam lekko nogi i rzucam. Piłka parę razy obraca się wokół metalowej obręczy, ale w końcu ląduje w koszu.

Czuję, jak Kit klepie mnie po plecach. Gramy dalej. W każdej sekundzie dajemy z siebie absolutne sto procent. Gramy ze sobą tak długo, że współpracujemy jak dobrze naoliwiona maszyna. W końcu jesteśmy tak wykończeni, że w całej sali słychać tylko zdyszane oddechy i pokrzykiwania trenera.

– Dobra, chłopaki, na dzisiaj koniec – mówi trener Davies i klaszcze z uznaniem, a po chwili zwołuje nas machnięciem ręki. – Pamiętajcie, że w piątek gramy mecz z tymi nadętymi bufonami, którzy mają czelność nazywać siebie drużyną. – Tak trener mówi o zespole z prywatnej szkoły w centrum miasta. Pam do niej chodzi. – Na wasze nieszczęście w tym roku mają mocny skład. Ale to nieważne, i tak ich rozgromimy. Wracając do tematu, gramy mecz, więc nie chcę słyszeć o żadnych kontuzjach ani chorobach. Zrozumiano?

Kiwamy głowami.

– Drużyna? – wrzeszczy trener.

– Drużyna! – odkrzykujemy zgodnie.

– A teraz do szatni.

Idziemy do przebieralni, wszyscy złani potem. Wyciągam ze swojej sportowej torby ręcznik i szybko wchodzę pod prysznic. Kiedy wracam, słyszę głośne rozmowy w szatni. Śmierdzi tu potem, aż marszczę nos.

– W jednym trener ma rację. Ci z prywatnej to nadęci bufoni.

– Z nami nie mają szans – mówi Jacks, starając się przekrzyczeć hałas.

Słysząc powrzaskiwania i gwizdy.

– Ej – mówię, ale mój głos tonie w hałasie, więc powtarzam dużo głośniej.

– Ej! – Wszystkie głowy odwracają się w moją stronę. Podnoszę do góry rękę i zaciskam ją w pięść. – Wygramy ten mecz i każdy kolejny. Wiecie dlaczego? Bo pracowaliśmy ciężko przez cały rok i teraz nikt nam nie podskoczy. Puchar będzie nasz!

Chłopaki wiwatują, a Cooper mówi:

– Kurde, Farrow, powinieneś być jakimś mówcą motywacyjnym.

Szczerzę się do niego i popycham go w stronę łazienki, radząc, by wziął prysznic, bo śmierdzi. Trzaska mnie żartobliwie rącznikiem i przez chwilę się przepychamy. Coop to dobry kumpel. Podczas lunchu nie jada przy naszym drużynowym stoliku, jak go nazywamy, tylko z technicznymi świrami, którzy chodzą na zajęcia dodatkowe i konstruują roboty. Tak naprawdę, gdybym nie znał Coopera, nigdy bym nie pomyślał, że spędza czas razem z tymi mechanicznymi geekami.

Część chłopaków już się zbiera do domu. Widzę, jak Kit kieruje się w stronę drzwi, więc go wołam.

– Hej, czekaj. Mogę się z tobą zabrać? – pytam.

– Pewnie, Griff.

Chwytam torbę i wybiegam za nim. Zdążyło się już zrobić ciemno i pada deszcz. Momentalnie przypominam sobie, że zapomniałem zadzwonić do Pam. Przystaję i wydaję telefon.

– Kit?

– Co?

– Dasz mi pięć minut? – Przeprasząco pokazuję głową na telefon. – Muszę zadzwonić. To zajmie tylko chwilę.

– Dobra. Poczekam w samochodzie.

Odblokowuję telefon i widzę, że mam dwa nieodebrane połączenia od Pam.

Zostawiła mi też kilka wiadomości w skrzynce, ale nawet do niej nie zaglądam, tylko od razu wybieram jej numer. Czekam ze słuchawką przyciśniętą do ucha i tupię nogą. Jest mi głupio, bo pewnie Pam teraz siedzi, czeka i zastanawia się, gdzie jestem. Jeszcze rano pisałem jej, że jesteśmy umówieni.

– Halo? Griffin, gdzie ty jesteś? Czekam na ciebie już prawie godzinę – mówi Pam ze zniecierpliwieniem. Jej głos jest zniekształcony przez telefon, przez co wydaje się niższy. Oczami wyobraźni widzę, jak siedzi przy stoliku w swoim salonie, bębniąc palcami o blat.

– Wiem, Pam. Przepraszam, ale wypadł mi trening i kompletnie zapomniałem do ciebie zadzwonić.

– Nie odbierałeś telefonu. Dzwoniłam do twojej mamy, ale powiedziała, że nie ma cię w domu. Już chciałam podnieść alarm – żartuje.

– Wiem.

– I co teraz zrobimy?

– Jadę do domu.

– Co z naszą randką? – Cała Pam. Bez krzyku i awantur. Zawsze załatwia wszystko z opanowaniem i nadzwyczajnym spokojem.

Pocieram twarz wierzchem dłoni.

– Będę u ciebie za pół godziny.

– Czekam.

Żegnamy się pośpiesznie i wsiadam do samochodu, bo Kit znowu zaczął na mnie trąbić. W środku walają się puste butelki po coli i opakowania po fast foodach.

Wyjeżdżamy spod parkingu i jedziemy w strugach deszczu.

– A jak tam twoja matka? Nadal nie chce pożyczać samochodu? – pyta Kit.

Przewracam oczami, ale uświadamiam sobie, że Kit nie odrywa wzroku od jezdni i nie widzi tego, więc mówię:

– Daj spokój. Matka boi się, że rozwalę jej nowe auto i chowa przede mną kluczyki.

– To może skombinuj sobie swoje auto – sugeruje Kit. – Kumpel mojego ojca sprzedaje samochody, więc mogę pogadać z ojcem, żeby załatwił ci zniżkę.

– Byłoby fajnie. Muszę tylko znaleźć sobie jakąś pracę na wakacje.

Kit kręci coś przy radiu i po chwili włącza głośną piosenkę metalową. Ten gość ma dobry gust.

Nigdy nie słyszałem tej piosenki, więc krzyczę do Kita:

– Co to? Nie znam tego kawałka!

– Super, nie? Niedawno go znalazłem. – Potem dodaje, że prześle mi tytuł tej piosenki. Jest niezła, a nawet bardzo dobra.

Kiedy podjeżdżamy pod mój dom, żegnam się z przyjacielem, trzaskam drzwiami od auta i szybko biegnę do wejścia, żeby nie zmoknąć. Wpadam do domu. Idę do łazienki, gdzie przebieram się w suche ubrania, a mokre wrzucam do suszarki. Spotykam mamę w salonie. Siedzi na kanapie i ogląda jeden ze swoich seriali. Podnosi na mnie wzrok i całuje w policzek.

– Ale leje, co? Cały jesteś mokry.

Kiwam głową i postanawiam od razu przejść do rzeczy, bo pewnie Pam już się niecierpliwi.

– Mamo? Mógłbym pożyczyć od ciebie auto?

Jej twarz ciemnieje. Samochód jest nowiutki i wygląda, jakby dopiero co wyjechał z salonu. Musiała kupić nowy, bo po otrzymaniu prawa jazdy przejechałem się jej starym fordem i gruchot kompletnie się rozleciał. Już sam nie wiedziałem, czym była bardziej zmartwiona – swoim synem czy autem. Chyba teraz boi się, że znowu mógłbym coś schrzanić, dlatego sceptycznie podchodzi do tandemu pod tytułem „ja i samochód” i jeśli może, ucina temat albo mnie zbywa.

– Nie – odpowiada mama.

– Ale ja potrzebuję auta.

Podnosi brew i zakłada ręce na piersi.

– Ach, tak? Ostatnio też potrzebowałeś i oboje dobrze wiemy, jak to się skończyło.

– Proszę, będę jechał ostrożnie.

– Jest ulewa – oponuje mama.

– Nieprawda, już przestaje padać.

Mama wyraźnie toczy ze sobą walkę. Dać czy nie dać? Posyła mi minę w stylu: „Jeśli tego pożaluję, to ty też tego pożalujesz”, a ja nie odwracam wzroku, bo ta sztuczka przestała na mnie działać kilka lat temu. W końcu jednak odpuszcza, zerka w stronę swojego ulubionego serialu i się poddaje. Wstaje i rzuca mi kluczyki z małym puchatym misiem, który jest podpięty jako breloczek.

– Dzięki, wrócę za parę godzin. Dzisiaj przychodzi Tate. Mam coś kupić po drodze?

– Weź może pizzę z Danny's. Wiesz, gdzie to jest?

– Tak, jeśli jeszcze będą mieli otwarte, to kupię.

Biorę kluczyki, zakładam buty, z których kapie woda, i wychodzę. Już prawie przestało padać, na moje szczęście, bo nie lubię jeździć w deszczu. Wsiadam do auta pachnącego nową skórzaną tapicerką i odjeżdżam z podjazdu. Staram się prowadzić ostrożnie. Po piętnastu minutach staję obok domu Pam, ale nie wyłączam silnika. Wysyłam jej wiadomość, że na nią czekam, a po chwili widzę, jak moja dziewczyna przemierza ścieżkę i wsiada do samochodu na miejsce obok kierowcy. Nie wydaje się zaskoczona widokiem nowego auta, pewnie już kiedyś takim jechała. Przyciągam Pam do siebie i całuję na powitanie.

– Hej – mówię, a ręce nadal mam wplecione w jej włosy. Lubię bawić się

jej włosami. Są długie, w łagodnym odcieniu rudego i kręcą się na końcach. Siedzimy tak blisko siebie, że mógłbym policzyć każdy pieg na jej twarzy.

– Pójdę z tobą na bal, Pam – oznajmiam.

– Tak? – pyta zdezorientowana.

Pam trzyma rękę na moim policzku i uśmiecha się lekko. Ostatnio w ogóle nie mieliśmy dla siebie czasu, ja chodziłem na treningi koszykówki, a ona ciągle brała dodatkowe lekcje gry na skrzypcach i całe dni spędzała w szkole muzycznej. To właśnie dlatego Pam idzie na bal – jej ojciec jest jednym ze współorganizatorów i załatwił Pam miejsce w orkiestrze, będzie głównie siedziała na scenie. Nie wiem, czy znajdziemy dla siebie czas, bo muzycy będą w sali, gdzie odbywają się licytacje, i prawdopodobnie przez większość wieczoru będą grać.

Zabawne jest to, że można powiedzieć, iż w pewien sposób to muzyka nas połączyła. Rok temu musiałem podciągnąć oceny z angielskiego i nauczyciel kazał mi napisać recenzję koncertu w filharmonii, na który zresztą zaciągnąłem Tate. Tam poznałem Pam, całkowicie przypadkiem, kiedy po koncercie szukałem toalety. Uczucia między nami rosły powoli – taka zresztą jest Pam. Nie ma w niej nic fałszywego. Nie lubi gwałtownych uczuć i przelotnych związków. I może jestem z nią, bo potrzebowałem takiej osoby jak ona. Takiej, która w razie czego zawsze załagodzi chaos i wniesie stabilizację.

Przez cały czas szukałem wymówek i wymigiwałem się, bo tak naprawdę nie wyobrażam sobie siebie w garniturze, to zdecydowanie nie mój klimat. Ale chcę zobaczyć, jak moja dziewczyna gra na scenie. Chcę z nią zatańczyć i obejrzeć fajerwerki. I chcę, żeby była szczęśliwa, co, sądząc po jej minie, udało mi się. Zarzuca ręce na szyję i całuje w policzek.

– Będzie super – mówi, a ja w to nie wątpię. Słyszałem, że bale charytatywne w naszym mieście każdego roku ściągają tłumy ludzi i cieszą się dużą popularnością.

Kiedy już Pam odsuwa się ode mnie, by zapiąć pas, opieram ręce na kierownicy i przechylam głowę w jej stronę.

– Gdzie jedziemy?

Rzuca mi spojrzenie.

– Muszę kupić sukienkę na bal. Pomoc w wyborze mile widziana.

– Okej, więc centrum handlowe.

Wyjeżdżam samochodem na ulicę, a Pam w tym czasie grzebie przy radiu. Nastawia jakieś popowe piosenki. Rozmawiamy o nowym aucie mamy i mówię jej to samo co Kitowi – że będę musiał znaleźć pracę na lato. Pam opowiada mi o ostatnich testach w swojej szkole muzycznej i mówi, że obawia się, iż nie poszły jej najlepiej. Jeden z testów był dyktandem muzycznym i polegał między innymi na tym, że musieli rozpoznawać akordy ze słuchu. Osobiście wątpię, że mogło źle jej pójść, bo ma naprawdę dobry słuch, i odpowiadam, że na pewno poszło jej świetnie. Jest najbardziej uzdolnioną muzycznie osobą, jaką znam. Zanim się obejrzę, już jesteśmy pod centrum handlowym. Wsiadamy z auta, wchodzimy do budynku i mijamy kolejne witryny sklepowe.

– O, tam! – woła Pam, pokazując palcem sklep, gdzie na wystawie są manekiny ubrane w długie suknie. Chwyta mnie za rękę i idziemy w tamtą stronę.

Pam chodzi między wieszakami, a ja idę po drugiej stronie i staram się znaleźć coś, co by do niej pasowało. Pokazuję jej ciemnozieloną sukienkę, ale ona tylko marszczy nos w odpowiedzi. Szukamy dalej. Po dziesięciu minutach trzymam w ręce kilka sukienek, a Pam dalej przebiera między wieszakami. Jej oczy błyszczą, wydaje się podekscytowana.

– Ty chyba nie będziesz miał problemu? Masz garnitur? – pyta, unosząc głowę.

– Pewnie – odpowiadam, podchodzę do niej i wolną ręką obejmuję ją

w pasie. – Wzięłaś już dużo sukienek, możemy iść do przymierzalni.

Ekspedientka podchodzi do nas i pyta, czy może w czymś pomóc, ale oboje odpowiadamy, że nie trzeba. Pam bierze ode mnie naręczce ubrań i zamyka się w kabinie. Siadam na sofie obok. Nie lubię zakupów, ale dla Pam staram się, jak mogę. Co nie zmienia faktu, że zaczynam się nudzić i zastanawiam się, ile to jeszcze zajmie czasu. I dlaczego wszystkie dziewczyny mają bzika na punkcie zakupów?

Pam wychodzi i staje przed lustrem. Założyła niebieską sukienkę do kolan, którą ja wybrałem. Wygląda w niej ładnie, ale nie wydaje się zadowolona.

– Za krótka – mruczy pod nosem i obraca się, żeby obejrzeć ją od tyłu.

– Mogłaby być jeszcze krótsza. – Posyłam jej szeroki uśmiech.

Przewraca na to oczami, ale na szyję wpełza jej rumieniec. Okręca się jeszcze raz wokół lustra i stwierdza, że to nie jej typ, po czym wraca do przebieralni. Zerkam na zegarek. Mówiłem Tate, żeby przyszła o siódmej, a jest już prawie szósta. Nic nie wspominałem Pam, że Tatum dziś u mnie nocuje, bo chyba nie byłaby zadowolona. Zresztą, ja też nie byłbym szczęśliwy, jeśli u niej nocowałby jej przyjaciel. Pomimo że moja dziewczyna lubi Tate, to i tak wiem, że do naszej damsko-męskiej przyjaźni podchodzi ostrożnie i nie bez podejrzliwości.

Pam wychodzi, tym razem w różowej sukience, która ciągnie się lekko po podłodze. Unoszę kciuki w górę, bo ta sukienka jest o niebo lepsza od poprzedniej. Pam też się podoba, ale moja dziewczyna stwierdza, że musi przymierzyć jeszcze kilka, żeby mieć ją do czego porównać. Kompletnie nie orientuję się w tych sprawach, ale udaję, że wiem, o co chodzi. Po kilku następnych kieckach oferuję, że pójde po kawę, bo oczy zaczynają mnie szczytać ze zmęczenia i ciągle chce mi się ziewać. Pam odpowiada, że poszuka jeszcze chwilę i kieruje się w stronę wieszaków.

W kawiarni naprzeciwko zamawiam karmelowe latte dla mojej dziewczyny

i mocne espresso dla siebie. Mam nadzieję, że postawi mnie na nogi. Choć muszę czekać w dość długiej kolejce, wcale mi to nie przeszkadza – zdecydowanie mam dość kolorowych sukienek. Kiedy w końcu dostaję swoje zamówienie, płacę grubej kasjerce i wracam do sklepu. Pam czeka już z torbą w ręce. Odbiera ode mnie kubek i mówi:

– Zdecydowałam się jednak na tę różową. – Upija łyk. – Znalazłam też maski.

– Maski?

Kiwa głową, podaje mi kawę, żebym pottrzymał, i grzebie w wypchanej torbie. Wyjmuje z niej dwie niemal identyczne srebrne maski. Jedna z nich jest wykończona kolorowymi piórami i małymi kryształkami po bokach, a druga jest mniej ozdobna. Podaje mi tę drugą.

– Nie wiem, dlaczego ani jak, ale w tym sklepie mieli maski, więc wybrałam dla nas takie same, żeby pasowały. No co? To maskarada, musimy mieć maski – dodaje, widząc moje skołowane spojrzenie.

Chowa maski z powrotem do torby i odbiera ode mnie kubek. Mówię, że jest już późno, więc idziemy do samochodu. Pam rzuca swoją torbę na tylne siedzenie, a sama rozsiada się obok mnie. Siada po turecku i opiera łokcie na nogach. Podaję jej swój kubek, bo w tym samochodzie nie ma uchwytów na napoje.

– W piątek mecz, przyjdiesz? – pytam, kiedy wyjeżdżamy na ulicę i kierujemy się w stronę jej domu.

– Jasne, będę ci najgłośniejszym kibicować. – Chichocze. – Będzie Tatum? Dawno jej nie widziałam.

– Nie wiem, mówiła, że postara się przyjść.

– Co u niej? Dalej jest z Noelem?

– Tak – krzywię się.

– Nie lubisz go? – Pam unosi brwi.

– Mam wobec niego mieszane uczucia.

Tate jest moją przyjaciółką i uważam, że zasługuje na kogoś lepszego niż ten dupek, który uwielbia imprezy i alkohol.

Przez resztę drogi rozmawiamy o różnych nieistotnych rzeczach, a kiedy podjeżdżam pod dom Pam, ona przytula mnie, zabiera torby i wychodzi.

– Do piątku! – woła.

Do domu jadę w ciszy, bo mama nie ma piosenek metalowych, jedynie disco, którego uwielbia słuchać razem z Amandą, mamą Tatum. Nie włączam też radia.

Zajeżdżam pod Danny's, miejscową pizzerię, i idę zamówić jedzenie. Czekam, popijając ze styropianowego kubka kawę, która zdążyła już wystygnąć. Dwadzieścia minut później niosę gorące pudełko z wegetariańską pizzą i kładę je na miejscu obok kierowcy. W samochodzie czuć lekki zapach waniliowych perfum Pam.

Jadę drogą. Parkuję samochód w garażu i idę do domu. Zdążyło się już zrobić całkiem ciemno i znowu zaczyna padać deszcz. Mama i Tate siedzą w salonie na kanapie i piją herbatę. Śmieją się i plotkują jak najlepsze przyjaciółki, co zresztą mnie nie dziwi, bo zawsze dobrze się dogadywały. Tate odgarnia z czoła krótkie ciemne włosy, które zakręciły się od wilgoci, i wtedy mnie zauważa.

– Hej, ktoś chce pizzę?

Obydwie wybuchają głośnym śmiechem, a ja stoję z pizzą w ręku na środku pokoju i czuję się jak głupek. Mama wstaje, odbiera ode mnie kluczyki i mierzy mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Żadnej ryski?

– Żadnej.

Mama targa mi włosy, odbiera ode mnie pudełko z pizzą i cała nasza trójka siada przy stole. Jemy, śmiejemy się i rozmawiamy. Pizza jest gorąca i pyszna,

a ser ciągnący. Kłócimy się żartobliwie o różne rzeczy i obstawiamy wyniki nadchodzącego meczu. W końcu rozmawiamy nad pustym pudełkiem, na którym widnieją tylko plamy tłuszczu, ale nikomu nie chce się wstać od stołu.

– A pamiętacie, jak zostaliście wegetarianami? – pyta mama i śmieje się na to wspomnienie. Ja tak naprawdę mało pamiętam z tego czasu. To były początki mojej przyjaźni z Tatum.

– To wszystko przez Griffina – mówi Tate, patrzy na mnie z uniesioną brwią i kręci głową z udawaną dezaprobatą. Zdaje się, że to ja pokazałem jej drastyczne filmiki, na których zabijają zwierzęta na fermach. Od tego czasu ani Tatum, ani ja nie tknęliśmy mięsa.

– Pamiętam. Z czasem przeciągnęliście też mnie na swoją stronę – wspomina mama. Z przyzwyczajenia zerka na zegarek i cicho klnie, zrywając się z miejsca. – Ale późno! Muszę iść, bo spóźnię się na nocną zmianę.

Razem z Tatum zbieramy śmieci i wrzucamy je do kosza. Mama w tym czasie krąży po pokoju i szuka różnych rzeczy, takich jak kluczyki od samochodu czy klucze od domu. Po chwili wypada z prędkością światła, a przedtem zdąża tylko rzucić w naszą stronę:

– Na razie, dzieciaki.

I już jej nie ma.

Idziemy z Tatum wybrać film. Mama układa płyty obok telewizora, a kiedy je przeszukujemy, okazuje się, że większość to komedie romantyczne albo stare filmy z lat osiemdziesiątych. W końcu decydujemy się na film akcji, o którym żadne z nas nie słyszało. Tate idzie włączyć film w moim pokoju, a ja w tym czasie robię popcorn z mikrofalówki.

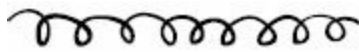
Wchodzę do pokoju z wielką miską solonego popcornu. Siadam na łóżku obok Tatum i tak jak ona wyciągam nogi, a na nich stawiam miskę. Film zaczyna się ciekawie, ale już po paru minutach okazuje się, że to tylko typowa niskobudżetowa produkcja, która mogłaby robić za parodię. Tate ciągle rzuca

zabawnymi komentarzami i co chwila śmieje się z głównej bohaterki.

Oglądamy ten koszmary film, a Tate opiera głowę na moim ramieniu. Robi się senna i pod koniec filmu nie rzuca już żadnych uwag. Chyba zasnęła. Ostrożnie przesuвам jej głowę na poduszkę, chwytam ją lekko za ramiona i odsuwam na koniec łóżka. Nakrywam ją kołdrą. Wstaję, wyłączam telewizor i stawiam pustą miskę po popcornie na szafkę nocną. Sięgam po telefon z podłączonymi do niego słuchawkami. Kit wysłał mi już piosenkę, więc kładąc się do łóżka, włączam ją. Na drugim końcu łóżka lekko pochrapuje Tate. Jej śpiwór leży rozwinięty na podłodze, ale nie chce mi się teraz jej budzić. Niech śpi w moim łóżku.

Zakopuję się w kołdrze i wciskam słuchawki głęboko do uszu. Piosenka Kita jest szybka, a wokalista ciągle krzyczy do mikrofonu, ale to w jakiś sposób mnie odpręża. Moje powieki stają się coraz cięższe, ale nie chce mi się zdejmować słuchawek. Ta piosenka jest taka świetna. Nastawiam telefon tak, żeby odtwarzał ją ciągle od nowa. Kołyszę lekko głowę w rytm muzyki, ale zaraz przestaję, tak jestem zmęczony. Półświadomie wyjmuję słuchawki z uszu i wyłączam telefon. Zasypiam.

Gramy dalej. W każdej sekundzie dajemy z siebie absolutne sto procent. Gramy ze sobą tak długo, że współpracujemy jak dobrze naoliwiona maszyna.



I can't slow down

I can't get stuck

I'd rather die than have to hang it up

~ NeedToBreathe – Feet, Don't Fail Me Now

TATUM

Rano budzę się u Griffina. Jego mama wróciła już z pracy i teraz odsypia nocną zmianę. Ubieram się szybko, jem śniadanie, równocześnie sprawdzając adres, który wysłała mi mama. Wygląda na to, że Paige mieszka zaledwie trzy przecznice stąd. Wolę mieć to już z głowy i pójść do niej od razu, zostawiam więc Griffinowi kartkę przyklejoną do lodówki. Zarzucam plecak na ramię i cicho zamykam za sobą drzwi.

Gdy już docieram pod dom Paige, szybko naciskam dzwonek i czekam na progu ze skrzyżowanymi rękami. Mam wrażenie, że cały dom się trzęsie i dudni od muzyki. Nikt nie otwiera, więc walę pięścią w drzwi.

Przysięgam, że jeśli nikt mi nie otworzy w ciągu trzech sekund, to za...

W tym momencie muzyka się urywa, drzwi się uchylają i staje w nich dziewczyna, która wygląda jak nastolatka w krytycznej fazie buntu.

Ma na twarzy mnóstwo kolczyków, dosłownie wszędzie – w nosie, pod wargą, w brwi. Wygląda, jakby była zła, ale to pewnie przez oczy, obrysowane grubą czarną obwódką. Jest ubrana całkowicie na czarno, a na głowie sterczą jej czarne dredy z pomalowanymi na niebiesko końcówkami.

Robi wrażenie.

Unoszę brwi ze zdziwienia i mam ochotę jeszcze raz zerknąć na adres, który

przysłała mi mama, ale jestem niemal pewna, że niczego nie pomyliłam.

Dziewczyna patrzy na mnie i po chwili mówi znudzonym tonem:

– Ach, to ty. Matka wspominała, że przyjdiesz.

Ledwo przyswajam sobie jej słowa. Ciągłe stoję jak wryta.

To jest Paige?

To jest Konkursowa Paige? Dziewczyna z konkursów blichtru, która nosi sztuczne nakładki na zęby? Ta, która ma mnóstwo trofeów i kolorowych wstążek? To jakiś żart?

Co, do cholery?

– Yyy... – wykrztuszam i przechylam głowę na bok. Nic nie rozumiem.

Ona przewraca oczami i ciągnie mnie za łokieć. Staram się przypomnieć sobie chwyt i dźwignie, których uczył mnie kiedyś Griffin. Paige w tym czasie sadza mnie na kanapie, a sama ląduje na fotelu.

– Nic się nie zmieniłaś – odzywa się, ale w jej ustach trudno się domyślić, czy to komplement, czy obelga.

– Tak, a ty... eee... wręcz przeciwnie?

Odgarnia dredy z czoła i wybucha śmiechem, którego się nie spodziewałam. Śmieje się głośno i szczerze, co zupełnie nie pasuje do jej wyglądu. Kiedy przestaje, zapada niezręczna cisza, podczas której dwie osoby usiłują wymyślić, co powiedzieć. Rozglądam się po domu. Ma podobny rozkład jak mój, ale widać, że dopiero się do niego wprowadzono. Wszędzie stoją nierozpakowane kartony i ogromne pudła.

Opieram ręce na kolanach i wychylam się do przodu.

– Słuchaj, ty jesteś Paige, tak?

Czuję się głupio, bo ta dziewczyna najwyraźniej mnie zna, a ja – wręcz przeciwnie. Czuję, jakbym widziała ją po raz pierwszy w życiu.

Paige potakuje i obserwuje mnie z wyraźnym rozbawieniem.

– Chodź, oprowadzę cię po domu.

Najpierw idziemy do kuchni, która jest duża i przestronna. Siada przy wyspie kuchennej i przeciera blat palcami. Mówi, że dopiero zepsuł im się ekspres do kawy.

– A ja bez kawy nie wyobrażam sobie życia – dodaje.

Myślę o obietnicy, którą złożyłam mamie.

– Możesz do nas przyjść na kawę, jeśli chcesz – proponuję. Nie robię tego ze względu na mamę, powiedziałam to Paige, bo mnie zaintrygowała – jest inna niż wszystkie dziewczyny, które znam.

Paige się uśmiecha.

– Dzięki, wpadnę.

Następnie idziemy do jej sypialni. Stoi w niej pojedyncze łóżko, szafa i biurko, ale wszystko wydaje się bezosobowe, jak pokój w hotelu.

Siadamy na łóżku, a Paige częstuje mnie chipsami. Zauważam znajomy napis na jej koszulce.

– To Bring Me The Horizon?

– Pewnie. – Kiwa głową. – Też ich słuchasz?

– Nie, ale słucha ich mój przyjaciel. To chyba jedyny zespół, który on lubi, a ja potrafię znieść.

– Żartujesz? Są świetni! – krzyczy i pokazuje kciukiem na kolekcję płyt, piętrzącą się pod drzwiami.

Krzywię się.

– Też słuchasz metalu?

Przechyla głowę na jeden bok, a potem na drugi.

– To zależy. Metalu, rocka. Czasami nawet country. – Śmieje się cicho z zażenowaniem. – A ty?

– Nie słucham zbyt wiele muzyki – mówię, a Paige rzuca mi niedowierzające spojrzenie. – Ale uwielbiam Kodaline.

– Słyszałam o nich, są niezli?

– Co ty! – Naśladuję jej ton i wytrzeszczam oczy. – Są ekstra!

Śmiejemy się i Paige daje mi kuksańca łokciem.

– Wiesz, co? Podoba mi się twoje poczucie humoru. Coś mi się zdaje, że się dogadamy.

– Ja też – odpowiadam.

Paige wstaje i chwyta najbliższy leżący karton. Zaczyna z niego wykladać różne rzeczy.

– Daj, pomogę ci – oferuję, wstając z łóżka.

– Dzięki.

Wyjmuję z pudła patchworkową pościel i poduszkę. Rozkładam je na łóżku i zabieram się za drugi karton. Gadamy o nieważnych rzeczach i obgadujemy rodziców. Tak dobrze się rozumiemy, że czuję, jakbym znalazła zaginioną przyjaciółkę. Przyłapuję się na tym, że co jakiś czas zerkam na nią z niedowierzaniem. Ona? Dogaduję się z dziewczyną, która do niedawna była uosobieniem najbardziej irytującej osoby na całej planecie? To jest jednak trochę dziwne, ale przecież nie narzekam.

– Okej, skończone – oznajmia Paige.

Dziwię się, jak mało ma rzeczy. Nie wyciągnęła żadnych zdjęć ani pamiątek, jakby była osobą, która nie ma przeszłości. Albo po prostu zerwała kontakt z przyjaciółmi.

– Jesteś pewna? Nie masz żadnych zdjęć?...

– Pieprz się – przerywa mi Paige ostrym tonem. Unika mojego wzroku. – To wszystko, kurwa.

To mi przypomina wczorajszą rozmowę z mamą. Coś się stało. Coś się musiało stać. Normalni ludzie mają zdjęcia swoich przyjaciół, pamiątki. Teraz Paige wygląda zupełnie inaczej niż dziewczyna, którą dopiero poznałam. Ma spłoszone spojrzenie i nerwowo szarpie końcówki włosów; to chyba jej tik nerwowy.

To wszystko jest takie dziwne, ale postanawiam nie wypytywać Paige. Jej mina skutecznie mnie zniechęca.

– Idziemy? – pytam, bo jest dość późno. Paige potakuje, nie patrząc na mnie. Droga do szkoły upływa w krępującej ciszy. Paige wsadza ręce głęboko do kieszeni i uparcie obserwuje widoki. Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– Słuchaj, wiem, że nie najlepiej zaczęłam. Właściwie, to beznadziejnie – mówi. – Ale nie znasz mnie. Nie skreślaj mnie od razu. Możemy o tym zapomnieć?

Patrzę na nią dłuższą chwilę. Kim jestem, żeby ją oceniać?

– Dobra – odpowiadam.

Paige oddycha głęboko, wygląda, jakby czuła ulgę.

Chociaż czuję się w tym momencie źle i spodziewam się następnego wybuchu, postanawiam spróbować ostatni raz.

– Dlaczego tu przyjechałaś? – pytam ostrożnie, bo wiem, że wkraczam na śliski grunt. – Nie musisz odpowiadać – dodaję szybko, kierowana poczuciem winy.

Zerka na mnie i uśmiecha się, co sprawia, że jestem jeszcze bardziej skołowana.

– W porządku. Przyjechałam tu, bo miałam kłopoty. – Przewraca oczami, jakby chciała podkreślić, że to nic takiego. – Rodzice uważali, że wpadłam w złe towarzystwo. Chodziłam na imprezy. Okej, zdarzało się, że piłam, czasami coś mocniejszego, ale bez przesady. O co takie wielkie halo? –

Grzebie w plecaku i wyjmuję z niego paczkę papierosów. – Nie masz nic przeciwko? – Kiedy odpowiadam, że nie, zapala papierosa i się zaciąga. Wypuszcza dym, tworząc małe obłoczki. – Któregoś razu po prostu przesadziłam z alkoholem i zawieźli mnie do szpitala na płukanie żołądka. To właśnie wtedy rodzice stwierdzili, że, cytuję: „Miarka się przebrała”. – Mówi to wszystko kpiącym tonem i depcze glaniem papierosa. – Nie patrz na mnie

takim wzrokiem, Tatum. To nie przez ten jeden incydent. Według nich nawarstwiało się to przez kilka poprzednich miesięcy, aż do tamtego momentu. Chryste, to była awantura życia. Darli się na mnie w szpitalu, przy wszystkich ludziach. I to ja jestem niby niezrównoważona? Oczywiście, musieli sobie wymyślić wymóweczkę większą niż moje przygody. Ojciec otwiera tu sklep, więc musieliśmy się przeprowadzić.

– A twoi przyjaciele?

Prycha, ale widzę, że jest smutna.

– Przyjaciele? Ja nawet, kurwa, nie wiem, czy to byli moi przyjaciele. Kiedy byłam w szpitalu, nikt mnie nie odwiedził. Po prostu przestali się do mnie odzywać. W dupie mam takich przyjaciół. – Ze złością kopie kamień, który leży na drodze. Otwieram usta, ale ona podnosi rękę. – Tylko nie mów, że ci przykro. Nie znoszę litości.

– Nie chciałam tego powiedzieć. Myślę, że to dupki. Ale... – Marszczę brwi. – Nie rozumiem, czemu mi to wszystko mówisz.

– Nie wiem. – Patrzy mi prosto w oczy. – Jest dużo powodów. Chcę, żebyś zrozumiała. Chcę się z kimś zaprzyjaźnić. – Marszczy nos. – Rany, ale to żałośnie brzmi.

– Wcale nie – zaprzeczam. Mówię to szczerze, bo w Paige jest coś takiego, co sprawia, że dobrze się przy niej czuję. Swobodnie. – Lubię cię.

Z daleka już widać budynek szkoły i dobudowaną do niego salę gimnastyczną. Na parking wjeżdżają auta, a dokoła chodzą inni uczniowie, który spieszą się do szkoły. Niektórzy machają do mnie i kiwają głowami, a kiedy widzą Paige, wytrzeszczają oczy. Odmachuję im z uśmiechem.

– Jaką masz pierwszą lekcję? – pytam, kiedy przechodzimy przez główne drzwi na długi korytarz. Paige wyjmuje z kieszeni dzinsów pognieciony plan lekcji i rozprostowuje go.

– Historię.

– Cocks, świetnie. – Klepię ją po plecaku. – Radziłabym ci się pospieszyć, bo Cocks nienawidzi spóźniania.

– Okej.

– Chodź, odprowadzę cię – proponuję. Idziemy na górę schodami, skręcamy w korytarz po prawej. Ta szkoła jest ogromna i czasem nawet mnie zdarza się w niej zgubić. – Dasz radę na następne lekcje trafić sama, czy mam po ciebie przyjść?

– Dam sobie radę. Już tu byłam.

– Byłaś?

– Tak – odpowiada Paige, nie zwracając uwagi na ciekawskie spojrzenia, rzucane w jej kierunku. Uśmiecha się kącikiem ust, gdy widzi moją zdziwioną minę. – Wczoraj byłam tu, by ustalić plan lekcji i od razu trafiłam na dywanik do dyrektora.

– Co powiedział? – pytam, zanim zdążę ugryźć się w język.

Docieramy właśnie pod salę od historii. Opieram się o ścianę i widzę, jak Cocks rozmawia z jednym ze swoich uczniów. Odwracam głowę i znowu skupiam się na Paige.

– Cóż... w tym roku dużo wagarowałam i McFray powiedział, że jeśli chcę zdać do następnej klasy, to nie mogę opuścić ani jednego dnia w roku i muszę zapisać się na wolontariat.

Taki właśnie system panuje u nas w szkole. Jeśli opuszcza się za dużo lekcji albo łamie regulamin w granicach rozsądku, to obowiązkowo trzeba to odpracować. Po co komu zostawanie za karę po lekcjach? U nas odpowiednikiem kozy jest wolontariat. Wybiera się rozwiązanie, które najbardziej ci odpowiada. Można na przykład pomagać na zmywaku w domu starców albo opiekować się dziećmi w świetlicy.

– I co ty na to?

Wzrusza ramionami.

– Nie miałam wyjścia, musiałam się zgodzić. Co najgorsze, teraz starzy mnie kontrolują i mam szlaban.

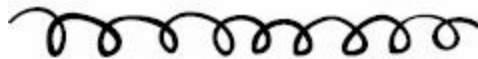
– Powiem mamie, żeby z nimi pogadała.

Twarz Paige się rozjaśnia, dziękuje mi i przybija piątkę. Rozlega się dzwonek, na korytarzu robi się głośno i tłoczno. Wycofuję się na schody, bo mam lekcję w innym skrzydle.

– Do zobaczenia na lunchu! Okej?

Paige, z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię, macha mi i wrzeszczy:

– Okej!



Tym razem podczas lunchu przy stoliku są wszyscy. Jackson i Kit są ode mnie odwrócenii, rozmawiają o czymś przyciszonym głosem. Alex siedzi z Emmą, swoją dziewczyną. Przytulają się i śmieją, a Emma prawie siedzi mu na kolanach, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Tacy już są.

Siedzę przy Griffinie i razem rozmawiamy z Westem, ale wzrokiem ciągle szukam Paige. Zapomniałam wziąć od niej numer telefonu i teraz mam nadzieję, że znajdę ją w tłumie.

– Stary, jutro po meczu szykuje się niezła impreza – mówi West podekscytowanym tonem. – Wchodzisz w to?

– Jasne – odpowiada Griffin i odgryza kęs tosta, z którego kapie ketchup.

– A ty, Tatum? – pyta West.

– Tak, przyjdę z Noelem – mówię i się wychylam. Nigdzie nie widzę Paige.

Jeszcze nie pisałam do Noela, czy przyjdzie, ale jestem prawie pewna, że się zgodzi. Noel kocha imprezy.

– Kogo szukasz? – mamrocze mi do ucha Griffin.

– Paige. Zaproponowałam jej, żeby z nami usiadła.

– W porządku. – Griffin wzrusza ramionami. Kiedy opowiadałam mu o nagłej zmianie wizerunku Paige, wydawał się zdziwiony. Znał ją już wcześniej. Poznałam ich przy okazji wspólnych Świąt Dziękczynienia, chyba cztery albo pięć lat temu. Griffin zawsze chętnie z nią gadał (mimo że wiedział, iż ja jej, lekko mówiąc, nie znosiłam) – taki już zresztą był w stosunku do każdego.

Czuję, jak w tym momencie ktoś klepie mnie po ramieniu.

– Dobrze, że cię znalazłam. Tutaj zawsze są takie tłumy? – pyta Paige i siada między mną a Westem. Rzuca pustą tacę na stół.

Wszyscy wytrzeszczają na nią oczy.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – pyta skonsternowana Emma i unosi brwi.

Paige wygląda, jakby dopiero teraz wszystkich zauważyła.

– Miło, że odkleiłaś się od swojego kolegi – ripostuje znudzonym tonem. – Jestem Paige, kuzynka Tatum. Wygląda na to, że będziemy siedzieli razem podczas lunchu.

Potem Paige kiwa wszystkim głową.

– Ale... – zaczyna Emma oburzonym tonem. Najwyraźniej nie podoba jej się perspektywa siedzenia przy stoliku z dziewczyną, która wygląda jak pół emo, pół gotka.

– Miło nam cię poznać – przerywa Emmie West i wyciąga rękę, by przybić żółwika z Paige, która ma zaskoczoną minę.

To rozładowuje atmosferę. Przedstawiam wszystkich Paige. Wydaje mi się, że ją zaakceptowali, tylko Emma wygląda na niezadowoloną.

– Nie wiecie, czy w tej szkole jest jakiś automat z jedzeniem? – pyta Paige, wydymając usta.

Griffin rzuca jej przez stół woreczek z tostami.

– Masz. – Uśmiecha się do niej i nachyla się w moją stronę. – Rany, Tate, skąd ty ją wytrzasnęłaś?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam cicho.

Paige dziękuje za lunch.

– Dzisiaj jest mięsny czwartek – wyjaśniam. – Zapomniałam ci powiedzieć, żebyś przyniosła swoje jedzenie.

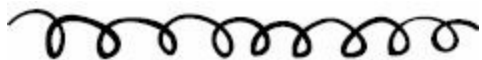
– Nigdy nie jedz mięsa w czwartek – dodaje Jackson.

Paige marszczy brwi.

– Czemu?

– Czemu? – Griffin rzuca jej spojrzenie. – Nikt nie wie, o co chodzi, bo niby resztki powinny być dawane w piątek, ale kucharki odprawiają tam w kuchni jakieś dziwne rzeczy. I tak to się kończy. Na resztkach w czwartek.

Paige się wzdryga, ale ja bym tego lepiej nie ujęła.



Po lunchu wychodzimy na korytarz i wszyscy idą do swoich klas. Muszę tylko pójść po podręcznik do biologii, więc kieruję się w stronę swojej szafki. Cieszę się, że moi znajomi zaakceptowali Paige. Tym razem nie zapomniałam, żeby zapisać sobie jej numer.

– Hej, jutro Griffin gra mecz. Chcesz iść ze mną? – pytam ją, wyciągając podręczniki z szafki.

Paige nie wygląda na przekonaną.

– A jaki to sport?

– Koszykówka.

– No, nie wiem, sport to zdecydowanie nie jest moja dziedzina. Poza tym, mam szlaban.

– Okej. – Wzruszam ramionami. – Jakbyś zmieniła zdanie, zadzwoń. – Przykładam rękę do ucha, a z palców robię kształt słuchawki. Drugą ręką macham jej na pożegnanie, kiedy wchodzi do sali.

Słyszę, jak ktoś woła moje imię, a gdy się odwracam, widzę biegnącego

w moją stronę Westa.

– Zaczekaj – mówi.

– Mamy razem biologię? – pytam zdziwiona. Z tego, co pamiętam, jedyną lekcją, którą mamy razem, jest fizyka.

– Nie, chciałem cię tylko o coś zapytać. Nie wiesz, czy Paige ma chłopaka?

– West wydaje się zawstydzony i pociera dłonią kark.

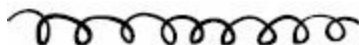
– Nie wiem, sam ją zapytaj.

Patrzę na niego i myślę, że on i Paige pasują do siebie jak pięść do nosa. Paige ma mnóstwo kolczyków i wygląda, jakby samym spojrzeniem mogła kogoś zasztyletować. West ma blond włosy, pod tym względem jest bardzo podobny do Kita, opaloną skórę i wygląda jak dokładne przeciwieństwo Paige.

Uśmiecham się do Westa.

Mam naprawdę dziwnych znajomych.

– Pieprz się – przerywa mi Paige ostrym tonem. Unika mojego wzroku. – To wszystko, kurwa.



Never really felt bad about it
As we drank deep from a lie
Cause I felt melting magnets
~ Disclosure – Magnets ft. Lorde

GRIFFIN

Otwieram bidon i łąpczywie piję napój energetyczny z butelki. Czuję, jak pot ścieka mi po plecach i wsiąka w koszulkę. Trener przed chwilą poprosił o chwilę przerwy. Omawia cicho taktykę, nachylając się do nas. Co jakiś czas zerka na trenera przeciwnej drużyny i rzuca mu zabójcze spojrzenia. Chwytam za brzeg koszulki i wycieram twarz, bo pot zalewa mi oczy i już nic nie widzę, w ustach czuję słony posmak.

– Chłopaki, dobrze wam idzie. Wyprzedzamy ich dwoma punktami i jeśli tak dalej będzie, to wygramy. – Trener klepie nas po plecach, a następnie ustala od nowa, kto kogo kryje.

Rozglądam się i zauważam Tate oraz Pam, które siedzą obok siebie i gadają. Tate unosi kciuki w moją stronę, a Pam posyła całusa. Rzucam im najlepszy uśmiech, na jaki mnie stać, i słucham uważnie trenera.

Po kilku minutach wchodzimy z powrotem na boisko i sędzia gwizdże. W tym roku nasi rywale ze szkoły Pam mają dobry skład, lepszy niż zakładaliśmy, ale my się nie poddajemy i zdobywamy kolejne punkty. Tu nie ma miejsca na błąd, a zabawa przeradza się w poważną grę, w której obie drużyny chcą wygrać za wszelką cenę.

Kryję umięśnionego chłopaka o zarożumiałym wyrazie twarzy. Podczas gry

dochodzi między nami do kilku przepychanek. Sędzia gwizdże, ale ja i Harry, bo tak wołają na niego koledzy, mierzymy się wściekłym wzrokiem i żaden z nas nie zamierza odpuścić. Odwracam się i szybko przejmuję piłkę od Alexa. Harry otacza mnie ramionami, jakby chciał mnie przytulić, więc schyliłam się i przerzucam piłkę pod nogami do Westa. On z kolei oddaje ją do Coopera. Coop obraca się dokoła i rzuca jedną ręką do metalowej obręczy na drugim końcu boiska. Jest tak wysoki, że znacznie przewyższa wszystkich zawodników, a kiedy skacze, dotyka rękoma kosza. Bezbłędnie trafia.

W kolejnych minutach dajemy z siebie absolutnie wszystko. Nie odpuszczamy nawet na chwilę. Wreszcie słychać przeciągły gwizd, który obwieszcza koniec meczu. Nasza szkoła wiwatuje głośno na trybunach. Sędzia ogłasza, że wygraliśmy. Większość osób z przeciwnej drużyny posyła nam wrogie spojrzenia, ale kilku chłopaków podchodzi do nas, by uścisnąć nam ręce. Wszyscy nam gratulują, a my ściskamy siebie nawzajem i klepiemy po plecach. Dołącza do nas uradowany trener. Po jego minie widać, że jest z nas bardzo dumny.

Jestem szczęśliwy i kiedy wpadamy do szatni, pokrzykując dziko, myślę, że warto żyć dla takich chwil. Czuję adrenalinę buzującą w żyłach i niesamowitą satysfakcję.

Chłopaki mówią, że impreza przenosi się do domu Jacksona, gdzie właśnie zjeżdża się połowa uczniów z naszej szkoły, żeby świętować zwycięstwo. Myję się lodowatą wodą, która przyjemnie chłodzi moje ciało. Pakuję rzeczy do torby i jadę na imprezę z Kitem, Alexem, Westem i Jacksonem małym SUV-em Jacksa. Cooper zabiera się swoim samochodem i właśnie jedzie za nami.

Przy okazji sprawdzam telefon.

Channing: *Pojechałyśmy z Pam od razu na imprezę, więc do zobaczenia za chwilę!*

Zabawne. Pamiętam, że parę lat temu zapisałem sobie Tate w kontaktach

jako Channing i jakoś od tego czasu nie miałem ochoty tego zmieniać. A ona, za każdym razem, kiedy zobaczy na wyświetlaczu, jak się nazywa, wścieka się na mnie i odgraża, że wymyśli mi równie głupie przezwisko.

Wcześniej powiedziałem mamie, że jeśli wygramy, pójdziemy świętować zwycięstwo, co mama skwitowała typowym dla siebie skinieniem głowy. W ten sposób próbuje mi wynagrodzić brak ojca – stara się przymykać oczy na pewne sprawy. Wie, że może mi ufać i że nie przyjadę nad ranem cudzym samochodem, totalnie nawalony i naćpany do granic możliwości.

Podjeżdżamy pod dom Jacksona, słysząc dudnienie muzyki, od której ma się wrażenie, że cały dom się trzęsie. Witają nas ludzie idący na imprezę. W środku wszyscy wrzeszczą, krzyczą i się śmieją. Gratulują nam wygranej.

Rodziców Jacksa nie ma w domu, bo wyjechali na weekend do domu nad morzem, zostawiając syna samego. Dom jest ogromny, ma wielki ogród z małym laskiem. Na ścianach jest pełno abstrakcyjnych obrazów. Dekoracje i rzeźby, które widuję za każdym razem, kiedy przychodzę do Jacksona, na czas imprezy zostały schowane. Okna zajmują całe ściany i przepuszczają mnóstwo światła, a z górnego piętra wychodzi się na taras z podgrzewanym jacuzzi.

Dokoła leją się drinki i shoty, wszyscy hojnie wciskają nam piwo do rąk. Biorę jedno.

Zwykle nie piję. Głównie ze względu na ojca, ale też dlatego, że nie lubię tracić panowania nad ciałem; nigdy nie mogłem zrozumieć, co fajnego może być w picciu. Nie kontrolujesz swoich ruchów i mówisz rzeczy, których później żałujesz.

Dzisiaj postanawiam zignorować zasady, które sam sobie wytyczyłem, i biorę łyk piwa. Jest gorzkie i zimne.

Przyjaciele rozchodzą się w różne strony, a ja idę poszukać Pam. Przepycham się przez salon, gdzie grupka osób urządziła amatorski konkurs taneczny. Co chwila przystaję, żeby z kimś porozmawiać. Opróżniam całą

puszkę piwa, więc idę do kuchni po drugą. Okazuje się, że nic już nie zostało. Stoję przy lodówce i rozmawiam z Angelą, dziewczyną z młodszej klasy, którą czasem widuję w szkole. Angela przysuwa się do mnie coraz bardziej i posyła uśmiechy. Jest ładną dziewczyną, co do tego nie mam wątpliwości, ale ja nawet nie staram się z nią flirtować. Mam Pam. Angela nie daje za wygraną. Im bliżej ona się przysuwa, tym więcej robię kroków w tył.

– Hej! – Słyszę Pam i widzę mignięcie jej rudych włosów. Jej ręka obejmuje mnie w talii i zaciska się na pasie. – Szukałam cię.

Całuję ją w czubek głowy i odwracam się w stronę Angeli, która zamilkła w momencie przyjścia Pam i teraz patrzy na nią ze złością. Udaję, że tego nie widzę i uśmiecham się do niej.

– To na razie, miło się rozmawiało.

Pam macha do niej końcówkami palców i idziemy razem do salonu, zostawiając zawiedzioną Angelę w kuchni.

– Mam ci zrobić scenę zazdrości? – pyta Pam uśmiechnięta od ucha do ucha. Ona chyba też trochę wypila, ale niedużo.

Wchodzimy na parkiet. Chwytam Pam za ręce i zaczynamy tańczyć do mocnej i energicznej muzyki, od której wibruje cała podłoga.

– Kotek, ja już mam dziewczynę.

– Tak? – Unosi brew.

– Tak, a na dodatek ją kocham.

Łapię Pam za rękę i na potwierdzenie swoich słów całuję ją mocno w usta. Następnie okręcam ją dokoła, aż jej sukienka podnosi się ponad kolana i wiruje. Uwielbiam, kiedy Pam nosi sukienki. Nasz taniec to niezdarne ruchy rąk oraz bioder i choć na parkiecie nie dorastam Pam do pięt, to i tak mi się to podoba. Przyciągam ją blisko siebie i wdycham zapach jej perfum.

Tańczymy tak długo, że tracę poczucie czasu. Większość ludzi zdążyła już zejść z parkietu, zostaliśmy tylko my i kilka innych osób. Pam pokazuje mi na

migi, że chce odpocząć, więc odchodzimy kilka metrów dalej i siadamy na kanapie. Na drugim końcu pokoju zauważam Tate, która siedzi na kolanach Noela i wygląda, jakby była do niego przyklejona.

– Ej! Na dworze jest ognisko – krzyczy jakiś chłopak stojący w drzwiach na patio. Niektórzy go ignorują, ale część osób przenosi się przed dom. Pytam Pam, czy idziemy.

– Chodźmy – odpowiada. Splatamy dłonie i wchodzimy w chłód wieczoru.

Mimo że jest koniec kwietnia, a noc jest w miarę ciepła, widzę, że Pam, która pewnie zgrzała się od tańca, dygocze z zimna. Zdejmuję bluzę przez głowę i podaję ją Pam.

– Dzięki – mówi, zakładając ją. Śmiesznie wygląda w mojej czarnej bluzie, która jest na nią o wiele za duża, ale nie narzeka.

Na środku płonie potężne ognisko, wokół którego ustawione są drewniane ławeczki. W bijącym od ognia świetle widać osoby, które nachylają się nad ogniskiem z nabitymi na cienkie patyki kielbaskami.

Atmosfera jest swobodna i przyjemna, a dwóch chłopaków w kącie gra na gitarach akustycznych wesołe ballady.

Siadam z Pam na wolnym miejscu i obejmuję ją, by się rozgrzała.

– Chcesz coś do jedzenia? – pytam.

– Tylko nie kielbasę. – Marszczy nos i wychyla głowę do przodu. W tym świetle jej twarz wydaje się pomarańczowa.

– Okej, pójdę zobaczyć, co jeszcze mają.

Przy ognisku okazuje się, że mają też pianki, więc biorę garść i nabijam je na patyk, który znalazłem oparty o ławkę. Wracam do Pam i nachylam się w stronę płomieni. Chwilę podpiekam pianki, a kiedy robią się lekko brązowe, cofam kijek i podaję go Pam.

– Dzięki. – Całuje mnie w policzek.

Czeka, aż pianki ostygną, a następnie wkłada jedną do ust. Mruży oczy

z zadowoleniem.

– Mmm... Pycha.

Też biorę kilka pianek i wpycham je do buzi.

Pam miała rację, pianki są lekko chrupkie z zewnątrz i dosłownie rozpływają się w ustach.

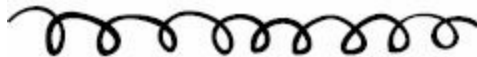
Przez resztę wieczoru siedzimy, jemy pianki i śpiewamy stare piosenki przy akompaniamencie gitary.

Przytulam Pam i opieram brodę na jej głowie. Kiedy tak razem z nią siedzę, czuję się szczęśliwy. Nie ma miejsca, w którym wołałbym teraz być.

– Kocham cię, Pam.

Ona podnosi głowę i posyła mi uśmiech, który tak uwielbiam.

– Ja ciebie też, Griff. Ja ciebie też.



Siedzę w domu i czytam lekturę do szkoły.

W środku nocy na komórkę Pam zadzwonił jej ojciec i kazał jej wracać. Zabrała się z koleżanką, a ja wróciłem pieszo do domu, choć wszyscy spali u Jacksona. Wskoczyłem do łóżka bez przebierania się i od razu zasnąłem jak kamień. Na szczęście to weekend, więc mogłem się nie przejmować i spać do późna. Następnego dnia wstałem przed południem, ale choć spałem długo, byłem kompletnie nieprzytomny.

Mama niedawno wróciła z pracy i teraz śpi. Idę do kuchni, gdzie znajduję kartkę, na której jest napisane, żebym wyrzucił śmieci i zrobił pranie. Z tego co wiem, mało jest facetów w moim wieku, którzy potrafią obsługiwać pralkę, ale mama często spędza całe dni poza domem, więc nauczyłem się pomagać jej w wykonywaniu prostych czynności domowych.

Wyjmuję worek na śmieci z kubła, ubieram się ciepłej i wychodzę na podwórze. Wyrzucam śmieci i zamykam kłapę. Słyszę, że ktoś mnie woła.

Kiedy się odwracam, okazuje się, że to ojciec Tatum. Grzebie coś przy samochodzie i całe ręce ma umazane smarem. Podchodzę do niego, a on się uśmiecha.

– Hej, Griffin. Chcesz mi pomóc przy aucie?

– Jasne. Powiedz mi tylko, co mam robić.

Biorę klucz i pomagam tacie Tate w naprawie auta. Zabawne, gdyby nie on, nie znałbym się na męskich sprawach, takich jak samochody czy motocykle, i zapewne nie zdałbym egzaminu na prawo jazdy. To dzięki niemu nauczyłem się, jak działa skrzynia biegów i jak parkować. Przed egzaminem bardzo się denerwowałem i bałem się, że obleję, więc zabrał mnie na pustą szosę i jeździłem z nim przez kilka godzin. Ojciec Tate ani razu nie narzekał.

Zawdzięczam temu facetowi tak wiele. To on przychodził na moje pierwsze mecze koszykówki. To on spełniał rolę mojego ojca przez te wszystkie lata.

Podczas wspólnej pracy ja podaję mu narzędzia i co jakiś czas sam grzebię pod maską. Rozmowa z ojcem Tate jest luźna, a on co chwila wybucha głośnym śmiechem i klepie mnie po plecach.

– Lubisz tego całego Noela? – zagaduje mnie Matt. Pewnie uważa, że mógłbym wybić Noela z głowy Tate.

Zastanawiam się, czy lepiej poprzeć Tate, czy być szczerym.

– Tate go lubi – odpowiadam wymijająco.

Ojciec mojej przyjaciółki unosi brew. Pewnie wie, co sędzę o Noelu.

– Nie lubię, kiedy Tatum jeździ z nim na motorze – wścieka się. – Mówiliśmy jej z Mandy tyle razy, że ma nie wsiadać na ten cholerny motor. Co z tego, że ma kask? Widziałem, jak ten cały Noel jeździ i mam ochotę skrócić mu kark.

Całe szczęście, że nie widział, jak Noel podrywa na imprezach inne dziewczyny. Jestem pewien, że gdyby ojciec Tate o tym wiedział, Noel nie wyszedłby z tego cało. A ja bym mu jeszcze w tym pomógł.

Kiedy uznajemy, że robota jest już skończona, ojciec Tatum żegna się ze mną, a ja idę do domu. Spotykam mamę krzątającą się w kuchni. Kieruję się do mojego pokoju. Wyciągam z szafy strój do biegania i buty. Przebieram się, a w korytarzu łapię za bluzę.

– Czeka! – woła mama i podchodzi do mnie.

Pytam, o co chodzi, wiążąc buty.

– Wiesz – zaczyna mama – dzwonił do mnie twój ojciec.

Przerywam w połowie wiązanie drugiego buta i wstaję z klęczek. Wszystkie mięśnie w moim ciele napinają się, a ręce zaciskają się w pięści.

Nienawidzę rozmawiać o ojcu. Nienawidzę.

Od ośmiu lat nie zadzwonił do mnie ani razu. Żadnego „Cześć, Griffin, co u ciebie?” ani „Hej, mógłbym wpaść na twój mecz?”. Od ośmiu lat widziałem go tylko raz – podczas sprawy rozwodowej rodziców. Zaczęłem wtedy wyrwać się i krzyczeć na samym środku sali, że chcę do taty. W tym czasie mama dużo pracowała, jeszcze więcej niż teraz, i byłem zdecydowanie bardziej związany z ojcem. To z nim chciałem mieszkać. Ale on ze mną nie chciał.

Co roku na święta ojciec przysyła beznadziejne kartki z życzeniami. Dołącza do nich zdjęcia ze swoją nową rodziną przy choince w wesołych czerwonych czapkach, a ja, patrząc na nie, myślę, że chciałbym, żeby to właśnie tak wyglądało moje życie.

– Co mówił? – pytam.

– Powiedział, że dzwonił do ciebie, ale nie odbierałeś. Dave chce, żebyś do niego przyjechał.

– Ach, tak? – Otwieram gwałtownie drzwi i wychodzę. Mama drepcze za mną. – Nagle sobie o mnie przypomniał?

– Griffin, uważam, że...

– Nie obchodzi mnie to! – wybucham. Widzę, że to, co teraz mówię, boli

mamę, ale nie potrafię kontrolować swoich słów. Jakby wychodziły z ust bez mojego pozwolenia. – Jesteś naiwna, mamó. Jeśli dam mu szansę, on znowu mnie zostawi.

– Jest twoim ojcem.

Rzucam jej wściekłe spojrzenie.

– Mam to w dupie, czy jest moim ojcem, czy królową Anglii. Nie jestem mu nic winny.

Po tych słowach chcę się odwrócić, wcisnąć słuchawki głęboko do uszu i pobiec przed siebie, nie zważając na nic. Mama łapie mnie za ramię.

Przed moimi oczami nagle pojawia się twarz ojca.

„Nienawidzę cię”, myślę.

Czuję, jak moje serce dudni, napływa adrenalina, ale zupełnie inna od tej, kiedy gram na meczu. Nie wiem, co się dzieje. „Nienawidzę cię. Nienawidzę cię. Nienawidzę cię”, powtarzam ciągle jak zdarta płyta. Mam wrażenie, że zaraz eksploduję, wszystkie te uczucia, które tłumilem przez tyle lat, kotłują się we mnie w środku i chcą wydostać się na zewnątrz. Nienawidzę cię. Tyle lat przez niego płakałem. Zadawałem sobie pytanie, co zrobiłem nie tak. Potem przestałem płakać. Pozostała tylko wściekłość, która przez długi czas pozwalała mi zachować zimną krew.

Nienawidzę cię. Nie pozwolę, żebyś znowu omamił mnie lukrowanymi obietnicami. Po rozwodzie obiecywał, że nic się nie zmieni, że dalej będzie się mną opiekował i spędzał ze mną czas. A on tak po prostu zniknął, założył sobie nową rodzinę. Zapomniał o mnie.

Idę przez podjazd, a moje ciężkie kroki pobrzmiwają głośno.

– Griffin! – woła mama zrezygnowanym tonem. Ma zmęczone, niewyspane oczy i zupełnie nie wie, co ma zrobić. – Powiedziałam Dave’owi, że do niego zadzwonisz.

– W takim razie możesz mu przekazać, żeby się pieprzył – rzucam przez

ramię.

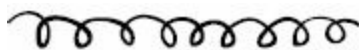
Ruszam przed siebie szybkim sprintem, ale słyszę, jak mama mnie woła.

– Griffin!

Nie zwracam na to uwagi, tylko przyspieszam.

Byle jak najdalej stąd.

- Powiedziałam Dave'owi, że do niego zadzwonisz.
- W takim razie możesz mu przekazać, żeby się pieprzył.



**Remember the moment you left me alone and
Broke every promise you ever made**

~ Throne – Bring Me the Horizon

TATUM

Przez blisko godzinę siedzę przed toaletką, nakładając na twarz fluid i korektor, starannie cieniuję oczy, ale nie jestem zadowolona z uzyskanego efektu, więc zmywam makijaż z oczu płynem micelarnym i maluję je jeszcze raz. Nakładam róż na policzki i stwierdzam, że wyglądam dziwnie. Jakbym przez cały czas była zawstydzona. Zmazuję ten idiotyczny róż. Splatam swoje krótkie włosy w dobierany warkocz, zostawiając kilka wolnych kosmyków wokół twarzy, a na koniec maluję usta czerwoną szminką.

Odsuwam się od toaletki, oceniając efekt. Wyglądam zupełnie inaczej. Jak ktoś inny. Przez dobrą minutę podziwiam swoją pracę. Kurde, powinnam na tym zarabiać.

Ściągam sukienkę z wieszaka wiszącego na szafie i się ubieram. Wkładam na nogi czarne szpilki. Moja kreacja jest czerwona z wycięciem na plecach i sięga prawie do ziemi, a buty sprawiają, że jestem dużo wyższa. Dotykam gładkiego materiału sukienki, a moje odbicie posyła mi uśmiech.

Zerkam na telefon. Noel powinien być za pół godziny. Z rozbawieniem wyobrażam sobie jego minę, gdy zobaczy mnie taką wystrojoną.

Chodzę po pokoju. Szpilki stukają o podłogę.

Słyszać pukanie. Do mojego pokoju wchodzi mama, a za nią drepcze tata.

Poraża mnie błysk flesza. Mama ściska w rękę aparat i wygląda, jakby miała się za chwilę popłakać. Przytula mnie mocno, aż nie czuję powietrza w płucach. Tata gwizdże cicho z tyłu.

– Och, kotku, wyglądasz pięknie – mówi mi mama do ucha. Łapie mnie za ręce i lekko się odsuwa. Ponownie mi się przypatruje. W jej oczach błyszczą łzy.

– Nie płacz, mamo.

Śmieje się.

– To ze wzruszenia. Chodź, zrobię ci jeszcze kilka zdjęć.

Gwałtownie się sprzeciwiam. Nie lubię, kiedy ktoś robi mi zdjęcia, ale mama już wyciąga aparat i znowu oszałamia mnie lampa błyskowa.

Po wyjściu rodziców dzwonię do Noela. Nie odbiera, więc próbuję jeszcze raz.

– Halo! – krzyczy Noel tak głośno, że odsuwam słuchawkę od ucha. W tle słychać głośną muzykę i inne głosy.

Co, do cholery?

– Noel, gdzie jesteś?

– Jak to gdzie? – odpowiada pytaniem, a po głosie wyczuwam, że jest już nieźle pijany. Jestem coraz bardziej zdenerwowana. – Na imprezie jesteśmy, u Bryce’a. Albo u Johnsona, nieważne. Superzabawa, wpadniesz?

Kurwa.

– Kurwa.

– Co? – pyta niczego nieświadomy Noel.

Mam ochotę mu przywalić. Przygotowywałam się na ten bal od początku roku szkolnego, a on tak po prostu to spieprzył. Zapomniał. Wybrał zabawę zamiast mnie.

– Co z balem?

– Eee... Jakim balem? A, czekaj... On jest dzisiaj. Pójdziemy na inny,

Tatum – wymawia moje imię z dziwnym akcentem i wybucha śmiechem. W tle słychać rechot jego kolegów.

Jęczę z frustracji. I co ja mam teraz zrobić?

Noel bełkocze pod nosem, ale nie słucham go i się rozłączam. Siadam na łóżku i opieram głowę na dłoniach.

Wszystko jest nie tak. Poświęciłam tyle czasu na przygotowania, a mój chłopak ma to w dupie i jest na alkoholowym haju. Kładę się na łóżko i patrzę w sufit. Nie chce mi się przebierać. W ogóle wszystkiego mi się odechciało. Będę tak leżała do rana w pomiętej sukience i makijażu, rodzice mnie znajdą i zapytają, co ja wyprawiam, a wtedy ja im odpowiem, że mój chłopak to palant.

Piszę do Griffina, że jednak nie przyjdę, bo mój cudowny chłopak mnie wystawił i ze świetnej zabawy nici.

Słyszę dźwięk przychodzącego esemesa, ale nawet nie podnoszę głowy. Jeśli to Griffin, to nie chce mi się tłumaczyć tego, że Noel się upił. Zresztą – jak to brzmi? I jak to świadczy o Noelu?

Wszyscy się pieprzcie.

Telefon dalej uparcie pika i będzie pikał, dopóki nie odbiorę wiadomości. Chwytam komórkę ze złością.

Paige: *Hej.*

Paige: *Propozycja kawowa nadal aktualna?*

Unoszę się na łokciu, a w rękę ściskam telefon. Parę dni temu zaproponowałam Paige, żeby przyszła na kawę, a kiedy powiedziałam o tym mamie, ta bardzo się ucieszyła. Paige przez cały tydzień chodziła ze mną na lekcje i jadła lunch przy naszym stoliku, a ja zauważyłam, że mamy mnóstwo wspólnych tematów.

A gdybym tak poszła na bal z Paige?

Zamiast pisać esemesa, od razu do niej dzwonię.

– Hej – mówię.

– Cześć, Tatum.

– Masz plany na wieczór?

– Kawa, książka. – Śmieje się. – Ale nic poza tym. A co?

– Chcesz iść ze mną na bal maskowy?

Przez chwilę w słuchawce panuje cisza.

– Ty tak na serio, Tate? Dzisiaj?

– Tak.

– Nie mam żadnej odpowiedniej sukienki.

– Nie szkodzi, załóż jakąkolwiek kieckę.

– Wyobrażasz sobie mnie na balu?

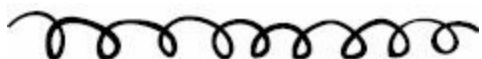
– Mam dwa bilety – oświadczam. – Noel miał iść ze mną, ale mnie wystawił. Nie chcę iść sama.

– A będzie alkohol? – pyta z zainteresowaniem, chociaż mogłabym przysiąc, że mówiła mi o abstynencji i kontroli rodzicielskiej.

– Będzie, ale nie wiem, czy się załapiesz.

Wzdycha.

– Dobra. Będę u ciebie za dwadzieścia minut.



– Gdzie jedziesz, kretynie! – wrzeszczy Paige przez otwarte okno samochodu i trąbi klaksonem. Od dziesięciu minut trzymam się kurczowo siedzenia, bo zdążyłam się przekonać, jak Paige prowadzi. Zastanawiam się, kto jej dał prawo jazdy. Pędzi z dziewięćdziesiąt kilometrów na godzinę, a ja się dziwię, czemu jeszcze nie widać policyjnych kogutów. W ciągu piętnastu minut ta dziewczyna zdążyła złamać większość przepisów.

Zapadam się lekko w fotelu pasażera i zapieram nogami.

– Zwolnij, nigdzie się nie spieszymy.

– Przecież ja się nigdzie nie spieszę – mruczy. Wyprzedza kolejny samochód na zakręcie, puszczając wiązaną przekleństw.

Patrzę na Paige. Ubrała się w krótką czarną sukienkę i pomalowała oczy mocno na granatowo. Włożyła brudne czarne glany, co jest dość dziwne, ale pasuje do niej.

Kiedy rodzice zobaczyli, że wychodzę z Paige, a nie z Noelem, byli mocno zdziwieni.

– Mała zmiana planów – wyjaśniłam i, nie czekając na odpowiedź, wyszłam razem z Paige z domu. Za nami błysnęła lampa, a tata krzyknął, żebym nie wracała zbyt późno.

– Może włącz muzykę, to ci pomoże się uspokoić – sugeruje Paige i kącik jej ust podjeżdża do góry.

– Muzyka mi nie pomoże – wyduszam, kiedy ona nie zatrzymuje się na czerwonym świetle i prawie uderza w samochód.

– Co z Noelem? – zagaduje.

Wzruszam ramionami.

– Chyba zapomniał o balu. Chociaż nie wiem, bo kiedy z nim rozmawiałam, był tak pijany, że ledwo go zrozumiałam.

– Alkohol jest do dupy.

Mierzę ją wzrokiem. Przyganiał kocioł garnkowi. Powiedziała ta, co dopiero pytała mnie przez telefon, czy na balu będzie alkohol.

– Ta – odpowiadam nieprzekonująco.

– Nigdy nie twierdziłam, że jest inaczej – dodaje Paige. Jedną rękę trzyma na kierownicy, a w drugiej ma papierosa.

– To po co pijesz?

– Czasem trzeba – stwierdza.

W ciągu naszej krótkiej znajomości przekonałam się, że Paige rzuca takie nic nieznaczące zdania, a kiedy ją o to pytam, nie odpowiada.

Paige wyrzuca peta za okno i trochę zwalnia.

Myślę o Noelu. Palcami skubię materiał sukienki i wyglądam przez okno. Noel jest dupkiem, a jego zachowanie mnie irytuje, co chyba nie oznacza nic dobrego, bo jestem z nim dopiero od paru tygodni.

Dupek z niego.

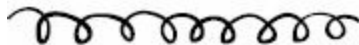
– Hej, dzisiaj musisz się wyluzować – mówi Paige, dając mi kuksańca. – Zostaw to na jutro. Dzisiaj mamy się dobrze bawić, rozumiano?

– Tak.

Paige wygląda na zadowoloną. Wtóruje do piosenki The Fray, a ja po raz pierwszy czuję się, jakbym miała przyjaciółkę. Paige odwraca się do mnie i woła głośno:

– Ta noc należy do nas!

– Ta noc należy do nas!



Then you're old with your head full of memories

You could do without

~ The Fray – Our Last Days

GRIFFIN

Podaję rękę Pam, żeby pomóc jej wysiąść z samochodu. Biorę pod pachę futerał na skrzypce i razem kierujemy się w stronę ogromnego budynku, z którego błyskają kolorowe światła. To pięciogwiazdkowy hotel. Na najniższych piętrach znajdują się sale bankietowe i to tam w tym roku organizatorzy postanowili urządzić maskaradę.

Pam włożyła różową sukienkę do kolan, kupioną w centrum handlowym, i teraz wygląda jak elf ze swoją błyszczącą wenecką maską, zasłaniającą pół twarzy. Założyła niemożliwie wysokie obcasy. Idzie w nich pewnie, seksownie kręcąc biodrami, kiedy przechodzimy przez główne drzwi. Daję ochroniarzom bilety i razem wchodzimy do sali balowej.

Z sufitu zwisają kryształowe żyrandole, dekoracje są eleganckie i pełne przepychu. Wokół kręcą się kelnerzy w czarnych frakach, z kieliszkami szampana na tacach. Muszę przyznać, że w tym roku organizatorzy przeszli samych siebie.

Nie ma dużo ludzi, bo jest jeszcze wcześnie. Idę z Pam do mniejszego pomieszczenia. Jest tu ogromny bar rozciągający się na całą długość ściany, kilka stolików i duża scena z podwyższeniem, na której muzycy już stroją instrumenty. Pam dołącza do nich i siada na wolnym krześle. Uśmiecha się do

mnie, wyciągając skrzypce z futerału, i zaczyna grać krótkie melodie na rozgrzewkę.

Opieram się biodrem o stół i słucham gry Pam. Muzyka, którą wykonuje, moim zdaniem jest technicznie doskonała, bez zgrzytów czy potknięć, a do tego da się w niej wyczuć emocje. Dla mnie jest to coś abstrakcyjnego i nieosiągalnego, nigdy nie miałem zdolności artystycznych. Pam – wręcz przeciwnie. Z takim talentem jak jej trzeba się urodzić.

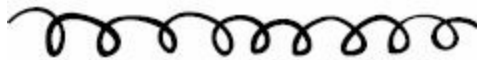
Cieszę się każdym jej sukcesem, każdym udanym przesłuchaniem i uważam, że zasługuje na to wszystko, bo naprawdę ciężko na to pracuje.

Moja dziewczyna.

Pam schodzi ze sceny i zarzuca mi ręce na szyję. Całuję ją.

– Może przyjdę później, jak będę mieć przerwę – mówi Pam. Zakładam jej kosmyk włosów za ucho.

– No ja myślę. Przyszedłem na ten bal, żeby potańczyć z moją dziewczyną. – Puszczam do niej oko. – Mówią, że z niej niezła laska.



Tańczę, kołysząc się na parkiecie, a moją partnerką jest elegancka starsza pani. Jest cała obwieszona błyskotkami, co przypomina mi trochę ptaka z egzotycznych krajów. Kobieta nadeptuje mi na stopę, ale ja udaję, że tego nie zauważyłem. Mam dobry humor. Myślę o mojej pięknej dziewczynie. Nie zwracam sobie głowy ojcem. Mama próbowała wracać do rozmowy, ale za każdym razem stanowczo ją ucinalem. Ojciec się nie zmieni, a mama jest bardzo naiwna, jeśli wierzy w powrót kochanego tatusia po latach.

Szkoda, że nie będzie Tatum. W ostatniej chwili wysłała mi esemesa, że jednak nie może przyjechać. Ciekawe, o co chodzi. Miałem ją o to zapytać, ale przed wyjściem spieszyłem się i zabrakło mi na to czasu. Gdyby była, to bym przynajmniej miał z kim pogadać, potańczyć.

Tańczymy w dużym okręgu, a co kilka minut kobiety robią krok w prawo i następuje zmiana partnerów. Teraz tańczę z otyłą dziewczyną, która wygląda na kilka lat starszą ode mnie. Nie nosi maski, ale całą jej twarz zasłaniają wielkie okulary w grubych oprawkach. Zagaduję ją, ale Katy, bo tak mi się przedstawiła, nie wydaje się zainteresowana rozmową.

Przewijają się kolejne partnerki, a ja dobrze się bawię. Stawiam kroki odruchowo i tak pewnie, że zaskakuję sam siebie. Krok w bok, krok w tył, to wcale nie wydaje się trudne.

Słysząc koniec piosenki, a przede mną staje kolejna dziewczyna. Ma czarną maskę z piórami po bokach. Czerwona sukienka o intensywnym kolorze ciasno opina jej ciało i sięga aż do ziemi.

O.

Matko.

Widok tej dziewczyny wyciska mi powietrze z płuc.

Rozpoczyna się nowy utwór, więc kładę rękę na jej gołych plecach i przyciągam dziewczynę do siebie. Łapię ją za rękę, a przez moje ciało przetacza się fala prądu.

Biorę głęboki wdech.

Zaczynamy się lekko kołysać, dziewczyna posyła mi zniewalający uśmiech bielutkich zębów i przybliżyła się jeszcze bardziej. Zapominam o wszystkim.

Mam wrażenie, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi, a wokół nas nie było nikogo.

W ustach mam sucho, a z głowy uleciały wszystkie myśli.

Co. Jest. Grane.

Jesteśmy jak dwa magnesy, które wzajemnie się przyciągają.

Zjeżdżam dłonią niżej i czuję, jak skóra dziewczyny pokrywa się gęsią skórką. Patrzymy na siebie w milczeniu. Widzę, że ona czuje to samo co ja.

Chcę teraz ją przytulić i pocałować. Chcę poznać każdy pieprzyk na jej

ciele. To niemożliwe, obezwładniające uczucie.

Wszystko dookoła dostrzegam w wyostrzonych i przesyconych barwach, jakby ktoś nie miał wycucia i zbyt mocno podkręcił kolor w aparacie.

Zdecydowanie zbyt mocno.

Mam w głowie kompletną pustkę.

Rany.

Boże, miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje. Ale mimo to chcę coraz więcej. Chcę wywołać na jej twarzy uśmiech i widzieć, że to ja jestem jego powodem. Chcę pojawić się w jej życiu i zostać tam na dobre.

Z każdą chwilą brnę coraz dalej i czuję, że już za późno na zawieszenie broni.

Przy niej nie chcę niczego analizować ani szczególnie brać pod lupę. Po raz pierwszy nie mam ochoty układać, porządkować, szufladkować. Nie chcę pytać jak ani dlaczego.

To całkowicie nowe uczucie.

Zakochuję się w niej coraz mocniej.

Niebezpieczniej.

Zmień mnie na lepsze, kimkolwiek jesteś.

Piosenka kończy się stanowczo zbyt szybko i zostajemy rozdzieleni. Dziewczyna rzuca mi spojrzenie i podnosi palec do góry. Rozumiem, mam poczekać, aż minie następna kolejka. To oznacza kilka minut, a ja nie chcę czekać, ale nie mam innego wyjścia. Posyła mi uśmiech, jakby się dobrze bawiła.

Tańczę z kolejnymi kobietami, ale nieustannie patrzę na tę jedną dziewczynę, która zburzyła wszystko w moim umyśle. Co jakiś czas przyłapuję ją, jak się na mnie gapi, a po chwili obydwójce patrzymy na siebie, wzajemnie pożerając się wzrokiem z dwóch końców sali.

Ignoruję wszystko, czekam tylko, aż znowu zatańczymy.

Ona patrzy na mnie, przygryzając wargę, a ja zastanawiam się, jak się nazywa. Pasuje do niej jakieś rzadkie, mało spotykane imię. Zupełnie nie wygląda na pospolitą dziewczynę, która nazywa się Ashley albo Sarah.

W końcu staje przede mną. W jej towarzystwie czuję się dziwnie. Jakbym po latach poszukiwania wreszcie znalazł brakujący element. Jakbym mógł zrobić wszystko, wspiąć się na każdy szczyt.

Podoba mi się to. Bardzo.

Dziewczyna przylega do mnie i nieśmiało opiera głowę na mojej piersi. Jej ciepła ręka splata się z moją. Tańczymy wolniej, a nasz taniec w ogólnie nie pasuje do muzyki ani do tańca innych par, lecz mimo to jest między nami jakaś wewnętrzna synchronizacja, która sprawia, że doskonale znamy swoje ruchy.

Iskry przeskakują między naszą gołą skórą, a ja powtarzam sobie, że to dzieje się tylko w mojej głowie.

Bo to nie dzieje się naprawdę.

Czuję się, jakbym nie był w stanie postawić kropki na końcu zdania. Jakbym nie miał siły skończyć tej historii.

Piosenka dobiega końca, ale ona zdecydowanie nie chce się ode mnie odsunąć. I ja też.

Nie chcę jej puszczać.

Ani teraz, ani później.

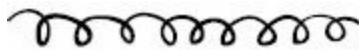
Nigdy.

Rozglądam się pospiesznie. Mamy chwilę, a ja błyskawicznie podejmuję decyzję. Biorę ją za rękę i wybiegamy z sali. Kilka osób patrzy na nas z irytacją i przewraca oczami. Kiedy biegniemy, jej obcasy stukają o posadzkę. Nad nami połyskują kryształki żyrandoli. Przepycham się między ludźmi, nie puszczaając jej dłoni.

Popycham duże drzwi i wychodzimy na balkon.

Biorę wdech i odwracam się do niej.

Chcę wywołać na jej twarzy uśmiech i widzieć, że to ja jestem jego powodem. Chcę pojawić się w jej życiu i zostać tam na dobre.



If I told you

What you said before

Would you be just as certain

What's going on?

~ Jessie Ware – Cruel

TATUM

Wchwili, gdy zamyka za sobą drzwi balkonowe, czuję dreszcze na całym ciele. Jest chłodno i mam ochotę opleść się rękami, ale chłopak nie daje mi szansy. Obejmuje mnie silnymi ramionami, tuląc mnie mocno do siebie. Policzek przyciskam do jego klatki piersiowej i słyszę szybkie bicie serca. Prawie tak szybkie jak moje.

Podnoszę na niego wzrok i spoglądam w jego ciemne, ciemne oczy. Dwie anonimowe osoby w maskach, które wreszcie znalazły brakujące ogniwo.

To uczucie, którego nie da się opisać. Jakbym po raz pierwszy boleśnie odczuła grawitację. Mówią, że kiedy się zakochujesz, czujesz, jakbyś mógł latać wysoko nad ziemią i dotykać chmur. Ja czuję coś całkowicie przeciwnego, ale jestem gotowa przysiąc, że tak właśnie wygląda miłość.

Chłopak pochyła się nade mną, a nasze maski lekko się o siebie ocierają. Przęłykam ślinę, czując ucisk w brzuchu. Nie chcę dłużej czekać i przyciskam swoje wargi do jego ust. On wplata palce w mój warkocz. Stoimy tak, obejmując się ciasno.

Nie wierzę w ani jedną chwilę.

Całuje zupełnie inaczej niż Noel. Noel całuje, jakby brał to, co mu się należy. A ten chłopak wbija się w moje usta, jakby się bał, że zaraz, za chwilę,

to wszystko, ja i on, znikniemy. Całuje, jakby tylko o tym myślał przez cały wieczór.

Przyciska wargi do mojej szyi, a przez całe moje ciało przetacza się fala gorąca.

Zastanawiam się, czy on też czuje iskry przeskakujące między naszymi ciałami za każdym razem, kiedy mnie dotyka. To niemal boli.

Niech ktoś zatrzyma czas.

Żeby mogła przeżywać tę chwilę ciągle od nowa i od nowa.

Wbijają się w moje usta i przyciąga mnie jeszcze bliżej do siebie.

To jest jak muzyka, jak spełniona obietnica.

Jak miłość od pierwszego wejrzenia.

Czuję, że z każdą chwilą zakochuję się w nim coraz bardziej. Boję się tego. Nie można odczuwać emocji z taką siłą, która jest zdolna zmieść mnie z powierzchni ziemi. To niemożliwe. Ale to dzieje się naprawdę, a ja stoję tutaj, oddaję pocałunki i otwieram się na tę niewiarygodną miłość.

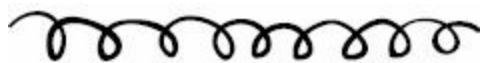
Przy nim chcę być sobą, zrzucić tytanowy pancerz sarkazmu i ironii, który mnie otacza.

Chcę, żeby zakochał się we mnie tak mocno i beznadziejnie, jak ja to zrobiłam.

Proszę.

Niech ktoś mnie uratuje. To morze jest głębokie, a ja nie potrafię pływać.

Tonę.



Dopiero kiedy ludzie przepychają się obok nas i krzyczą głośno, uświadamiam sobie, że jest już prawie północ. Straciłam poczucie czasu.

Zaczęło się już odliczanie do północnych fajerwerków, które zawsze puszczane są na balach charytatywnych. Chłopak lekko odsuwa się ode mnie,

a jego intensywne spojrzenie przesywa mnie na wylot. Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę balustrady, gdzie będziemy mogli obejrzeć pokaz sztucznych ogni.

– Pięć! – krzyczą ludzie dokoła. – Cztery! – Chłopak patrzy na mnie i delikatnie łapie za moją maskę. – Trzy! – Robię to samo. – Dwa! – Biorę głęboki wdech i uśmiecham się, chociaż moje serce bije jak oszalałe. – Jeden! – Czas poznać mój nowy początek.

Wraz z głośnym wybuchem i eksplozją kolorów na niebie ściągamy z siebie maski. Czuję, że maska, którą trzymam w rękach, spada na ziemię, a z moich ust znika uśmiech.

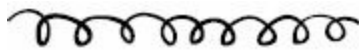
O mój Boże!

Znam tę twarz lepiej niż ktokolwiek inny. To ona śmiała się i płakała razem ze mną przez ostatnie dziesięć lat.

O mój Boże!

To Griffin.

Mówią, że kiedy się zakochujesz, czujesz, jakbyś mógł latać wysoko nad ziemią i dotykać chmur. Ja czuję coś całkowicie przeciwnego, ale jestem gotowa przysiąc, że tak właśnie wygląda miłość.



So take my hand, and take my whole life too

Cause I can't help falling in love with you

~ Ingrid Michaelson – Can't Help Falling in Love

GRIFFIN

Odsuwam ją od siebie i robię kilka kroków w tył.
W jej oczach błyszczą łzy, a jej ciało lekko się trzęsie, ale dziewczyna natychmiast się opanowuje i odgradza ode mnie niewidzialnym murem.

Mogę tylko stać i patrzeć.

Totalnie osłupiały.

Przedemną stoi Tatum.

Dziewczyna, w której się zakochałem, to moja najlepsza przyjaciółka.

TATUM

Odwracam się i biegnę do wyjścia. Patrzę w górę, na te cholerne kryształowe żyrandole. Gwałtownie mrugam. Nie będę płakać.

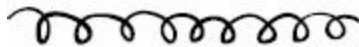
Przepycham się przez tłum, w tle słysząc wybuchy fajerwerków. Wszyscy dobrze się bawią, popijając drogiego szampana z kieliszków. Nikt nie zwraca uwagi na dziewczynę, której właśnie w sercu łamie się życie.

Jesteś taką idiotką, Tatum.

Jak mogłam nie zauważyć, że to Griffin? Jak mogłam być tak głupia i nie poznać osoby, która od lat jest moim najlepszym przyjacielem?

Co się ze mną stało?

Dziewczyna, w której się zakochałem, to moja najlepsza przyjaciółka.



And now, it's time to leave and turn to dust...

~ The Cinematic Orchestra – To Build a Home

GRIFFIN

Czas się zatrzymuje.

Ludzie spychają mnie na bok i trącają łokciami, by zobaczyć fajerwerki. A ja stoję i patrzę na miejsce, gdzie przed chwilą była Tate.

Jakaś ręka obejmuje mnie od tyłu, a ja aż podskakuję ze strachu. Obracam się i widzę rozpromienioną Pam.

Boże, czy ona widziała, co się stało?

Coś mówi do mnie z uśmiechem, ale ja nie słyszę, więc schylam się niżej.

– Przyszłam obejrzeć fajerwerki! – wrzeszczy.

Kiwam głową, ale nic do mnie nie dociera. Patrzę na Pam i nagle uderza mnie to, co zrobiłem.

Dlaczego całowałem Tatum, skoro kocham Pam?

Kocham Pam.

Kocham ją.

Prawda?

TATUM

Wychodzę przed budynek, pocierając drżące ramiona. Nie wiem, co mam robić. Zabrałam się z Paige, ale zgubiłam ją. Nie mam nawet jak do niej zadzwonić, bo cholerną torebkę zostawiłam w jej samochodzie. Nie mogę nic zrobić, a z frustracji chce mi się płakać.

Na dodatek zakochałam się w Griffinie. W Griffinie.

Upadłam. Boleśnie upadłam, a nie ma osoby, która podałaby mi dłoń.

Przyciskam ręce do oczu i staram się powstrzymać cisnące się łzy. Coś drapie mnie w gardle, a ja stoję i nie wiem, gdzie mam iść.

– Tatum? – Dźwięk tego głosu sprawia, że gwałtownie unoszę głowę. Paige stoi przede mną z papierosem w ręku. Wydaje się przestraszona. – Tatum, dlaczego ty płaczesz? Co się stało?

– Nic – kłamię.

– No powiedz.

Wzdycham. Nie mam ochoty na pytania, a tym bardziej na odpowiedzi.

– Paige, to nic takiego.

Dziewczyna nie wydaje się ani trochę przekonana, ale nie pyta więcej. Siada obok mnie na murku.

– Możemy już jechać do domu? – pytam głosem wypranym z emocji, który

mnie zaskakuje.

Paige rzuca mi spojrzenie. Wie, że coś jest nie tak. Mimo to postanawia nie naciskać. Klepie mnie po udzie i wyrzuca papierosa.

– Chodź.

Wyjeżdżając z podjazdu, mówię:

– Przepraszam, że zepsułam ci wieczór.

– Daj spokój. – Wzrusza ramionami, obserwując lusterko wsteczne. – I tak nie chcieli poczęstować mnie tymi drogimi trunkami. – Parska śmiechem, starając się podkreślić, że ma to gdzieś.

Opieram się o zagłówek fotela i tępo patrzę przed siebie, kiedy jedziemy z zawrotną prędkością.

Nie chcę myśleć o Griffinie.

Ale nie mogę się powstrzymać. Ciągłe czuję jego ręce na swoich plecach, usta przyciśnięte do moich ust, żar dwóch ciał splecionych ze sobą.

Dlaczego życie musiało mnie kopnąć w dupę?

Podnoszę gwałtownie głowę. Boże, a co z Pam? Przyjaźnię się z nią. Nie mam zamiaru jej krzywdzić, nie chcę, żeby znenawidziła mnie i Griffina.

Co z Noelem? W tamtym momencie, na balkonie, myślałam o nim z obojętnością, jak o obcym człowieku. Racjonalna Tate przemieniła się w Tate kierującą się uczuciami i teraz widzę, co z tego wyszło. Niezależnie od tego, co Noel odwalił, nie potrafię z nim zerwać. Nie, nie mogę pozwolić na to, żeby Griffin pomyślał, że zerwałam z Noelem przez niego. Nie mogę pokazać po sobie, że zakochałam się w Griffinie.

Chociaż to prawda.

Co mam zrobić? Udawać, że nic się nie stało? Usiąść przy nim przy stoliku podczas lunchu, oglądać nocne maratony filmowe, śmiać się i żartować, jakby dzisiejsze wydarzenia nie miały miejsca? Właśnie do tego teraz dążę. Uświadamiam sobie, że to jedyne wyjście.

Kiedy zajeżdżamy pod mój dom, chwytam torebkę leżącą na desce rozdzielczej i odwracam się do drzwi, ale Paige łapie mnie za nadgarstek.

– Tatum, możesz do mnie zadzwonić i pogadać za mną, kiedy tylko będziesz tego potrzebowała. – Patrzy na mnie swoimi starymi oczami, które zupełnie do niej nie pasują. Te oczy są smutne i znużone, jakby widziały całe zło tego świata.

– Dzięki. – Nawet nie silę się na uśmiech. Jestem zbyt zmęczona i nie chce mi się udawać, że wszystko jest w porządku. Wysiadając z auta, odwracam się do niej na moment. Obydwie wiemy, że nie zadzwonię.

Paige odjeżdża, a ja zostaję sama ze swoimi myślami, które kotłują się w mojej głowie. Używam klucza, by wejść do domu. Światła są zgaszone, zdaje się, że rodzice już śpią. Ostrożnie ściągam szpilki i idę na palcach po schodach na górę. Zamykam za sobą drzwi swojego pokoju, gdzie szybko przebieram się w piżamę. Do łazienki wpadam tylko na chwilę, żeby zmyć makijaż. Zerkam w lustro i odnoszę wrażenie, że widzę kogoś innego. Nie wiem dokładnie, na czym polega ta zmiana. Jest po prostu... inaczej.

Kładę się do łóżka i przez kilka kolejnych godzin staram się zasnąć.

Griffin.

Ja i Griffin.

Griffin i Pam.

Wstaję, kręcę się po sypialni. Schodzę do kuchni. Siedzę na parapecie, popijając herbatę ze szklanki. Wracam do swojego pokoju. Znajduję słuchawki i telefon, włączam muzykę. Opieram stopy o ścianę, wystukując piętami rytm. Liczę barany, ale tracę rachubę i zaczynam od nowa.

Kiedy w końcu zasypiam, mój mózg podsuwa mi najwcześniejsze wspomnienia związane z Griffinem. Ogarnia mnie smutek.

Nic już nie będzie takie jak dawniej.

8 lat wcześniej

Leżymy u Griffina na małym łóżku, obydwójce jesteście owinięci kołdrą w samochodowe wzorki. Obserwujemy przez okno gwiazdy. Griffin nie ma ochoty rozmawiać, jest dziwnie milczący. Staram się skupić na gwiazdach. Usiłuję połączyć małe świecące punkciki w drobne konstelacje. Za ścianą słychać, jak mamusia Griffina kłóci się przez telefon z jego tatą. Mówi podniesionym tonem, ale momentami jej głos się załamuje. Griffin leży bez ruchu, a ja czuję potrzebę, by go przytulić, zwinąć się obok niego w kłębek, byle tylko nie był smutny.

Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby mój tatuś mnie zostawił. To tak straszne, że nie umiem, nie chcę o tym myśleć.

Słychać trzaśnięcie drzwiami i stłumiony szloch mamy Griffina. Niedawno ciocia Carla była w sądzie i po pierwszej rozprawie wszyscy wydają się tacy przygnębieni. Jej – cioci Carla – też mi szkoda. Ani ona, ani Griffin nie zasługują na to wszystko.

– Tate – szepcze Griffin, nie patrząc na mnie.

Przybliżam głowę do jego głowy i wtulam się w jego ramię.

– Co?

– Obiecuj, że nigdy się we mnie nie zakochasz.

W pierwszej chwili mam ochotę parsknąć śmiechem, ale widzę, że Griffin jest poważny, więc opanowuję się i słucham go dalej.

– Miłość jest totalnie głupia – mówi jednocześnie ze złością i smutkiem. – Nigdy się nie zakocham, a już na pewno nie w tobie. I ty też nie możesz się we mnie zakochać. Obiecuj!

W ciemności szukam jego małego palca i zahaczam nim o swój.

– Obiecuję.

Griffin pociąga nosem, ale dalej uparcie wpatruje się w gwiazdy.

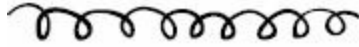
– Miłość wszystko niszczy – ciągnie. – Popatrz na moich rodziców. Oni niszczą siebie nawzajem.

Wreszcie odwraca do mnie głowę. Ma smutne spojrzenie, a w jego oczach błyszczą łzy. Chcę obiecać mu wszystko, nawet najbardziej głupią błahostkę, zapewnić, że jutro też zaświeci słońce.

Kiwam głową, bo zgadzam się ze wszystkim, co mówi.

– Miłość jest przereklamowana.

Griffin.
Ja i Griffin.
Griffin i Pam.



Was my love not enough?
Did I ask too much?
As my heart turns to dust
Over you...
~ Kodaline – Midnight

GRIFFIN

Siedzę przy ławce i bębnię palcami o blat. Nie mogę przestać myśleć o Tatum. Nie mogę przestać myśleć o jej ustach. To głupie. Nie powinienem w ogóle wyobrażać sobie takich rzeczy. Jestem z Pam i to powtarzałem sobie przez cały weekend. Zastanawiałem się, czy napisać do Tatum, ale nie potrafiłem się przemóc. Nie mogę spojrzeć jej w oczy i przyznać się, że to nie było nic takiego.

Bo wiem, że bym skłamał.

Więc czekałem przez cały weekend, aż to moja przyjaciółka wykona pierwszy krok i się do mnie odezwie. Nie zrobiła tego.

Pochyliam się na krześle i opieram brodę na rękę. Nie chcę siedzieć teraz w tej klasie i słuchać nudnego wykładu Cocksa, bo i tak moje myśli krążą gdzie indziej.

Drzwi otwierają się z hukiem i do klasy wpada Tatum. Ma potargane włosy i cienie pod oczami. Mamrocze coś pod nosem i jej wzrok zatrzymuje się na mojej ławce. Nasze spojrzenia na moment się krzyżują, ale ona niemal natychmiast odwraca wzrok, bo Cocks macha do niej ręką jak jakiś głupek.

– Panno Reeves – mówi. – Miło nam, że raczyła nas pani zaszczyścić swoją obecnością, naprawdę to dla nas zaszczyt, ale prosiłbym, żeby nie robiła pani

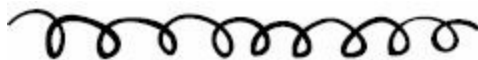
zbędnego zamieszania wokół własnej osoby i zajęła miejsce.

Normalna Tatum prychnęłaby coś pod nosem, czego stare uszy Cocksza by nie dosłyszały, i rzuciłaby jakiś kpiący komentarz.

Tatum, która właśnie stoi naprzeciwko Cocksza, rumieni się, co jest zupełnie do niej niepodobne, bez słowa mijają mnie i zajmuje miejsce w ławce na samym końcu.

Czemu te sprawy muszą być tak bardzo skomplikowane?

Czemu czuję, jakbym tracił najlepszą przyjaciółkę?



Przez resztę dnia Tatum skutecznie mnie ignoruje, a jej obojętny wyraz twarzy sprawia, że czuję, jakbym dostał kopniaka w brzuch. Kiedy przychodzi pora lunchu, mijam ją na korytarzu, a Tate – zamiast skrócić w stronę stołówki – bierze Paige pod rękę i idą razem w przeciwnym kierunku. Mogę tylko stać i patrzeć, jak się oddala.

Tak bardzo pragnę cofnąć czas. Jesteśmy tylko przyjaciółmi i chciałbym, żeby tak zostało.

Na lunchu chłopaki śmieją się i wygłupiają, jedynie Kit, który założył dzisiaj żółtą koszulę w hawajskie kwiaty, zauważa nieobecność Tate.

– Gdzie Tatum?

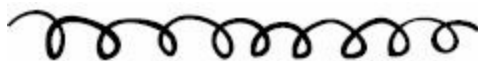
– Nie wiem – odpowiadam.

Kit patrzy na mnie uważnie i mruży oczy.

– Coś nie ten teges?

Gdybyś tylko wiedział.

– Nie, absolutnie – mówię.



Tydzień później wychodzę z domu w stroju do biegania i widzę Tate rozciągającą się przed podjazdem. Jest ubrana w obcisłe spodenki – legginsy, czy jakoś tak, kiedyś mi tłumaczyła, jak to się nazywa – i przylegający sportowy stanik. Na widok jej nóg i gołego brzucha staję jak wryty. Czuję się, jakbym dopiero teraz zauważył szczupłe, ale i sprężyste ciało Tatum. Przypominam sobie swoje ręce na jej plecach, wędrujące wzdłuż ramion.

Mam ochotę obrócić się i wejść z powrotem do domu, ale ona już zdążyła mnie zauważyć, teraz wstaje z podjazdu i otrzepuje spodnie z kurzu. Mimo odległości, jaka nas dzieli, widzę w jej oczach smutek i poczucie krzywdy, zupełnie inny zestaw emocji od tego, co zwykle pokazuje na co dzień.

Kręci głową, a ja w tym momencie chcę pobiec, przytulić ją i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że powinniśmy zapomnieć o balu.

Tego się trzymam i sam zaczynam w to wierzyć.

Nie pozwolę zniszczyć wieloletniej przyjaźni jakąś głupią pomyłką.

Podchodzę więc do Tate, starając się zachować wyluzowany wyraz twarzy.

– Hej, mogę pobiegać razem z tobą? – pytam.

Ona kiwa głową, nie odrywając ode mnie wzroku i śledząc każdy mój ruch.

– Jesteś już rozciągnięty? – Na jej twarzy pojawia się dobrze mi znany, kpiący uśmiešek.

– Rozciągnąłem się w domu.

Robię gest ręką, sam nie wiem, po co. „Głupek”, strofuję się w myślach. Biegniemy wzdłuż ulicy. Mijamy rzędy domów, sklepy. Tatum przejmuje dowodzenie, biegnie kilka kroków przede mną, a ja jej na to pozwalam. Czuję, że muszę dać jej wolną przestrzeń. Zalega niezręczna cisza, co jest dla mnie czymś nowym. Żadne z nas nie ma słuchawek, słychać tylko odgłos uderzających o chodnik butów, samochody i nasze nierówne oddechy.

Mijamy przedmieścia i skręcamy w stronę polany. To dość spora łąka, a właściwie pole. Ktoś chyba niedawno skosił tu trawę, bo czuję, jak ostre,

świeże ściernisko rani mi kostki, kiedy biegnę wydeptaną ścieżką.

Tatum zdaje się tego nie zauważać, mimo że na jej łydkach pojawiają się krople krwi. Chciałbym się tu na moment zatrzymać i położyć się, chociaż trochę odpocząć, ale Tate nie daje ani chwili wytchnienia. Wsuwa się naprzód, nie zwalniając nawet wtedy, kiedy wbiegamy pod górkę. Na wzgórzu jest samotne drzewo o rozłożystych gałęziach rzucających cień.

W pewnym momencie zatrzymuje się, opierając dłonie na kolanach. Dyszy ciężko, a jej twarz jest cała czerwona. Przystaję i rozciągam nogi. Tate zauważa to, zaciska zęby i sprintem rusza przed siebie. Prostuję się i natychmiast ją doganiam. Szybko zostawiamy polanę za sobą i kierujemy się do domu okrężną drogą. Cisza zaczyna coraz bardziej ciążyć, a gdy otwieram usta, Tatum ponownie się zatrzymuje.

– Wszystko w porządku? – pytam, nachylając się nad nią.

– Tak, tak – sapie. – Biegnij dalej.

– Nie wygłupiaj się.

– Nie chcę cię spowalniać – warczy i strzepuje moją rękę ze swojego ramienia.

Jęczę z frustracji. Czemu nie możemy dać temu spokój? Jestem już zmęczony tą sytuacją, ale moja przyjaciółka nie wygląda, jakby chciała o tym rozmawiać.

– Tate...

– Biegniesz? – przerywa mi i znowu rusza przed siebie, tym razem wolniej. Kręcę głową, ale też biegnę i dotrzymuję jej tempa. Skołowany. To odpowiednie słowo, które określa mnie w tej chwili. Nie zatrzymujemy się już ani razu. Przez całą drogę zastanawiam się, jak ująć w słowa wszystko to, co pragnę przekazać.

Przepraszam, nie chciałem, żeby tak wyszło. Zapomnijmy o tym, dobrze? Nie jestem w tobie zakochany. Zakochany? Proszę cię, to słowo ani razu nie

przeszło mi przez myśl.

Ostatecznie nie mówię nic, a kiedy docieramy na naszą ulicę, łapię Tatum za rękę. Ona natychmiast chce mi ją wyszarpnąć, ale ciągnę ją mocniej. Przewracamy się na trawnik przed domem Tate. Leżymy obydwójce na plecach, nie wykonując przez dłuższą chwilę żadnego ruchu. Myślami przenoszę się znowu do czasów dzieciństwa. Pamiętam, że kilka lat temu też leżeliśmy obok siebie, nie odzywając się. Tate towarzyszyła mi wtedy w najgorszym okresie mojego życia i pomagała mi je znieść, chociaż pewnie nie zdawała sobie z tego sprawy.

Zrobiło się już ciemno i wyraźnie widać jasne punkciki gwiazd na niebie. Mógłbym połączyć niektóre z nich w konstelacje i je nazwać. Kiedyś interesowałem się astronomią i kosmosem, a Tate przy okazji podłapała ode mnie trochę wiedzy.

Staram się odtworzyć tamtą chwilę, naszą obietnicę.

Przysuwam się bliżej Tate, a nasze ramiona się stykają. Ona wstrzymuje oddech i nie wykonuje żadnego ruchu. Ta chwila jest tak krucha i delikatna, że boję się cokolwiek powiedzieć.

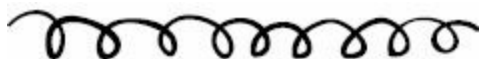
Nie da się przekreślić minionych lat przyjaźni jednym błędem. Jedną nocą, która rzuciła na nas cień, zasłoniła oczy i nie pozwoliła trzeźwo myśleć.

Pod wpływem impulsu przysuwam dłoń do Tatum i zahaczam małym palcem o jej palec.

– Obiecaj, że pozostaniemy przyjaciółmi – szepczę w stronę gwiazd i z bijącym sercem czekam na jej odpowiedź.

Mija chwila. I jeszcze jedna.

Tatum podciąga się na łokciach i jednym ruchem wstaje z ziemi. Patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem i niemal niedostrzegalnie kręci głową, a następnie odwraca się i idzie do domu, zostawiając mnie samego, rozciągniętego na trawniku przed jej domem.



Mija kolejny tydzień. Sobotę spędzam w towarzystwie Pam. Tydzień temu Tatum nie przyszła na nasz sobotni maraton filmowy, a ponieważ dalej się do mnie nie odzywa, to uznałem, że dzisiaj też nie przyjdzie i zaprosiłem Pam. Siedzimy na kanapie, oglądając talk-show. Obejmuję Pam w pasie. Nic jej nie powiedziałem i czuję, że postąpiłem słusznie. Nie mógłbym jej stracić, tak jak Tatum. Tylko że sprawa z Tate jest bardziej skomplikowana. Staram się z nią rozmawiać, ale ona ciągle mnie unika.

Chłopaki zauważyli nieobecność Tatum podczas lunchu, a Pam ostatnio stwierdziła, że dziwnie się zachowuję. Na treningach gram jak ostatnia oferma, bo nie mogę się skupić. Mama nieustannie przypomina mi, że ojciec czeka na mój telefon.

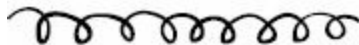
Wszystko jest do bani.

Po wyjściu Pam sprzątam bałagan w salonie i widzę przez okno, jak Tatum wraca truchtem do domu po skończonym biegu. Ogląda się przez ramię na mój dom, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, wyciągam rękę i się uśmiecham.

Przecież Tatum to Tatum. Jest moją najlepszą przyjaciółką.

Ale kiedy dziewczyna odwraca się i idzie do domu, zaczynam mieć wątpliwości.

Nie pozwolę zniszczyć wieloletniej przyjaźni jakąś głupią pomyłką.



I'm your hate when you want love

Pay

Pay the price

Pay, for nothing's fair

~ Metallica – Sad but True

TATUM

Moje myśli są pułapką.

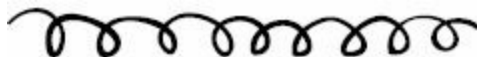
Oszukują mnie, podsuwają obrazy, których nie chcę widzieć. Po tylu tygodniach wciąż czuję na sobie elektryzujący dotyk Griffina, chociaż to wydaje się niemożliwe. Staram się pozbierać i trzymać pion. Porozmawiać z nim, ale za każdym razem, kiedy go widzę, całe moje ciało spina się i nakazuje odwrót.

Chcę, do cholery, tylko pójść pogadać, pośmiać się razem z nim. Bo unikanie Griffina jest dziwne, niezręczne i nienaturalne. Ale nie potrafię się do tego zmusić.

Proszę.

Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

Tylko trochę.



– Zachowujecie się dziwnie – mówi Paige, kiedy stoimy z plastikowymi tacami w kolejce na stołówce.

– Kto? – pytam, czując, jak zasycha mi w ustach.

Paige przewraca oczami.

– Ty i Griff. Od balu zachowujecie się co najmniej dziwnie.

– Co masz na myśli?

– Jednego dnia jesteście najlepszymi przyjaciółmi, a drugiego unikacie siebie jak ognia. Coś się wydarzyło.

– Nie – mówię Paige dobitnie.

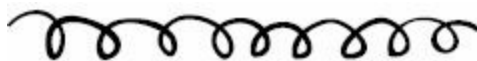
Mimo że mnie i Paige w ciągu kilku tygodni połączyła dziwna przyjaźń, to nie mam zamiaru zwierzać się jej z moich problemów. Jestem już zmęczona pytaniami i odpowiedziami, których nie potrafię zmyślić na poczekaniu.

Paige, widząc, że nie chcę jej odpowiedzieć, z dezaprobatą kręci głową.

– Nie jestem głupia.

– Nic się nie stało – powtarzam.

– Jak sobie chcesz.



– Tatum?

– Tak, Noel?

– Jesteś na mnie zła?

– Trochę – przyznaję, wkładając kask na głowę. Przez ostatnie tygodnie praktycznie się nie widywaliśmy. Byłam na niego wkurzona i nie chciałam go oglądać, więc przez jakiś czas usiłowałam wykręcać się od spotkań. Noel jednak się starał. Przepraszał mnie tyle razy, że zrobiło mi się go żal. Chyba dalej czuję się zawiedziona, że w taki sposób wystawił mnie na balu, ale w ciągu tych tygodni złość zdążyła minąć.

Lubię Noela. Gdybym z nim zerwała, to Griffin by pomyślał, że zrobiłam to ze względu na niego.

Nie ma mowy, żebym zerwała z Noelem.

– Między nami wszystko okej, tak? – upewnia się chłopak.

– Jasne.

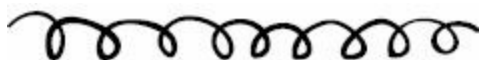
– Tate, twój kumpel gapi się na nas przez okno.

– Co? – pytam jak głupia, chociaż doskonale wiem, o kogo chodzi.

Nie podnoszę głowy. Udaję, że mnie to nie rusza. Udaję, że nic mnie nie rusza.

– Griffin – mówi Noel, wsiadając na motocykl. – Jest jakimś pieprzonym zbrojeńcem czy co?

– Nie wiem. Jedźmy już.



– Tatum?

– Co?

– Chciałam zaprosić dzisiaj Griffina i Carlę na kolację. Griffin ostatnio w ogóle do nas nie przychodzi. Pokłóciliście się?

– Nie.

– No to, jeśli możesz, skocz do sklepu po makaron, bo w domu mamy tylko świderki, a potrzebuję tego długiego do spaghetti.

– Ja... eee... dzisiaj nie mogę.

– Czemu?

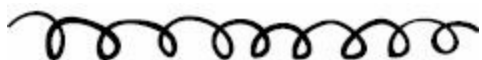
– Idę z Noelem na... kręgle.

– Szkoda.

– Tak.

Trzaśnięcie drzwiami.

– Noel? Halo? Co robisz po południu?



W weekend przyjeżdża moja siostra Rebecca. Zanim przytaszczy się do domu,

musi jeszcze obkoczyć pół dzielnicy i uściskać wszystkich sąsiadów. Doprawdy. Gdy w końcu przychodzi, rzuca małą srebrną walizkę na łóżko w swoim dawnym pokoju, który znajduje się tuż obok mojego, i równocześnie ściska mnie i rodziców.

Rebecca nie przyjeżdża do domu zbyt często, bo mieszka w Grand Rapids, miście oddalonym o godzinę albo dwie jazdy samochodem. Ale widuję ją tak rzadko, że czasem mi się wydaje, iż moja siostra mieszka na drugim końcu świata. Rebecca dopiero co ukończyła studia, tam też poznała swojego chłopaka, który również studiował dziennikarstwo. Zakochali się w sobie, bla bla i teraz mieszkają razem, więc postanowiła, że zostanie w Grand Rapids i tam poszuka pracy.

Postanawiam nie psuć rodzinnej atmosfery i nie mówię o niczym Rebecce. Wieczorem zasiadamy do posiłku. Mama przygotowała pyszny szwedzki stół. Podczas jedzenia śmiejemy się i żartujemy, co chwila chwając kulinarne umiejętności mamy. Panuje miła atmosfera, a ja na moment mogę zapomnieć o Griffinie.

– Kiedy wyjeżdżasz? – pytam Rebecę.

– W niedzielę – odpowiada z pełnymi ustami, odgarniając uparte kosmyki włosów, które spadają jej na czoło.

Otwieram szeroko oczy.

– Żartujesz? Przyjechałaś tylko na dwa dni?

– Nic na to nie poradzę. – Wzrusza ramionami. – Szef nie chciał dać mi więcej wolnego.

– Mogłabyś pracować w domu – wtrąca tata. – To przecież nic trudnego, żeby pisać teksty na komputerze i wysyłać je elektronicznie.

– Nie wiem, tato. Szef powiedział, że mam być dyspozycyjna, bo w poniedziałek odbędzie się jakaś konferencja prasowa, na której koniecznie trzeba być. Poza tym, będę musiała zaopiekować się Sierżantem.

– Kim?

– Sierżantem, moim psem.

Opada mi szczęka.

– To ty masz psa? – pytam. – Od kiedy?

– Właśnie – dołącza się mama. Razem z tatą wyglądają na bardzo zaskoczonych. Więc oni też nie wiedzieli. – Becca, masz psa?

– Mam. – Rebecca jak gdyby nigdy nic wraca do jedzenia kolacji. – Babcia kolegi Kierana zmarła. Miała kundelka, a ponieważ ten kolega nie mógł się nim zająć, to my go przygarnęliśmy.

– Czemu nic mi nie powiedziałaś? – obruszam się.

– Nie było okazji, Tate.

Mama i tata wymieniają spojrzenia.

– Tak to się zaczyna – mówi tata, śmiejąc się. – Najpierw wspólne mieszkanie, pies, a zanim się obejrzysz, będzie po ślubie z dwójką dzieci.

– Daj spokój, tato. – Rebecca rumieni się aż po cebulki włosów. – Nie spieszy nam się.

– Oczywiście.

Rebecca, która wygląda na bardzo skrupowaną, rzuca mi błagalne spojrzenie, więc postanawiam uratować sytuację.

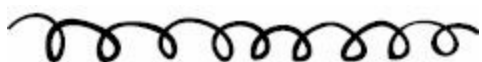
– A co u Kierana?

– Wszystko w porządku. Zwolnił się z pracy i przeniósł się do tej samej redakcji co ja.

– Więc będziecie razem pracowali?

– Nie, ja mam dział dla kobiet, a on odpowiada za wywiady. Raczej nie będziemy mieć ze sobą wiele wspólnego. Mamy szczęście, to jego wujek załatwił nam pracę. Poza tym szukamy nowego, większego mieszkania.

Tata patrzy się na nią z miną w stylu: „A nie mówiłem?”.



Po kolacji pomagamy sprzątać ze stołu brudne naczynia, ale kiedy już mamy zabrać się za zmywanie, rodzice odsuwają nas, mówiąc, że poradzą sobie sami i że możemy już sobie iść. Idziemy więc do pokoju Rebeki, kładziemy się na jej ogromnym łóżku i owijamy grubą kołdrą, dokładnie tak, jak robiłyśmy to w dzieciństwie. Nawet gdy byłyśmy małe, różnica wieku – a jest ona spora, bo aż osiem lat – nie stanowiła dla nas bariery. Natomiast teraz, teraz moja relacja z Rebeccą bardzo się pogorszyła, przez co czasami odnoszę wrażenie, że kompletnie nie znam własnej siostry.

– Jak dobrze być znowu w domu. Fajnie, że nie muszę nic robić, nie muszę gotować ani martwić się, czy jest posprzątane – mówi Rebecca. – Wierz mi, siostrzyczko, mieszkanie na własną rękę nie jest wcale takie kolorowe, a właściwie czasami potrafi być do bani. Tak więc ten... fajnie, fajnie, cieszę się, że tu jestem. Szkoda tylko, że już jutro wieczorem wyjeżdżam.

– No. Mam tylko nadzieję, że znajdziesz dla mnie trochę czasu. Może wyskoczmy jutro na jakieś zakupy czy coś?

– Nie ma żadnego problemu.

Kiwam głową. Rebecca błyskawicznie przekręca się na łóżku w moją stronę i opiera głowę na dłoni, przy okazji zabierając mi połowę kołdry.

– Co jest? – pyta.

To pytanie sprawia, że na chwilę tracę oddech.

– Dlaczego wszyscy zakładają, że coś jest nie tak? – odpowiadam pytaniem na pytanie i zabieram z powrotem moją część pościeli.

– Siostry czują takie rzeczy. – Puka palcem w czoło i uśmiecha się lekko. – Rozumiesz, telepatia i te sprawy.

Śmiejemy się bezsensownie i Rebecca dźga mnie palcem w brzuch. Gilgocze mnie, więc ja szarpnię za kołdrę i odsuwam ją stopą, żeby zrzucić ją z łóżka. Ona widzi, co się święci, zapiera się nogami i rzuca się na mnie, aż leży na górze, a ja dyszę z wysiłku z głową wciśniętą w poduszkę.

– Chodzi o Griffina? – pyta, używając swojego mądrego tonu starszej siostry. Wkłada dużo wysiłku, żeby zabrzmiało to nonszalancko, ale wiem, że stosuje na mnie psychologiczne sztuczki. Sprytna żmija zapomniała, że sama mnie ich uczyła.

– Czemu tak myślisz? – Postanawiam podjąć wyzwanie i robić dobrą minę do złej gry.

Mimo wszystko jego imię nie wywiera już na mnie jakiegoś wielkiego wrażenia, bo po tygodniach, które minęły, emocje zdążyły już opaść i potrafię spojrzeć na to wszystko pod innym kątem. Co nie zmienia faktu, że czułe struny, ukryte głęboko w moim ciele, niemal niewyczuwalnie drgają. Jakby mój organizm pragnął znowu poczuć uzależniające impulsy elektryczne, które potrafił wywołać za pomocą jednego muśnięcia.

To niedorzeczne.

Zignoruj.

Zignoruj.

Zignoruj.

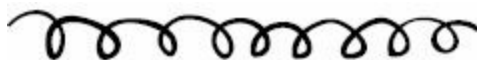
Rebecca czeka, aż jej odpowiem.

– Ja... – zaczyna – widziałam go dzisiaj i on też dziwnie się zachowywał. No wiesz, uściskaliśmy się, pogadaliśmy, ale widziałam, że próbował mnie wypytywać o różne sprawy. O ciebie. Wydawał się... rozkojarzony.

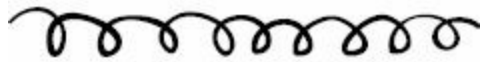
Przygryzam wargę.

– Nieważne, po prostu mnie przytul. Możesz to zrobić? – Fatalnie trzęsie mi się głos, ale nie mogę nic na to poradzić. Przez moment nie potrafię stawić czoła emocjom, nie jestem na tyle silna, by przed kolejną bliską osobą móc założyć maskę.

A Rebecca mnie przytula. Najmocniej jak potrafi.



Nie mówię jej. Ma na głowie mnóstwo spraw i własnych problemów. Rebecca pewnie uznałaby, że jej malutka siostrzyczka, która zakochała się w swoim najlepszym przyjacielu, to jej najmniejsze zmartwienie.



– Chyba zakochałam się w Griffinie.

Paige rzuca mi niedowierzające spojrzenie.

– Co?

Wodzę wzrokiem po ścianie, przyglądając się plakatom i rysunkom w pokoju Paige, i staram się ubrać emocje w słowa, w jakikolwiek sposób je opisać. Słów już nie mogę cofnąć, nawet jeśli bym chciała, ale nie żałuję. Kiedy powiedziałam to na głos, poczułam, że wreszcie mogę wziąć oddech. Paige ma w sobie coś takiego, co sprawia, że instynktownie czuję, iż mogę jej zaufać. Patrzy na mnie tym swoim wiecznie smutnym spojrzeniem, które mówi: „Widziałam już wszystko”.

– To znaczy... – gubię się w słowach.

Kocham go.

Nie kocham.

Kocham go.

Nie kocham.

On ma dziewczynę, którą kocha i z którą chce być. Złożyłam mu obietnicę. Jesteśmy przyjaciółmi, najlepszymi przyjaciółmi.

„Miłość niszczy”. Tak właśnie powiedział Griffin. On nie chce tej miłości, nie wierzy w to, że można kochać. Czy to oznacza, że jego uczucie do Pam jest fałszywe? Czy on... czy on kiedykolwiek coś do mnie poczuł? Jakaś mała cząstka mnie chce wierzyć, że to było prawdziwe, że sposób, w jaki na mnie patrzył, nie był jedynie doskonałą grą aktorską.

Bo po co miałby udawać?

Biorę głęboki wdech, starając się uporządkować myśli.

– Cóż... – zaczynam. – Pamiętasz noc, kiedy pojechałyśmy na bal? – Paige kiwa głową, nie chcąc mi przerywać. – Poznałam chłopaka w masce i po prostu się w nim zakochałam, tak mi się przynajmniej wydawało. Wszystko w tym chłopaku było idealne. Boże, to brzmi niedorzecznie, ale wtedy byłam przekonana, że to najświętsza prawda. Zdjęliśmy maski... to był Griffin. Zakochałam się w chłopaku-masce, ale nie wiem, czy to oznacza, że zakochałam się w Griffinie.

– To chore – podsumowuje krótko Paige.

Lepiej bym tego nie ujęła.

To wszystko jest totalnie popieprzone.

– Może po prostu wydawało mi się, że się w nim zakochałam? – Wzruszam ramionami, bo to jedyna rzecz, którą w tym momencie potrafię zrobić.

– Miłość jest chora – kwituje cicho Paige. Ma nieobecne spojrzenie.

– Miałaś kogoś takiego, przy kim mogłaś być sobą? Przy kim czułaś... jakbyś po raz pierwszy zaczerpnęła świeżego powietrza?

– Miałam.

Paige wydaje się jakby wyłączona i patrzy szklistym wzrokiem na ścianę, co zresztą mnie nie dziwi, bo często zdarza się jej mieć chwile zadumy. Z pewnością jest coś, co się wydarzyło. Coś niezwiązanego z piciem i narkotykami. Ale nie pytam.

– Nie chcę stracić Griffina.

– To z nim porozmawiaj – mówi Paige.

– Co mam mu powiedzieć? – pytam z frustracją.

– A co chcesz mu powiedzieć?

Kręcę głową, szukając odpowiedzi.

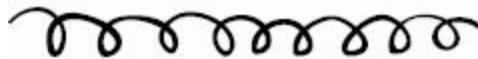
– Chcę być jego przyjaciółką – mówię cicho i dociera do mnie, że taka jest prawda. Nigdy nie będziemy razem i teraz to sobie uświadamiam. Skoro nie

mogę mieć miłości, to mogę mieć chociaż przyjaźń.

I wcale go nie Kocham.

Oddycham głęboko i patrzę na zachodzące słońce. Powtarzam jeszcze raz w duchu te słowa, smakując je na końcu języka. Zaczynam w to wierzyć.

Możemy być przyjaciółmi. Nie „tylko przyjaciółmi”, ale „po prostu przyjaciółmi”.



Pukanie do drzwi.

– Proszę – wołam, nie podnosząc głowy znad laptopa. To pewnie Rebecca, umówiliśmy się na zakupy. Chociaż, cholera, dlaczego moja siostra miałaby pukać?

Ale zamiast Rebeki w drzwiach pojawia się Griffin. Nie spodziewałam się go. Czemu zjawia się tak nagle, skoro między nami nic nie jest porządku? To nie ma sensu.

Odkrywam, że na jego widok nadal czuję lekki uścisk w piersi, ale ignoruję to. Griffin wygląda na onieśmiałego, przestępuje z nogi na nogę.

– Mogę wejść?

– Jasne – odpowiadam, zamykając laptopa, a w myślach mówię sobie: „Cholera, Griffin nigdy nie pyta, czy może wejść, on po prostu wchodzi”.

Chłopak najwyraźniej czuje się zakłopotany i nie wie, gdzie usiąść. Na początku chyba zamierza kłapać obok mnie na łóżku, ale ostatecznie siada na krześle przy biurku. Opiera nogi o łóżko i strzela palcami.

– Więc – mówi.

– Więc – powtarzam i odkładam laptopa.

Zapada niezręczna cisza, podczas której obydwójce próbujemy wymyślić odpowiednie słowa. Czuję, że cała przemowa, którą ułożyłam sobie wcześniej, gdzieś wyparowała i teraz w mojej głowie panuje pustka. Nie

mogę wydusić z siebie ani słowa.

Jego ręka na moich plecach, iskry przeskakujące między naszą gołą skórą. Boże, to niemożliwe, żeby on ich nie czuł.

Kurwa, dość.

Wdech.

– Rebecca mnie wpuściła – mówi Griffin i zerka na mnie przelotnie.

– Tak, przyjechała na weekend – tłumaczę. – Wyjeżdża dzisiaj wieczorem, więc umówiliśmy się, że wyskoczymy jeszcze na zakupy.

– Co u niej?

– Wszystko w porządku. – Czuję, że nadchodzi fala słowotoku. Mam ochotę mówić, mówić, mówić, żeby czymkolwiek zapełnić ciszę i nie musieć stawić czoła rozmowie, na którą czeka mój przyjaciel. – Kupiła sobie ostatnio psa, wiesz? Taki mały brązowy z odstającymi uszami. Przygarnęła go od takiej babci kolegi Rebeki chłopaka. Wiesz, jak dała mu na imię? Sierżant. Śmieszne, nie? A co do Kierana, Rebecca dalej się z nim spotyka. I myślę, że to coś...

– Tatum – wpada mi w słowo Griffin. Stara się uśmiechnąć, ale wychodzi z tego niesięgający oczu grymas. – Przyszedłem pogadać o nas.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Moje serce bije jak oszalałe. Przecież nie ma żadnych „nas”.

Unoszę brew, zachęcając go, by mówił dalej.

– Głupio się porobiło, nie uważasz? – pyta. – To jest cholernie... niezręczne. Chcę, żebyśmy dalej byli przyjaciółmi – dodaje, nie czekając na odpowiedź.

– Mhm.

– Tate, jesteśmy przyjaciółmi?

Patrzę na niego. Chowam uczucia głęboko do kieszeni, zakładam maskę. Maskarada nadal trwa.

– Wtedy – kontynuuje – na balu, coś się nam poprzestawiało w głowach.

– Byłam wkurzona na Noela, bo mnie wystawił – mówię, chociaż usprawiedliwianie się jest ostatnią rzeczą, jaką chcę robić.

– A ja byłem zdenerwowany na ojca – dodaje Griffin.

– Ojca?

Jak to? Przecież Griffin nie utrzymuje z nim kontaktu, a raczej to jego ojciec nie chce kontaktować się ze swoim synem. Od wielu, wielu lat.

Chłopak tylko macha ręką w odpowiedzi.

– Nieważne, powiem ci później. Rozmawiamy teraz o czymś innym. – Przesiada się z krzesła na łóżko. Tuż obok mnie. – To co z nami? Przyjaciele?

– Jasne.

– Po prostu o tym zapomnijmy.

– To chciałam powiedzieć.

Griffin oddycha z ulgą i w tym momencie do mojego pokoju wchodzi Rebecca.

– Hej, dzieciaki. Mama mówi, że kolacja jest już gotowa. Griff, nie muszę nawet cię pytać, wiem, że zostajesz. – Szczerzy się do niego. – Nie widzieliśmy się kopę lat, czas na najświeższe plotecki. Może skoczysz po swoją mamę, żeby zjadła razem z nami?

– Pewnie, jestem pewien, że się ucieszy, kiedy cię zobaczy.

– To ja idę pomóc mamie.

Rebecca znika. Griffin wstaje, więc ja robię to samo. Stoimy naprzeciwko siebie, ale muszę podnieść głowę wysoko do góry, by spojrzeć mu w oczy. On łapie mnie za rękę i wiem, po prostu wiem, że od teraz wszystko będzie się tylko komplikowało.

A ja muszę się wziąć w garść. Nie mogę się zachowywać jak idiotka. Nie mogę pokazywać, że jestem słaba.

– Nie mógłbym nigdy cię stracić.

– Ja też – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie chciałbym zniszczyć naszej przyjaźni jakąś głupią miłością – żartuje Griffin, a ja śmieję się z zaciśniętym gardłem.

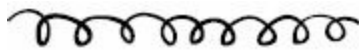
Przytula mnie, a ja natychmiast czuję ogarniający mnie spokój.

„Nie puszczaj mnie”, chcę mu to powiedzieć, ale nigdy tego nie zrobię. Ignoruję wzbierające we mnie uczucia i też go przytulam.

To nie jest takie trudne. „Dobra robota, Tate”, chwale samą siebie w myślach. Ukrywanie uczuć wydaje się coraz prostsze, coraz łatwiejsze i coraz bardziej banalne. Zaciera się granica pomiędzy kłamstwem a prawdą.

– Przyjaciele – mówię spokojnym, wyważonym tonem, który mnie przeraża.
– Przyjaciele.

– Nie wiem jak ty, ale ja nie chciałbym zniszczyć naszej przyjaźni jakąś głupią miłością – żartuje Griffin, a ja śmieję się z zaciśniętym gardłem.



'couse we don't, we don't need to talk about this now

Yeah we've been down that road before

That was then and this is now

~ Kodaline – Talk

14. GRIFFIN

14

GRIFFIN

Przez następne tygodnie wszystko wraca do normy. Początkowo Tatum zachowuje się, jakby czuła się niezręcznie, ale z czasem znowu jemy razem lunch, wspólnie biegamy i spędzamy ze sobą każdą wolną chwilę.

Staram się nie myśleć o nas. Pewne rzeczy należą do przeszłości i trzeba o nich po prostu zapomnieć.

Proponuję Tatum, żebyśmy poszli na podwójną randkę – ja z Pam, ona z Noelem. Sam nie wiem, skąd mi się to wzięło, przecież nie lubię tego cwaniaczka. Ale propozycja wspólnego wypadu wydaje się ostatecznym dowodem na to, że wszystko jest w porządku.

Więc w weekend spotykamy się w kawiarni, do której często zaglądam z Tate po lekcjach. Kiedy przechodzimy przez drzwi, przepuszczam Pam przodem. Pachnie kadzidłem, które drapie w nos, i mieszanką kwiatów. Szukam Tate, przeskakując wzrokiem od jednego stolika do drugiego. Na szczęście w kawiarni nie ma zbyt wielu ludzi i szybko znajduję moją przyjaciółkę na drugim końcu pomieszczenia. Lawirujemy między stolikami, które oddzielone są od siebie drewnianymi parawanami w afrykańskie wzory,

zapewniającymi klientom prywatność. W boksie, gdzie siedzi Tate ze swoim chłopakiem, jest słabe oświetlenie składające się z małej lampeczki i kilku rozstawionych na blacie świeczek. Kanapy mają obicia z miękkiego czerwonego pluszu, a na ścianie wiszą dziwne obrazy przedstawiające Afrykę.

Trzymając Pam za rękę, witam się z Tatum i zdobywam się na chłodne skinięcie głowy w stronę Noela, który władczo obejmuje Tate nisko w pasie, okazując tym samym swoją dominację i mnie, i wszystkim wokół. Niemal mnie to śmieszy.

Pomagam Pam zdjąć dzinsową kurtkę, kładę ją na wieszak przypominający kość słoniową, a następnie siadam na miękkiej kanapie przy stoliku, dokładnie naprzeciwko cwaniaczka.

– Nie zamawialiście jeszcze niczego? – pytam, wskazując głową na menu.

– Nie, czekaliśmy na was – odpowiada Tate.

Kiedy Pam wsuwa się na siedzenie obok mnie, Noel szczyrzy do niej zębami, powoli taksując ją wzrokiem. Też się do niego uśmiecham, chociaż ręka, którą trzymam pod stołem, tak strasznie mnie świerzbi. Najchętniej dałbym mu w zęby, ale powstrzymuję się jedynie ze względu na to, że Tate chodzi z tym kretyńcem i mówi, że jej na nim zależy.

Noel oblizuje usta, przenosząc wzrok z Pam na Tatum, a potem całuje ją mocno i bezwstydnie. Tate poddaje się, pozwalając mu przejąć kontrolę, a sama wygląda na znudzoną.

– Pójdę zamówić kawę – oferuję i gwałtownie podnoszę się z kanapy. – Mówcie, co dla was.

– Ja poproszę afrykańską latte z podwójną miętą – mówi szybko Tatum, nie spojrzawszy nawet na menu.

– Że co? – pyta Pam.

– Właściwie nie wiem, z czego oni ją robią, ale jest smaczna – tłumaczy moja przyjaciółka.

– Jest dobra?

– Najlepsza.

Pam macha ręką.

– W takim razie poproszę to samo.

Kiwam głową i przenoszę wzrok na Noela.

– A ty? Co sobie życzysz, Nate?

Tatum piorunuje mnie wzrokiem, a Noel ukradkowo pokazuje mi środkowy palec.

– Mam na imię Noel – warczy, a chwilę później opanowuje się i, widząc, że dziewczyny na niego patrzą, posyła mi najsztuczniejszy uśmiech, na jaki go stać. – Bądź tak miły i weź dla mnie espresso, Gabe.

Teraz to ja mam ochotę pokazać mu środkowy palec.

– Uwielbiam twoje poczucie humoru, Nate.

Moja dziewczyna i najlepsza przyjaciółka spoglądają na siebie i kręcą głowami.

Odwracam się na pięcie i idę do lady, gdzie zamawiam dla nas kawę. Moje zamówienie przyjmuje patykowaty niewiele ode mnie starszy nastolatek z pryszczami na twarzy. Mam ochotę dodać, żeby dosypał do espresso trochę soli, pieprzu i może arszeniku, jeśli znajdzie na zapleczu. Ostatecznie nie mówię nic, bo nie dość, że Noel od razu by się zorientował, to i pryszczatemu by się oberwało, a wygląda na biednego studenta, który dorabia tu po godzinach. Grzecznie się uśmiecham i płacę za zamówienie. Z trudem chwytam cztery kubki naraz.

Kątem oka widzę Tate wychodzącą z toalety. Zbliża się do mnie i bez słowa zabiera mi z rąk dwa kubki.

– O, dzięki.

– Nie musisz być taki niemiły dla Noela – mówi Tatum, kiedy idziemy z powrotem do stolika.

Prycham.

– Nie widzisz, jak on się zachowuje?

– A co, całowanie się w miejscach publicznych to przestępstwo? – oponuje Tate i parska śmiechem.

– Wiesz, że nie o to chodzi.

Tate przystaje i przechyla głowę, patrząc na mnie.

– W takim razie o co? – pyta.

– O to, że jest chamem. – Popycham ją lekko do przodu i idziemy dalej.

– Jesteś zazdrosny? – Spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Channing – podkreślam. Tate krzywi się, słysząc przezwisko, jakim ją obrzuciłem. Niedostrzegalnie zaciska usta, ale potwierdzająco kiwa głową na znak, że w całości się ze mną zgadza. – I jako przyjaciel stwierdzam szczerze, że nie lubię Noela – mówię.

– I nie są to żadne prywatne uprzedzenia.

Rozważam jej słowa.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam. Do czego ona zmierza? Przecież chyba ustaliliśmy, że między nami nic nie ma i ja nie mam z tym żadnego problemu. Zdaje się, że Tate też, więc skąd te pytania?

– Bardzo mi przykro, ale skoro jesteś moim najlepszym przyjacielem, to, niestety, musisz zaakceptować mojego chłopaka.

– To się okaże – mruczę pod nosem, gdy podchodzimy do stolika.

Podnoszę wzrok i widzę, jak Pam grzebie w kieszeni kurtki, a ręka Noela spoczywa na jej tyłku. Z hukiem odstawiam kubki z kawą na stolik i zanim zdążę wyartykułować choćby jedną myśl, sięgam po koszulkę Noela i przyciągam go przez stolik do swojej twarzy. Na twarzy Noela maluje się głupkowaty uśmiech, skierowany prosto do mnie. Czuję, jak swędzą mnie ręce, by moja pięść znalazła się na jego nosie.

– Żarty sobie, kurwa, robisz? – warczę i kątem oka dostrzegam, że

w kawiarni zapanowała cisza jak makiem zasiał, a oczy wszystkich ludzi obserwują każdy mój ruch.

– Griffin! – woła Tate piskliwym tonem, szarpiąc mnie za ramię.

– Daj spokój – dodaje Pam, stając naprzeciwko mnie, a jej policzki pokrywają się bordowym rumieńcem zażenowania.

Odwracam się w stronę Noela.

– Słuchaj, debil – mówię. Noel poważnieje i robi minę niewiniątka. – Tolerowałem cię ze względu na nią. – Kiwam głową w stronę mojej przyjaciółki, która stoi bez ruchu, cała blada, a jej wzrok przeskakuje między Noelem a mną.

– Uspokój się, Griffin – mamrocze Tatum.

Unoszę brwi. Debil obmacywał Pam, a ja – ja, właśnie ja! – mam się uspokoić? Wyluzować?

– Mówiłem ci, że to kretyn. – Odwracam się znowu w stronę rzezonego kretyna, mocniej ściskając go za koszulkę. – Tolerowałem cię – syczę – ale miarka się przebrała, czaisz? Nie będziesz macał mojej dziewczyny, zrozumiano?

Popycham go, aż uderza tyłem o stolik.

Obok nas słychać coraz bardziej gorączkowe szepty.

Noel zaciska zęby, upokorzony.

– To był przypadek. Weź wrzuć na luz.

– Przypadkiem twoja ręka znalazła się na tyłku Pam? – pytam ze złością.

– Tak.

Pam szarpie mnie za nadgarstek i mówi:

– Przestań. To nic takiego.

Wszyscy patrzą na mnie, jakby mi odbiło. Wkurza mnie podejście Pam i to, że gdy zostaje lekko zastraszona, to boi się pisnąć choćby słówko. Denerwuje mnie Noel zgrywający cwaniaka i Tate, która tak daje się robić w konia.

Podchodzi do nas pryszczaty chłopak w fartuchu, który wcześniej przyjmował moje zamówienie.

– Proszę o opuszczenie lokalu – oznajmia.

– Że co? – pyta Tate, łapiąc Noela za ramię, a następnie posyła mi spojrzenie z serii: „Nawet nie zadzieraj”, więc niechętnie puszczam gnoja.

– Klienci się skarżą – wyjaśnia pryszczaty i wskazuje głową drzwi.

– Dobra. – Łapię za kurtkę Pam, chwytam ją za ramię i przenoszę wzrok na Tate. – Idziesz? – pytam.

Ona przygryza wargę, postawiona między młotem a kowadłem. Wyraźnie się waha, kogo wybrać – mnie czy swojego chłopaka. Bierze sweter i ciągnie Noela za rękę w stronę drzwi. Mrozi mi krew w żyłach. On? Wybrała tego debila?

Na szczęście Tate pokazuje mi wzrokiem, żebyśmy z Pam poszli za nią. Za nami krościaty student wzdycha z ulgą. Wyraźnie się cieszy, że nie będzie musiał użerać się z klientelą.

Wychodzimy. Jest chłodny wieczór. Tatum staje przy wielkim srebrnym chevrolecie, który należy do Noela, i przyciszonym tonem rozmawia z tym swoim chłopakiem od siedmiu boleści.

– Idziesz? – pytam.

– Taa, daj mi chwilę. – Macha ręką.

Idziemy więc z Pam – która ze wstydu wciąż jest bordowa na twarzy – do samochodu.

– To... co robimy? – Opieram się o maskę.

Pam marszczy brwi, nie patrząc mi w oczy.

– Ja wracam do domu.

– Sama? Na pewno?

– Tak, Griff.

Chce odejść bez pożegnania, ale łapię ją za ramię i przyciągam do siebie.

Pam natychmiast ulega. Przytula się do mnie i głaszcze mnie po plecach.

– Pammie, jesteś na mnie zła?

– Trochę przesadziłeś – odpowiada, a jej palce mimowolnie splatają się z moimi. Delikatna, mała Pam. Pam, która nie potrafi krzyżeć, a co dopiero się wyklócać. – Nie musiałeś reagować tak ostro – mówi łagodnym tonem.

– Nie pozwolę, żeby ten kretyn cię dotykał.

– Wiem, ale... może on po prostu taki jest. Pogadałabym z nim i nie byłoby problemu.

Już, na pewno. Oczywiście, moja dziewczyna jest taka, że zostawiłaby tę sprawę i zarówno ja, jak i ona doskonale o tym wiemy. Nie wypominam jej jednak tego, a sobie powtarzam w myślach, żebym dał sobie spokój z Noelem.

– Przepraszam, Pammie. Zepsułem wieczór.

– Obydwoje go zniszczyliście.

Przytulam się do Pam i nad jej głową widzę Tate, która patrzy na nas z dziwną miną. Coś w środku, we mnie... czuję, jakby ktoś burzył kolejne mury, zostawiał ruiny. Kiedy Tate zauważa mój wzrok, szybko odwraca głowę.

Jakaś część mnie przypomina, że sam postąpiłem podobnie do Noela. Będąc z Pam, całowałem Tate i nawet przez chwilę nie pomyślałem o swojej dziewczynie. Nie miałem tego w planach. To się po prostu... stało. Ale nie. To nie jest to samo. Ja nie macałem perfidnie innej osoby na oczach mojej dziewczyny.

– To co, wskakujesz do auta? – pytam Pam, wyjmując kluczek z kieszeni.

W odpowiedzi kręci głową, a jej rude włosy rozsypują się wokół twarzy.

– Nie, mój dom jest dwie minuty drogi stąd. Pójdę pieszo.

– Jak chcesz. – Całuję ją i macham na pożegnanie. Pam odchodzi. Obserwuję jej oddalającą się sylwetkę. Czuję się winny i jest mi głupio, że Pam musiała patrzeć na sytuację w kawiarni, ale wiem, że teraz lepszym rozwiązaniem jest puszczenie jej do domu. Kłótnia z nią to naprawdę ostatnie,

o czym marzę.

Kilka metrów dalej Tate wspina się na palce i całuje Noela. On zgarnia ją ramieniem i ściska jej pośladek.

– Dupek – mówię cicho, uśmiechając się do Tatum, kiedy Noel idzie do swojego samochodu.

Tate podchodzi do mnie zaledwie na odległość kilku metrów, a już staje w pozycji obronnej i zakłada ręce na piersi.

– Książę odjechał? – Unoszę brew, naśladując jej postawę.

– Jesteś niemożliwy. Naprawdę.

– Wsiadaj – mówię krótko i otwieram drzwi od strony pasażera. Ręką wskazuję Tate, by zajęła miejsce.

– Nie rozkazuj mi, do cholery – warczy i uderza mnie w pierś, ale posłusznie pakuje się do samochodu, a następnie zatrzaskuje za sobą drzwi. To aż dziwne, że potrafiła wykrzesać z siebie tyle emocji i w tym jednym geście pokazała, jak bardzo jest na mnie wściekła.

Wsiadam na miejsce kierowcy i wyjeżdżam z parkingu.

– Do domu? – rzucam, patrząc w boczne lusterko.

– A spodziewałeś się czegoś innego? – pyta Tate, opierając trampki na desce rozdzielczej.

– Wygodnie ci? – Wskazuję kciukiem jej nogi.

– Może być.

Zauważam, że Tatum ma na sobie skórzaną kurtkę, która jest na nią o wiele za duża i której nigdy wcześniej nie widziałem w jej garderobie.

– Channing, a ta stylowa kurteczka to od kogo?

– Od Noela.

– Dżentelmen – kwituję, nie siląc się na przyjazny ton.

Tatum uderza dłonią w podłokietnik.

– Możesz przestać być takim cholernym dupkiem? – krzyczy.

– Ja? – prychnam, nie odrywając wzroku od drogi. – To mnie nazywasz dupkiem?

– Żebyś wiedział, że tak. Dzisiaj przesadziłeś i nawet nie próbuj się usprawiedliwiać.

Jakaś część mnie przekonuje, bym skończył tę dyskusję i przyznał Tatum rację, ale druga, dumna część twierdzi, że postąpiłem dobrze i nie mam za co przepraszać. A do tego reakcja mojej przyjaciółki wznieca we mnie złość.

– Naprawdę jesteś aż taka ślepa, że nie widzisz, jak Nate zachowuje się wobec ciebie? Jak cię wykorzystuje?

– Noel! – wrzeszczy Tatum.

– Dobra.

– Okej – dodaje normalniejszym tonem. – Noel może nie zachowywał się najlepiej, ale sam nie jesteś lepszy. Chciałeś go pobić, tam, w kawiarni? I nie mów mi, że nie, bo za dobrze cię znam.

Biorę głęboki wdech i liczę do pięciu.

– Powinnaś z nim zerwać – przekonuję spokojnym tonem i na potwierdzenie swoich słów zdejmuję jedną rękę z kierownicy i dotykam wierzchu jej dłoni. Ale ona już się nakręciła, więc strzepuje moją rękę i wbija wściekły wzrok przed siebie.

– Nie masz prawa mi mówić, co mam robić – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Tate, przecież nie staram się być wobec ciebie złośliwy. Mówię ci to jako przyjaciel, bo widzę, co się dzieje.

– Ty nic nie wiesz.

– Jak on cię traktuje, co? – mówię, spuszcżając z tonu. Obydwoje musimy się uspokoić.

– Kiedy jesteśmy sami, Noel zachowuje się całkiem inaczej.

– Czyżby?

Tate potwierdza skinieniem głowy, ignorując mój protekcyjnalny ton.

Zapada cisza, podczas której nabieram dystansu, a z oczu Tatum stopniowo znika furia.

– Dlaczego z nim jesteś? – pytam cicho. Skręcamy w stronę naszej dzielnicy.

– Bo on sprawia, że czuję się szczęśliwa. Kochana. – Odwraca się w stronę szyby. – Bo on pomaga mi zapomnieć – dodaje tak cicho, że przez chwilę zastanawiam się, czy rzeczywiście to powiedziała.

Ostatnie zdanie nie było przeznaczone dla moich uszu, a przerażone spojrzenie, jakie posyła mi Tatum, tylko to potwierdza. Dziewczyna dotyka ręką ust, jakby chciała powstrzymać słowa, które właśnie się z nich wydobyły. Niestety, jest już za późno. Mój mózg sortuje informacje, kataloguje je, aż w końcu dociera do mnie, co miała na myśli.

„Zmień temat”, wołam sam do siebie rozpaczliwie.

Wybieram więc najgorszy z możliwych wariantów. Staram się obrócić wszystko w żart.

– Serio? – Uśmiecham się i daję jej kuksańca łokciem.

Tatum wzdryga się i otwiera szerzej usta, a ja mam wrażenie, że temperatura w samochodzie nagle spadła o kilkadziesiąt stopni.

– Możesz już dać spokój? Albo chociaż przestać żartować? – pyta ostro i ściąga nogi z deski rozdzielczej. – Zatrzymaj się! – rozkazuje, szarpiąc za kłankę.

– Nie żartuj – oponuję, skręcając w ulicę, przy której mieszkamy. – Czeka, zostało jeszcze kilka metrów.

– Dobra. Jedź.

– Nie wściekaj się na mnie.

– Jedź.

Jezu, jej nastroje są nieprzewidywalne, zachowuje się jak tykająca bomba. To mnie przeraża, ale nie zamierzam pozwolić jej, by znowu zaczęła mnie

ignorować.

Nie rozumiem, co się z nami dzieje. Przed balem kłóciliśmy się, jasne, ale od niedawna mam wrażenie, że nasza przyjaźń przecieka mi między palcami, a ja nie mogę nic zrobić.

Przeciągam ręką po włosach.

– Przestań zachowywać się, jakbyś miał pięć lat – mówi Tatum.

– Och, przepraszam, więc to moja wina? – odparowuję, nie mogąc się powstrzymać, a cały mój plan, by się pogodzić, bierze w łeb.

– A czyja? – krzyczy dziewczyna, gdy wjeżdżam na podjazd mojego domu. Gaszę silnik i w tym momencie Tate wyskakuje z auta i mocno trzaska drzwiami. Drepczę za nią.

Nie potrafię poradzić sobie z nadmiarem emocji, który mnie przytłacza, i widzę, że ona ma ten sam problem, chociaż za wszelką cenę próbuje to ukryć.

– O co my się w ogóle kłócimy? – Przyciągam ją do siebie. Błąd. Tatum bierze zamach, ale na szczęście w ostatniej chwili udaje mi się zrobić unik.

– Nie rozumiesz? Kłócimy się o nas, Griffin. Gdybyś nie robił ze wszystkiego problemu, nic by się nie stało. – Tatum zaciska dłonie w pięści i ciągnie, trzęsąc się ze złości:

– Ale ty najwyraźniej uwielbiasz wszystko psuć.

To dotyka mnie do żywego. Emocje buzuja we mnie, więc przełykam ślinę, chociaż mam ochotę jednocześnie krzyczeć i płakać.

Tatum odwraca się i idzie do swojego domu, który stoi naprzeciwko.

– Świetnie! – krzyczę za nią. Też obracam się i maszeruję w stronę swoich drzwi.

– Fantastycznie! – woła dziewczyna tak głośno, że chyba wszyscy ludzie mieszkający na tej ulicy ją słyszą.

Z frustracji kopię metalową skrzynkę na listy, która stoi wciśnięta przy płocie, i od razu łapię się za stopę, z bólu zasysając powietrze przez zęby.

Moja noga pulsuje, a przed oczami widzę czerwone mroczki.

Gdzie są moje glany, kiedy ich potrzebuję? I dlaczego naszła mnie ochota, by założyć adidasy?

– Kurwa! – wrzeszczę. Mam nadzieję, że to odegna ból.

– Dobrze ci tak! – odkrzykuje Tate z ręką na kłamce.

– Zamknij się!

W odpowiedzi trzaska drzwiami, a ja zostaję sam na ganku oświetlonym jedynie małą starą lampką, która smętnie zwisa z dachu. Palce stopy promieniują sam nie wiem czym, bo to już chyba nowy stopień bólu. Z tyłu głowy przemyka mi myśl, że może są złamane. Wyobrażam sobie, że matka się o tym dowiaduje i od razu zasypuje mnie gradem pytań, a następnie zawozi mnie do szpitala, gdzie lekarz robi prześwietlenie i oznajmia, że będę musiał nosić gips.

Mam ogromną nadzieję, że jednak z moją nogą wszystko w porządku, w przeciwnym razie nie będę mógł grać w kosza i trener mnie zabije.

Lekko poruszam palcami, zaciskając zęby. Jeśli się ruszają, to chyba oznacza, że nie są złamane. Tak przynajmniej mi się wydaje.

Kuśtykam pod drzwi i wygrzebuję z kieszeni klucze, modląc się w duchu, by mamy nie było w domu. Chociaż – dzisiaj powinna być, bo miała poranną zmianę.

Wchodzę do środka. Okazuje się, że światła są wszędzie pogaszone. Nikogo nie ma. Dziwne, mama powinna być w domu. Nie panikuję jednak, bo domyślałam się, że poszła nocować do którejś ze swoich koleżanek. Wzdycham z ulgą i rzucam klucze na bok. Opieram się o drzwi i odchylam głowę do tyłu. Przydałby się jakiś lód.

Kurde, mam tego wszystkiego dość. Tatum znowu się do mnie nie odzywa, a jest typem osoby, która nieprędko wybacza i nigdy nie zapomina. Jeśli od teraz tak ma wyglądać nasza przyjaźń, to... nie wiem, co na to poradzić.

Może rzeczywiście przesadziłem wtedy, w tej afrykańskiej kawiarence. Może moja reakcja była zbyt wybuchowa? Wszyscy przekonują mnie, że tak było, więc może powinienem im uwierzyć? Noel to kretyn do nieskończonej potęgi, ale mama mi zawsze powtarzała, że trzeba dać sobie spokój z takimi ludźmi, bo oni nigdy się nie zmieniają. I może jest w tym jakaś prawda.

– Daj sobie spokój – szepczę, chociaż czuję się jak głupek. Podnoszę się chwiejnie na nogach. Ból w stopie nieco zelżał.

Postanawiam zaufać mądrościom mamy i odpuścić cwaniaczkowi.

Pozwalam emocjom opaść, bym mógł spojrzeć na sprawę jasno i świeżo. Pod wpływem impulsu ciągnę za klamkę. Po prostu powiem Tatum, co mi leży na wątrobie. To najlepsze wyjście. Wychodzę na podwórko, prawie zderzając się twarzą w twarz z moją przyjaciółką. Kamień spada mi z serca, kiedy widzę jej potargane włosy i pojednawczy wyraz twarzy. Natychmiast łapię ją za ramiona i przytulam.

Ja i Tate mówimy jednocześnie, jedno przez drugie:

– Przyszłam w celach pokojowych.

– Dajmy sobie spokój.

Wybuchamy śmiechem niczym typowe nastolatki, popadając ze skrajności w skrajność. Tatum zachęca mnie, bym mówił dalej.

– Może i przesadziłem, ale miałem swoje powody. – Ona otwiera usta, ale unoszę dłoń. – Nie, daj mi skończyć. Masz rację, nie mam prawa ci mówić, z kim możesz się spotykać, a z kim nie. Ta randka była totalną katastrofą i nie mam zamiaru kiedykolwiek i gdziekolwiek iść razem z Natem. Przepraszam, z Noelem. Możesz z nim chodzić, jednak to nie tak, że nie mam nic przeciwko temu, bo mam, ale nie chcę go więcej widzieć. I nie chcę go spotkać, bo jeśli tak się zdarzy, to po prostu mu przywalę.

Tatum krzyżuje nogi. Wygląda na zdziwioną.

– Co? – pytam, trochę zbity z tropu.

– Myślałam, że każesz mi wybierać pomiędzy sobą a nim – odpowiada, poprawiając bluzę. Zauważam, że zdjęła już tę idiotyczną skórzaną kurtkę.

– Możemy już nie drzeć kotów?

– Tak. Kłótnie są przereklamowane.

– Hej, ustalmy, że jeśli coś będzie nie tak, to powiemy to sobie wprost, okej?

– Zgoda. – Przybija mi żółwika na znak pojednania. – Przyjaciele? – Kradnie moją kwestię.

– Bez względu na wszystko.

Tatum uśmiecha się do mnie szczerze, mrużąc oczy, aż robi mi się ciepło na sercu.

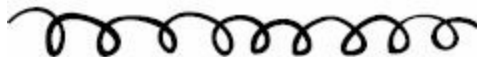
– Dzisiaj sobota – zagaduje, patrząc ostentacyjnie na drzwi.

– Zapomniałem – przyznaję, ale otwieram je szerzej. – Maraton filmowy, mówisz? Nie ma problemu. Wchodzisz?

– To zależy. Masz popcorn?

Śmieję się, wciągając ją do domu i jednocześnie odpowiadam na milion innych niezadanych pytań:

– Dla ciebie? Zawsze.



Następnego dnia siedzę w salonie i jem obiad, kiedy dzwoni telefon. Odkładam sztucę i odsuwam krzesło od stołu. Przeskakuję przez kanapę i ślizgając się po podłodze, biorę telefon, który leży wciśnięty między książkami na biurku.

– Halo? – rzucam do słuchawki na bezdechu, kątem oka patrząc na wyświetlający się numer komórki. Nie znam go.

– Halo? – powtarzam.

Słysząc szmer i głośne przełknięcie śliny.

– Griffin?

– Kto mówi? – pytam, chociaż wiem, czyj to głos. Brzmi starzej i słychać lekką chrypkę, ale nie mam żadnych wątpliwości – to mój ojciec. Staram się powstrzymać drżenie rąk. Boże, nie słyszałem go od tylu lat.

– Dave, twój ojciec – odpowiada mężczyzna, a ja w tej chwili myślę tylko o tym, że jego głos brzmi inaczej, ale jednocześnie jest taki sam, jakim go zapamiętałem.

To byłoby głupie, gdybym się teraz rozłączył, więc siadam na łóżku i wstrzymuję oddech, czekając na jego ruch.

Mężczyzna odchrząkuje.

Łatwiej mi wyobrazić go sobie jako całkowicie obcego człowieka – to pozwala mi nabrać dystansu. Wtedy nie muszę się przejmować, co mój własny ojciec o mnie pomyśli albo co mi powie, bo przecież rozmawiający ze mną mężczyzna wcale mnie nie zna.

Nie jestem jednak dobry w kłamstwach.

– Mama mówiła, że zadzwonisz – stwierdzam chłodnym i opanowanym tonem, którego używam w stosunku do obcych osób. Słowa spływają gładko z moich ust, zupełnie jak gdybym dyskutował o pogodzie, a nie rozmawiał z ojcem, który przez połowę mojego życia miał mnie w dupie.

„Gratuluję, Griffin”, chwale samego siebie w myślach. „Zrobiłeś z siebie zimnego sukinsyna bez uczuć”.

Czy powinno mi na nim zależeć? Czy powinienem się martwić, co sobie o mnie pomyśli? Mała, dziecinna część mnie, jeszcze niedorośła, sprawia, że czuję się bezbronny i bezsilny. Ta część mnie pragnie otworzyć ramiona w stronę miłości, której mi brakowało.

Muszę pamiętać, by zgrywać zimnego sukinsyna.

– Tak, tak, miałem zadzwonić miesiąc temu, ale jakoś tak... Wiesz... – oznajmia ojciec i na moment zapada niezręczna cisza. Wzruszam ramionami do

samego siebie, jak głupek. Skoro on do mnie dzwoni, to niech powie, czego chce, i spada. Już za późno na puste obietnice i fałszywe pocieszenia, które wciska się dzieciom, by nie były smutne.

Wybacz, tato, ale dorosłem. Oto, co chciałbym mu powiedzieć, ale mam za mało odwagi, aby to zrobić.

– No... mógłbyś się pospieszyć? – pytam. – Niedługo mam trening – dodaję, patrząc na zegarek. Za pół godziny muszę być w hali sportowej, więc już teraz powinienem wyjść z domu.

Chcę dodać, żeby już kończył, bo nie mam ochoty go słuchać, gdy on traci mój czas. Niestety, wciąż czuję wobec niego respekt, dlatego że jest moim ojcem. Co za ironia. Czuję dziwny rodzaj szacunku, a to chyba ostatnia rzecz, jaką powinien wzbudzać we mnie ten facet.

Ojciec znowu odchrząkuje.

– Mama mówiła, że trenujesz koszykówkę.

– Tak.

– To fajnie – odpowiada bez emocji w głosie. – I jak, dobrze ci idzie?

– Nasza drużyna może w tym roku zdobyć puchar – wyznaję z niemałą dumą.

– To świetnie.

Zaciskam zęby. Żadnego „Gratuluję, synu” albo „Jestem z ciebie dumny, synu”.

– Dzięki – mówię krótko, bo nie wiem, jak się do niego zwrócić. Tatku? Tato? Dave? Zwracanie się do niego po imieniu brzmi tak jakoś ostatecznie, ale to jest właśnie to, na co sobie zasłużył.

– Skoro się spieszysz, to przejdę od razu do rzeczy. Czy chciałbyś przyjechać do mnie na weekend?

Przesuwam ręką po włosach.

Czy chciałbym?

– Nie wiem – jąkam się i natychmiast przeklinam się w myślach. –

Porozmawiam z mamą.

– Już z nią ten temat omówiłem. Nie ma nic przeciwko.

– Dobrze, ale muszę z nią porozmawiać – upieram się.

– Co powiesz na przyszły weekend? – pyta ojciec. Minęło tyle lat, a on nic się nie zmienił. Dalej walczy, aż za wszelką cenę postawi na swoim. Zawsze tak było, że to on decydował i to on musiał mieć ostatnie słowo.

– Zobaczymy – odpowiadam.

– Prześlę matce adres, żebyście mogli tu dotrzeć.

Dlaczego ten Dave musi być taki apodyktyczny? Nawet nie zakładał, że mogę powiedzieć „nie”.

– Dobra, zadzwonię do ciebie – oznajmiam i wstaję. Jedną ręką trzymam telefon przy uchu, a drugą wyciągam spod łóżka sportową torbę i zarzucam ją sobie na ramię.

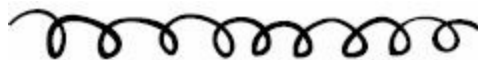
– To do usłyszenia – kończy ojciec.

Mamrocę pod nosem coś niezrozumiałego i się rozłączam.

Szukam kluczy od domu. Mama pojechała do pracy samochodem, więc będę musiał iść pieszo. Dopiero teraz dociera do mnie, że po raz pierwszy od lat rozmawiałem z ojcem. Nie czuję się z tego powodu jakoś szczególnie. Czy pojedę do ojca? Nie. Dla mnie jest dupkiem, który myśli, że mógłby w jakiś magiczny sposób wynagrodzić mi te wszystkie lata.

Nie i koniec.

Nie chce mi się nad tym rozmyślać. Zamykam tę część samego siebie jak nielubianą książkę i gaszę światło w najciemniejszym rozdziale w moim życiu.



Wydech i rzucam do kosza. Nie trafiam, a piłka nawet nie ociera się o metalową obręcz.

Warczę pod nosem i zaciskam dłonie w pięści.

Dlaczego nie mogę trafić? Gdyby ojciec zobaczył ten rzut, popłakałby się ze śmiechu. Miałem o nim nie myśleć, ale jego osoba ciągle staje mi przed oczami. Nie mogę się uwolnić od tego obrazu. Czuję, że muszę mu udowodnić, że ja i mama go nie potrzebujemy. Że przez te wszystkie lata świetnie dawaliśmy sobie radę bez niego.

– Farrow, może się bardziej skup! – krzyczy do mnie trener i robi zamaszty gest ręką.

– Przecież się staram!

– To postaraj się mocniej.

Gramy dalej. Złość i frustracja rozsadzają mnie od środka. Chciałbym móc je zdusić w środku i nie pozwolić im przejąć kontroli, ale nie jestem taki jak Tatum i nie potrafię tak myśleć.

Przejmuję piłkę i podaję ją do Kita. On kozłuje, kręcąc się dokoła. Następnie piłkę przejmuje Coop, któremu praktycznie nie da się jej odebrać. Kryje mnie Jacks. Obejmuje mnie ramionami, nie pozwalając mi zrobić ani jednego kroku. Wiem, że taka jest taktyka, ale okropnie mnie to irytuje. Nie mogę się nawet przesunąć.

Odpycham ręce Jacksa, skacząc do przodu, lecz on nie daje za wygraną. Jego uścisk jest mocny. Odwracam się do niego twarzą i popycham go mocno do tyłu. Jacks chwieje się i upada.

– Griff, co ty wyrabiasz? – pyta bardziej oszołomiony niż wściekły.

Trener gwizdże głośno.

– Stop, stop, chłopaki, zaczekajcie! – woła trener do reszty drużyny. – Farrow, co to miało być?

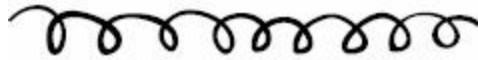
Zaciskam zęby.

– Wiesz co? Idź do szatni – mówi – i usiądź sobie na ławce.

– Słucham?

– Idź – powtarza – i wróć, jak się uspokoisz.

Jacks odsuwa się ode mnie, patrząc ze zdziwieniem to na mnie, to na trenera. Trener czeka, więc prostuję się i wychodzę z sali, ku oszołomieniu całej drużyny.



Nie wracam na trening. Przez resztę czasu siedzę w szatni na ławce, odliczając kolejne minuty. Wiem, że na nic bym się nie przydał, a tylko bym przeszkadzał. To przez ojca, tego dupka. Dlaczego on tak bardzo chce wejść w moje życie ze swoimi brudnymi butami?

Potrzebuję oczyścić umysł. Potrzebuję czasu, żeby to wszystko dogłębnie przemyśleć i przeanalizować.

Po skończonym treningu chłopaki wchodzą do szatni. Kit klepie mnie po plecach i siada obok mnie na ławce.

– Co... – zaczyna, ale przerywa mu wejście trenera. Zapada cisza jak makiem zasiał. Trener wskazuje na mnie palcem.

– Griffin. Do mojego gabinetu. Już. – Po tym słowach wychodzi, a w szatni wybucha wrzawa. Wszyscy przekrzykują się wzajemnie, nie mogę rozróżnić pojedynczych słów.

Wstaję, otrzepuję spodnie i idę do trenera, mijając Kita bez słowa. To, że Davies wezwał mnie do siebie, nie zwiastuje niczego dobrego.

– Powodzenia! – krzyczy za mną któryś z chłopaków.

Po wejściu do gabinetu zamykam za sobą drzwi i rozglądam się po pomieszczeniu. Byłem tu tylko kilka razy.

W powieszonych na ścianie gablotkach błyszczą puchary. Nasze puchary. Na biurku stoi oprawione w ramkę zdjęcie, które przedstawia naszą drużynę. Obok również jest fotografia – jest na niej rodzina trenera. Davies ma sympatyczną żonę i dorosłą już córkę, która uśmiecha się szeroko do zdjęcia, ściskając w ręku czapkę, jakie otrzymują absolwenci naszej szkoły.

Trener stoi odwrócony do mnie tyłem, zalewając kubek wrzącą wodą z elektrycznego czajnika. Rzuci mi spojrzenie przez ramię.

– Usiądź – mówi, więc siadam na krześle po drugiej stronie biurka.

Davies stawia kawę na blacie i siada na skórzanym fotelu naprzeciwko mnie. Bierze cukierniczkę i spokojnie, jak gdyby nigdy nic, wrzuca do kawy kilka kostek cukru.

Jest dziwnie spokojny. Cisza przed burzą.

– I co ja mam z tobą zrobić, Griff? – wzdycha, mieszając łyżeczką w kubku i unosi krzaczaste brwi.

Wzruszam ramionami.

– Co się dzieje? – pyta trener.

– Niech się pan nie obraża, trenerze, ale nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Mężczyzna patrzy na mnie uważnie, a następnie podnosi kubek do ust i upija łyk, nie spuszczać ze mnie wzroku. Wiercę się niespokojnie na krześle, bo mam wrażenie, że Davies zna wszystkie moje tajemnice i zaraz wyskoczy do przodu, krzycząc: Wiem! Wiem! Znam twoje brudne sprawy!

Ale zamiast tego on tylko wstaje i opiera się biodrem o biurko, jakby też nie mógł usiedzieć na miejscu.

– Griffin, parę tygodni temu zachowywałeś się, jakbyś lunatykował, a dzisiaj byłeś agresywny w stosunku do Jacksona. Na treningach zdarzają ci się spadki koncentracji i czasami błędzisz gdzieś nieprzytomnym wzrokiem. Czy ty... bierzesz narkotyki?

Śmieję się, ale on pozostaje poważny.

– Serio? – pytam i wskazuję palcem na siebie. – Nie, trenerze, nie biorę takich rzeczy.

– A jakie?

– Żadnych.

– Tak myślałem. – Davies przechadza się wzdłuż gabinetu, stawiając długie

i wyważone kroki byłego sportowca.

Opuszcza mnie wesołość, bo przypominam sobie, dlaczego się tu znalazłem. I przez kogo.

– Ale rozumiesz – kontynuuje – że musiałem zapytać?

– Oczywiście.

– W takim razie o co chodzi? Problemy w domu? Kłopoty z dziewczyną?

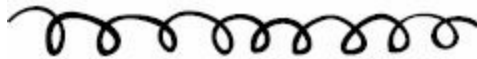
– Wszystkiego po trochu – przyznaję, dotykając ramki ze zdjęciem naszej drużyny.

– Każdy kiedyś był nastolatkiem. – Trener w końcu siada na fotelu. – Tylko musisz oddzielić swoje problemy od koszykówki. Nic nie może cię rozpraszać. I musisz przyłożyć się do gry, jeśli nie chcesz siedzieć na ławce podczas meczów. Jest już prawie koniec sezonu i mamy szansę na puchar, więc wystawiam tylko najlepszych zawodników.

Potakuję.

– To jak, mogę na ciebie liczyć? – pyta Davies.

– Jasne, trenerze. Oczywiście, że tak.



– Dzwonił do ciebie ojciec? – zagaduje mama, kiedy siedzimy wieczorem przy stole i jemy późną kolację.

– Tak. Jak zwykle był chamem.

– Griffin!

– Pytał, czy przyjadę do niego na weekend – odpowiadam.

– Dogadaliście się w tej sprawie?

– Powiedziałem mu, że pogadam z tobą.

Mama wzrusza ramionami.

– Jak dla mnie, nie ma problemu – mówi. – Możesz do niego jechać, kiedy chcesz.

– Naprawdę ci to nie przeszkadza? – pytam z konsternacją, bo uważam, że kto jak kto, ale mama ma pełne prawo być na niego tak samo zła jak ja.

– Nie, Griff. Rozmawiałam z Dave’em, wydaje mi się, że teraz jest bardziej odpowiedzialny niż kiedyś. Wierz mi, nie ma złych intencji. Z tego, co widzę, w końcu dorósł do bycia twoim ojcem. I zależy mu na dobrym kontakcie z tobą, w przeciwnym razie by nie dzwonił i nie starałby się.

– Nie chcę tam jechać. Nie chcę poznawać jego nowej żony ani nowych dzieci – wyznaję z oburzeniem niczym mały chłopiec, który się skarży.

Uznaję, że jestem już najedzony, więc odsuwam krzesło od stołu i zabieram talerz do kuchni. Mama robi to samo.

– Uważam, że powinieneś mieć z nim kontakt – mówi.

– Jakoś mu się wcześniej nie spieszyło, co?

Odkładam naczynia do zmywarki i odwracam się do niej ze skrzyżowanymi ramionami. Mama przeciera twarz roztargnionym gestem.

– Pojedź do niego – prosi.

– Nie – odpowiadam krótko, zwięźle i na temat.

– Musisz się zachowywać w tym momencie jak uparty osioł?

– Ja? – pytam z niedowierzaniem. – Przecież tutaj chodzi tylko i wyłącznie o mnie.

– Nie myślisz o przyszłości...

– Właśnie że tak – przerywam jej ostro.

Mama kręci głową.

– A jeśli mi się coś stanie? Pomyślałeś kiedyś o tym? Dave jest twoją jedyną najbliższą rodziną.

– Dlaczego mówisz mi takie rzeczy?

– Bo trzeba być realistą, Griffin!

– Nigdzie nie jadę – upieram się i, chcąc zakończyć rozmowę, kieruję się do swojego pokoju.

Znowu mam ochotę od tego uciec. Ucieczka jest prostsza niż konfrontacja twarzą w twarz. I dlaczego matka ciągle wbija mi ojca do głowy? Czemu nie potrafi zrozumieć, że powiedziałem „nie”? Dlaczego nikt nie potrafi przyjąć tego do wiadomości?

Chce mi się krzyczeć, ale ostatnio robię to stanowczo zbyt często, więc siedzę cicho.

– Griffin, pojedziesz do niego – oświadcza mama z zaciętą miną, a mnie aż zatyka.

Moja mama nie jest osobą, która rozkazuje i wymusza. Ona nigdy niczego mi nie każe. Pozwala jeździć na imprezy i robić, co mi się żywnie podoba, dając dużą swobodę. A teraz widzę zachodzącą w niej zmianę i po jej minie wnioskuję, że nie zmieni zdania. Według niej mam to zrobić i koniec.

– Nie – mówię, nieświadomie składając dłonie w wieżyczkę.

– Właśnie że tak. Bierz telefon i dzwoń do ojca.

– Daj mi spokój.

– Zaczynasz mnie denerwować – mówi matka.

– Uszanuj moje zdanie.

– Nie mogę. Myślę o tobie, o twojej przyszłości. Jeśli nie zadzwonisz do Dave’a, ja to zrobię i zawiozę cię do niego siłą.

Nie rozumiem, o co jej chodzi. Jest chora? Mam wrażenie, jakby teraz nagle przeszkadzało jej to, że jej się sprzeciwiam. Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło, dlatego przyjmuję bojową postawę.

– Nie zrobisz tego.

Przechyliła głowę na bok, a w jej oczach błyska coś niebezpiecznego.

Zrobi to.

Otwieram drzwi do swojego pokoju.

– Stój, Griffin – zatrzymuje mnie jej głos. – I patrz na mnie, jak do ciebie mówię.

Olewam to.

– Nie ignoruj mnie! – mówi podniesionym tonem, co zaskakuje mnie jeszcze bardziej. Matka nigdy nie krzyczy. Kiedy spoglądam na nią, robi marsową minę, a pomiędzy jej brwiami pojawia się pionowa zmarszczka.

– Masz szlaban – oznajmia.

Wytrzeszczam oczy. Nigdy – przenigdy – nie dostałem kary.

– Co?

– Żadnych przyjaciół – wymienia na palcach. – Żadnych imprez. Żadnych treningów. Cały dzień masz siedzieć w domu. Do odwołania.

– Co? Nie możesz zamknąć mnie w domu na klucz. I... treningi, naprawdę? Nie możesz zakazać mi grać w koszykówkę.

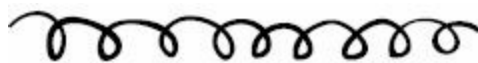
– Mogę.

Mama nie mówi nic więcej, ale widzę, że jest zraniona, ale jednocześnie pozostaje nieugięta. Nie lubię się z nią kłócić, ale teraz trzymam się swoich racji.

Stoimy po dwóch stronach barykady, kompletnie nie wiedząc, co powiedzieć.

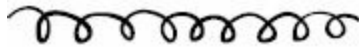
„Nie”, powtarzam w myślach.

Nie, nie, nie.



Kiedy mama wychodzi na nocną zmianę, ignoruję szlaban i idę do jedyne miejsce, które przychodzi mi do głowy. Do osoby, która nie ocenia, a słucha i stara się zrozumieć. Idę tam, gdzie jest mój drugi dom.

Już za późno na puste obietnice i fałszywe pocieszenia, które wciska się dzieciom, by nie były smutne. Wybacz, tato, ale dorosłem. Oto, co chciałbym mu powiedzieć, ale mam za mało odwagi, aby to zrobić.



**Remember the moment you left me alone and
Broke every promise you ever made**
~ Bring Me the Horizon – Throne

TATUM

P przed drzwiami stoi Griffin ze sportową torbą przerzuconą przez ramię. Włosy ma rozsypane w nieładzie dokoła twarzy. Na jego widok moje serce przestaje bić. Mam ochotę wybiec albo chociaż zasłonić się rękami, by nie widział mojej różowej piżamy w króliczki. To dość dziwne, skoro widział ją już setki razy. Ale czuję, że jestem bardziej świadoma każdego milimetra swojej skóry.

Widząc twarz Griffina, na której odbija się tysiąc różnych emocji, zapominam o głupiej piżamie i zastygam w bezruchu.

– Hej – mówi, przygryzając wargę.

– Co się stało? – pytam i łapię go za ramiona.

– Pokłóciłem się z mamą. Mogę u ciebie przenocować?

Bez zastanowienia odsuwam się, robiąc przejście w drzwiach.

– Jasne, wejść.

Griffin idzie przez salon i przystaje naprzeciwko moich rodziców, którzy przerywają pisanie protokołów do pracy i rzucają mu zdziwione spojrzenia.

Popycham Griffina lekko do przodu.

– Idź do mojego pokoju – radzę cicho. – Ja z nimi pogadam.

Kiedy znika w korytarzu, odwracam się do rodziców z uśmiechem numer

pięć przyklejonym do twarzy.

– Nie mówiłaś, że Griff dzisiaj przychodzi. – Tata poprawia okulary spadające mu na nos.

– Wiem, zapomniałam – kłamię. – Ale chyba nie ma problemu? Griffin może zostać?

– Dobrze. – Mama macha ręką. – Tylko pamiętaj, że idziecie jutro do szkoły.

– Dobra.

Nie pada żadne dlaczego, po co ani jak. Nie pytają, bo Griffin jest w tym domu na tyle częstym gościem, że traktuje się go jak kolejnego członka rodziny. Jak domownika.

Robię kilka kroków w tył.

– Mam do ciebie jeszcze jedną prośbę – mówi mama. – Nie zachowujcie się głośno, bo musimy dokończyć pisanie ważnych dokumentów, które jutro trzeba odnieść do kancelarii.

Z zapalem kiwam głową.

– Nie ma problemu, mamo.

Po wejściu do pokoju rzucam się na łóżko obok Griffina. On siedzi z podkuloną jedną nogą, a głowę opiera o ścianę.

– Ja... – zaczyna.

– Czekał. Najpierw pójdę pod prysznic, a potem pogadamy. Wiem, wiem, okropna ze mnie przyjaciółka, ale muszę się wykapać, bo inaczej zwariuję.

– Okej. Pójdę po coś do jedzenia.

Idę do łazienki i wskakuję pod prysznic. Jestem ciekawa, o co Griffin pokłócił się z Carlą. O Pam? (kit z tym, że miałam nazywać ją Pamela, to za dużo roboty, Griff ma rację; lepiej skrócić do Pam). Ta niedorzeczna myśl kiełkuje w mojej głowie, a wizja mojego przyjaciela zrywającego ze swoją dziewczyną napawa mnie niespodziewaną radością i nadzieją.

Parskam śmiechem, kiedy lodowate strumyki wody ściekają mi po plecach.

Nadzieja. Jestem słaba przez to, co czuję do Griffina. W takich chwilach jak ta zdaje mi się, że łatwiej byłoby go ignorować niż codziennie, w każdej minucie, gdy na niego patrzę, zduszać w sobie uzależniające uczucie, które nieustannie popycha mnie w jego stronę.

Wychodzę z kabiny prysznicowej, owijając się ręcznikiem. Podnoszę piżamę z podłogi. Zauważam, że nie domknęłam prysznic, więc woda rozlała się po podłodze i wsiąkła w moje ubrania.

Przeklinam pod nosem, ale ciaśniej zawiązuję ręcznik i drepczę do pokoju po ubrania na zmianę. Przed wejściem chwilę się waham.

Griffin zobaczy mnie w samym ręczniku.

Kręcę głową i uznaję, że muszę przestać zachowywać się tak niedorzecznie. I mówię sobie, żebym nie zachowywała się dziecinnie. Mój przyjaciel widział mnie już w bieliźnie setki razy. Ale teraz... To coś innego. Jestem jakby bardziej świadoma tego wszystkiego.

Cholera jasna. Nie może być tak, że będę wstydziła się przed najlepszym przyjacielem.

Otwieram drzwi w bojowym nastroju i szybko przyskakuję w stronę szafy. Zdobynam się na krótkie zerknięcie na Griffina i natychmiast tego żałuję. On przenosi uwagę z kanapki z czekoladą na mnie, powoli przesuwając wzrokiem po moim ledwo zakrytym ciele. Na jego policzku widnieje smuga po czekoladzie. Usiłuję opanować falę gorąca, ale to na nic – czuję, jak moje policzki i szyja pokrywają się rumieńcem. Żeby to jakoś ukryć, zaczynam śmiać się jak opętana. Zakrywam usta i pokazuję palcem na policzek Griffina.

– Brudny jesteś jak cholera.

I zanim zdąży rzucić jakąś ripostę, odwracam się do szafy i pospiesznie wygrzebuje pierwsze lepsze ubrania, które wpadną mi w ręce. Nawet nie chcę głowić się nad tym, co mój przyjaciel sobie pomyślał.

– To ten... – mówię piskliwym głosem z ręką na kłamce, udając, że bardzo

zainteresował mnie widok za oknem. Odchrząkuję dyskretnie, żeby nie brzmieć jak mała przestraszona dziewczynka. – Daj mi minutkę.

Po raz drugi nie daję mu dojść do głosu, zatrzasnę drzwi i pędzę do łazienki, jakby goniło mnie stado rozwścieczonych wilków. Opieram się o ścianę i zamykam oczy. Wyciągam nogi przed siebie i znowu wybucham śmiechem. Pustym rechotem, który zaraz tłumię, wciskając twarz w dłonie.

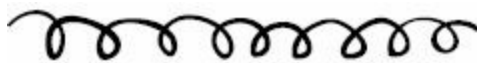
Przed. Chwilą. Co. To. Miało. Być?

Czemu to cholerne serce nie chce się podporządkować? Czemu? Czy kiedykolwiek będę wreszcie w stanie przestać sobie układać te niedorzeczne historie? Czy przestanę być niedorzeczna?

Zdaję sobie sprawę, że jeśli zaraz nie wrócę, to będzie to wyglądało co najmniej dziwnie. Więc przebieram się w suche ubrania, a mokre wrzucam do kosza na pranie. Ścieram kałużę wody z podłogi.

– Nie kochasz go – mówię, stojąc przed lustrem. Czy widać po mnie, że kłamię?

Mam nadzieję, że nie.



– Mów – zagaduję już normalnym tonem i kładę się na łóżku.

Griffin nie wygląda na zmieszanego całą tą sytuacją, więc oddycham z ulgą. Może sobie tylko wyobraziłam, jak taksuje mnie wzrokiem? Tak, to na pewno to.

– Cóż... dzwonił do mnie ojciec.

– To już wiem.

– Nie, mam na myśli to, że dzwonił do mnie dzisiaj przed treningiem.

– I co?

– Pytał, czy do niego przyjadę.

– I...? – podsuwam. Leżymy po przeciwnych stronach łóżkach. Griffin

skrzyżował swoje długie nogi. Przyciskam poduszkę do piersi, starając się zachować bezpieczną odległość między nami.

Skupiam się na problemach Griffina, bo w porównaniu z jego sytuacją mój wirujący kompas emocjonalny jest niczym.

– Ja... – Wzdycha. – Po tylu latach dalej jestem na niego zły.

Och, pieprzyć zasady. Łapię go za rękę.

Tak bardzo chciałabym wtulić się w niego, poczuć jego ciepło, jego bijące serce tuż przy moim, ale zamiast tego tylko przygryzam wargę. Słucham.

– Mama – ciągnie Griffin – uważa, że powinienem do niego pojechać, bo on jest moją jedyną rodziną.

– A ty tego nie chcesz?

– Chcę. Wiesz, właśnie to uświadomiła mi mama. Że chcę mieć ojca. Ale nie sądzisz, że jest już trochę za późno? – pyta, a w jego głosie pobrzmiewa żal i ból.

Splatamy dłonie i przez chwilę jestem dla niego taką przyjaciółką, jaką powinnam być.

– To twoja decyzja – przypominam mu.

– Boję się, że znowu się na nim zawiodę.

– Może, ale jeśli do niego nie pojedziesz, będziesz żałował, że nawet nie spróbowałeś.

– To co w takim razie powinienem zrobić? – pyta cicho, przesuwając palcami po moich knykciach. Słowa więzną mi w gardle, a w brzuchu czuję rój motyli.

– Powinieneś spróbować – szepczę.

– Tylko jedno podejście? – Griffin przypatruje mi się spod zmrużonych powiek, jakby chciał się upewnić.

– Tak. Myślę, że jeśli się zawiedziesz i nie będziesz jednak chciał utrzymywać z Dave'em kontaktu, to twoja matka cię zrozumie.

– Oby tak było.

Mój przyjaciel przyciąga mnie do siebie i przytula jednym ramieniem. Nie ma w tym żadnego podtekstu. Wtulam więc twarz w jego szyję i zamykam oczy.

Obietnica, która wisi między nami, jest tylko moją fatamorganą. Ta sama obietnica mówi, że miłość jest na wyciągnięcie ręki. Że mogłabym być z nim. Że on mógłby stworzyć uśmiech przeznaczony tylko dla mnie. Że to wszystko mogłoby być moje.

„Przytul mnie mocniej”, chcę mu powiedzieć.

Ale, niestety, jestem tylko „tą trzecią”, która zniszczyłaby związek Pam i Griffina.

Brnę dalej, zdając sobie sprawę, że moje serce już od dawna należy do niego.

Mówią, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Ale ja jestem gotowa wchodzić do niej raz za razem, brodzić po kostki w lodowatej wodzie. Tonąć w emocjach, wspomnieniach i pragnieniach. Igrać z ogniem i sprawdzać, jak długo mogłabym trzymać głowę pod wodą, aż płuca zaczęłyby domagać się powietrza.

To mnie zabija.

Griffin odsuwa mnie od siebie, a moje serce na chwilę przestaje bić.

– Wiesz, poznam swoich braci – mówi, nieświadomy tego, że toczą bitwę z własnymi demonami. – Wiedziałem, że ojciec ma synów, ale nigdy... Po prostu zawsze wydawali się mało realni. Jak ludzie, których widzisz w telewizji, ale nie zdajesz sobie sprawy, że oni istnieją naprawdę. Czy gadam jak potłuczony?

– Nie – odpowiadam, a mój głos brzmi słabo. Odchrząkuję. – Kiedyś chciałeś mieć rodzeństwo, prawda?

– Strasznie ci zazdrościłem Rebeki – mówi, zerkając na mnie.

Ma swobodną postawę, a ja wydaję się jego całkowitym przeciwieństwem. Wszystkie moje mięśnie napinają się, kiedy otaczam ramionami kolana, stawiając między sobą a Griffinem niewidzialną barierę.

Lepiej, jeśli będę się trzymała od niego z daleka.

– Czy powinienem ich nienawidzić? – pyta, marszcząc brwi, jakby nie miał pewności.

Dlaczego skupiam się na własnych uczuciach? Cholerna egoistka. Muszę zacząć rozmawiać z Griffinem, muszę mu pomóc, bo on potrzebuje mojego wsparcia.

– Kogo? – Tym razem, obiecuję sobie w duchu, skupię się na tym, co mówi Griffin.

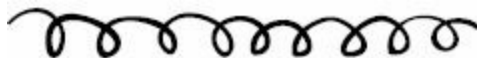
– Josha i Tobiasa... tak chyba się nazywają.

– Nie znasz ich, więc nie możesz ich nienawidzić – mówię łagodnie.

– Tak, chyba masz rację.

Muszę skończyć z całą tą dziecinadą. Powinam przestać się nad sobą użalać. I to już! Klepię się po udach i uśmiecham.

– To jak, masz ochotę na jakiś film?



Następnego dnia siedzimy podczas lunchu przy naszym stoliku. Ja i Kit kłócimy się o to, jakie powinny być poprawne odpowiedzi na teście z matematyki, a Paige i Griffin siedzą obok mnie i dyskutują o tym, który zespół jest najlepszy.

– *Putain*, chyba nie poszedł mi dobrze ten sprawdzian. – Kit opiera głowę na dłoni i grzebie we frytkach. Właściwie sama nie wiem, czemu nasz przyjaciel mówi po francusku. Może języki obce to jedna z rzeczy, w których jest naprawdę dobry? Albo uważa, że to jest sexy i że podoba się dziewczynom? Tak czy inaczej, Kit od kilku miesięcy wtrąca jakieś francuskie

słowa. Czasem to wydaje się nawet zabawne.

– Mogłabym ci pomóc – proponuję.

Griffin rzuca mi rozbawione spojrzenie.

– Ty?

Prycham i w odwecie ciskam w niego frytką.

– Jestem dobra z matmy, a już na pewno lepsza od ciebie.

Nie wydaje się przekonany, ale daje mi spokój i wraca do rozmowy z Paige. Albo mi się wydawało, albo przez moment widziałam w oczach mojego przyjaciela coś na kształt zazdrości. Ale minęło to zbyt szybko, bym mogła to potwierdzić.

Dzwonek ogłasza koniec przerwy, więc wszyscy zbierają swoje rzeczy i rozchodzą się do klas. Paige łapie mnie pod ramię i odwraca od reszty.

– Tate? – mówi Griffin, patrząc na mnie z oczekiwaniem. – Idziemy?

Macham do niego ręką.

– Idź już, najwyżej cię dogonię.

Przenoszę uwagę na Paige.

– Co?

– Masz ochotę na małą przerwę? – pyta Paige, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Słucham? – Przykładam dłoń do piersi z udawanym oburzeniem. – Czy ty właśnie proponujesz mi wagar?

Ona się śmieje i zatyka mi ręką usta.

– Cicho, jeszcze nas przyłapią.

Unoszę brew, udając, że się zastanawiam. Ukradkowo zerkam w stronę korytarza. Griffin już poszedł do klasy. Według planu teraz mam historię z Cocksem, a to jest moja najbardziej nienawidzona lekcja, więc decyzję podejmuję w okamgnieniu.

– Chodźmy. – Ciągnę ją za ramię i biegniemy korytarzem, by nikt nas nie

złapał.

Na parkingu wsiadamy do czerwonego SUV-a. Paige zręcznie manewruje pojazdem i już po chwili mkniemy główną ulicą z typową dla niej prędkością. Wiatr wpada przez otwarte szyby samochodu i rozwiewa mi włosy. Wystawiam rękę przez okno, czując między palcami ciepłe czerwcowe powietrze.

Wzdycham. Tego właśnie było mi trzeba.

– To gdzie właściwie jedziemy? – pytam.

Paige rzuca mi krótkie spojrzenie i odgarnia dredy na ramię.

– Na koniec świata.

– I jeszcze dalej – dopowiadam i obydwie parskamy śmiechem.

Rozlega się okropna melodia, ta nieznośna piosenka, którą kiedyś Griffin ustawił mi jako dzwonek w telefonie. Ledwo zniknęłam, a już ktoś się do mnie dobija. Wzdychając z irytacją, wyciągam z kieszeni dzinsów wibrującą komórkę.

Griffin: *Gdzie jesteś?*

Griffin: *Powiedziałem, że źle się poczułaś i poszłaś do pielęgniarki. Podziękujesz mi później.*

Griffin: *Odezwij się, Tate.*

Ignoruję wszystkie te wiadomości. Dzisiaj muszę się wyluzować i chcę, żeby wszyscy dali mi cholerny święty spokój, więc wyłączam telefon i wrzucam go na dno plecaka.

– Jak układa się między tobą a Griffinem? – pyta Paige, przejeżdżając obok parku.

Jedziemy już jakiś czas, a ona ani razu się nie zatrzymała. Wydaje się, że ma określony cel podróży, więc postanawiam się nie odzywać. Jest mi obojętne, gdzie pojedziemy.

– Ziemia do Tatum!

– He? Czekaj, skąd wiedziałaś, że dostałam od niego wiadomość? – Patrzę na nią podejrzliwie.

– Nie wiedziałam. Domyśliłam się po twojej minie.

Jeszcze raz powtarzam sobie w myślach zadane wcześniej pytanie i usiłuję znaleźć na nie odpowiedź. Czy wszystko jest między nami dobrze? Nie. Doskonale o tym wiem. Czy chciałabym, żeby było w porządku? Oczywiście, ale wiem, że to niemożliwe.

– To skomplikowane – mówię tylko, bawiąc się sznurkiem od bluzy.

– Kochasz go? – pyta przyjaciółka.

– To nie ma znaczenia, Paige. Nie liczy się to, czy go kocham, czy nie.

– Liczy się – upiera się. – Czy wyznałaś mu kiedykolwiek, co do niego czujesz?

– A według ciebie – mówię ze złością – co do niego czuję?

– Miłość. To po tobie widać.

Ignoruję te słowa.

– Rozumiem, Paige, że chcesz dobrze, ale twoje słowa niczego nie zmieniają. Ja i Griffin jesteśmy przyjaciółmi.

Paige rzuca mi wszechwiedzące spojrzenie, kręcąc głową. Parkuje samochód przy ceglanym budynku, którego szyld ledwo świeci na zielono, zniekształcając nazwę lokalu. Z początku mam problemy z odczytaniem napisu, ale w końcu udaje się mi odcyfrować słowo „Kakofonia”.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia radośnie Paige i wysiada z samochodu. Cieszę się, że nie ciągnie naszej rozmowy, ale jednocześnie denerwuje mnie jej zachowanie, jakby lepiej wiedziała, co jest dla mnie najlepsze.

– Byłaś tu już wcześniej? – pytam. Też wysiadam z auta i idę za nią.

– Tak, kilka razy.

– A co to właściwie jest?

– Klub poetycki. Mają tu spotkania dwa razy w tygodniu.

– Czekał... Ty interesujesz się poezją? – pytam z niezamierzoną mieszanką podziwu i szoku w głosie.

Paige wzrusza ramionami i popycha główne drzwi pokryte rdzą.

– Czemu nie? – śmieje się.

Wchodzimy do najdziwniejszego miejsca, jakie kiedykolwiek widziałam.

Pierwsze, co rzuca się w oczy, to ustawiona na dole scena. Oświetlona jest słabymi niebieskimi reflektorami, które ledwo rzucają mizerny blask, powodując, że scena tonie w półmroku. Krzesła poustawiane są na różnych poziomach, tak jak w kinie. W klubie panuje tłok, który wywołuje u mnie zdziwienie. Nigdy bym się nie spodziewała, że tyle ludzi przyjdzie oglądać czyjeś amatorskie wypociny.

Paige chwyta mnie za rękę, kiedy przeciskamy się w stronę wolnych miejsc. Siadamy na samej górze w łoży. Widzę na scenie chłopaka, który nie może być od nas wiele starszy. Chłopak stoi sztywno, jakby połknął kij, i wygłasza swój wiersz, co jakiś czas zerkając nerwowo na kartkę leżącą u jego stóp. Jego poezja nie wydaje mi się ani trochę interesująca, ale Paige pochyła się do przodu i słucha ze skupieniem na twarzy, nie odrywając od niego wzroku.

– Paige... Po co właściwie mnie tu zabrałaś? Przecież to miejsce pełne emerytów, tutaj chyba nie ma nikogo w naszym wieku. To obciach.

Kilka osób rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie, więc przybliżyłam się do przyjaciółki i cichym głosem ponawiam pytanie.

Paige drapie się po karku i rozgląda się po wnętrzu Kakofonii, szukając odpowiedzi.

– Hm... Nie uważam tego za towarzyskie *faux pas*. To poezja, tutaj wiek raczej nie gra roli, chodzi o przekazanie własnych uczuć. Zresztą... nie zależy mi na niczyjej aprobacie. Już nie. Lubię tu czasem przyjeżdżać. Wiesz, łatwiej jest słuchać o czyichś problemach. Ma się wtedy wrażenie, że twoje na chwilę znikają.

– Nie wiedziałam, że lubisz poezję. Nie chcę, żeby to źle zabrzmiało, ale nie wyglądasz na kogoś, kto lubi.

– Jeszcze niejednego o mnie nie wiesz – szepcze i uśmiecha się smutno.

Jestem zdziwiona. Poezję zaliczam do długiej listy rzeczy, które zaskakują mnie w Paige. Papierosy, szybka jazda samochodem i narkotyki – to mnie w ogóle nie szokuje, biorąc pod uwagę zachowanie mojej kuzynki. Ale poezja i książki? Ta dziewczyna jest jak nieoczekiwany prezent, jak jajko z niespodzianką. Odpakowujesz kolejne warstwy z coraz większą ekscytacją, chcąc się za wszelką cenę dowiedzieć, co jest w środku.

– Piszesz wiersze? – pytam, wskazując głową scenę.

Paige wygląda, jakby na chwilę wstrzymała oddech. Patrzy na mnie, a następnie odwraca się w stronę sceny.

– Kiedyś pisałam. Ale już tego nie robię.

Nie wiem, czy powinnam być wścibska i pytać, o co chodzi, bo musi być jakiś powód, dla którego przestała pisać. Ludzie nie rezygnują ze swoich pasji tak po prostu. Nie porzucają tego, co kochają. Ale mimo wszystko siedzę cicho. Może boję się odpowiedzi, jakiej mogłaby mi udzielić.

Chłopak występujący na scenie kończy swój występ lekkim ukłonem i nerwowym gestem ręki, a publiczność nagradza go brawami. Teraz na scenę wychodzi młoda kobieta w ciąży. Puka lekko w mikrofon i się uśmiecha.

Skupiam się na niej.

Kobieta wydaje się pewna siebie, jakby była tu stałym bywalcem. Jedną rękę kładzie sobie na brzuchu, a drugą przystawia mikrofon do ust i zaczyna mówić:

– Witajcie. – Publiczność przerywa jej entuzjastycznymi oklaskami, ale ona poważnieje. – Mój wiersz nosi nazwę *Szczęście w nieszczęściu* – dodaje spokojnie.

Czasami tak po prostu jest

*że pewne rzeczy nie idą po naszej myśli
Terry, kochałeś adrenalinę
Uwielbiałeś posuwać się daleko
Coraz dalej
Za każdym razem, kiedy ścigałeś się na motorze
albo wspinałeś na kolejną górę
Bałam się jak diabli
Ale nigdy ci tego nie powiedziałam*

*Czasami tak po prostu jest
że pewne rzeczy nie idą po naszej myśli
Terry, pomimo że byłeś przygotowany
asekurowany
pewny siebie
Skoczyłeś na bungee
a lina pękła*

A mnie pękło serce

*Parę dni po twoim pogrzebie dowiedziałam się, że jestem w ciąży
To był dla mnie szok
Obydwoje nie byliśmy przygotowani
Żadne z nas nie myślało o jutrze
Wolałam raczej zapaść się w żałobie niż mieć dziecko*

Chciałam skoczyć na bungee

*Ale tego nie zrobiłam
Obiecałam sobie, że wychowam to dziecko
Terry, odszedłeś zbyt szybko, gwałtownie i bez pożegnania
Chociaż czasami myślę, że to nasz syn był twoim pożegnaniem*

*Czasami tak po prostu jest
że zdarza się szczęście w nieszczęściu
Wiem, co byś mi powiedział
Powiedziałbyś: „Damy radę, mała
Nie ma rzeczy niemożliwych”*

*Fasolko, wiem, że nigdy nie poznasz swojego tatusia,
ale musisz wiedzieć, że on cię kocha
I ja też cię kocham*

Jesteś szczęściem w nieszczęściu

Jesteś cudem

Choć występująca kobieta zeszła już ze sceny i zniknęła w tłumie, ja nadal siedzę z otwartymi ustami i wpatruję się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą mówiła swój wiersz.

Nie do wiary. Jej poezja sprawiła, że poruszyła się jakaś czuła struna wewnątrz mnie, w moim sercu. A ja nawet nie znam jej imienia.

Budzę się jak z transu i rozglądam dokoła. Nie mogę sobie przypomnieć, czy publiczność nagrodziła ją brawami.

Trącam Paige ramieniem.

– Czy... – zaczynam, starając się zebrać myśli. Kątem oka widzę, że na scenę wychodzi kolejny uczestnik. – Dlaczego ludzie mówią takie rzeczy na forum? Dlaczego odsłaniają swoją duszę przed innymi? Nie boją się? – pytam, wpatrując się w niebieskie reflektory. Nie wyobrażam sobie, że miałabym stanąć przed tłumem i podzielić się z nimi myślami, których sama nawet nie potrafię poskromić.

– Pisałaś kiedyś wiersze? – Paige odpowiada pytaniem na pytanie. Zaprzeczam. – Tatum, w poezji chodzi o to, by odsłonić duszę. Czasami po prostu trzeba stawić czoło demonom i dać im odejść. Czy to trudne stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi? Jasne. Ale wiesz co? Myślę, że z poezją jest jak z muzyką: ludzie słuchają jej, by odszukać okruchy samych siebie. Chcą widzieć, że nie są sami.

Powoli przetrawiam słowa Paige, kątem oka obserwując scenę i widownię. Patrzę na jej ostro zarysowany profil, na długie dredy, i zastanawiam się, z jakiego powodu ona pisała. Po to, by wyrzucić myśli? A może z całkowicie innych pobudek?

– Paige?

– Ta?

– Występowałaś kiedyś na scenie?

– Nie. – Przechyliła głowę na bok. – Chyba nigdy nie miałam okazji. Ani odwagi.

Pod wpływem impulsu ściskam ją za ramię.

– Możesz wystąpić teraz – mówię podekscytowana.

Kuzynka patrzy się na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Ale jak to: teraz? Przecież to się chyba trzeba zapisać. I... przygotować się.

– Na pewno można to załatwić.

– No, nie wiem – odpowiada Paige ostrożnie, ale jej spojrzenie bezwiednie kieruje się w stronę sceny.

– Chciałabym posłuchać któregoś z twoich wierszy.

– Ale...

– Proszę. – Składam ręce i pochylam się w jej stronę.

– Nie.

– Weź! Tchórzysz?

– No dobrze. Zaczekaj, znajdę kogoś i zobaczę, co da się zrobić. – Po tych słowach Paige wstaje i wychodzi na schody.

Z zainteresowaniem obserwuję, jak moja przyjaciółka schodzi w dół po schodach i rozmawia z jednym z pracowników lokalu. Mężczyzna kiwa głową i przez dłuższą chwilę dyskutuje z Paige, opierając się o kontuar baru. Po kilku minutach Paige wskakuje na scenę, mrużąc oczy w niebieskim świetle reflektorów. Staje swobodnie przed mikrofonem i rozgląda się po sali, aż odnajduje mnie wzrokiem. Puszczam do mnie oko, więc klaszczę cicho, chcąc dodać jej odwagi.

– Cześć, jestem Paige – mówi, zaplatając z tyłu ręce. – Właściwie to nie wiedziałam, że będę dzisiaj występować i nic nie przygotowałam, ale chciałabym podzielić się moim starym wierszem, który nazwałam *Bicie serca*.

Uśmiech znika z mojej twarzy, a zastępuje go powaga. Zaczynam się obawiać i z autentycznym strachem myślę, że może jednak namawianie przyjaciółki, żeby podzieliła się swoją poezją, to nie był dobry pomysł. Niestety, jest już za późno, by cokolwiek odwołać, a ja chcę usłyszeć, co siedzi w duszy Paige, więc odchylam się na krześle i czekam.

Ona bierze oddech, a jej spojrzenie staje się nieobecne. Zaczyna mówić:

Jeden szot za drugim

Kreska

Kolejna kreska

W poszukiwaniu czegoś, co przyprawiłoby mnie o szybsze bicie serca

Nie wiedząc, że ono umarło już dawno temu

Siedemdziesiąt uderzeń na minutę

A co, jeśli moje serce przestało już bić?

Czy to oznacza, że jestem martwa?

Pod koniec ostatniego wersu głos Paige się załamuje. Dziewczyna mruga gwałtownie, a jej wzrok znowu staje się przytomny. Zeskakuje z podwyższenia i, nie czekając na reakcję publiczności, kieruje się do wyjścia. Daje mi znać, bym poszła za nią. Wstaję na chwiejnych nogach, a w mojej głowie panuje chaos. Wiersz Paige był najkrótszy ze wszystkich, które dzisiaj usłyszałam, ale zaatakował mnie tysiącem emocji. W głosie przyjaciółki słyszałam ból i rozgoryczenie, jakby miała już nigdy nie poczuć szczęścia.

Boże, to było tak cholernie piękne, a jednocześnie takie smutne, że czuję, jak wilgotnieją mi oczy. W głowie Paige też najwyraźniej panuje chaos.

Przeciskam się między ludźmi i idę w stronę drzwi. Nie widzę nigdzie mojej przyjaciółki, więc wychodzę na dwór. Paige stoi oparta o samochód i patrzy w niebo.

– Jedziemy?

Tak naprawdę spodobała mi się poezja i najchętniej wróciłabym do Kakofonii, by słuchać przez resztę dnia, jak ludzie obnażają najdelikatniejszą

stronę swojej osobowości.

– Tak – odpowiada. – Ale jeszcze kiedyś możemy tu wrócić, jeśli będziesz chciała – mówi i wsiada do samochodu.

Wsuwam się na fotel obok, który nagrzał się od słońca i teraz parzy mnie w tyłek.

– Paige, to było...

– Nie musisz kończyć. – Wyjeżdża z parkingu i znowu mkniemy po ulicach Lansing.

– Kiedy napisałaś ten wiersz? – zagaduję ostrożnie. „Pamiętaj o niepewnym gruncie, Tate”, upominam się w duchu.

– Tuż przed wyjazdem z Irlandii.

– A czy to, co napisałaś, jest nadal aktualne?

Paige rzuca mi powłóczyste, melancholijne spojrzenie, które często gości na jej twarzy.

– Nie wiem, ale ciągle staram się dowiedzieć.

Kiwam głową. Czuję się wyjątkowo na myśl o tym, ile kosztowało ją, by wygłosić przede mną swój wiersz. Z jej miny wnioskuję, że gdybym pytała dalej, ona już by nie odpowiedziała.

Proponuję Paige, żebyśmy pojechały coś zjeść, na co ona odpowiada, że nie ma sprawy.

W pizzerii zamawiamy dużą pizzę i dzielimy się nią po połowie. Moja przyjaciółka znowu zachowuje się normalnie. Rozmawiamy o głupotach, śmiejemy się i żartujemy, wcinając kolejne kawałki pizzy. W jej towarzystwie czuję się swobodnie, zupełnie tak, jak do niedawna przy Griffinie. Paige wie, jak trudno jest mi o nim rozmawiać, więc wszelkimi sposobami stara się ominąć jego temat, co powoduje, że robi mi się ciepło na sercu.

Wracamy do domu. Nagle dzwoni telefon Paige. Dziewczyna sięga po niego jedną ręką, a drugą manewruje kierownicą.

– Cześć – mówi i następuje cisza. Moja kuzynka zerka na mnie szeroko otwartymi oczami, a ja gestem pokazuję, by skupiła się na drodze. – Tak, tak. Jestem z Tatum.

Paige momentalnie blednie.

– Co? – szepcze. Na chwilę traci panowanie nad kierownicą.

– Zatrzymaj się! – wrzeszczę, zapierając się w fotelu, ale Paige wygląda, jakby była zahipnotyzowana. Ścisną w dłoni telefon i porusza ustami jak ryba wyjęta z wody.

Jeśli zaraz się nie otrząśnie, to w coś wjedziemy. Albo w kogoś. Przed nami i za nami coś trąbi, migają światła. Mam wrażenie, że wpadliśmy w błędne koło. Kierując się instynktem, przechyliłam się przez przekładnię skrzyni biegów i wrywam jej komórkę z dłoni. Rzucam ją na tył samochodu i, niewiele myśląc, walę Paige otwartą dłonią po twarzy. Ona patrzy na mnie z wyrazem szoku w oczach.

– Gdzie mój telefon!?! – ryczy. Jej oczy są wielkie jak spodki.

Boże. Boże. Boże.

Zaraz zginiemy.

– Hamuj! – wskazuję na drogę, modląc się w duchu, by mnie usłyszała.

Paige wreszcie łapie za kierownicę i skręca na pobocze. Hamuje, wyłącza silnik, a następnie przeciska się na tył auta. Gorączkowo szpera w porzrzucanych wszędzie rzeczach.

– Gdzie mój telefon!?! – krzyczy z furią w głosie.

Gapię się na nią.

– Paige, co się dzieje?

– Po prostu powiedz, gdzie rzuciłaś tę pieprzoną komórkę!

Moje serce wali, a przez głowę przelatują mi najgorsze myśli. Pochyliłam się i pomagam jej szukać telefonu. Udaje mi się go znaleźć – leży wciśnięty między fotel kierowcy a podłogę. Podaję go Paige, a ona natychmiast wrywa

mi go z dłoni i przykłada do ucha.

– Jestem, MAMO! – krzyczy, a jej wrzask brzmi rozpaczliwie. – Tak, mów.
– Ręce jej drżą, gdy chowa twarz w dłoniach. – Boże. Jesteś pewna? Dobrze, tak. Już jadę do domu.

Paige rozłącza się i przez chwilę siedzi bez ruchu.

– Co jest? – pytam po raz kolejny. Cała Paige – jej ton, postawa – mrozi mi krew w żyłach.

– Muszę jechać do domu – mówi i pochyla się nad stacyjką, ale nie odpala samochodu.

– Ale co się stało? Ktoś miał wypadek?

– Nie, muszę jechać do domu – powtarza, a z jej oczu zieje pustka. Szok, to jedno słowo w pełni ją opisuje. Trzaskam ją dłonią w twarz, a kiedy moja ręka spotyka się z jej policzkiem, rozlega się nieprzyjemny odgłos.

Ona patrzy na mnie, a ja zaczynam się obawiać, że zaraz mi odda.

– Nikt nie miał wypadku – mówi spokojnie. Bierze oddech i odpala auto.

Boże, jak ona cholernie mnie przeraża.

– Co się stało? – W czasie drogi do domu ponawiam to pytanie jeszcze kilka razy, ale nie dostaję odpowiedzi.

Gdy podjeżdżamy pod dom Paige, na podjeździe już czeka jej pseudoamerykańska matka. Zagarnia ją ramieniem, a ona zdąża tylko rzucić:

– Daj mi chwilę, Tatum.

Siadam więc na schodach domu, podczas gdy moja przyjaciółka i jej matka znikają w środku.

Usiłuję uporządkować myśli, ale kończy się na tym, że atakuje mnie cholerny ból głowy. Ta cała Paige... ja jej kompletnie nie znam. I zaczynam jej się bać.

Przez jedną przerażającą chwilę naprawdę myślałam, że samochód mojej kuzynki spowoduje wypadek, że stanie się coś strasznego. To wszystko działało

się jak w przyspieszonym tempie i już sama nie wiem, co mam o tym myśleć.

Po kilku minutach, chociaż czuję, jak gdyby minęły całe godziny, Paige wychodzi z domu i siada obok mnie.

– Tatum, muszę wyjechać.

Ciężki kamień wpada do mojego żołądka. Nic nie rozumiem. Dopiero co znalazłam przyjaciółkę. Dziewczynę, która daje mi wytchnienie od problemów związanych z Griffinem. I tak nagle to wszystko wyparowuje?

– Ale... Że co?

– Do Irlandii – mówi zbolonym tonem.

– Coś się stało? Coś z twoim tatą?

– Nie, z nim wszystko w porządku.

– To o co w takim razie chodzi!?! – pytam z narastającą furią.

– Nie mogę ci teraz powiedzieć.

– Nie możesz!?! Przed chwilą mogłaś nas zabić, jadąc samochodem, a teraz mnie spławiasz jak jakąś idiotkę?

– Weź plecak – mówi Paige, podchodząc do samochodu. Rzuca mi moją torbę, ale ja dalej uparcie siedzę na schodach, czekając na wyjaśnienia. Page wzdycha. – To nic takiego. Moja reakcja była przesadzona.

Wstaję i zaczynam chodzić w tę i z powrotem.

– Przestań kłamać – warczę.

Paige przybliżyła się do mnie i obejmuje mnie ramieniem.

– Chciałabym ci powiedzieć, ale nie mogę – mówi mi do ucha i rzuca spojrzenie w stronę okna, w którym poruszyła się firanka.

Jej rodzice podsłuchują nas.

– Możesz mi zaufać – mamroczę.

– Wiem – odpowiada. – Wiem, jesteś moją przyjaciółką. Obiecuję, że kiedy wrócę, postaram się jakoś ci to wyjaśnić. Na razie musisz o tym zapomnieć.

– Czy to ma coś wspólnego z wierszem?

– Co? – Marszczy brwi. – Nie, nie, może trochę.

Drzwi otwierają się i wychodzi Meghan, matka Paige. Rzuca mi spojrzenie, które sprawia, że mam ochotę się schować.

– Myślę, że powinnaś już iść, Tatum.

Kiwam głową, przełykając ślinę. Paige mówi coś niewyraźnie do matki, a ona mierzy mnie wzorkiem. Na szczęście zaraz znika w drzwiach, ale widzę, że obserwuje nas przez okno w kuchni.

– Co ze szkołą? – pytam. – Powiedziałaś, że nie możesz opuścić ani jednego dnia.

– Niestety, muszę. Wyjeżdżam i nie wiem, kiedy wrócę. Mam do ciebie prośbę.

Unoszę brew.

– Nie mów nikomu o tym, co ci powiedziałam. Jeśli nauczyciele będą o mnie pytać, mów im, że nie wiesz, co się ze mną dzieje.

Uznaję, że nie mogę się na nią złościć. Nawet gdybym chciała. Sama pisałam się na tę przyjaźń, chociaż od początku doskonale wiedziałam, z czym to się wiąże. Zdawałam sobie sprawę, że choć będę pytała Paige o różne rzeczy, ona nie odpowie.

– Paige, czy sprawa jest aż tak poważna?

Moja kuzynka spuszcza wzrok. Bez słowa odprowadza mnie do furtki.

– Nie – mówi w końcu. – Musimy tylko załatwić parę spraw – dodaje, ale brzmi to bardziej jakby chciała przekonać samą siebie.

Nie wierzę jej ani trochę.

– Trzymaj się, Paige. Zadzwoń, jak będziesz mogła.

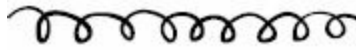
– Jasne. I pamiętaj: to nic takiego.

– Na razie! – krzyczę, machając jej ręką na pożegnanie.

– Cześć – mówi i uśmiecha się, ale jest to blady, smutny uśmiech zmęczonej osoby, która ma wiele do ukrycia.

Mówią, że nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Ale ja jestem gotowa wchodzić do niej raz za razem, brodzić po kostki w lodowatej wodzie. Tonąć w emocjach, wspomnieniach i pragnieniach. Igrać z ogniem i sprawdzać, jak długo mogłabym trzymać głowę pod wodą, aż płuca zaczęłyby domagać się powietrza.

To mnie zabija.



Tell me beautiful lies

I wish that I had the strength to let go, but I don't

I'm paralyzed

I see the child in your eyes and I'm stuck in the headlights

~ Birdy – Beautiful Lies

GRIFFIN

Wyjeżdżając z Lansing, mama ustawia w radiu stację z muzyką metalową, by mnie trochę udobruchać. Cieszę się, że nie próbuje na siłę prowadzić rozmowy, bo jestem zbyt zdenerwowany. Żołądek zaciska mi się w supeł. Bębnię palcami o podłokietnik.

Nie mogę uwierzyć, że już niedługo zobaczę ojca. Poznam jego rodzinę. Robi to na mnie większe wrażenie, niż bym chciał.

Okazało się, że ojciec mieszka we Flint, do którego jedzie się niecałą godzinę najkrótszą drogą stanową, więc podróż nie powinna zająć dużo czasu. W myślach układam sobie zestaw słów, którymi zamierzam otoczyć się jak tarczą.

To tylko trochę przedłużony weekend, wliczając w to dzisiejszy czwartek. Niecałe cztery dni. Mama przyjedzie po mnie w niedzielę po południu. Tyle czasu będę musiał spędzić z ojcem albo chociaż starać się wytrzymać w jego towarzystwie.

Charakter okolicy, przez którą przejeżdżamy, się zmienia. Na tym osiedlu domy są bardziej eleganckie i mają równiutko przycięte zielone trawniki, niczym wyjęte z katalogu. Dojeżdżamy samochodem do końca ulicy i bezosobowy głos w GPS-ie oznajmia, że jesteśmy na miejscu.

Pocieram o siebie spocone dłonie, chcąc odwlec chwilę, kiedy będę musiał wyjść z samochodu, a mama odjedzie, zostawiając mnie samego na obcym terenie. Oglądam dom Dave'a, wykrzywiając usta, by nie palnąć czegoś głupiego. Budynek, w którym mieszka ojciec, wygląda jak każdy inny na tym osiedlu. Z daleka czuć przepych i bogactwo.

Przełykam ślinę, mnąc w ustach przekleństwo. Podczas gdy my mieszkamy w małym ciasnym domku, ojciec zdążył już uwić sobie gniazdko przypominające luksusową willę.

Mama próbuje złapać ze mną kontakt wzrokowy, ale uparcie wpatruję się w okno.

– Griffin... – mówi i wydaje z siebie coś pomiędzy jękiem frustracji a westchnięciem.

„Po prostu to zrób”, przekonuję sam siebie w duchu.

Z niechęcią łapię z tylnego siedzenia duży plecak i naciskam klamkę drzwi auta. Mama łapie mnie za ramię opiekuńczym gestem.

– Nie zrób czegoś, czego będziesz żałował – mówi, na co tylko przewracam oczami. Wychodzę z samochodu i macham jej na pożegnanie, zarzucając plecak na ramię. – Postaraj się! – woła przez otwarte okno.

– Spróbuję.

Mama po raz ostatni posyła mi pokrzepiający uśmiech, a następnie szybko wycofuje się z podjazdu i odjeżdża. Mam wrażenie, że stara się unikać ojca jeszcze bardziej niż ja.

Z westchnieniem zwracam się w stronę ogromnego domu i, mijając srebrnego mercedesa, kieruję się w stronę drzwi. Przypominam sobie reakcję Pam, kiedy powiedziałem jej, że jadę na weekend do ojca. Przytuliła mnie mocno i z radością w głosie oznajmiła, że bardzo się z tego cieszy i że też musi poznać Dave'a. Dlatego właśnie nie chciałem o tym mówić mojej dziewczynie. Ona, w przeciwieństwie do Tatum, nie potrafi wczuć się w moją

sytuację i zrozumieć, że ja wcale nie cieszę się ze spotkania z ojcem po latach.

„Odwagi!”, dopinguję się głucho, chociaż to w ogóle nie pomaga. Czuję się jak głupek, kiedy mówię do samego siebie. Zerkam nerwowo na okno, obawiając się, że Dave właśnie mnie obserwuje i śmieje się, że jego synek już całkiem zwariował.

Potrząsam głową i idę pewnym krokiem do drzwi, a moje glany stukają o podłogę. Pukam. Po kilku chwilach on otwiera mi drzwi.

Ojciec.

Spodziewałem się zobaczyć starego faceta z brzuchem piwnym i zakolami, ale zamiast tego widzę mężczyznę w średnim wieku, który jest chudy, a jego policzki zarysowują się wyraźną linią na twarzy. Okulary w drucianych oprawkach zsuwają mu się z nosa, kiedy wyciąga żyłastą rękę w moją stronę.

– Cześć.

Staram się zachowywać dorośle, więc odwzajemniam uścisk. Jego dłoń jest sucha i ciepła. Przyjazna. Nawet nie planowałem nic więcej poza uściskiem dłoni. Ojciec zawsze taki był – nie pamiętam nawet, czy kiedykolwiek mnie przytulał. Od zawsze zachowywał się poważnie i formalnie, jakby miał do czynienia z kolejnym kontrahentem, a nie własnym synem.

– Dzień dobry, Dave. – W myślach gratuluję sobie tak sprytnego posunięcia. Będę zwracał się do niego po imieniu. To postawi sprawę jasno i pokaże, jaki mam do niego stosunek.

Ojciec ma minę, której nie potrafię rozgryźć. Patrzy na mnie i kiwa głową, ale nie wiem, czy robi to z aprobatą, czy wręcz przeciwnie.

– Chodź – mówi, zapraszając mnie do środka. Czuję się, jakbym wchodził do jaskini lwa. – Daj, wezmę twój plecak – oferuje.

– Poradzę sobie – odpowiadam, ściskając mocniej pasek.

Prowadzi mnie przez korytarz. Zerkam na niego ukradkiem, zastanawiając się, czemu na zewnątrz jestem taki spokojny, chociaż w środku wszystko we

mnie wrze. Powinienem być bardziej podekscytowany? Czy w ogóle powinienem być podekscytowany?

Dom ojca urządzone jest nowocześnie i z klasą. Wszędzie wiszą zdjęcia jego rodziny. Jego żony, jego synów. Ja jestem jedynym pęknięciem na rodzinnym portrecie, małą rysą, błędem, o którym trzeba zapamiętać.

Dave zaprasza mnie do salonu, gdzie czeka już cała jego familia. Ojciec obejmuje w pasie obwieszoną błyskotkami kobietę i zagarnia ramieniem dwóch synów. Bliźniaki. Wyglądają identycznie i nie sposób ich od siebie odróżnić. Machają mi na powitanie, a ja nie mogę pozbyć się wrażenia, że przypominają mnie z czasów dzieciństwa.

– Griffinie – mówi Dave, uśmiechając się do mnie – to jest moja żona Marlene.

Kobieta wyciąga rękę, więc wymieniam z nią szybki, formalny uścisk dłoni.

– A to – ciągnie ojciec – moi synowie Josh i Tobias.

Kiwam im głową. Wszyscy patrzą na mnie, uśmiechając się, jak przystało na wzorcową rodzinę. Wyraźnie oczekują, że coś powiem.

– Miło was poznać – wykrztuszam w końcu. Mam nadzieję, że nie słychać sarkazmu w moim głosie.

– Lubisz grać w piłkę? – pyta jeden z bliźniaków.

– Lubię – odpowiadam. Czuję się przygwożdżony przez cztery pary oczu. Nie pozostaje mi nic innego, jak grać w tym pieprzonym przedstawieniu. – A co? – Unoszę brwi.

– Chcesz pograć z nami na boisku? – pyta drugi chłopiec.

Staram się zgadnąć, ile bliźniaki mają lat. Osiem? Dziewięć? Są starsi, niż przypuszczałem. Jeśli okazałoby się, że trafnie określiłem ich wiek, to by oznaczało, iż Marlene zaszła w ciążę, zanim ojciec nas opuścił. Czyli że spotykał się z nią, kiedy jeszcze był z nami. Tuż za plecami mojej mamy. Ta myśl sprawia, że wydaję z siebie pełne złości sapnięcie, zaciskając dłonie

w pięści.

Co za oszust!

Mam ochotę podejść do niego i powybić mu po kolei wszystkie zęby. Po jednym za każdy rok bez niego. Ale powstrzymuje mnie przestraszone spojrzenie Marlene.

– Chłopcy – odzywa się Dave ojcowskim tonem – myślę, że powinniście iść na boisko sami. Griffin jest pewnie zmęczony po podróży i chciałby się rozpakować.

Mam ochotę rzucić jakąś ciętą ripostę. Ledwo wkroczyłem na teren ojca, a on już rządzi i uważa, że ma prawo mówić w moim imieniu. Tylko obietnica, którą złożyłem mamie, powstrzymuje mnie przed tym, żeby wybiec za drzwi.

– Dobra, tato – mówi jeden z bliźniaków. Tobias? Josh? Nie próbuję nawet zgadywać. – To my idziemy.

Po tych słowach chłopcy wybiegają z domu przez otwarte drzwi tarasowe, przerzucając między sobą piłkę, którą skądś wytrzasnęli.

– Tylko wróćcie na grilla! – woła za nimi ojciec, a następnie odprowadza ich wzrokiem, śmiejąc się i kręcąc głową jak typowy ojciec, który chciałby powiedzieć: „Ach, te małe nicponie”.

Myślę, że powinienem się uspokoić. Muszę zdusić złość, która toczy wojnę w moim mózgu. Chcę zabrać ojca teraz, zaraz, na przesłuchanie, by dowiedzieć się, czy miał tę malowaną lalunię na boku. Dave spogląda na mnie, marszcząc brwi.

– Chodź, Griffin, pokażę ci, gdzie będziesz spał.

– To ja w takim razie pójdę przygotować jedzenie – oznajmia natychmiast Marlene, odwraca się na pięcie i wychodzi z salonu.

Dave uśmiecha się do mnie nieśmiało, ale ja nie odwzajemniam jego gestu.

– Dobrze. Chodźmy. Piętro wyżej – mówi ojciec, lekko speszony. Opiera rękę na mojej łopatce i prowadzi mnie przodem. Kiedy jesteśmy już na górze,

otwiera pierwsze drzwi na korytarzu.

Pokój, do którego wchodzimy, jest pomalowany na żółto, ma spore łóżko i własną garderobę. Ta sypialnia jest dwa razy większa od mojej.

– To pokój gościnny – tłumaczy Dave przepraszającym tonem, a ja mam ochotę przewrócić oczami.

Ponieważ nie wiem, co mam ze sobą zrobić, siadam na łóżku i przejeżdżam ręką po białej, miękkiej pościeli. Ku mojemu zdziwieniu, ojciec siada obok mnie i wyciąga przed siebie nogi.

Tak długo czekałem na to, aż go spotkam i wszystko mu wygarnę, ale teraz nie mam odwagi tego zrobić. Czy jestem wściekły? Oczywiście, ale czuję, że moje emocje duszą się w środku i nie chcą wypłynąć na zewnątrz całą złością i rozgoryczeniem, jakie się we mnie nawarstwiało w miarę upływu lat.

– Dzisiaj robimy grilla – mówi ojciec, a ja nie mogę uwierzyć, że siedzimy sobie w najlepsze i rozmawiamy o tak błahych sprawach. – Będiesz chciał przyjść?

– Nie wiem – odpowiadam, chociaż założyłbym się, że ojciec wie, iż nie będę miał nic lepszego do roboty. – Czy twoi znajomi wiedzą, że masz trzeciego syna? – wypalam, zanim zdążę pomyśleć.

Patrzy na mnie, jakby poważnie zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Niektórzy.

– Nie ma się czym chwalić, co? – pryham, przełączając się na tryb chama.

– Griffinie...

Ojciec kręci głową i rozczarowany idzie w stronę drzwi. Czego on właściwie oczekiwał? Że rzucę mu się w ramiona? Że nagle nasza relacja będzie przypominać takie z amerykańskich seriali? Może się spodziewał, że będę zabiegał o jego uwagę, witał się i śmiał, jakby wcale nie zostawił mnie i mamy osiem lat temu?

– Na pewno potrzebujesz trochę czasu, aby się rozpakować, więc pomogę

Marlene w przygotowaniach.

– Nie! Usiądź tu – mówię władczo, aż zaskakuję sam siebie. Ojciec patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, ale nie zamierzam kulić się przed nim. – Myślę, że mamy parę spraw do wyjaśnienia – dodaję spokojniejszym tonem.

Wraca się i z cichym westchnieniem siada na łóżku.

– Mów – zachęca mnie, krzyżując ręce.

„Od czego by tu zacząć”, zastanawiam się w myślach.

– Ile lat mają twoi synowie?

– Josh i Tobias mają po osiem lat – odpowiada ostrożnie.

– Czy to oznacza, że Marlene była w ciąży, zanim nas opuściłeś?

Ojciec wzdycha, ale nie wydaje się zaskoczony pytaniem. Widocznie spodziewał się, że ten temat prędzej czy później wypłynie.

– Griffinie, czy matka tłumaczyła ci kiedyś, dlaczego się rozstaliśmy?

– Nie musiała. Sam przy tym byłem – warczę.

– To nie tak. – Ojciec kręci głową i wzdycha, za co mam ochotę go trzasnąć.

– To jak, he? Miałem halucynacje?

– Nie rozumiesz.

Po tych słowach ojciec się zacina. Nie wie, co powiedzieć, więc wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. Patrzą na niego, kiedy tak drepcze w tę i z powrotem, zupełnie nieświadomy tego, że ma takie same odruchy jak ja. Że odziedziczyłem po nim pewne cechy, których wolałbym się pozbyć.

Ojciec na chwilę przystaje. Patrzy na mnie, mrużąc coś pod nosem, a chwilę później znów zaczyna chodzić po pokoju.

– Powiedz mi, Dave.

Widzę, jak drga mięsień na jego szczęce, kiedy zwracam się do niego po imieniu, ale nie komentuje tego.

– Griffinie... – Przejeżdża ręką po włosach. – Najwidoczniej Carla nie powiedziała ci wszystkiego.

– To niemożliwe.

Nie mieści mi się to w głowie. Mama miałaby mnie okłamać? Jaki miałaby w tym interes? Nie chcę nawet o tym myśleć. Mama, w przeciwieństwie do ojca, mnie nie zostawiła.

– Kiedy ja i twoja matka byliśmy jeszcze małżeństwem – mówi, puszczając moją uwagę mimo uszu – coś zaczęło się między nami psuć. Ja poznałem Marlene, a ona też kogoś miała. – Wydaję z siebie zduszony okrzyk. Nie, nie. On kłamie. Jest takim samym parszywym kłamcą, jakim był kilka lat temu. –

Tkwiliśmy w takim związku – ciągnie – a żadne z nas nie chciało zdecydować, by położyć kres temu małżeństwu. Mimo wszystko myślę, że kochałem twoją matkę. Niestety, nie miałem odwagi zakończyć czegoś, co już dawno się wypaliło. Okazało się, że Marlene i ja będziemy mieć dziecko, więc któregoś dnia spakowałem się i wyszedłem. To było dla mnie trudne, Griff, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo, ale wiedziałem, że jeśli was nie zostawię właśnie w tym momencie, to nie zrobię tego nigdy.

– Więc wyszedłeś.

Ojciec patrzy na mnie uważnie, a w jego spojrzeniu widać smutek i żal.

– Chciałem później do ciebie zadzwonić, ale uważałem, że mnie znienawidzisz i uznasz za tchórza. Przez lata to się nawarstwiało i w końcu sobie odpuściłem.

– Udało ci się – stwierdzam, czując w ustach gorycz. – Znienawidziłem cię.

– Synu – wzdrygam się – chcę naprawić nasze relacje. Obiecuję, że nigdy cię nie zostawię.

Czuję, jak wiruje mi w głowie. Przytłacza mnie złudna nadzieja i miłość, której nigdy nie dostałem. Muszę oprzeć się o ścianę i odetchnąć, by przeanalizować sytuację. Potrzebuję uporządkować wszystkie informacje, którymi zarzucił mnie ojciec. Chcę natychmiast wszystko opatrzyć naklejkami, przyporządkować do odpowiednich kategorii, ale mój mózg nie chce

współpracować, jakby zupełnie stracił zdolność logicznego myślenia.

„Matka nigdy nie miała nikogo na boku”, mówię sobie gorączkowo, przecierając oczy palcami. Matka nigdy nie mogłaby zrobić czegoś takiego, przecież nie jest egoistką myślącą tylko o sobie.

Boję się odsłonić oczy i zmierzyć się z problemami, które szturmem wkroczyły w moje życie.

– Dlaczego miałbym ci wierzyć? – odzywam się zduszonym głosem. Brzmie słabo i niepewnie, jak mały przestraszony chłopczyk, ale nie mam siły udawać, że jest inaczej.

Dave rozkłada ręce.

– Nie mam powodu, żeby kłamać – przekonuje, a jego oczy błagają mnie, żebym mu uwierzył. – Griff. – Proszę, niech on przestanie tak się do mnie zwracać. Nie mogę, nie mam ochoty tego słuchać. Dotyka mojego ramienia. Ale ja nie strącam jego ręki.

– Dave! – Słysząc krzyk Marlene z dołu. – Idź po chłopców na boisko!

Ojciec przez chwilę się nie rusza i trwamy tak, nic nie mówiąc. Jak ojciec z synem, chociaż daleko nam do takiego określenia. Marlene jednak znowu woła:

– Dave!

– Idę!

Ojciec wstaje, słysząc trzask jego kolan. Siedzę i patrzę, jak idzie do drzwi. Stojąc w progu, odwraca się do mnie.

– Chcesz iść ze mną?

– Nie, zostanę. Muszę pomyśleć... o tym.

– Zadzwoń do matki. – Wskazuje na komórkę, którą położyłem na szafce nocnej. – Przekonasz się, że nie kłamałem.

„To się okaże”, myślę, odprowadzając go wzrokiem. Kiedy już zostaję sam, chwytam za komórkę, ale nie dzwonię do matki. Zamiast tego ściskam w dłoni

chłodne prostokątne urządzenie i zaczynam krążyć po pokoju, a gdzieś z tyłu głowy świta mi myśl, że naśladowuję ruchy Dave'a. Nic na to nie poradzę. Robię kilka małych kroków wzdłuż sypialni, a następnie obracam się i kontynuuję swoją wędrówkę.

Nie czuję, że przejaśniają mi się myśli, na co jestem przygotowany. Już nawet nie jestem pewien, czy mogę komukolwiek ufać. Kto kłamie? Czy matka zataiła przede mną tak ważne fakty, pozwalając, żebym znienawidził własnego ojca? Czy może Dave robi mi wodę z mózgu? I po jaką cholere w ogóle tu przyjeżdżałem? Złe decyzje powodują jeszcze gorsze skutki. A tutaj mam tego dowód.

Co zrobiłaby Tate na moim miejscu? Nie, nie mam teraz czasu o tym myśleć. Głęboki wdech, oto, czego potrzebuję. Wmawiam sobie raz po raz, że da się to logicznie wytłumaczyć. Czuję, że potrzebuję, nie, ja muszę to przeanalizować i rozłożyć na czynniki pierwsze.

Wyglądam przez okno. Część podwórza pokryta jest betonem. Ustawiono na nim stoliki piknikowe. Obok drewnianych krzeseł i wbitego w idealnie przycięty trawnik parasola stoi dymiący się grill. Wokół kręcą się ludzie, przyjaciele rodziny ojca. Zauważam Marlene, która lawiruje między gośćmi, rozdając wszystkim talerze i napoje. Gospodyni śmieje się i rozmawia ze znajomymi, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że błędnie ją oceniłem. Wszystkich oceniłem źle, pozwalając, by kierowała mną wściekłość, która przysłoniła mi prawdziwy obraz.

Chwytam za telefon, bo wiem, że jeśli nie zadzwonię do mamy, to cała ta sytuacja będzie mnie dręczyła do tego stopnia, że nie będę mógł zasnąć ani myśleć o niczym innym.

- Carla przy telefonie – mówi mama do słuchawki swoim służbowy tonem.
- To ja, Griff.
- Och, coś się stało, skarbie?

„Ty mi tutaj nie skarbij”, mam ochotę jej powiedzieć, ale zamiast tego wyrzucam z siebie słowa z oszłamiającą szybkością:

– Ojciec mi o wszystkim powiedział. Miałaś jakiegoś faceta na boku, tak? A potem mnie okłamałaś, pozwoliłaś mi wierzyć, że odszedł od nas bez słowa, podczas gdy ty zrobiłaś z siebie męczennicę.

Mama wzdycha. Tak bardzo chciałbym, żeby powiedziała, że to nieprawda, że on znowu namieszał mi w głowie.

Ale tego nie mówi.

– Nie rozumiesz, skarbie.

Słyszę to już drugi raz tego dnia. Najpierw powiedział tak ojciec, a teraz ona. Jakim prawem ktokolwiek może mi mówić, że nie rozumiem? Nie jestem durny i wbrew temu, co twierdzą rodzice, nie jestem dzieckiem.

– To mi to wyjaśnij, mamo.

– Jadę w tym momencie samochodem, więc wolałabym teraz o tym nie rozmawiać.

– Ależ nie ma problemu. Możemy nie rozmawiać o tym w ogóle – pry cham, a mój głos aż ocieka sarkazmem.

– Przestań – prosi mama, ale ja się dopiero rozkręcam. – To jest bardziej skomplikowane, niż myślisz – dodaje.

– Nie kręć. Po prostu odpowiedz, czemu mnie okłamałaś.

Zdaję sobie sprawę, że znowu zacząłem nerwowo dreptać po pokoju, więc przystaję na chwilę, zamykam oczy i staram się wziąć oddech. Powinienem dać jej szansę.

– A co miałam zrobić? – pyta płacząco. – Przecież nie mogłam powiedzieć ci, że twój ojciec nie chce się z tobą kontaktować. Nie mogłam powiedzieć o Marlene i jej ciąży. Nie zrozumiałbyś... To by ci złamało serce, więc wybrałam najlepszą i najmniej bolesną możliwość.

– Dla kogo? Dla ciebie?

– Nie musimy się o to kłócić, Griff. Zrozumiałam swój błąd i dlatego teraz pojechałeś do swojego ojca.

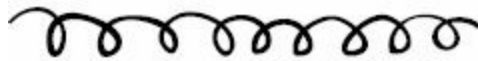
– To był gest z jego strony, nie z twojej.

Mimo wszystko czuję, że złość mnie opuszcza. Czy jeśli teraz wścieknę się na matkę, to coś to zmieni? Nie, a zamiast tego będziemy drzeć ze sobą koty, aż w końcu obydwójce uznamy, że nie było warto. I się pogodzimy.

Czy to jest dorosłe zachowanie?

Przecieram oczy i patrzę przez okno. Czeka tam na mnie nowa rzeczywistość, skrywana przez wiele lat. Czas stawić jej czoło.

– Dobrze, mamó. Porozmawiamy, kiedy wrócę.



– My się chyba jeszcze nie znamy – mówi kobieta siedząca przy jednym ze stolików piknikowych. Posyła mi ciepły uśmiech.

– Jestem Griffin.

– Ach, tak. Syn Dave’a? – Przytakuję z niemałym zdziwieniem. – Twój tata opowiadał mi o tobie. – Kobieta poklepuje puste miejsce obok siebie, zachęcając, bym wsunął się na ławkę tuż przy niej, ale odmawiam.

– Opowiadał? – pytam z niedowierzaniem, zerkając na ojca. Bryluje w towarzystwie i nieustannie zabawia gości, podczas gdy ja trzymam się na uboczu.

– Tak, wspomniał, że grasz w koszykówkę.

Robi mi się ciepło na sercu, kiedy słyszę te słowa. I pomyśleć, że uważałem ojca za chama, który wybrał tę drugą rodzinę. Jak mogłem się tak bardzo, tak bardzo pomylić? Jasne, Dave jest tchórzem, ale zacząłem inaczej na niego patrzeć. Postanowiłem dać mu szansę.

– Przepraszam, pani... – mówię, ale przypomina mi się, że nawet nie znam imienia kobiety, z którą rozmawiam.

– Samantho – dopowiada z uśmiechem. Ma miły uśmiech. Przychodzi mi na myśl, że musi być dobrą matką. Tak, na pewno ma dwójkę albo trójkę dzieciaków, o które potrafi zadbać. To jedna z matek będących dla dzieci bardziej przyjaciółką niż rodzicem. Zastanawiam się, czy gdzieś tu biegają jej córki albo synowie.

– Przepraszam na chwilę. Muszę pomóc tacie przy grillu.

Kiwam jej głową na pożegnanie i idę w stronę Dave’a, który stoi teraz przy grillu i zajmuje się opiekaniem mięsa.

– Pomóc ci w czymś? – pytam, podchodząc do niego.

Jego twarz rozjaśnia się na mój widok.

– Nie trzeba. Większość mięsa musi jeszcze trochę poleżeć, ale kielbasa jest już gotowa. – Wyjmuje papierowy talerzyk z plastikowego opakowania. – Chcesz? – Wystawia w moją stronę szczypce, które ściskają skwierczącą kielbasę.

– Właściwie to nie jem mięsa.

Nie jestem pewien reakcji ojca na moje wyznanie. Chyba byłbym rozczarowany, gdyby uznał, że wegetarianizm jest niemęski, po czym by mi wręczył największy kawał kielbasy i kazał go zjeść. Ale ojciec tylko mruga – przez moment nie wie, co powiedzieć.

– Aha – mruży, rzucając mięso na talerz. – Hm, to ciekawe.

Sam nie uważam, żeby to było ciekawe. To w ogóle nie jest interesujące, ale ludzie są ciekawskimi stworzeniami, więc przyzwyczałem się do wścibskich i bezsensownych pytań.

– A dlaczego właśnie wegetarianizm?

Więc jednak zasypie mnie ogniem pytań.

– Po prostu. – Wzruszam ramionami. – Moja przyjaciółka – mówię, przywołując w myślach twarz Tate, co zawsze wywołuje uśmiech – kiedyś przekabaciła mnie na swoją stronę i tak już zostało.

Dave kiwa głową, niepewny, co ma odpowiedzieć.

– Pomogę – oferuję, biorąc parujący talerz. – Gdzie mam to zanieść?

– Tam, do Marlene. – Wskazuje jeden ze stolików. – Jeśli nie będzie problemu.

– Nie ma sprawy.

– Przy okazji zapytaj Marlene, czy ma jakieś jedzenie dla wegetarian. Jedna z jej koleżanek chyba jest weganką, więc powinny gdzieś być jakieś sałatki czy coś takiego.

– Okej.

Zanoszę talerzyk do stolika, przy którym siedzi grono matek, a wśród nich zauważam Marlene i poznaną wcześniej Samanthę. Wracam do ojca, ale w połowie drogi wpada na mnie grupka dzieciaków.

– Hola, hola. – Łapię za ramiona i odsuwam od siebie Josha albo Tobiasa. Nie jestem pewien, bo jeszcze nie nauczyłem się ich odróżniać.

– Toby! – woła drugi z bliźniaków, wymachując świecącym mieczem. Josh, tak jak reszta dzieci, ubrany jest w czarną szatę, która powiewa na wietrze. Wypieki wyraźnie malują się na jego twarzy, gdy udaje, że przebija mnie mieczem. Puszczam Tobiasa z okrzykiem zgrozy, teatralnie łapiąc się za bok.

– O, nie! – krzyczę i udaję, że zwijam się z bólu. – Przebiłeś mi żołądek.

Upadam na bok. Nie wiem, dlaczego bawię się z dziećmi, ale podoba mi się ta gra. Z chłopcami wszystko wydaje się proste – są szczerzy i nieskomplikowani. Wciągają mnie w swoją zabawę, nie przejmując się tym, że znamy się dopiero od kilku godzin.

– Nie mogę. Ja – wyduszam – wykrwawiam... się na śmierć.

– Griffin – śmieje się jeden z bliźniaków i ciągnie mnie za ramię. Moje ciało staje się bezwładne, kiedy osuwam się na ziemię.

– Co ty mu zrobiłeś? Jemu naprawdę coś się stało! – krzyczy ze strachem jedna z dziewczynek, a ja śmieję się w duchu, chociaż udaję nieprzytomnego.

– Mam zawołać naszą mamę? – pyta jakiś dzieciak z tyłu.

– Nie trzeba, zaraz to załatwię – mruczy albo Tobias, albo Josh, a następnie nachyla się nade mną. Spod przymkniętych powiek obserwuję, jak bierze zamach i – zanim zdążę zareagować – otwartą dłonią trzaska mnie w policzek. W tym momencie nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

Podnoszę się, otrzepując spodnie z trawy. Rechoczę na całe gardło i odwracam się, by pójść z powrotem do ojca, ale grupka dzieciaków biegnie za mną, niczym stadko młodych szczeniactów.

– Griff, pobaw się z nami! – prosi Josh. Zauważyłem, że Tobias ma bliznę na policzku i teraz, patrząc na nich, potrafię już ich odróżnić. Albo przynajmniej tak mi się wydaje.

Zaskakuje mnie sposób, w jaki Josh mnie nazywa. Nie Griffin. Griff. To brzmi bardziej poufale, jakby był moim dobrym znajomym. To mnie rozczula i sprawia, że gwałtownie odwracam się w stronę chłopców, osłaniając dłonią oczy od słońca.

– Nie – odpowiadam krótko. Nie potrafię zajmować się dziećmi. Nie wiem, w co mam się z nimi bawić ani jak się bawić. Nie wiem, jak mam do nich mówić.

– Prosimy! – woła chórem cała gromada.

– No, nie wiem...

– Mogę pożyczyć ci miecz, bo mam dwa – oferuje Tobias.

– Ale będziesz musiał wziąć skądś pelerynę – dodaje Josh z zafrasowaną miną.

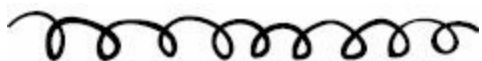
– Nawet nie oglądałem *Gwiezdnych wojen!* – protestuję, unosząc ręce do góry.

– Griff! – Bliźniaki łapią mnie za ręce i ciągną za sobą. Reszta ferajny pcha mnie od tyłu, a ja zanoszę się śmiechem. Nie protestuję, bo nie mam nic lepszego do roboty. Ostatecznie – czy mógłbym sprzeciwić się grupce

dzieciaków uzbrojonych w miecze świetlne?

– Dobra, już dobra. Dawajcie mi ten miecz i szykujcie się do walki na śmierć i życie. – Na chwilę poważnieję i posyłam wszystkim groźne spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

Widzę ojca. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, szybko odwraca wzrok, ale nie jest w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu, który rozlewa się na jego ustach.



Kiedy rano się budzę i gwałtownie podnoszę z łóżka, zdezorientowany zastanawiam się, gdzie ja, do cholery, jestem. Przypominam sobie wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Przesuwam wzrokiem po żółtych ścianach, po nowej białej pościeli. Za oknem rozciąga się piękny widok. Czy moje życie wróci w końcu do normy? Chociaż normalność to w moim wypadku pojęcie dość względne.

Wyczołguję się z łóżka i na bosaka idę na dół. W całym domu panuje cisza, słychać jedynie buczenie lodówki w kuchni. Uświadamiam sobie, że jest już późno, ale mimo to nikt nie krząta się w pobliżu. „Może ta familia to jedna z tych rodzin, które w weekendy śpią do południa”, myślę, ale moje wyobrażenia natychmiast pryskają, gdy znajduję samoprzylepną kartkę przyklejoną do drzwiczek lodówki.

ZADZWOŃ DO MNIE.

Poniżej prostymi drobnymi literami ktoś napisał szereg cyfr i dopisek „numer telefonu – na wszelki wypadek”. Czy coś się stało? To pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. A może zostawili mnie samego w tej ogromnej willi?

Wracam do swojego tymczasowego pokoju. Biorę komórkę i przepisuję numer telefonu ze świstka.

– Tak, słucham – mówi Dave.

– Tu Griffin. Gdzie ty jesteś?

– Dostałem rano wiadomość, że muszę wyjechać do Fenton na spotkanie z potencjalnymi kontrahentami. To nieoczekiwana sytuacja, ale dla mnie to bardzo ważne. Od tego może sporo zależeć.

Na moich wargach pojawia się szyderczy uśmiech, którego nie potrafię powstrzymać. Jednak ojciec nie zmienił się aż tak bardzo. Wystawił mnie. Znowu.

– Mam tu siedzieć sam? I gdzie jest Marlene? – pytam.

– Marlene jest w pracy. Nie mogła zwolnić się w ostatniej chwili. I nie, nie będziesz siedział sam. Dlatego chciałem, żebyś do mnie zadzwonił.

Zapada cisza, kiedy Dave odchrząkuje z zakłopotaniem. Czekam w milczeniu, aż podejmie temat.

– Zostałbyś z chłopcami?

– Co? Ale jak to?

– Nie uważasz, że to świetny pomysł? Poznalibyście się trochę. Nie musisz się nimi zajmować jak niemowlakami, potraktuj to bardziej, jakbyście wspólnie spędzali czas. Wiesz, jak... bracia. – To tylko kilka godzin.

Ogarnia mnie panika.

– Ale ja nawet nie wiem, co z takimi dziećmi się robi... ani czym je karmić.

– Dasz radę – mówi. – Josh i Toby zwykle jedzą na śniadanie płatki z mlekiem. Wystarczy, że pójdziesz z nimi na boisko, żeby się wybiegali, a Marlene przygotowuje obiad, gdy wróci. Aha, i jeszcze dzisiaj chłopcy mają warsztaty naukowe. Będziecie musieli iść do szkoły pieszo, ale chłopcy pokażą ci drogę.

– Ale...

– Proszę, Griffin. Nie ma innej możliwości.

A więc ojciec postanowił, że przyprze mnie do muru.

– Zostawiasz mnie z tym samego? – pytam ze złością.

– To tylko kilka godzin. Zobaczymy się później. Jeśli coś by się działo, dzwoni do mnie na prywatną komórkę. Na razie!

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale on zdążył się już rozłączyć. „Świetnie”, myślę, chowając telefon do kieszeni spodni. Przecieram oczy palcami i potrząsam głową. Ojciec mnie wystawił. Podwójnie. I na dodatek wkręcił mnie w opiekę nad bliźniakami, a ja nie mam pojęcia, jak się nimi zajmować.

– Cholera – mruczę pod nosem i wspinam się po schodach na górę.

Odnajduję drzwi obklejone kolorowymi nalepkami. Niektóre z nich przedstawiają postacie z *Gwiezdnych wojen*, co wywołuje uśmiech na mojej twarzy i w jakiś sposób poprawia mi humor. Uznaję, że pukanie byłoby idiotyczne, więc nie czekam i od razu wślizguję się do ich sypialni.

Potykam się o plastikowe miecze świetlne rozrzucone na podłodze, którymi się wczoraj bawiliśmy. Zwijam żaluzje przy oknie, bo w pokoju panują egipskie ciemności. Gdy słońce oświetla sypialnię, zauważam, że chłopcy śpią na piętrowym łóżku, co wydaje się dziwne, biorąc pod uwagę rozmiary domu. Ale może sami chcieli mieszkać w jednym pokoju? Ściany oklejono fototapetą, która przedstawia planety i statki kosmiczne. Na półkach leżą nieznane mi tytuły, wszystkie o tematyce kosmosu. Na biurku stoi duża lampa w kształcie rakiety szykującej się do odlotu.

– Co za kosmiczne świry – mówię do siebie cicho, szarpiąc za kołdrę Tobiasa. – Wstawajcie! – wołam.

Chłopiec spogląda na mnie zaspanymi oczami, a drugi podnosi się z łóżka i schodzi po drabinie.

– Griff? Co ty tu robisz? Gdzie są rodzice?

– W pracy – odpowiadam krótko. – Dzisiaj to ja robię za waszą niańkę.

Śmieją się, chociaż nie powiedziałem nic zabawnego. Mrugają do siebie

porozumiewawczo.

Opieram ręce na biodrach. Od czego by tu zacząć?

– Umiecie się sami ubrać?

Tobias przewraca oczami.

– Mamy osiem lat.

– To znaczy, że umiecie czy że nie umiecie?

– Umiemy – uspokaja Josh i otwiera szafę.

– No to się ubierzcie, a ja idę na dół zrobić wam śniadanie.

– Taa. – Chłopiec macha ręką.

Schodzę więc do kuchni i przystaję przy lodówce. Co dzieciaki w ich wieku jedzą na śniadanie? Ojciec chyba mówił, ale nie mogę sobie przypomnieć. Jajka? Czy takie małe dzieciaki mogą jeść jajka? Otwieram lodówkę i lustruję jej zawartość. Jest w niej tyle rzeczy, że nie potrafię się zdecydować. Ostatecznie postanawiam poczekać na bliźniaków. W tym czasie włączam czajnik i robię sobie kawę. Rezygnuję z cukru, bo minęłyby wieki, zanim znalazłbym go w ogromnej kuchni.

Po kilku minutach wchodzą chłopcy. Tobias i Josh siadają na stołkach przy wysepce kuchennej i spoglądają na mnie z oczekiwaniem.

– Gdzie jedzenie? – pyta Josh, poprawiając koszulkę. Ma na niej wydrukowaną dużą pomarańczową literę J. Toby ma taką samą, tylko że na jego ubraniu jest litera T.

– Nie miałem pewności, co chcielibyście zjeść.

– Mogą być płatki z mlekiem.

No tak, ojciec mówił o płatkach z mlekiem.

– A ty, Tobias? – Unoszę brwi.

– To samo.

Zabieram się za robienie śniadania, otwierając po kolei wszystkie szafki.

– Skąd macie takie fajne koszulki? – zagaduję, wyjmując mleko z lodówki.

– Nasza babcia ma problemy z odróżnieniem nas, więc dostaliśmy od niej na Gwiazdkę takie koszulki. Nienawidzę ich, ale mama zawsze każe nam je wkładać, kiedy jedziemy do babci. Uznaliśmy, że będzie lepiej założyć je i dzisiaj, żebyś mógł nas odróżnić.

Nalewam mleko do miski, sypię trochę płatków i stawiam naczynia przed chłopcami, a sam wsuwam się na siedzenie obok nich z trzecią miską w rękę.

– Nie myśleliście kiedyś, żeby jeden z was ściął sobie włosy albo coś w tym rodzaju? – pytam z pełnymi ustami.

– Nie miałeś nigdy bliźniaka, więc nie wiesz, jak to jest – oznajmia Tobias z pewnością w głosie.

– Właśnie – dołącza się Josh, popierając brata kiwnięciem głowy. – To ma swoje plusy.

– Na przykład jakie?

Josh i Tobias wymieniają spojrzenia, po czym zgodnie parszczą śmiechem.

– Możemy udawać siebie nawzajem. Jo może być mną.

– A ja mogę udawać Toby'ego. Albo ściągać na teście.

– Macie tylko osiem lat – oponuję, kończąc jeść płatki.

Toby parszcza śmiechem.

– No i co?

Kręcę głową, ale nic nie odpowiadam. „Mali spryciarze”, myślę.

Gdy bliźniaki kończą jeść, wstawiam naczynia do zmywarki i odwracam się w ich stronę, zacierając rękę.

– Dave mówił, że dzisiaj macie jakieś targi naukowe albo coś takiego.

– Tak – odpowiada Josh. – Właściwie to nie targi, tylko rozstrzygnięcie konkursu na najlepszą pracę.

– To dobrze... – mówię, ale Toby nie daje mi dokończyć.

– Musimy być w szkole o dwunastej.

Zerkam na zegarek.

– Daleko jest wasza szkoła?

– Dwadzieścia minut pieszo.

Przygryzam wargę. Szybko ścieram z blatu mleko, które rozlali chłopcy.

– Możemy nie zdążyć. Cholera – klnę pod nosem.

– Przeklął! – woła Toby. – Słyszałeś, Jo?

– Na górę – warczę, popychając ich lekko w stronę schodów. – Idźcie szybko się ubrać. Musimy się pospieszyć.

– Przekląłeś – powtarza Jo, gdy wbiegamy po schodach.

– Technicznie rzecz biorąc, słowo „cholera” nie jest przekleństwem.

– Mama mówi, że jest. Według niej nawet „dupa” jest brzydkim słowem.

– Pospieszcie się – poganiam ich. Gdy docieramy do drzwi pokoju, zostawiam ich na korytarzu. – Jeśli człowiek się zdenerwuje – mówię – to ma prawo do użycia przekleństwa. – Popycham ich do przodu, a w myślach powtarzam: „Cholera, cholera, cholera”. Spóźnimy się jak nic. – Umyjcie zęby i zróbcie... zróbcie wszystkie te rzeczy, które robicie rano. Macie być gotowi w ciągu trzech minut.

– Ale...

Zamykam za nimi drzwi, idę do swojego, nie, do gościnnego pokoju. Wyciągam z torby wszystkie potrzebne rzeczy i kieruję się do łazienki, do której wchodzi się bezpośrednio z pokoju. Błyskawicznie myję zęby, nie mając czasu na podziwianie, jak nowoczesna jest ta łazienka. Równocześnie przeczesuję włosy, wmawiając sobie, że to musi wystarczyć. Pojedyncze kosmyki wpadają mi do oczu; zapewne powinienem przyciąć końcówki, ale tylko odgarniam je zniecierpliwiony. Zakładam dzinsy i koszulkę i schodzę na dół. Przy frontowych drzwiach są już chłopcy.

– Czekaście – mówię, przystając koło nich. – Bieriecie udział w konkursie na pracę naukową, prawda?

– Tak – przytakują jednocześnie.

– A co przygotowujecie? – Rozglądam się dokoła, jakbym się spodziewał, że ich projekt nagle pojawi mi się przed oczami.

– Model statku kosmicznego – odpowiada Jo.

– Jakoś mnie to nie dziwi – mruczę pod nosem. – A gdzie on jest? – zwracam się do chłopaków chwilę później.

– Przedwczoraj tata zawiózł go do szkoły.

– To dobrze – mówię. Jeden problem z głowy.

Zakładamy buty. Chłopcy mają identyczne, a ja myślę: „Naprawdę? Nawet buty muszą mieć takie same?”. Zdaję sobie sprawę, że nie mam kluczy, którymi mógłbym zamknąć drzwi.

– Cholera!

– Griff!

Potrząsam głową, uznając, że przeklinanie to skutek uboczny przebywania z Tate.

– Gdzie klucze? – pytam.

– Czekaj – mówi Toby i znika w korytarzu, a Josh rzuca mi pełne dezaprobaty spojrzenie, które wygląda komicznie na jego dziecięcej twarzy.

Po chwili Toby wraca z kluczami. Wychodzimy z domu, szybko zamykam drzwi i poganiam chłopców.

– Wy prowadzicie – mówię, więc bliźniaki wysuwają się naprzód i zaczynają dyskutować nad czymś przyciszonym głosem. Trzymam się z tyłu, idąc z rękami wsuniętymi w kieszenie, i myślę o Pam.

Nie mogę się doczekać, aż wrócę do domu i o wszystkim opowiem mojej dziewczynie, chociaż kiedy o tym myślę, uznaję, że to nie jest najlepszy pomysł. Pam cieszyła się, gdy mówiłem o wyjeździe do ojca, więc wątpię, żeby zrozumiała, jaka zmiana nastąpiła w moim życiu. Pam nie wie wszystkiego, nie zna związanej z nim przeszłości. Dla niej jego postać to po prostu czarna dziura, w miejsce której dopowiedziała sobie historię. Więc

skoro nie wie wszystkiego, to nie zrozumie, czym jest dla mnie wyjazd do Dave'a. Chłopakom z drużyny nie zamierzam o tym nawet wspominać. Przyjaźnimy się w szkole, często wychodzimy gdzieś na miasto, ale nie jestem z nimi aż tak blisko, by spowiadać się im z najmroczniejszych elementów mojego życia. Jediną osobą, która pozostaje, jest Tatum. Moja przyjaciółka, mój prywatny psycholog, terapeuta. Tatum rozumiałaby moje obawy i to, jak wielkie wrażenie wywarł na mnie Dave. Zrozumiałaby też, że wielka pustka, która dotąd towarzyszyła mi w życiu, nagle się zapełniła.

Przechodzimy obok parku, mijają nas biegacze i ludzie z psami, a chłopcy narzekają, że narzucam zbyt szybkie tempo. Na szczęście po kilku minutach docieramy pod szkołę Tobiasa i Josha. Wchodzimy do dużego nowoczesnego budynku. Nie rozglądam się na boki, chociaż jest co podziwiać. Migają mi ściany pomalowane na ciepłe, słoneczne kolory.

– Wystawa jest w sali gimnastycznej – mówi Jo i ciągnie mnie za rękaw w stronę przybudówki.

– Będziecie musieli coś zrobić?

– Tak jakby. Będziemy musieli stać przy naszym projekcie i odpowiadać na pytania.

W sali gimnastycznej panuje istny sajgon. Stoły są porozstawiane w przypadkowych miejscach, więc blokują przejście. Lawirujemy między ławkami. Łapię bliźniaków pod ramię, bo jest tłok i boję się, że chłopcy mogliby się zgubić.

– Tam! – woła Toby, pokazując palcem na grupkę ludzi.

– Mieliśmy znaleźć panią Brashares – mówi Jo.

– Ona tam jest, głąbie. – Toby przewraca oczami.

– Hej, hej. Spokój.

Pozwalam chłopcom, by mnie prowadzili. Na drugim końcu pomieszczenia wita nas starsza kobieta, ubrana w elegancką garsonkę, która trzyma pod pachą

podkładkę do pisania.

– Dzień dobry – wita mnie i kiwa głową, a następnie zwraca się do grupy ludzi, wydając im polecenia. Chrząkam, więc kobieta zerka na nas przelotnie.

– Josh i Tobias – mówi, notując coś na podkładce. – Wszystko jest już prawie gotowe, musimy tylko uporządkować stoły i rozwiesić plakaty. Idźcie do pani Nicole po ulotki o projektach i ułóżcie je na którymś ze stołów. Przypominam, że na trzynastą wszystko ma być dopięte na ostatni guzik, więc powinniście się sprężyć. Na wystawę przychodzą rodzice i mieszkańcy miasta. Lokalni dziennikarze też mają wpaść. Nie chcę żadnych nieprzyjemnych sytuacji. –

Spogląda na nich surowo. Pewnie wywinęli już niejedyn numer. – Zrozumiano?

– Tak – odpowiadają chłopcy chórem.

– Mam nadzieję. – Kobieta robi kwaśną minę. – Dobrze, dobrze – powtarza, jakby chciała uspokoić samą siebie. – Zaraz oficjalnie zacznie się konkurs, więc pojawią się jurorzy, którzy będą oceniać projekty. Mogą zadawać pytania. O czternastej trzydzieści odbędzie się ogłoszenie wyników i wręczenie dyplomów.

– Się wie – mówi Jo rezolutnie, na co pani Brashares reaguje cichym prychnięciem, jakby była przyzwyczajona do wygłupów swoich uczniów.

Kobieta wykonuje gwałtowny obrót i prawie na mnie wpada.

– A pan jest?

– Griffin Farrow. Jestem... – zacinam się, a słowo „brat” nie chce mi przejść przez gardło.

– Bratem młodych Farrowów – dopowiada kobieta, unosząc brew. – Nie wiedziałam, że Tobias i Josh mają rodzeństwo.

– Niech się pani nie przejmuj – mówi za mnie Toby. – My też nie wiedzieliśmy.

Pani Brashares robi zdziwioną minę i wygląda, jakby zaraz miała zacząć

mnie wypytywać, więc zgarniam chłopców.

– Dobrze, to my już pójdziemy.

– Prosiłabym, aby pomógł pan swoim braciom w przygotowaniu wystawy.

– Oczywiście, nie ma problemu.

Wycofujemy się, zostawiając panią Brashares razem z jej podwładnymi. Znajduję pusty stół, a Jo i Toby idą po plakaty. Przyczepiamy je do ścian taśmą klejącą i idziemy po projekt chłopaków. Statek kosmiczny rozpoznaję od razu – wyraźnie wyróżnia się na tle innych dzieł.

– Nazwaliśmy go „Jota” – oznajmia Toby z dumą w głosie, kiedy łapiemy za brzegi i podnosimy maszynę.

Mam okazję przyrzeć się „Jocie” z bliska. Została wykonana z posklejanego tworzywa sztucznego, ale widać też małe metalowe elementy. Statek kształtem przypomina berło, przytwierdzone poziomo do tektury dzięki metalowemu stelażowi. Wokół kręca się duże pierścienie. Całość wygląda świetnie, a ja nigdy bym nie uwierzył, że dwóch ośmiolatków jest w stanie wykonać tak misterną robotę.

– Sami to zrobiliście czy ktoś wam pomagał? – pytam, stękając z wysiłku.

Statek jest bardzo ciężki, a ja muszę się niezłe nagimnastykować, żeby go nie upuścić.

– Robiliśmy projekt, a tata pomagał nam w spawaniu – odpowiada Jo, gdy kładę „Jotę” na stole.

Bliźniaki zabierają się do roboty. Sprawdzają jeszcze raz plakaty, na których narysowany jest model statku, i poprawiają stelaż, aby wszystko prezentowało się jak najlepiej.

Bez zastanowienia mierzwię im włosy, a dopiero po chwili orientuję się, co robię. Zachowuję się, jakbym był ich bratem, który mieszka z nimi i pomaga im w szkolnym projekcie. Zachowuję się, jakbyśmy byli rodzeństwem znającym się od lat.

Nie powinienem tego robić, ale wydaje mi się to tak naturalne, że nawet o tym nie myślę.

Chłopcy na szczęście nie zauważają moich rozterek i wydają się zaaferowani ostatnimi poprawkami, jakie nanoszą na projekt.

– Mam z wami zostać? – pytam z niepewnością w głosie.

– Nie musisz.

Po kilku minutach sala zaczyna się zapełniać, więc zostawiam bliźniaków i idę obejrzyć pozostałe projekty. Kręcąc się po zapełnionej sali, zauważam, że dzieła innych uczniów nawet nie sięgają do pięt „Jocie”. Przechodzę obok wykonanych dziecięcą ręką wulkanów, mijam sadzonki drobnych zielonych roślinek, co jakiś czas zadając pytania dzieciakom. Miła pani, chyba jedna z nauczycielek, daje mi kartkę i długopis i mówi, że mogę zagłosować na najlepszy projekt. Zajmuję miejsce z boku i, przygryzając długopis, zastanawiam się, co mam wpisać w okienko. Dla mnie jest oczywiste, kto powinien wygrać, ale czy to nie jest subiektywna opinia? Ostatecznie wpisuję w pustą kratkę nazwisko Josha i Tobiasa – moje nazwisko. Wrzucam głos do urny, a dziewczyna, która zbiera kartki, zapewnia mnie, że niedługo zaczną podliczać głosy i prosi, abym został na ogłoszenie wyników. Z uśmiechem odpowiadam jej, że zostanę. Na pewno.

Wracam do chłopaków. Zauważam, że mają nietęgą miny, a ich optymizm, którym tryskali jeszcze godzinę temu, gdzieś wyparował.

– Hej, co jest? – pytam.

– Jurorom nie spodobał się nasz projekt. Powiedzieli, że jest za mało naukowy. Chyba woleli coś, co dotyczy chemii albo zaawansowanej biologii. A nie jakiś statek. Ale chała!

– No nie – obruszam się ze szczerym oburzeniem. – Nikt mi nie wmówi, że kilka chwastów, zasadzonych w nawożoną krowim łajnem ziemię, jest lepsze niż wasz statek, nad którym spędziliście pewnie mnóstwo czasu.

– Tia – zgadza się Toby z kwaśną miną.

W geście solidarności czekam z chłopakami pół godziny, aż przyjdzie pani Brashares i ogłosi wyniki. Po upływie czasu, który wydaje się wiecznością, dyrektorka wchodzi na podwyższenie, stukając obcasami. Lekko puka w mikrofon i przyklada go do ust, robiąc krok naprzód.

– Witam wszystkich. Dzisiaj mieliśmy okazję, a zarazem przyjemność zorganizowania wystawy prac naukowych naszych uczniów. Stworzyliśmy dwie kategorie. Pierwsza z nich to prace najwyżej oceniane przez jurorów, czyli nasze wspaniałe grono pedagogiczne. Drugą kategorią są projekty najwyżej oceniane przez państwa, czyli mieszkańców miasta oraz rodziców. Zanim przejdziemy do wyników, na które z pewnością niecierpliwie czekają osoby biorące udział w wystawie, chciałabym tylko zaznaczyć, że tak naprawdę każdy z was jest zwycięzcą. Decyzja, jaką musieliśmy podjąć, była bardzo trudna. Czas na ogłoszenie zwycięzcy w kategorii prac najwyżej ocenionych przez jurorów. A więc... – mówi dyrektorka, robiąc dramatyczną pauzę – wygrywa Drew Heartsfield! Zapraszamy, Drew!

Rozlegają się oklaski. Na scenę wychodzi mały chłopiec o ciemnej karnacji. Uśmiecha się, gdy pani Brashares zakłada mu medal na szyję i wręcza papierową torbę z nagrodą. Po chwili Drew schodzi ze sceny, a oczy wszystkich widzów ponownie skupiają się na dyrektorce.

– Gratulujemy raz jeszcze – mówi, klaszcząc, ale zaraz przestaje. – Widzę, że nasi uczniowie nie mogą się już doczekać, więc, nie przedłużam... Drugim zwycięzcą, a właściwie zwycięzcami, zostają Josh oraz Tobias Farrowowie! Zapraszamy na scenę.

Chłopcy gwałtownie podrywają się i biegną prędko w stronę pani Brashares. Uśmiechają się tak szeroko, że wyraźnie widać ich szczerbate buzie. Gdy odbierają nagrody, Toby ściska rękę dyrektorki, a Jo energicznie kiwa głową w jej stronę. Biegną do mnie. Nie wiem, jak się zachować, więc

po krótkim namyśle klepię ich po plecach.

– Dobra robota!

– Możemy już iść? – pyta Jo.

Pochyliam się, zniżając głowę do ich poziomu.

– Ale pani Brashares jeszcze nie skończyła.

– Pewnie będzie gadać jeszcze przez godzinę – mówi Toby, wskazując na kobietę kciukiem. Rzeczywiście, wygląda, jakby przygotowywała się do dłuższego przemówienia. – Proszę, Griff! Zgadzasz się ze mną, prawda, Jo? Widzisz, Griff? Jo się zgadza.

Zastanawiam się, czy mam zachować się jak sprawiedliwy brat, czy jak spoko brat.

– Chodźmy – mówię w końcu, starając się przepchnąć w stronę drzwi.

Udaje nam się wyjść niezauważenie. Gdy jesteśmy już na zewnątrz, Toby wyrzuca ręce go góry i krzyczy:

– Rozumiesz to, Griff? Wygraliśmy!

Kręcę głową, ale mimo woli parskam śmiechem.

– Nie – odpowiada Jo, przybijając piątkę z bratem. – My ich zmiażdżyliśmy!

Widzę, jacy są szczęśliwi i dumni. Ja też czuję się dumny. Bardzo.

– Co powiecie na lody, chłopaki? – proponuję.

Potakują głowami, więc mówię im, żeby prowadzili do najbliższej lodziarni.

– Cholera! Ale fajnie.

– Ej, Toby. – Pstrykam go w ucho. – Mówiłem coś o przeklinaniu.

– Powiedziałaś, że można przeklinać, jak się jest zdenerwowanym.

– Tak, ale... To jest dozwolone od dwunastego roku życia.

Toby i Jo robią wielkie oczy.

– Serio?

– Serio, serio. Jak jest się młodszym, to można iść za to do więzienia.

Chłopcy nie odpowiadają, moja riposta zamyka im usta. Kiedy idziemy, czuję promienie słońca na plecach i zapach świeżo skoszonej trawy. Tak pachnie zbliżające się lato. Nadzieja i obietnica szczęścia. Myślę, że może tak miało być. Że może miałem pogodzić się z ojcem i poznać dwóch zwariowanych dzieciaków. Zastanawiam się, jak to będzie. Czy będę widywał się z ojcem? Przyjeżdżał do niego na weekendy? Patrzą na idących przede mną bliźniaków śmiejących się z żartów, które tylko oni znają. Kiedyś tak bardzo chciałem mieć brata. Wyobrażałem sobie, że mógłbym dzielić z nim wspólne tajemnice i że możemy razem stworzyć żarty, z których będziemy śmiać się tylko on i ja, tak jak to robią Jo i Toby. Zdaję sobie sprawę, że to Tatum od zawsze pełniła rolę mojego rodzeństwa.

Zawsze.

– Griff? – mówi Jo, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Ta?

– Będę mógł dwie gałki?

– Jasne.

– A ja? – pyta Toby.

– Nie, ty nie. Za przeklinanie nie ma dwóch gałek.

– W takim razie ty też nie możesz – stwierdza.

Co za cwaniaczek.

– Mama cię nie nauczyła, że to nieładnie zgrywać cwaniaka?

Toby wzrusza ramionami.

– Rodzice twierdzą, że kluczem do sukcesu jest spryt.

Kręcę głową.

Patrzą do przodu i widzę, że kilkadziesiąt metrów przed nami znajduje się wielka lodziarnia z markizami pomalowanymi na pastelowe kolory. Wpada mi do głowy pomysł.

– Hej, wiesz co? Zrobimy tak: będziemy ścigać się do lodziarni. Ten, kto dobiegnie pierwszy, ma dwie gałki, a przegranemu będzie należała się tylko jedna.

– To nie fair! Jesteś starszy. I wyższy.

– A ty jesteś mniejszy, więc powinieneś szybciej biec – odpieram.

– Dobra – zgadza się Toby z tak zaciętą miną, że chce mi się śmiać.

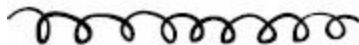
– Czekaście! – woła Jo, unosząc ręce do góry. – Ja wam powiem, kiedy możecie biec.

– Okej.

Zajmujemy pozycje. Staję w rozkroku, a całe moje ciało się napina. Czuję na sobie poważny wzrok Tobiasa.

– Uwaga! – krzyczy głośno drugi bliźniak, a ludzie oglądają się na niego. – Do biegu... Gotowi? START!

Boję się odsłonić oczy i zmierzyć z problemami, które szturmem wkroczyły w moje życie.



Mummified my teenage dreams

No, it's nothing wrong with me

The kids are all wrong, the stories all off

Heavy metal broke my heart

~ Fall Out Boy – Centuries

TATUM

Wysiadamy z samochodu Noela i kierujemy się w stronę wielkiego domu, z którego wysypuje się tłum. Ktoś macha bumboksem, wszędzie leje się piwo. Muzyka wibruje mi w kościach, gdy Noel obejmuje mnie ręką w pasie. Patrzę na niego i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wolałabym, żeby to ręka Griffina w tej chwili dotykała moich pleców.

Muszę przestać myśleć, ciągle sobie wyobrażać, gdybać, marzyć. Muszę wyluzować.

Z tą myślą przekraczam próg domu Nicka, jednego z dobrych kolegów Noela. Uderza mnie gryzący zapach papierosów i czegoś jeszcze. Czegoś mocniejszego, ostrzejszego. Kręci się mnóstwo ludzi, ale ja nie znam nikogo poza moim chłopakiem i grupką jego przyjaciół. Widzę dziewczyny w minispódniczkach i chłopaków rozdających szoty, a także dilera, który w rogu sprzedaje małe paczuszki z narkotykami.

Ku mojemu zdziwieniu Noel woła do mnie coś, czego nie słyszę, bo jest zbyt głośno, a następnie przepycha się w stronę dilera. Idę za nim. Rzucam Noelowi piorunujące spojrzenie, ale on zdaje się nie zwracać na mnie uwagi i kupuje kilka paczek z białym proszkiem. Przybija piątkę z handlarzem, jakby doskonale się znali.

Zaciskam zęby, ale nic nie mówię. Noel wreszcie zauważa moją obecność. Uśmiecha się szeroko i wskazuje głową salon. Idę za nim. W pokoju dziennym jest mniej ludzi, ponieważ do tego pomieszczenia mają wstęp tylko bliscy znajomi gospodarza.

Witam się ze wszystkimi, doskonale ukrywając prawdziwe emocje. Kiwam głową Nickowi, chociaż najchętniej powiedziałabym Noelowi, żebyśmy jak najszybciej stąd wyszli. Chcę usiąść na skórzanej kanapie, ale Noel ciągnie mnie za rękę, aż siadam mu na kolanach.

Nie znoszę Nicka ani jego przekrwionych oczu. Nie zaszczytam nawet spojrzeniem dwu przyklejonych do niego dziewczyn, które mają duże cycki i obcisłe srebrne topy. Reszta ferajny również doprowadza mnie do szału. Max, Kyle, Harry, Alyssa... Widuję ich na tyle często, że zdążyłam już zapamiętać ich imiona. Każde z nich, co do jednego, jest rozpieszczonym dzieckiem, które urządza huczne imprezy pod nieobecność rodziców. Czuję się w ich towarzystwie, jakbym była ich zabawką, manekinem, na który lubią patrzeć.

Nie cierpię, gdy jeździmy na imprezy organizowane przez Nicka. Noel wtedy albo coś wciąga, albo się upija. Nie rozumiem, czemu to robi. Czasem po prostu chciałabym z nim zerwać, rzucić to wszystko w cholerę, ale powstrzymuje mnie to, że moje zerwanie wyglądałoby w tej chwili dziwnie. Rozstałabym się z Noelem i co dalej? Przecież nie mogłabym być z Griffinem, nie jestem idiotką, wiem, że nie rzuciłby dla mnie Pam. A tak chociaż mogę udawać, że też jestem szczęśliwa w swoim związku.

Opieram się na piersi Noela, a nogi swobodnie zsuwam z kanapy. Chłopak rzuca dopiero co kupione paczki z narkotykiem w stronę Nicka, a w zamian za to Kyle podaje mu dymiącego jointa. Czuję, jak klatka Noela unosi się i opada, a po chwili wokół nas tworzy się chmura dymu.

Boże, mam nadzieję, że rodzice niczego nie wyczują.

– Hej, mała, przynieś nam szoty – mówi Harry, klepiąc po dupie jakąś nieznaną mi dziewczynę. Ona w odpowiedzi kiwa głową i wychodzi.

– Stary, niezły towar ci się trafił. – Max odprowadza dziewczynę pożądlwym wzrokiem, wypuszczając chmurę dymu.

– Będzie się dzisiaj działo – śmieje się Noel.

– Oj, będzie – odpowiada Harry i mruga porozumiewawczo do chłopaków.

Udaję, że szczególnie zainteresowałam się paprotką stojącą w rogu pokoju. Staram się nie zwracać uwagi na dym, od którego w całym salonie zrobiło się szaro. W myślach odliczam kolejne minuty, nawet nie próbuję słuchać rozmowy Noela i jego kumpli.

Wraca dziewczyna z szotami i rozdaje je każdemu z nas. Też biorę jednego, też piję, udaję, że świetnie się bawię, chociaż tak naprawdę jestem śmiertelnie znudzona.

Noel przykłada mi jointa do ust i mruczy do ucha:

– Chcesz?

– Nie – odpowiadam, odsuwając się od jego piersi i wyswobadzając z jego objęć. – Pójdę się przewietrzyć.

– Może ona chce pociągnąć co innego? – rechocze Harry.

Pokazuję mu środkowy palec. Mam dość tych idiotów i chamów, z którymi zadaje się Noel.

– Podoba mi się – kontynuuje Harry, a cała jego wataha wybucha zgodnym śmiechem. – Ma dziewczyna charakter, lubię takie.

Nie czekając na ciąg dalszy, wychodzę z pokoju, ale zdążam jeszcze usłyszeć, jak Noel mówi:

– Ona jest moja.

– To się może zmienić – ripostuje wesoło Harry.

Trzaskam drzwiami, nie oglądając się za siebie. Przedzieram się przez tłum, a pole widzenia przesłania mi paląca wściekłość.

– Sukinsyn – warczę pod nosem.

Na chwilę gubię się w tłumie. Mijają mnie nachlani ludzie, wrzeszczą mi coś do ucha. Zewsząd otacza mnie odór alkoholu, ale dzielnie ignoruję go i kontynuuję poszukiwania. Rozglądam się za jakimś balkonem, za czymkolwiek, co pozwoliłoby mi oddzielić się od tego zdemoralizowanego świata.

Nie myślę wiele o Noelu. Przyzwyczaiałam się już do jego zachowania. Przy mnie wydaje się po prostu sobą, chłopakiem, który oczarował mnie swoim zadziornym uśmiechem. A przy swoich kolegach od siedmiu boleści mój chłopak zmienia się w rozpuszczonego bachora, dla którego liczą się tylko kolejne drinki i imprezy do rana. Nieraz wydaje mi się, jakby był dwiema osobami naraz – jednocześnie zakochanym we mnie chłopakiem i bezczelnym dzieciakiem z dobrego domu. Czasami się poddaję i pozwalam, by te dwie osobowości zlały się w jedną, aż nie będę mogła odróżnić żadnej z nich.

W końcu znajduję przeszkłone drzwi do ogrodu i wychodzę w chłód nocy, zamykając za sobą drzwi. Wciąż słyszę wwiercającą się w uszy muzykę i bez końca powtarzające się słowa w rytm durnej popowej piosenki. Wdycham świeże powietrze. Wpatruję się w rozciągające się przede mną ciemne kształty mebli ogrodowych. Siadam na chwilę na krańcu schodów i rysuję kółka na materiale dzinsów, rozmyślając o tym, czy może powinnam dać sobie spokój z Noelem. Wyobrażam sobie, czy jego imię mogłoby się znaleźć na długiej liście moich byłych chłopaków. „Może powinnam poznać kogoś nowego”, myślę, chociaż tak naprawdę jedyna osoba, z którą chciałabym być, jest i będzie poza moim zasięgiem.

Patrzę w bezchmurne niebo, nie dowierzając, że może istnieć coś tak pięknego. Liczę gwiazdy, układam je w gwiazdozbiory oraz konstelacje i tracę rachubę czasu. Widzę spadającą gwiazdę, więc z przyzwyczajenia krzyżuję palce i zamykam oczy, szukając życzenia, które mogłabym wypowiedzieć.

Każde słowo rani, powoduje, iż zaciskam zęby, aż czuję, że boli mnie szczęka.

Zapomnij, zapomnij, zapomnij.

Nie wypowiadam żadnego życzenia, a zamiast tego wstaję i otrzepuję dzinsy.

Potrzebuję zapomnieć i jestem gotowa zrobić wszystko, aby tak się stało. „Idzie ci coraz lepiej”, chwale samą siebie w myślach. Wracam do hałasu i wszechobecnego zgiełku. Krążę po domu Nicka, aż w końcu odnajduję salon. Siedzi w nim tylko Noel, z rękami splecionymi nad głową i przymkniętymi oczami. Gdy mnie zauważa, podnosi się i obejmuje mnie mocno. Z ulgą wtulam twarz w jego szyję.

– Gdzie reszta? – pytam, przesuwając rękami po jego ramionach.

– Poszli do garażu – mruczy mi do ucha.

Czyli ćpać. Cieszę się, że Noel nie poszedł z nimi. Gdyby tak się stało, zabrałabym torebkę i wróciłabym do domu. Na szczęście jestem z nim. Tu i teraz.

– Czekałem – mówi. – Możemy iść na górę, znaleźć jakieś spokojniejsze miejsce.

– Ta muzyka doprowadza mnie do szału.

Przeciskamy się przez tłum, wchodzimy po schodach na wyższe piętro i Noel bierze mnie w objęcia, nie dając mi dojść do słowa. Kopniakiem otwiera najbliższe drzwi i wtaczamy się do sypialni. Nie zawraca sobie głowy, by zapalić światło, tylko od razu kładzie mnie na łóżku.

Serce mi bije, muszę wziąć oddech, by zagłuszyć resztki myśli, jakie zostały w mojej głowie.

Noel uśmiecha się do mnie, a jego zęby błyskają w półmroku. Przesuwa dłońmi po moich udach, pośladkach. Z łatwością odnajduję jego usta, wczepiam się w nie z desperacją, która nakazuje mi brnąć dalej. Pozwalam Noelowi, by całował mnie jak chce i gdzie chce.

Zapomnij, zapomnij, zapomnij.

Wszystko dzieje się jak w przyspieszonym tempie. W jednej chwili leżę pod Noelem, a w drugiej przewracam go tak, że jestem na górze. Zsuwam z nóg buty. Ponownie całuję Noela, a on mruczy z aprobatą.

Nie mogę się zatrzymać. To jak wyścig na śmierć i życie, a ja nie mam zamiaru przegrać, zając drugiego miejsca na podium. Chcę udowodnić sobie i całemu światu, że co z tego, iż nie mogę mieć Griffina, skoro mogłabym mieć każdego.

Patrz, jak wygrywam.

Śmieję się cicho, ale Noel tego nie zauważa. Jest zbyt zajęty rozpinaniem zamka moich spodni, mocowaniem się ze ściągnięciem rurek z mojego tyłka. Odchyłam głowę do tyłu i ściągam gumkę do włosów, aż ciemne kosmyki rozsypują się dokoła. Noel wsuwa w nie palce i przybliża swoje usta do moich. Uwielbia moje włosy, mówił mi. Doprowadzają go do szaleństwa.

Moja koszulka gdzieś przepada. Noel nie próżnuje. Pomagam mu ściągnąć przez głowę jego koszulkę.

Nie obchodzi mnie, że jesteśmy na imprezie i każdy mógłby teraz, w tym momencie, wejść do pokoju i nas zobaczyć. Nie obchodzi mnie, że leżę w samym staniku i majtkach, podczas gdy Noel przewraca mnie na plecy. Wciągając z sykiem powietrze, przesuwa dłońmi po moim brzuchu. Zaczepia palce o gumkę moich majtek, a ja zapadam się w sobie.

Wyobrażam sobie siebie, dumną i triumfującą.

Mogę mieć każdego, to chcę powiedzieć Griffinowi.

Moje usta ponownie szczepiają się z wargami Noela. Żadne z nas nic nie mówi, obydwójce nie potrafimy wyartykułować ani jednego słowa. Noel wydaje się szczęśliwy i podniecony, jakby tylko czekał na tę chwilę, ale ja zamykam oczy, byle tylko nie zwracać uwagi na to, co za chwilę ma się wydarzyć.

Zatapiam się w smutku, rozpacz, aż wszystko zalewa czerń. Nienawidzę samej siebie, tak bardzo jestem żalosna. Boję się, że po tym wszystkim nie będę czuła czegokolwiek. Emocje opuszczą mnie, zostawiając pustkę. Nieświadomie krztuszę się łzami, aż dociera do mnie, że to, co robię, to akt desperacji.

Stoję na skraju klifu i szykuję się do skoku.

Odsuwam się od Noela, niemal spadam z łóżka. Drżącymi rękami dotykam klatki piersiowej i uświadamiam sobie, że jestem nago.

– Tate – mruczy Noel i ciągnie mnie za rękę w swoją stronę.

Znowu przybliżam się do niego, pozwalam, by chwycił mnie w ramiona. Odchyłam głowę do tyłu, zaciskam oczy. Noel puszcza mnie na chwilę, zdejmując spodnie. Natychmiast wraca i całuje mnie, władczo i chciwie, aż wszystko więźnie mi w gardle. Bierze moje ręce i kładzie je sobie na bokserkach, nakłaniając mnie, abym je ściągnęła.

To dla mnie zbyt wiele.

Wyczołguję się spod niego, odsuwając się na drugi koniec łóżka.

– Tate – mówi ponownie Noel, ale tym razem w jego głosie słychać rozdrażnienie i zniecierpliwienie. Przesuwa dłońmi po moich biodrach.

Nie mogę. Nie mogę.

– Nie mogę – szepczę, a mój głos brzmi słabo.

– Co? – próbuje mnie całować, jakby nie słyszał, ale ja się turlam, aż spadam z łóżka. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warczy.

Zaskoczona jego nagłym wybuchem, spoglądam na niego oszołomiona. Patrzę na sufit i mówię sobie: „Oddychaj!”. Patrzę w jego oczy i wiem, że jednak coś wziął. Przygryzam wargi z całej siły.

– Nie mogę się z tobą przespać.

– Tate?! – wybuch, ale widząc, że mogę się go jedynie przestraszyć, dodaje łagodniej: – Daj spokój. – Gryzie mnie w ucho, ale ja go popycham. –

Jesteśmy ze sobą tak długo. Nie każ mi czekać.

– Nie...

Chciałabym wstać, ale jestem nago i nie mam pojęcia, gdzie podziały się moje ubrania. Przykładam ręce do piersi, byle tylko się osłonić. Krzyżuję nogi, odgradzam się od mojego chłopaka.

– Wiem, że tego chcesz – mówi Noel. Dopiero teraz zauważam, jak bardzo jest naćpany. Czuję jego palące spojrzenie i nagły dotyk. Mój wzrok przesuwają się po ciemnych kształtach mebli, patrzę wszędzie, tylko nie na niego.

– Nie potrafię... Nie chcę... – płaczę się w słowach, za wszelką cenę szukając wyjaśnienia. – Proszę cię... Noel.

– Daj spokój. – Wstaje i prychnął z pogardą. – Przestań udawać taką cnotkę.

– Nie...

– Cóż, miałaś szansę, ale nie widzę sensu, żeby dłużej to ciągnąć.

Po tych słowach Noel poprawia bokserki, które zsunęły mu się do połowy ud. Szuka spodni, a gdy je znajduje, szybko wciąga je na siebie.

– Co ty robisz? – pytam, nadal siedząc na podłodze, bo czuję, że nie mogę się podnieść. Zagryzam wargi, mocniej przyciskając ręce do ciała.

– Wychodzę, a co? Myślałaś, że byłem z tobą, bo podziwiam twoją inteligencję?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – szepczę.

Noel rzuca mi pogardliwe spojrzenie i, łapiąc za swoją koszulkę, odwraca się na pięcie.

– Kotku, wiesz, jaką masz reputację? Wszyscy twoi byli powtarzają to samo: że nigdy się w tańcu nie pieprzysz. Czekałem, żeby się przekonać, czy rzeczywiście tak jest, czy tylko z początku udajesz taką niby niedostępną. Szczerze mówiąc, nie mam ochoty już dłużej dawać ci się wodzić za nos. –

Parska śmiechem, a ja jestem zbyt oszołomiona, by cokolwiek dodać. –

Dziwka – mówi głośno, wychodząc z pokoju.

Trzaskają drzwi. I już go nie ma.

W tym momencie wszystko rozpada się w drobny mak.

Koniec z nami. Koniec ze wszystkim.

Zostawił mnie. Cholera, chce mi się płakać. Płacz byłby chyba na miejscu, ale takiej słabości nie mogę się dopuścić. Zamiast tego pozwalam, by wszystko zalała ciemność, by to wszystko mnie pochłonęło. Jestem upokorzona i rozdarta. Siedzę, kołysząc się w przód i w tył, ignoruję sekundy, które upływają w nieznośnie szybkim tempie.

Noel to idiota. I ćpun. Ale mimo wszystko uświadamiam sobie, że kochałam go na swój pokręcony sposób i dlatego teraz wszystko mnie boli. Kłuje mnie w boku, a moje gardło płonie żywym ogniem od powstrzymanego płaczu.

Jednak nie mogę mieć każdego.

Nagle, przestraszona myślą, że jakiś imprezowicz mógłby wtoczyć się do tego pokoju i zobaczyć mnie gołą, zrywam się i zaczynam gorączkowo przesuwając dłońmi po wykładzinie, szukając ubrań.

„Dziwka”. Tak nazwał mnie mój chłopak.

– Były chłopak – mamroczę łamiącym się głosem.

Znajduję kolejne części garderoby i narzucam je na siebie. W kieszeni dzinsów znajduję swój rozładowany telefon. Spodziewam się, że rodzice mnie zabiją. Wyobrażam sobie ich miny. Na pewno dadzą mi szlaban. Jestem tego absolutnie pewna. Myślenie o tak przyziemnych sprawach sprawia, że odgradzam się od problemów, które rozgrywają się przed moimi oczami.

Paige wyjechała. Griffin też wyjechał. Noel mnie rzucił. Zostałam całkiem sama.

Oddycham głęboko, przejeżdżając ręką po włosach, aby się uspokoić. Wmawiam sobie, że zdarzają się gorsze rzeczy, że moje życie przecież się nie kończy.

Jak nie ten, to inny.

Gdy już jestem ubrana, wychodzę na korytarz z podniesioną głową. Muszę trzymać głowę w górze. Nakładam na twarz maskę, nie pozwalając, by ktokolwiek był w stanie ujrzeć huragan, który szaleje w moim wnętrzu.

Maskarada nigdy się nie kończy.

Mój krok wygląda pewnie, jakbym była w szampańskim nastroju. Jedyne, co wiem, to że muszę się stąd jak najszybciej wydostać.

Moja twarz to lustro weneckie. Nie ma na nim ani jednej ryski, ani jednego zadrapania czy choćby odcisku palca. To gładka, niczym niezmacona tafla.

Podczas schodzenia ze schodów moje pole widzenia lekko się załamuje pod wpływem łez, ale gwałtownie mrugam oczami i przywołuję na twarz leniwy uśmiech, który sugeruje, że doskonale się bawię. Nielicznym ludziom kiwam głową, resztę całkowicie ignoruję. W drodze do drzwi kilka osób rzuca mi współczujące spojrzenia, a moje serce potyka się i upada. Uśmiecham się szerzej, chociaż czuję się zdezorientowana. Nie mogę pozwolić, by uznali mnie za słabą.

Zaglądam do salonu, rzucając jedynie przelotne spojrzenie w tamtą stronę.

Moje serce umiera, tak po prostu.

Widzę Noela siedzącego na kanapie, a na nim okrakiem wije się jakaś dziewczyna. Są zaplątani w swoje objęcia, tak jak ja i Noel zaledwie chwilę temu. Mój chłopak, będący teraz moim byłym chłopakiem, wciska ręce pod jej dzinsy, bezwstydnie i bez krzty zażenowania, a ja czuję, że robi mi się słabo. Równie dobrze mogliby uprawiać na tej kanapie seks, a i tak nikt nie zwróciłby na to uwagi.

Te usta, które mówiły mi, że mnie kochają. Te ręce, ich dotyk.

Dziwka.

Upokorzenie, upokorzenie, upokorzenie.

Ludzie rzucają mi ciekawskie spojrzenia, są złaknieni mojej reakcji.

Oczekują mojego załamania, płaczu, hysterii. Spodziewają się, że ta oto dziewczyna zrobi scenę swojemu chłopakowi, który obściskuje się z jakąś laską.

Ci ludzie się mylą. Co do jednego.

Uśmiech nie schodzi mi z ust, ale w moim ciele każda komórka po kolei umiera.

Wychodzę i ogarnia mnie panika. Moja torebka... Została w samochodzie Noela, do którego nie mam dostępu – ani teraz, ani nigdy. Powtarzam sobie, że nie stać mnie na panikę, że nie mogę się teraz załamać. Spokojnie. Na szczęście w tej torebce nie miałam żadnych wartościowych rzeczy, tylko jakieś wrzucone naprędce pierdoły – błyszczak do ust, trochę drobniaków.

Jeśli chodzi o mnie, Noel może dać moją torebkę swojej nowej dziwce. Mam to gdzieś.

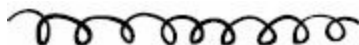
Skończyłam z nim.

„Wspaniale”, podsumowuję. Nie mam torebki, ale przynajmniej mam telefon. Dziękuję za to Bogu i wszystkim siłom, które kierują tym światem. W myślach wyznaczam sobie trasę, jaką muszę pokonać, by dotrzeć do domu. Czeka mnie spory kawałek do przejścia.

Oddalam się coraz bardziej od domu tego idioty, kumpla mojego byłego chłopaka. Szkoda, że nie mogę mu powiedzieć, co tak naprawdę o nim sędzę. Idę dalej, ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie, aż dźwięki muzyki nieco cichną.

Dopiero wtedy pozwalam sobie na chwilę słabości.

Serce mi bije, muszę wziąć oddech, by zagłuszyć resztki myśli, jakie zostały w mojej głowie.



Staying in my play pretend

Where the fun ain't got no end

Can't go home alone again

Need someone to numb the pain

~ Tove Lo – Stay High (Hippie Sabotage Remix)

GRIFFIN

C hcesz trochę popcornu? – pyta Toby, wyciągając rękę w moją stronę. Odmawiam ruchem głowy, zbyt zajęty skupianiem się na fabule filmu.

Dave wrócił od kontrahenta po południu i od progu oznajmił, że wypożyczył czwartą część *Gwiezdných wojen*. Powiedziałem mu, że przecież nie oglądałem poprzednich, ale Jo i Toby szybko mi wyjaśnili, że powinno się oglądać *Gwiezdne wojny*, zaczynając od czwartej części. Wzruszyłem ramionami i zanim się obejrzałem, chłopcy pognali przebrać się w kostiumy. Wrócili po minucie i zaczęli popędzać ojca, by jak najszybciej włączył film.

Marlene pojawiła się w domu niewiele później niż Dave. Siedzi teraz razem z nami przed telewizorem, ale bardziej niż filmem wydaje się zajęta komórką. Jo i Toby leżą na podłodze, ściskając w rękach miecze świetlne, a ich zafascynowane twarze oświetla niebieska poświata bijąca od telewizora.

Z początku miałem trudności ze zrozumieniem fabuły, ale szybko wciągnęła mnie akcja. Chłopcy od czasu do czasu rzucają dialogi, zanim jeszcze zdążą one paść w filmie. Wydają się bardzo zaaferowani, mimo że pewnie oglądają *Gwiezdne wojny* po raz tysięczny.

Właśnie jest moment, kiedy legendarny Darth Vader – którego bliźniaki szczerze nienawidzą – przesłuchuje księżniczkę Leię. Rozlega się krótki pisk

i daje się słyszeć dobrze mi znana piosenka metalowa. Wygrzebuję telefon z kieszeni spodni.

– Halo – mówię, a chłopcy piorunują mnie wzrokiem. Unoszę ręce w geście rezygnacji i wycofuję się do kuchni, gdzie ponownie przystawiam słuchawkę do ucha. – Halo?

– Cześć, Griff. Mówi Mandy.

– Co się stało? – pytam niepewnie, zachodząc o głowę, dlaczego mama Tate dzwoni do mnie tak późnym wieczorem.

– Mógłbyś do nas przyjść?

W jej głosie słychać lekkie drzenie, które natychmiast mrozi mi krew w żyłach.

– Czekaj, po kolei. Dlaczego mam przyjść? – pytam, spodziewając się, że Mandy nie wie, iż wyjechałem na weekend do ojca.

– Właściwie nie wiem, co się stało. Tatum wróciła do domu pół godziny temu, zamknęła się w pokoju i z nikim nie chce rozmawiać.

– Nic jej nie jest?

Czuję nagłą potrzebę, by usiąść. Mam wrażenie, że stało się coś złego i zaczynam się bać o moją najlepszą przyjaciółkę.

– Nie wiemy. Ona... – Mandy się zacina i rozlega się szloch. – Ona zamknęła się u siebie i...

– Dobrze, już jadę.

– Nie wiedzieliśmy, co zrobić, więc pomyśleliśmy, że może ty mógłbyś przemówić jej do rozsądku.

– Tak, będę za godzinę, może trochę prędzej.

– To... Nie ma cię w domu? – pyta mama Tatum, a ja boję się paniki pobrzmiewającej w jej głosie.

– Nie, ale już wsiadam w samochód i jadę.

– Jeśli jesteś daleko, to oczywiście możesz zostać, my sobie poradzimy...

– Nie ma o czym mówić – odpowiadam bez zastanowienia. Wracam szybkim krokiem do salonu. – To jasne, że przyjadę.

– Dobrze. – Kobieta oddycha z wyraźną ulgą. – Do zobaczenia, Griffinie.

Odkładam słuchawkę z mocno bijącym sercem, a następnie odwracam się w stronę ojca i reszty jego rodziny. Wszyscy patrzą się na mnie, a ja jestem tego świadomy – czuję się jak zwierzyzna, której każdy ruch śledzi drapieznik.

Chrząkam.

– Jest pewna sprawa – mówię, kręcąc młynka kciukiem. Najchętniej pobiegłbym do ojca i wyrwał mu kluczyki od auta, byle tylko jak najszybciej wsiąść do jego samochodu i pojechać do Tatum. Ale wiem, że jeśli bym to zrobił, nie dostałbym nic, dlatego staram się zachowywać uprzejmie i racjonalnie.

– O co chodzi? – pyta Dave.

– Moja przyjaciółka, ona... Zdarzyło się coś i muszę jechać do domu.

– Teraz? – dziwi się Marlene.

– Tak. W związku z tym chciałbym pożyczyć auto.

Ojciec szeroko otwiera oczy. Bliźniacy patrzą na mnie, przysłuchując się rozmowie. Mam ochotę ich wszystkich popędzić.

Muszę wiedzieć, co z Tate.

– Czy to nie może poczekać do jutra? – pyta ojciec. Tłumię pragnienie, by udusić go za ten ogień bezsensownych pytań.

– Muszę jechać dzisiaj – upieram się.

Dave wymienia spojrzenie z Marlene, a następnie wstaje. Mija chłopców i zagarnia mnie ramieniem. Przechodzimy na korytarz, gdzie taksuje mnie wzrokiem.

– Czy to bardzo ważne?

– Tak.

Ojciec wyraźnie się waha – nie wie, czy dać mi kluczyki, czy raczej odesłać

mnie z kwitkiem, mówiąc, żebym pojechał sobie metrem.

„Cholera”, myślę. Dlaczego nikt nie ufa mi w kwestii aut?

Ku mojemu zdziwieniu ojciec uśmiecha się lekko.

– Czy twoja dziewczyna jest tego warta? – pyta, grzebiąc w kieszeniach kurtki, co wywołuje we mnie niemałą radość.

– Przyjaciółka – poprawiam go automatycznie.

Macha ręką.

– Nieważne. Nie o to pytałem.

– Jest warta. Bardzo.

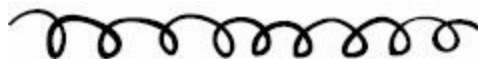
Ojciec rzuca mi kluczyki, które udaje mi się złapać w locie.

– Masz, Griffinie. Jutro przyjadę po samochód, dobra?

– Jasne – odpowiadam szybko. Przez chwilę stoję, nie wiedząc, jak mu podziękować. W końcu zdobywam się na sztywne kiwnięcie głową, które w moim wykonaniu wygląda, jakby ktoś przyczepił głowę lalki do kija. Zapewne wygląda to żałośnie, ale ja nie przestaję kiwać głową. – Dziękuję... Dave. Dziękuję.

Ojciec klepie mnie po ramieniu.

– Dobra, a teraz leć ratować swoją damę w opałach.



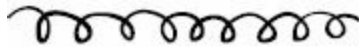
Kilkanaście minut później rzucam sportową torbę na fotel pasażera, a sam wsiadam za kierownicę. Chłopcy byli zawiedzeni, że już jadę do domu. Ciągnęli mnie za rękawy, mówiąc, że nie zdążyliśmy jeszcze obejrzeć *Gwiezdných wojen* do końca. Niewiele myśląc, odpowiedziałem, że może niedługo znowu przyjadę na weekend, chociaż było to złe posunięcie. Nie przemyślałem, czy będę chciał ponownie odwiedzić ojca. W oczach Dave'a dostrzegłem coś na kształt nadziei, co sprawiło, że straciłem rezon. Natomiast Marlene zignorowała mnie jak zawsze.

Przekręcam kluczyk w stacyjce, rozkoszując się cytrynowym zapachem odświeżacza. Samochód utrzymany jest w niemal pedantycznym porządku, a tapicerka lśni nowością. Widać, że ojciec dba o swoje auto, więc tym bardziej dziwię się, czemu zdecydował się mi je pożyczyć.

Wyjeżdżam z podjazdu, oświetlając ciemną drogę światłami reflektorów. Kręcę głową, wzdychając.

– Tate, coś ty znowu znalazła?

- Czy to nie może poczekać do jutra? – pyta ojciec. Tłumię pragnienie, by udusić go za ten ogień bezsensownych pytań.
- Muszę jechać dzisiaj.



I'm tired of begging for the things that I want

~ Pierce the Veil – King for a Day

TATUM

O pieram głowę o zimną szybę i zamykam oczy. Moje policzki są mokre od łez, chociaż powtarzałam, powtarzałam, powtarzałam sobie, by nie płakać. Jestem w kompletnej rozsypce i nie wiem, jak powstrzymać tornado, które szaleje w mojej głowie.

Rodzice usiłowali mnie namówić, abym z nimi porozmawiała. Przekonywali mnie, bym powiedziała cokolwiek. Niech dadzą mi spokój. Jedyne, czego potrzebuję, to wyciszyć się i spróbować po raz kolejny nałożyć maskę.

Rozlegają się głosy i zastanawiam się, czy znowu będą próbowali zmuszać mnie do mówienia. Przygotowuję pozycję obronną, ale drzwi się nie otwierają. Zamiast tego słychać szum rozmowy, który, niestety, jest zbyt niewyraźny, żebym mogła rozróżnić pojedyncze słowa.

Dotykam palcami szyby, przejeżdżam po niej ręką, aż na tafli pojawiają się szare smugi. Przygryzam wargę, nie chcę już więcej widzieć Noela. Nigdy. Bardzo mnie zranił, wykorzystał mnie, a potem nazwał dziwką.

To boli.

Postanawiam nie zastanawiać się, co będzie dalej. W tym samym momencie drzwi się uchylają – pozycja obronna – i wchodzi Griffin. Wstrzymuję oddech

ze zdziwienia, ale on nie daje mi dojść do głosu, tylko w kilku susach przemierza pokój i bierze mnie w objęcia. Tuli mnie mocno, wyciskając mi powietrze z płuc. Przez pierwsze sekundy moje ręce zwisają sztywno po bokach, ale zaraz się reflektuję i ściskam go równie mocno, a wszystkie moje mięśnie się rozluźniają.

Mój oddech jest urywany.

Siadamy na łóżku. Griffin rozluźnia uścisk, ale nie puszcza mnie, dając mi tym samym do zrozumienia, że da mi tyle czasu, ile będę potrzebowała. Przykładam policzek do jego piersi i wdycham dobrze mi znany zapach, idealną mieszankę, która definiuje Griffina. To przyprawy korzenne, mięta i jednocześnie coś męskiego. Zapach domu.

Odsuwam się od niego i widzę, że na jego białej koszulce, w miejscach, których dotykał mój rozmazany tusz do rzęs, zostały ciemne plamy. Jest mi wstyd i jedyna rzecz, o jakiej teraz myślę, to że Griffin będzie musiał wyprać koszulkę. Pewnie wyglądam okropnie, ale on zdaje się tego nie dostrzegać.

– Co ty tu robisz? – szepczę, bo się boję, że głos mógłby mnie zdradzić.

Griffin zakłada mi kosmyk włosów za ucho, a ja marszczę brwi.

– Twoja mama dzwoniła – odpowiada, zerkając na drzwi. Pewnie, tak jak ja, myśli, że moi rodzice czatują pod drzwiami i przysłuchują się naszej rozmowie. – Powiedziała, że nie wie, co się z tobą dzieje, i że zamknęłaś się w pokoju i nie chcesz z nikim rozmawiać. – Patrzy na mnie łagodnymi ciemnymi oczami, a ja zatapiam się w nich bez pamięci.

– Byłeś u Dave’a. To, że moja matka do ciebie dzwoniła, nie oznacza, że musiałeś wszystko rzucić i przyjechać.

– Tate...

Odwracam się do niego ze łzami w oczach.

– Proszę cię – mówi – nie zamykaj się. Powiedz, co się dzieje.

Nie mogę już dłużej.

Czuję, że mój mur obronny zaraz runie, że wszystkie cegły, cała konstrukcja zostanie zburzona.

Griffin wstaje, a ja gwałtownie łapię go za rękę, przestraszona, że zamierza odejść.

– Nie idź.

– Zaraz wrócę. – Mruga. Puszczam jego dłoń, zawstydzona swoją reakcją.

Griffin wychodzi, a ja zaczynam się zastanawiać, co właściwie wyprawiam.

Noel mnie rzucił, a ja teraz wypłakuję się w mankiet chłopaka, w którym jestem beznadziejnie zakochana. Usiłuję uporządkować to w głowie, wymyślić jakieś wytłumaczenie. Już sama nie wiem, kim jest dla mnie Griffin. Zdaje się, że granica pomiędzy przyjaźnią a miłością została zatarta. Jaką rolę pełni Griffin? W tym momencie nie obchodzi mnie to, spycham głupią miłość na bok, bo potrzebuję mojego najlepszego przyjaciela.

Drzwi otwierają się i Griffin wślizguje się do pokoju. Siada obok mnie na łóżku, które zdaje się być stałym miejscem naszych rozmów.

– Powiedziałem im, żeby się nie martwili – mówi, podając mi chusteczkę. Odbieram ją z wdzięcznością i ocieram oczy z resztek makijażu. Griffin zapewne widział już plamę, jaką mu zrobiłam, ale na szczęście nie wspomina o tym ani słowem. Udaję, że wycieranie oczu to bardzo zajmująca czynność.

– Tate...

W jego tonie, w sposobie, w jaki to mówi, jest coś takiego, co każe mi podnieść głowę. W jego oczach odbijają się emocje, które szaleją we mnie. Źrenice, tęczyówki, ciemne obwódki wokół nich. Przyglądam się jego oczom i w tym momencie wszystko we mnie pęka, a ja czuję, że nie mogłabym go okłamać, choćbym nie wiem jak bardzo próbowała.

Przytulam się do niego, a on nie protestuje.

Biorę oddech i zaczynam mówić:

– Poszłam z Noelem na imprezę. Byli tam jego kumple, między innymi ten

ćpun Nick. Znasz Nicka, prawda? Ci przyjaciele Noela ciągle rzucali w moją stronę jakieś komentarze, ale mniejsza z tym, bo nie o to chodzi. Impreza nieco się... rozkręciła. Poszłam z Noelem do sypialni – mówię, zręcznie pomijając to, co popchnęło mnie do zrobienia tego kroku. Czuję, jak na dźwięk tych słów Griffin sztywnieje, ale nie reaguję. Jestem zbyt zajęta, zbyt pochłonięta odtwarzaniem w swojej głowie wydarzeń, które działy się zaledwie kilka godzin temu. – Prawie... prawie do czegoś doszło, ale się wycofałam. Nie mogłam tego zrobić. Dopiero wtedy dostrzegłam, jak bardzo Noel był naćpany. On próbował mnie zmusić do seksu, namawiał mnie, a kiedy powiedziałam mu, że nie mogę, wiesz, co zrobił? Wyszedł, przy okazji rzucając, że jestem dziwką. – Urywam gwałtownie, ściskając dwoma palcami grzbiet nosa. Griffin aż się trzęsie z wściekłości, jest chyba zbyt zdenerwowany, by cokolwiek powiedzieć. Wiem, że muszę się uspokoić, inaczej nie zdołam wydusić z siebie ani jednego słowa więcej. – Dziwką, tym właśnie dla niego jestem. Zostawił mnie, zerwał z mną. Kiedy wychodziłam, widziałam, jak dobierał się do jakiejś laski.

Wybucham płaczem.

– Już – mówi Griffin, głaszcząc mnie po głowie.

– Jest skurwielem.

– Gnojem.

– Nienawidzę go.

– Ja go nienawidzę jeszcze bardziej – mruczy, kręcąc głową. – Mówiłaś, że Noel zachowuje się przy tobie inaczej. Skoro to nieprawda, to dlaczego z nim byłaś?

– Bo to była prawda! – protestuję, ale zaraz potem zdaję sobie sprawę, że nie mam ochoty bronić Noela. – Po prostu dzisiaj mu odbiło. Naćpał się i...

– Chcesz powiedzieć, że Noel jest ćpunem i ty doskonale o tym wiedziałaś?!

Nie odpowiadam.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć – prycha Griffin. – Przez cały czas miałem co do niego rację, prawda? Miałem cholerną rację. Ale nie zamierzam robić ci pogadanek w stylu: „A nie mówiłem?”, bo chyba sama zdajesz sobie z tego sprawę.

Griffin patrzy na mnie z wściekłością, a ja odwracam głowę, niczym spłoszone zwierzę. Mruczę coś pod nosem niewyraźnie, na co mój przyjaciel łagodnieje. Opuuszcza, rozumiejąc, że złość i triumf to nie są emocje, którymi powinien się teraz kierować.

– Dobra, Tate – mówi cicho, tuląc mnie do siebie. – Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził.

Puszczam się wszelkich bezpiecznych lin i chwytam się koszuli Griffina. Zapominam o chłopaku, w którym jestem tak bardzo zakochana. Pozwalam, żeby frustracja w końcu wypłynęła na wierzch. Żeby sztorm szalejący w mojej głowie wy dostał się na zewnątrz, niszcząc mury obronne i okopy. Zostaję naga psychicznie, podatna na ciosy. Wystarczyłby jeden ruch i bym runęła.

Trzęsę się spazmatycznie, wreszcie otwierając swoje serce i wypłakując z niego cały żal.

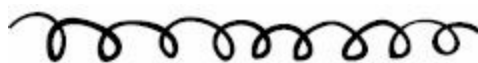
A Griffin jest tu cały czas, nie opuszcza mnie nawet na sekundę. Siedzę skulona w jego objęciach i kołyszę się w przód i w tył.

Dziękuję, Griffinie, za to, że tu jesteś. Chcę mu to powiedzieć, ale wiem, że w tym momencie słowa nie są potrzebne.

Dziękuję za zrozumienie.

Za bezpieczną przystań.

Za bycie moim przyjacielem.



Budzę się rano, przecieram palcami oczy opuchnięte od płaczu. Zastanawiam

się, co się stało. Przypominam sobie wydarzenia z poprzedniego dnia i ogarnia mnie coś w rodzaju akceptacji. Cieszę się, że skończyłam z Noelem. Myślę, że w głębi duszy wiem, iż nasz związek był jedną wielką pomyłką, która z dnia na dzień coraz bardziej chyliła się ku upadkowi. Nie obchodzi mnie, co pomyśli o tym Griffin. Mogłabym na niego poczekać. Gdzieś, kiedyś, w innym wymiarze może istniałaby możliwość, że moglibyśmy być razem. Może mogłabym poczekać...

Przekręcam się na bok, czując zapach Griffina. Jednak okazuje się, że druga połowa łóżka jest pusta. Przełykam ślinę. Gdzie on jest? Poszedł do domu? Zostawił mnie?

Wstaję z łóżka, przeczesując palcami kołtuny na głowie. Gdy wychodzę z pokoju, wita mnie zapach smażonych jajek, więc od razu kieruję się do kuchni. Okazuje się, że to Griffin robi śniadanie, pogwizdując sobie w najlepsze.

Siadam na stołku barowym i opieram się na dłoni.

– Dzień dobry – mówi Griffin na mój widok, a ja zauważam, że założył czyste ubrania. Najwyraźniej poszedł do domu, gdy spałam.

Nie odrywam wzroku od jego rozwichrzonych włosów. W końcu spoglądam mu w oczy.

Zaczekam na niego.

Po chwili posyłam mu niewyraźny uśmiech i mruczę coś, co w moim wykonaniu brzmi jak „dźń bry”.

– Masz ochotę na jajecznicę? – Griffin udaje, że wraca do przyrządzania posiłku, ale widzę, że zerka na mnie, chcąc wybadać mój dzisiejszy nastrój.

– Jasne, nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam jajecznicę – mówię i jednocześnie posyłam mu szerszy uśmiech w odpowiedzi na niezadane pytanie.

Muszę na dobre wyrzucić Noela ze swojego życia, więc postanawiam, że

pozbędę się wszystkich rzeczy, jakie od niego dostałam, i umieszczę go na swojej czarnej liście.

– Jak tam było u ojca? – pytam, bawiąc się solniczką. Rozsypuję drobne kryształki soli na blacie, a następnie układam je w niewielkie białe kupki.

– Było fajnie... Naprawdę fajnie. – Griffin na moment odwraca się w moją stronę, ściskając w ręku drewnianą łopatkę. Widzę błysk w jego oczach, gdy wspomina o swojej nowej rodzinie. – Dowiedziałem się, że Toby i Jo, moi bracia, to mali geniusze. Kochają *Gwiezdne wojny* i obejrzelismy nawet kawałek którejś części, bo ten film ogląda się nie po kolei. Niestety, nie zdążyliśmy obejrzeć do końca, bo zadzwoniła twoja mama. – Otwieram usta, ale Griffin unosi dłoń, jakby wyczuł, że zamierzam go jeszcze raz przeprosić. –

Toby i Jo to w gruncie rzeczy dobre dzieciaki. Co do ojca, to bardzo się myliłem. Bardzo. Okazało się, że Dave i moja matka tkwili w małżeństwie, którego nie chcieli, a każde z nich miało kogoś na boku. Wyobrażasz sobie, jak byłem zaskoczony, gdy się o tym dowiedziałem?

Nakłada jedzenie na talerze. Proponuje, żebyśmy zjedli w salonie, więc biorę od niego swoją porcję i idę do pokoju dziennego.

– A Carla? To znaczy, że cię okłamała? – pytam, siadając na kanapie i opierając stopy na stoliku.

– Matka usiłowała tłumaczyć się przez telefon, ale jej próby przekonania mnie były raczej żałosne – mówi, zabierając się do jedzenia. – To było dla mnie okropne, gdy się dowiedziałem, że wolała mnie okłamać i zrobić z siebie męczennicę.

– Domyślam się – mruczę ze wzrokiem utkwionym w ścianę.

– Nie rozmawiałem z nią od tego czasu, bo się boję, czego mógłbym się przypadkiem dowiedzieć. Dzisiaj rano spała, więc nie słyszała, jak wszedłem. Ale nie mogę ciągle jej unikać. W końcu będę musiał się z nią skonfrontować.

Wzdycham. Jemy w ciszy.

– Oboje tkwimy po uszy w szambie, co? – mamroczę, robiąc minę.

Griffin odkłada pusty talerz i przeciera usta wierzchem dłoni.

– W jakim znowu szambie? – pyta. – Trzeba spojrzeć na pewne sprawy z pozytywnej perspektywy. Ja zyskałem nową rodzinę, ojca, fajnych braci i Marlene, a ty uwolniłaś się od toksycznego związku i nareszcie jesteś wolna.

Toksycznego związku. Boli mnie, jak bardzo trafne jest to określenie. Zastanawiam się, czy rzeczywiście był to związek toksyczny, skoro przez większość czasu – dobra, ponad połowę – czułam się szczęśliwa. Nie kochana ani adorowana, ale lubiana. Czułam się, jakby Noel wypełnił sobą wyrwę, która była we mnie, w środku. Przejazdźki na motocyklu, pocałunki smakujące drinkami, imprezy – to wszystko pozwalało mi odwrócić uwagę od własnych emocji.

Wiem jednak, że Griffin udaje albo przynajmniej stara się pokazać, że jest dobrze. A nie jest. Byłabym naiwna, myśląc inaczej. Widziałam, jak Griffin to wszystko przechodzi – rozwód Carli i Dave’a, zniknięcie ojca. Przecież nie można w kilka dni albo nawet tygodni naprawić tylu lat błędów.

Griffin, widząc moje zadumanie, zabiera mi z rąk niemal pusty talerz i kładzie go na stoliku, a następnie chwytą mnie za ramię.

– Co robisz? – pytam.

– Uznałem, że musisz być bardziej pozytywna. – Ciągnie mnie do góry, abym wstała. Potem unosi palec i się odwraca. Majstruje coś przy wieży stereofonicznej, a ja czekam z uniesioną brwią i skrzyżowanymi ramionami. – Chodź – mówi, łapiąc mnie za rękę.

Zaczynam się domyślać, co zamierza.

– O, nie! Ja nie tańczę – odpowiadam, zapierając się nogami.

– Właśnie że tak.

Z głośników płynie muzyka, ale stoję sztywno. Nie tańczę. Nie tańczyłam od balu i nie zamierzam znów tego robić. Wystarczyła chwila nieuwagi, podczas

której dwójka ludzi sądziła, że potrafią tańczyć. Ostatni nasz taniec był doskonały i zsynchronizowany, a jego skutki – opłakane.

– Tate – ponagla mnie Griffin. – Zatańczmy chociaż jeden raz.

Wzdycham z rezygnacją i pozwalam, by chwycił mnie w pasie.

„Nie robi to na mnie wrażenia”, wmawiam sobie.

Patrz przed siebie i się uśmiechaj. Nic cię nie rusza.

Zdaję sobie sprawę, że Griffin włączył starą piosenkę Lykke Li, jedną z tych, do których tańczyliśmy, kiedy byliśmy mali. I chociaż żadne z nas nie ma ładnego głosu, wtórowaliśmy do refrenu, drąc się na całe gardło i fałszując tak, że nasi rodzice nie mogli tego słuchać.

To jedna z tych piosenek, które przypominają mi dzieciństwo. To ból skaleczenia na kolanie, gdy jako dziewięciolatka uczyłam się jeździć na rowerze, chcąc dorównać Griffiniowi. To lody cytrynowe domowej roboty, którymi częstowała mnie mama mojego przyjaciela. To pierwsze nocowanie u Griffina i bitwa o to, kto będzie spał na podłodze.

To stare dobre czasy, kiedy nie miałam problemów, kiedy nie skrywałam emocji, stojąc nad przepaścią i zastanawiając się, czy dam radę przeskoczyć na drugą stronę.

Ta piosenka rozbudza we mnie sentyment. Przysuwam się do Griffina, łapiąc się na tym, że zaczynam kołysać się w rytm muzyki.

Poczekać na niego czy nie poczekać? A może istnieje jakaś inna możliwość, która nie zraniłaby żadnego z nas?

W tej chwili mnie to nie obchodzi. Liczy się tylko ta piosenka oraz uśmiech Griffina, który sprawia, że i ja się uśmiecham. Zapominam o Noelu, o wszystkich.

On bierze mnie za rękę i obraca gwałtownie, aż robię piruet. Stając z nim twarzą w twarz, nie zdążam złapać równowagi. Moja twarz znajduje się blisko ust Griffina. Wpatrujemy się w siebie przez jedną zatrważającą sekundę. Jego

wzrok prześlizguje się po mojej twarzy i zatrzymuje na ustach. Griffin rozchyła wargi, a jego źrenice się rozszerzają. Biorę głęboki, głęboki wdech, chociaż moje serce przestało bić.

Ta chwila to napięta do granic możliwości struna emocji.

Panuje cisza, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na tej planecie.

I teraz.

Boże.

Teraz.

Griffin przyciska wargi do moich ust i w tym momencie wszystko rozpada się na kawałki.

I, I follow

I follow you, deep sea, baby

I follow you

Muzyka wybucha ze zdwojoną siłą, wbija się w moją czaszkę i rozsadza bębni. Przepływa przez moje kości, odciskając we mnie niezmywalne piętno. Moje serce bije tak szybko, tak szybko, że zaraz wyrwie mi się z piersi i odleci.

Griffin przesuwając szorstkimi palcami po moich wargach z taką delikatnością, że jego dotyk wydaje się nierzeczywisty. Łapie moje biodra. Boże. Nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Całuje mnie w szyję, a ja muszę się powstrzymać, by nie umrzeć ze szczęścia.

Czuję się taka słaba. Boję się, że Griffin przestanie, zostawi mnie z bezbronnym obnażonym sercem, które tak doskonale, tak cudownie synchronizuje się z jego ciałem.

Ale on nie przestaje.

Obejmuje moją szyję dłonią i składa na niej szybki pocałunek. Tym razem jest inaczej niż było podczas balu maskowego. Tym razem wszystko dzieje się jak w przyspieszonym tempie. Żadne z nas nie może pozwolić sobie na chwilę

wahania.

Czuję jego pocałunki na twarzy i sama wciągam się w tę niebezpieczną grę, nie licząc się z konsekwencjami.

Przyciskam swoje ciało do Griffina i wbijam palce w jego plecy, przybliżając się bliżej. Jeszcze bliżej. Tak blisko, że wyczuwam moje boleśnie bijące serce. A może to serce Griffina. A może to nasze obydwa serca, bijące szaleńczym rytmem, za którym żadne z nas nie potrafi nadążyć.

Przy nim odczuwam zbyt mocno, zbyt głęboko, a mimo to wciąż czuję, że jest mi za mało. Zniknął gdzieś wyrozumiały Griffin, mówiący, że mogłabym trzymać go na dystans, a on by zrozumiał, naprawdę. Zamiast tego przede mną stoi chłopak, który jednym spojrzeniem potrafi doprowadzić do zatrzymania serca.

Przedemną stoi chłopak, którego poznałam na balu.

To wszystko jest takie niewłaściwe, ale jednocześnie czuję, jakby to było jedyne miejsce, do którego należę.

Griffin obraca mnie i wycofujemy się, nie odrywając się od siebie. Łądujemy na kanapie. Siadam mu na kolanach i oplątam go nogami w pasie. Wystarczy jeden pocałunek w szyję, aby całe moje ciało pokryło się gęsią skórą. Wsuwam lodowate dłonie pod koszulkę Griffina, przejeżdżając palcami po zarysach jego łopatek.

Zasłaliśmy z Griffinem o wiele dalej niż ja z Noelem, ta chwila jest zbyt intymna, a powietrze między nami iskrzy. Zdążyłam zapomnieć, jak to jest czuć wyładowania elektryczne, ale wystarczą tylko te minuty, bym przypomniała sobie wszystko, bym poczuła, że żyję.

Mnie i Noela łączyła zwykła, ludzka namiętność. Pożądanie, które nami kierowało, pozwalało mi zapomnieć, na chwilę zasłonić oczy.

Łapię się na tym, że nieustannie porównuję Griffina i Noela. Kogo ja chcę oszukać? Z Griffinem łączy mnie intensywna relacja, której nie da się

poskromić za pomocą słów.

Oboje dyszymy ciężko jak po przebiegnięciu maratonu. Czuję język Griffina w ustach. Pomagam mu ściągnąć koszulkę, właściwie sama ją z niego zrywam. Jego oczy – wygłodniałe, patrzące nieprzytomnym wzorkiem – ślizgają się, taksując mnie wzrokiem.

Dajcie mi tę chwilę.

Zatrzymam ją dla siebie, aby przyjrzeć się jej dokładnie pod każdym kątem, upewnić się, że jest doskonała.

Griffin przesuwa ręce w górę moich ud, łapie za szlufki dzinsów.

Chyba kręci mi się w głowie.

– Boże – myślę, ale zaraz zdaję sobie sprawę, że powiedziałam to na głos.

To sprawia, że Griffin mruga oczami, jakby wybudzał się z transu. Zatrzymuje się, puszcza mnie i spogląda na mnie przerażonym wzrokiem, który zdaje się mówić: „Co ja zrobiłem?”.

– Pam – mruży cicho z rozszerzonymi oczami. – Pam – powtarza głośniej.

Jedno słowo wystarcza, by złamać to, co pozostało z mojego serca.

– Co? – pytam zduszonym tonem.

Nie. Mogę. Złapać. Oddechu.

Zastygam w bezruchu, patrząc, jak wszystkie kolory odpływają z jego twarzy.

Ja i moja głupia, złudna nadzieja.

– Kocham Pam – mówi Griffin.

Zabij mnie, chcę mu powiedzieć. Zabij mnie, bo jestem pewna, że to byłoby mniej bolesne niż to, co właśnie do mnie mówisz.

Griffin łapie mnie za biodra i odpycha. Znajduję się na drugim końcu kanapy.

Nie. Nie mogę w to uwierzyć.

Czy te oczy mogły kłamać? Po raz kolejny zostałam oszukana przez życie.

Dałam się zwabić tym przepięknym oczom o głębokim odcieniu brązu. Wierzyłam we własne nierealne marzenia.

Nie potrafię powstrzymać łez, które kapią wielkimi grochami i wsiąkają mi w spodnie. A Griffin siedzi i patrzy, patrzy, patrzy, jakby to była jedyna rzecz, jaką potrafi robić.

Ogarnia mnie wściekłość.

– Wynoś się! – wrzeszczę, wstając i wycierając twarz moką od łez.

Griffin mruga.

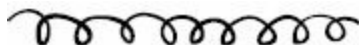
– Wynoś się, do cholery! – krzyczę i wskazuję palcem na drzwi. Nie mogę go dotknąć, nie mogę nawet spojrzeć mu w oczy.

A on wygląda, jakby dopiero teraz zrozumiał. Wstaje powoli, czuję na sobie jego bezradne spojrzenie, ale się nie odwracam. Jestem zbyt roztrzęsiona.

Nie czekając na cokolwiek, idę do swojego pokoju. Słyszę trzaśnięcie zamykanych drzwi, więc biorę wdech.

I wybucham szlochem.

Moje serce bije tak szybko, tak szybko, że zaraz wyrwie mi się z piersi i odleci.



I, I follow

I follow you, deep sea baby

I follow you

~ Lykke Li – I Follow Rivers

GRIFFIN

Co się ze mną stało? To pytanie zadaję sobie raz po raz w drodze do domu. Dlaczego pomyślałem o ustach Tate? Dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem?

Kocham Pam.

Bardzo kocham Pam.

„To się nie skończy”, mówię sobie, ale gdy przypomina mi się ból, który widziałem w oczach Tatum, niczego już nie jestem pewien. Musimy obydwójce ochłonąć, abyśmy zdali sobie sprawę, że to, co się zdarzyło, było nieporozumieniem. Te iskry, te buzujące emocje nie były prawdziwe. Tylko nam się zdawało, że to miłość.

Na pewno jutro się pogodzimy.

Oczywiście, że to nie koniec.

Bo miłość od pierwszego wejrzenia nie istnieje, a ja nie mogę zniszczyć tych wszystkich lat przyjaźni, dlatego że wydawało się nam, że to miłość.

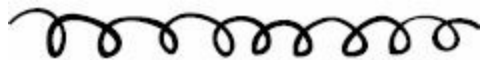
Kocham Pam.

Nie kocham Tatum.

Nie

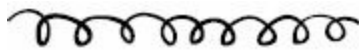
kocham

Tatum.



Natomiast jeśli chodzi o tego chama, idiotę, gnoja i skurczybyka Noela, to jestem pewien, że zapłaci za to, co zrobił mojej przyjaciółce.

Natomiast jeśli chodzi o tego chama, idiotę, gnoja i skurczybyka Noela, to jestem pewien, że zapłaci za to, co zrobił mojej przyjaciółce.



You're a filthy piece of trash
Gotta brush you off my shoulder
Gonna let you kiss my ass
~ *Simon Curtis – Diablo*

TATUM

Zgarniam ubrania z półek, jednym ruchem ręki zrywam bluzki z wieszaków. Wrzucam zbitą, zwiniętą górę ciuchów do otwartej walizki. Chwytam koszyk z czystą bielizną i przechylam go, aż cała zawartość znajdzie się w środku bagażu.

Znajduję chwilę, klękam, bo nie mogłabym dłużej ustać na nogach. Wbijam paznokcie w uda, nadal czując na sobie jego dotyk. Okropnie mnie mdli, jest źle, jest...

Beznadziejnie.

Wstaję, przechodzę obok walizki, rzucam się w stronę ściany, na której wiszą nasze zdjęcia. Wesoła twarz Noela ściskającego mnie w pasie, ja i Griffin razem z moimi rodzicami na plaży, portret mój, Pam i Griffina.

Zrywam je wszystkie.

Na ścianie pozostają kawałki taśmy klejącej i strzępki zdjęć. Gniotę wszystko w zbitą kulę. Rozglądam się za koszem, ale nigdzie go nie ma, więc rzucam śmieci na łóżko.

Nie płaczę.

Łzy są takie proste. Wyrażają smutek i nieszczęście, a to, co ja teraz czuję jest zbyt głębokie, zbyt nieludzkie. Przez moje ciało przetacza się huragan,

wyrywa drzewa z korzeniami, przewraca słupy wysokiego napięcia, niszczy domy, przekonując mnie z uśmiechem, że to przecież nic takiego, że potrafię dać sobie z tym radę.

Nie będzie więcej zdjęć. Żadnych uśmiechów.

Pakuję się. Jestem wściekła. Paige, która ma problemy, po prostu pakuje się i wyjeżdża. Dlaczego ja tak nie mogę? Właśnie że mogę. Pakuję się, bo nie chcę więcej widzieć Griffina. Nie chcę więcej maratonów filmowych ani wspólnych lekcji historii. Jestem pewna, że nie zniosę patrzenia w te oczy, które doprowadziły do mojej autodestrukcji.

Kopię walizkę, zastanawiając się, gdzie mam pojechać. Z wściekłości wrzeszczę. Nie zniosę ani chwili dłużej w tym pieprzonym mieście. Musi być jakieś wyjście, jakaś droga, która uwolni mnie od niego.

Rebecca. Rebecca mieszka w innym mieście. Na pewno pozwoli mi przyjechać do siebie na jakiś czas.

Ładuję do torby resztę najpotrzebniejszych rzeczy. Stojąc przed lustrem w łazience i ściskając w rękę szczoteczkę do zębów, patrzę na swoje odbicie. Łapię za gumkę do włosów i ciągnę, aż ciemne fale rozsypują się wokół mojej twarzy. Ukrywam się za kurtyną włosów, nie pozwalając, by ktokolwiek zobaczył ślady ust Griffina na mojej szyi.

Co będzie dalej?

Nie odpowiadam na żadne z pytań kłębiących się w mojej głowie. Wolę udawać krótkowidza, który mówi: „Nie, nie potrzebuję soczewek, nie chcę znać przyszłości”. Mam nadzieję, że gdy Paige wróci, nie zauważy mojego zniknięcia. Mam nadzieję, że nikt nie zauważy mojej nieobecności, tak jak ja chciałabym nie widzieć swojego istnienia.

Wracając do sypialni, daję sobie czas na przemyślenia. Trzeba zadzwonić do rodziców, powiedzieć, wyjaśnić im, że wyjeżdżam na weekend – chociaż jest sobota, musieli pójść do kancelarii. Tak, zadzwonię do nich później, kiedy

nabiorę pewności, że mój głos jest silny i nie zdradza żadnych emocji.

Zabieram walizkę i wychodzę z domu, zamykając za sobą drzwi. Szarpia mną torsje, gdy drżącymi rękoma chowam klucze do kieszeni. Odwracam się i idę wzdłuż chodnika, nie patrząc na dom, który znajduje się naprzeciwko.

Nigdy. Nigdy więcej.

Jedynym odgłosem, jaki słyhać, jest pisk moich trampek na chodniku i terkot toczących się kółek od walizki. Idę z opuszczoną głową, siłą powstrzymując łzy.

Nie mogę się odwrócić. Nie mogę przekrócić głowy ani spojrzeć w tamtą stronę.

Szybko idę kolejnymi przecznicami, mijam na ulicy ludzi z dziećmi i pary. To szczęśliwi ludzie, którzy przechodzą obok mnie bez słowa. Opuszczam głowę niżej, aż nie widzę nic oprócz własnych butów i drogi przed sobą. Ciągnę walizkę, czując, jak co chwila rączka wyslizguje mi się z dłoni. Skupiam się na miarowych odgłosach, jakie wydają kółka uderzające o drogę, byle tylko nie myśleć o tym, że to koniec.

To już nigdy nie powróci.

Nie. Nie mogę, nie potrafię spojrzeć mu w oczy i po raz kolejny próbować udawać.

Nie.

Żadnej miłości.

Żadnej przyjaźni.

Gdy docieram na przystanek, sprawdzam rozkład jazdy. Wszystko wydaje się w porządku – nie, poprawiam się, nic nie jest w porządku. Stoję przez kilka minut, czekając na autobus, który ma mnie zawieźć do Grand Rapids.

Nie będę płakać.

Zapadam się w sobie. Liczę dni, kiedy musiałam udawać uśmiech, przekonywać samą siebie i wszystkich dokoła, że wszystko w porządku.

Błagam, niech ktoś zabierze te chwile, gdy wmawiałam sobie, że to mogło się udać.

Jestem smutnym człowiekiem.

Zastanawiam się, dlaczego los jest tak okrutny, tak bezwzględny, dlaczego zawsze daje mi tę głupią nadzieję, a następnie kopie, przypominając mi, gdzie moje miejsce, pokazując, że i tak się nie podniosę.

Moje życie przypomina małe dziecko, które jest zbyt niskie i za mało przygotowane na kolejkę górską, ale mimo to wsiada do wagonika. Brakuje pasów, ale jest za późno, żeby się wycofać. Pracownik wesołego miasteczka uruchamia maszynę. Dziecko łapie się rozpaczliwie oparcia rękami, które kleją się od waty cukrowej, i wrzeszczy, ile sił w płucach, błagając o życie.

Nie wsiadajcie do kolejki górskiej. Wybierzcie lepiej małą karuzelę, zapłaćcie kilka dolców, by rzucić piłką w aluminiowe puszkę i wygrać maskotkę.

Biorę głęboki wdech, myśląc o tym, jak zdradliwe jest moje ciało. Wszystkie mięśnie spinają się, chcąc wrócić do Griffina. Pragną jego ciepła, jego miłości, a ja nie mogę wrócić.

Jak bardzo trzeba być żalonym, by błagać o taką miłość?

Kiedy autobus podjeżdża, wsiadam do niego i wciskam grubemu kierowcy kilka banknotów. On poważnym barytonem sugeruje, żebym włożyła walizkę do schowka, ale odpowiadam, że nie, że nie trzeba i że przecież jest mała, więc dam radę schować ją pod fotelem. Kierowca w odpowiedzi tylko obojętnie wzrusza ramionami i wciska gaz do dechy. Omiotam szybkim spojrzeniem wnętrze pojazdu. Wsuwam się na któreś z tylnych siedzeń i, zgodnie z tym, co powiedziałam kierowcy, wciskam pod nie walizkę.

Podnoszę głowę i odkrywam, że moje serce wali jak oszalałe, chociaż nie wiem dlaczego. Wyciągam z torebki komórkę i przez chwilę patrzę na wyświetlacz. Kasuję numer Noela, usuwam z listy kontaktów Griffina, mimo

że mogłabym wyrecytować jego numer z zamkniętymi oczami.

Dzwonię do siostry. Na szczęście po kilku sygnałach odbiera.

– Cześć – mówię. – Mogłabym przenocować u ciebie?

– No wiesz, właściwie to... – przerywa. – Twój głos...

Nagle czuję, że to zbyt wiele, bym mogła to udźwignąć. Nie potrafię powstrzymać tej siły, która uderza we mnie z mocą tsunami.

Wybucham tak długo powstrzymywanym płaczem.

– Ja... – wykrztuszam, ale czuję, że nie mogę mówić dalej.

– Gdzie jesteś? Ktoś ci coś zrobił? Coś się stało?

– Griffin...

Ludzie rzucają spojrzenia w moją stronę, ale nawet nie potrafię nic odszczeknąć. Nie przychodzi mi do głowy żadna cięta riposta. Czuję wstyd, bo płaczę, a to oznacza słabość, którą widzi każdy, kto spojrzy w moją stronę.

Nie przestaję szlochać.

– Tatum – mówi Rebecca zdenerwowanym tonem. – Co: Griffin? Jest gdzieś tam z tobą?

– Nienawidzę go. Nienawidzę...

– Gdzie jesteś?

– Jadę busem do ciebie.

– Za ile minut będziesz? – pyta, a ton jej głosu wskazuje na to, że nie wie, czy ma mną potrząsnąć, czy zacząć wrzeszczeć z niepokoju.

– Nie wiem. Dwie godziny, może mniej.

– Wiesz, jak do mnie trafić?

– Nie – przyznaję, przygryzając wargę.

– Jestem teraz w pracy, ale przyjadę po ciebie na przystanek, tylko wyślij mi namiary.

Bus staje i wsiada kilka osób. Robię miejsce, przesiadając się pod okno, ale ludzie tylko taksują mnie wzrokiem i idą dalej.

– Dobrze – mówię do słuchawki, oddychając płytko.

Nie mogę się uspokoić. Szarpiają mną torsje, a łzy drapią w gardło.

– Co z Griffinem? – pyta Rebecca. Słyszę, jak stuka w klawisze.

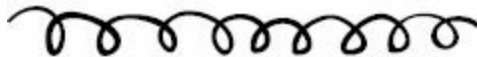
Griffin.

Błagam, wymażcie to imię z rejestru. Nie chcę go więcej słyszeć. To imię nie może mi przejść przez gardło. Zatrzymuje się między jednym a drugim „f”, gdy sobie przypominam, w jaki sposób on pisze swoje imię. „G” podobne do błyskawicy i te niesforne kropki, które zawsze zdają się mu umykać.

Teraz pewnie udaje, że nic się nie stało. Siedzi w domu, czekając, aż przyjdę do niego i się z nim pogodzę.

Ale się myli.

– Nienawidzę go – powtarzam. – Tak bardzo, tak cholernie go nienawidzę.



Wysiadam z zatłoczonego busa prosto w ulewę. Poprawiam rączkę od walizki, a gdy unoszę głowę, zderzam się z Rebeccą. Otaczają mnie jej jasne włosy. Rebecca ścisza mnie mocno, wyduszając powietrze z moich płuc.

Jest mi tak strasznie, strasznie głupio. Moja siostra widzi mnie po raz kolejny w kompletnej rozsypce.

– Cześć – mówię, starając się wyjść z tej sytuacji z twarzą.

Odsuwam się od Rebeki. W pierwszym odruchu mam ochotę nałożyć maskę, ukryć emocje, ale czuję, że jestem zbyt zmęczona i nie dam rady dłużej tego ciągnąć.

– Do cholery, tak bardzo mnie wystraszyłaś! – Rebecca bierze moją twarz w dłoń i skanuje mnie uważnie wzrokiem starszej siostry. Dostrzegam wokół jej oczu drobne zmarszczki, które musiały pojawić się niedawno. Ma pełniejsze policzki i wygląda, jakby przytyła kilka kilogramów.

– Wiem – odpowiadam. – Ale...

– Zaczekaj, zaraz mi powiesz. Może najpierw wsiądźmy do samochodu, bo pada, a nie chcę, żebyś mi się tu zaraz rozchorowała.

Idę za nią do samochodu, wrzucam walizkę na tylne siedzenia, gdzie walają się puste opakowania po sałatkach. Wsiadam na fotel z przodu obok Rebeki. Moja siostra wyjeżdża na autostradę i uruchamia wycieraczki samochodowe.

– Słucham – mówi krótko. – Pokłóciłaś się z Griffinem?

Nie odpowiadam.

– Mów do mnie! – krzyczy Rebecca z frustracją. Gapię się na nią. Nie, moja siostra to poukładana studentka, która nie traktuje życia poważnie, woli się ładnie uśmiechać i szukać kompromisów. – Tate, powiedz coś. Kiedy ostatnio byłaś w domu, wydawało mi się, że pokłóciłaś się z Griffinem. Parę tygodni później dzwonią do mnie rodzice. Matka dosłownie wariuje. Mówi, że dziwnie się zachowujesz i już w ogóle ze sobą nie rozmawiacie. Teraz przyjeżdżasz do mnie z walizką, cała zapłakana. Czy rodzice zgodzili się na tę twoją eskapadę?

– Oni o niczym nie wiedzą – bąkam.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – mówi Rebecca ostrym tonem, ze złością trąbiąc na kierowców jadących przed nami.

– Przyjechałam tu, bo myślałam, że mnie zrozumiesz! – krzyczę z wyrzutem, gwałtownie mrugając, by pozbyć się łez, które zamazały mi pole widzenia. – Nie wiedziałam, że będziesz mi robić wyrzuty jak oni.

Rebecca zaciska zęby.

– Myślisz kiedyś o kimkolwiek innym niż o sobie? – pyta. – Jesteś straszną egoistką, Tate. Dzwonisz do mnie, nawet nie pytając, czy możesz przyjechać.

– Przecież pytałam, do cholery!

– W ostatniej chwili. Nie pomyślałaś o tym, że ja też mogę mieć problemy?
– Rebecca zatrzymuje samochód przed swoim domem, wysokim wieżowcem.

– A niby jakie? – pytam z ironią. Ciekawe, czy mówiłaby tak samo, gdybym

opowiedziała jej ze szczegółami, co działo się podczas dwóch ostatnich dni.

Znowu wybucham płaczem, który przerywa ciszę, jaka zaległa w ciasnym wnętrzu samochodu.

Dlaczego nie ma tu Griffina?

Dlaczego muszę zawsze wszystko spieprzyć?

– Jestem w ciąży – mówi cicho.

Opada mi szczęka.

– Dlaczego... Czemu nic mi nie powiedziałaś?

– Mówiłam rodzicom – wyjaśnia, a ja czuję się skrzywdzona i oszołomiona jednocześnie. Rebecca w ciąży? – Ja – kontynuuje z zamyśloną miną – chciałam się tym z tobą podzielić, ale gdy ostatnio byłam w domu, widziałam, że to nie jest odpowiedni moment.

– Czyli wiedziałaś już wtedy?

Rebecca wzdycha i przeciera oczy palcami. Kiwa głową potwierdzająco.

Nie wierzę, że nic mi nie powiedziała. Nie mogę zrozumieć tego, że nie zauważyłam dziwnego zachowania rodziców. Byłam tak bardzo zajęta własnymi problemami.

Znowu mam ochotę płakać.

Zastanawiam się, czy skończę kiedyś szlochać, czy wyczerpie się ten arsenał łez, który magazynowałam przez całe życie. Nie płakałam w dzieciństwie ani wtedy, gdy złamałam nogę. Teraz czuję, jakbym nad niczym nie miała kontroli.

– Rebecca... – urywam, marszcząc brwi. – Przepraszam, Boże, tak bardzo cię przepraszam. Gdybym wiedziała...

– Cii – przerywa mi i robi coś nieoczekiwanego. Przytula swoją głowę do mojej, chociaż uważam, że nie zasługuję na to. Moja siostra powinna dalej na mnie krzyżeć, walnąć mnie w twarz, zrobić wszystko, tylko nie to.

– Co teraz będzie? Czy Kieran wie? Co teraz zrobicie?

– Wszystko już jest poukładane. Kieran i ja bierzemy ślub.

– Ślub?

Cholera – najpierw ciąża, teraz ślub?

– Ślub – powtarza spokojnie, a w jej oczach błyszczą iskierki. – Wiesz, właściwie planowaliśmy z Kieranem kiedyś się pobrać, ale to, że jestem w ciąży, trochę przyspieszyło sprawę.

– A... kiedy?

– W sierpniu.

Przecieram twarz. Jestem tak bardzo, bardzo przytłoczona tym, co powiedziała mi Rebecca.

– Który to miesiąc? – pytam, wskazując na jej brzuch. Patrzę na niego uważnie, wciąż nie mogąc sobie wybaczyć tego, że nic nie zauważyłam. Rebecca jest szczupła i zwykle nosi luźne ubrania, które moja mama nazywa szmatami i które wszystko zasłaniają, ale mimo to, spoglądając na jej brzuch, dostrzegam lekkie zaokrąglenie.

– Zaraz minie czwarty – odpowiada, a jej dłoń obejmuje kształt ukryty pod tuniką, dzięki czemu mogę dokładniej zobaczyć, jak duży jest jej brzuch.

Czuję ukłucie w piersi.

Cztery miesiące. Cztery miesiące, w ciągu których nie zdążyłam zauważyć ani jednej drobnej zmiany.

– Chodźmy do domu – proponuje Rebecca pojednawczo, sięgając po moją walizkę.

Powstrzymuję ją.

– Nie – mówię. – Przecież jesteś w ciąży.

Rebecca patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Przecież nie jestem inwalidką.

– Ja też nie i dlatego to ja będę nosiła swoje bagaże.

Po tych słowach wysiadamy z auta, zabieram swoją walizkę i kierujemy się

w stronę wieżowca. W budynku wsiadamy do windy, która zawozi nas na siódme piętro.

– Kieran powinien zaraz wrócić z pracy – mówi Rebecca, zerkając na zegarek.

Idziemy korytarzem wyłożonym wykładziną, która tłumi nasze kroki. Wystrój budynku ogranicza się do kilku doniczek z kwiatami i jednego krajobrazu oprawionego w drewnianą ramę.

Becca zerka na mnie raz czy dwa, jakby chciała coś wtrącić, ale ostatecznie zamyka usta i prowadzi mnie wzdłuż korytarza. Zatrzymujemy się na samym końcu i moja siostra wyjmuje klucze od mieszkania i otwiera drzwi. Przepuszcza mnie przodem, więc wchodzę jako pierwsza. Byłam tu zaledwie kilka razy, ale pamiętam układ pokoi i piękny widok, jaki rozciąga się za oknem salonu.

– Gdzie twój pies, Rebecca?

– Nie ma go tu. Musiałam go oddać, bo okazało się, że mam alergię na sierść. Chodź – mówi i bierze mnie pod pachę. Prowadzi mnie do małego pokoju, w którym znajduje się jedynie łóżko i pusta półka na książki. Ściany są białe, a pomieszczenie wydaje się śmiesznie małe, ale nie zamierzam narzekać.

– Gdy zaczęliśmy wynajmować – tłumaczy – ten pokój był właśnie tak urządzony, a nam nie chciało się tego zmieniać. Od czasu do czasu zdarza nam się przenocować tu któregoś z naszych znajomych. No... tak więc – mówi, robiąc zamaszty ruch ręką. – Oto twój pokój na... Właśnie. Na ile przyjechałaś?

Przygryzam wargę.

– Nie wiem. – Siadam na łóżku, przebierając palcami po gładkim prześcieradle. Znów łzy napływają mi do oczu. Czy ja kiedykolwiek przestanę płakać? – Tydzień, dwa, nie mam pojęcia.

– Tate.

Rebecca patrzy na mnie ze współczuciem i żalem, którego tak bardzo nienawidzę. Marszczy brwi, wołając w myślach, by przestała tak na mnie spoglądać.

Burczy mi w brzuchu. Głośno.

– Jadłaś coś dzisiaj? – pyta Rebecca.

Jajecznice. Cholerną jajecznicę, która spieprzyła moje życie.

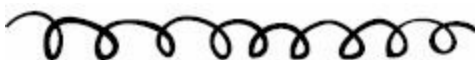
– Śniadanie.

– Dobra – mówi moja siostra. – Wstawaj, idziemy na obiad. Na rogu mają dobre sushi.

Nie. Chcę zamknąć się w pokoju i wyć. Chcę płakać za tym, czego nigdy nie będę miała. Chcę opłakiwać to, że Griffin dał mi dotknąć nieba, a następnie stracił mnie prosto w najczarniejszą dziurę, z której nie mogę się wydostać.

Biorę oddech.

– Wstawaj. – Siostra chwyta mnie i ciągnie do góry. I nie pozwala mi upaść.



– Jedz, Tatum.

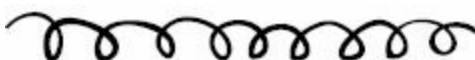
– Nie jestem głodna.

– Wyglądasz okropnie. Musisz coś zjeść.

Chwila ciszy.

– Powiesz mi, o co chodzi?

– W takim razie chyba muszę zacząć od początku.



– O... Tate...

– Kocham go, nadal go kocham. Po tym wszystkim, co zrobił, jakaś część

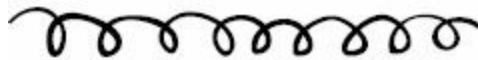
mnie wciąż chce mu wybaczyć, ale to... To jest takie ciężkie. Straciłam jedną z najważniejszych osób w swoim życiu i nie wiem, jak mam się czuć. Przez długi czas próbowałam się wyrzec tego, co do niego czuję. Usiłowałam nie okazywać emocji za każdym razem, gdy dotykał Pam, gdy musiałam na niego patrzeć.

– Siostrzyczko...

– To mnie po prostu przerosło. Nie dam rady dłużej tego ciągnąć. Nie dam rady wrócić do domu, patrzeć dzień w dzień, jak on udaje, że między nami nic nie było. Nie odważę się spojrzeć w oczy Pam.

– Tate...

– On mnie zniszczył, Rebecca. On mnie po prostu zniszczył.



– Nie mów nic rodzicom. Proszę.

– Zadzwoń do nich.

– Nie.

– Jak długo chcesz mieszkać u mnie? A szkoła?

– Jest czerwiec, do końca roku szkolnego zostało tylko kilka tygodni.

– Ale jednak.

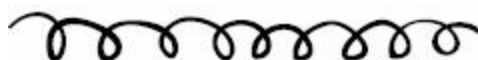
– Proponuję ci układ: możesz zostać jeszcze tydzień, a potem zobaczymy...

Ale tylko pod warunkiem, że zadzwonisz do rodziców. Jeśli oni pozwolą ci nie chodzić do szkoły, to będziesz mogła przenieść się do mnie.

– Rebecca.

– Nie. To mój warunek.

– No, dobra. Zgoda.



– Tatum Reeves, czy ty oszalałaś?

– Mamo... nie.

– Rozmawialiśmy już z Rebeccą. Dobrze wiesz, że nie odmówiłaby ci, ale czy to nie będzie dla niej kłopot?

– Właściwie chcę się do niej przenieść już teraz, żeby pomóc jej w organizacji ślubu. Becca jest przecież w ciąży, więc nie może się stresować.

– Czy to jedyny powód, dla którego chcesz opuścić szkołę?

– Tak... Tak.

– Tatum.

– Naprawdę, mamo. Chcę pomóc Rebecce i spędzić z nią trochę czasu. To w końcu bardzo ważny dla niej czas.

Cisza.

Nie uwierzyli.

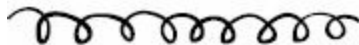
– Czekaj. Matt, co sądzisz o tym pomysle? Twój ojciec mówi, że Becce przyda się pomoc. Dobrze, zostań u niej.

– Dziękuję, mamo.

– Przyjedziesz w następny weekend? Słyszałam, że w centrum miasta mają fajny salon sukien ślubnych, więc mogłybyście zamówić suknię u nas.

– Nie wiem, zobaczymy.

Nie. Nie mogę, nie potrafię spojrzeć mu w oczy i po raz kolejny próbować udawać.



**Oh, you can't hear me cry
See my dreams all die
From where you're standing
On your own.
It's so quiet here
And I feel so cold
This house no longer
Feels like home.**

~ Ben Cocks – So Cold

GRIFFIN

Biorę wdech i rzucam. Piłka nawet nie dotyka obręczy. Sapię ze złością. Trening zaczyna się dopiero za pół godziny, ale trener wpuścił mnie wcześniej, bo powiedziałem mu, że chciałbym poćwiczyć. Bzdura. Tak naprawdę nie potrafię siedzieć w domu, patrząc na dom Tatum, czekając, aż przyjdzie do mnie i się pogodzimy. Ale na naszej ulicy od paru dni panuje nienaturalna cisza. Mam wrażenie, jakby wszystkie dzieci przestały wychodzić na dwór, a psy przestały szczekać. Tate nie chodzi do szkoły. Zaczynam się martwić. Jej rodzice chodzą do pracy i wszystko wydaje się w porządku, jednak moja przyjaciółka gdzieś zniknęła, przepadła.

A ja nie wiem, co robić.

Każdego dnia, wracając ze szkoły, staję przy własnych drzwiach. Zerkam w stronę jej domu, próbuję się zmusić, by zajrzeć w okna, sprawdzić, czy ona tam jest. Ale nigdy tego nie robię.

Spotykam się z Pam. Moja dziewczyna promienieje szczęściem, bo ostatnio miała udaną audycję i zagra na jakimś koncercie. A może w teatrze. Nie wiem, nie potrafię się skupić na tym, co mówi.

Rzucam ponownie do kosza i po raz kolejny nie trafiam.

Mówię sobie w myślach, że powinienem bardziej się skupić. Powinienem,

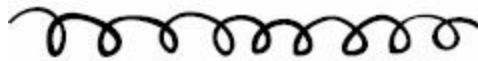
ale moje myśli ciągle krążą wokół Tate. Przejdzie jej, jestem tego absolutnie pewny. Za to ten gnój – Noel... Muszę się nim zająć. To on skrzywdził moją przyjaciółkę, potraktował ją jak dziwkę.

Powoli, z każdym następnym rzutem, w mojej głowie zaczyna układać się plan. Będę potrzebował kogoś do pomocy, ale kogo? Decyduję, że poproszę Kita, on się zgodzi. Pójdę z nim do sklepu, potrzebuję kilku rzeczy.

Uśmiecham się. Zemsta będzie słodka.

Wstrzymuję oddech, uginam nogi w kolanach. Przymykając jedno oko, rzucam.

Tym razem trafiam.



Po wyjątkowo udanym treningu wchodzę do szatni. Myślę o wieczorze, w głowie układam mapę drogi do domu tego gnoja. Jak zwykle idę się umyć pod prysznic, a wychodząc z łazienki, dołączam do gwaru, jaki panuje w przebieralni. Pachnie męskim potem i dezodorantem. Przypominam sobie, jak bardzo jestem przyzwyczajony do tego zapachu. Rozmawiam z kumplami z drużyny, dyskutuję na temat nadchodzącego meczu, żarliwie omawiając taktykę, jaką wyznaczył trener. Skarżę się na szkołę i na trenera, który wyciska z nas siódme poty. Zapominam o problemach z Tate chociaż na chwilę.

Po przebraniu się wychodzę z Kitem z sali gimnastycznej i odjeżdżam z nim samochodem.

– W te wakacje zamierzam iść do pracy i w końcu kupić sobie samochód – mówię, wystukując rytm piosenki palcami o podłokietnik fotela.

– Pamiętaj o tym, co ci wcześniej mówiłem – przypomina mi Kit. – Załatwię ci dobre autko w jeszcze lepszej cenie. – Kit pomaga w sprzedaży aut, bo zawsze dostaje za to jakiś procent.

– Jasne, pomyślę o tym.

– A co u Tatum? – pyta mój kumpel, zmieniając temat. – Chora jest czy co?

– Jakaś grypa – mruczę niedbałym tonem.

Kit kiwa głową.

– A propos Tate – mówię – miałbym do ciebie sprawę.

– Taa? – Unosi brew.

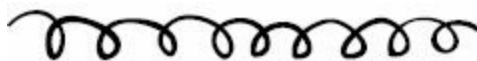
Kit prosi, żebym kontynuował, więc opisuję mu, co mam zamiar zrobić. W skrócie opowiadam o tym, jak gnój potraktował Tate. Mój kumpel słucha z uwagą, nie wtrącając ani jednego słowa, gdy mówię. Opowiadam mu ze szczegółami cały plan, a on podsuwa mi dobry pomysł.

Kit i Griff jako geniusze zła.

– To co, wchodzisz w to? – pytam.

Przyjaciel błyska zębami w uśmiechu.

– Zawsze do usług.



Po wyjściu matki pakuję potrzebne rzeczy. Kilka dni temu rozmawiałem z nią i doszliśmy do porozumienia. Trudno było zdobyć się na szczerą rozmowę, ale ostatecznie pogodziliśmy się. Matka przeprosiła za to, że przez tyle lat trzymała mnie pod kloszem, nie dopuszczając ojca do mojego życia, a ja jej wybaczyłem. Oczywiście, mogłem jej zrobić awanturę życia, ale czy to by coś dało? Matka po latach sama zrozumiała swój błąd, dlatego powiedziała mi, że ojcu zależy na kontakcie i sama dążyła do tego, byśmy się spotkali i odnowili nadszarpnięte relacje.

Sprawdzam, ile pieniędzy mam przy sobie. Chyba wystarczy.

Po kilku minutach oczekiwania pod dom podjeżdża swoim samochodem Kit. Pojechałbym moim – dobra, matki autem – ale Noel wie, jak ono wygląda i gdyby je rozpoznał, mogłyby się pojawić małe komplikacje. Wolę nie ryzykować.

Chociaż to, co zamierzamy teraz zrobić, to wielkie ryzyko.

Wsiadam do samochodu Kita i mówię mu, że w pierwszej kolejności musimy jechać do sklepu.

– Nie ma żadnych problemów? – upewnia się Kit, gdy podjeżdżamy pod sklep.

– Żadnych.

Wysiadamy, trzaskając drzwiami. Idziemy w stronę sklepu, który na tle nocy świeci oślepiającym blaskiem. Zerkam na zegarek. Mam nadzieję, że Noel jest w domu i śpi smacznie w swoim łóżku – to by znacznie ułatwiło sprawę.

– Gdzie najpierw? – pyta mój przyjaciel, krążąc między półkami wypełnionymi kolorowymi produktami.

Po krótkim namyśle odpowiadam:

– Na dział damski.

Kit wybucha śmiechem – obłąkańczym rechotem, który zwiastuje diabelnie dobrą zabawę. Nieco zmieniłem swoje plany od czasu, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Dopracowałem szczegóły, ale on zdaje się tym nie przejmować.

Prawdziwy przyjaciel.

W dziale z damskimi bibelotami obaj czujemy się nieswojo. Nie jestem pewny, czy mają to, czego szukam, ale mimo to krążę między flakonami perfum a buteleczkami z odżywkami, skanując wszystko wzrokiem. Biorę do rąk farbę do włosów. Czytam instrukcję z tyłu opakowania, a Kit macha mi przed oczami pudełkiem tamponów.

– Co powiesz na to, Griff?

Nie wiem, co mielibyśmy zrobić z tamponami, więc potrząsam głową i wracam do czytania opisu farby. Kit podchodzi do mnie i, widząc, co trzymam w rękach, gwizdże z uznaniem.

– Farba. Podoba mi się.

– A mi nie. – Z zalem odkładam pudełko na półkę. – Jest tam napisane, że

trzeba czekać aż godzinę, aż farba utrwali się na włosach, a my nie mamy tyle czasu. Zresztą... farba? Proszę cię – prychnam. – On zasługuje na coś większego kalibru.

– *D'accord* – mówi mój kolega, popisując się kulawym francuskim.

Wracamy do dalszych poszukiwań. Właściwie to ja wracam – Kit tylko buszuje między alejkami, pokazując mi kolejne przypadkowe rzeczy. W końcu znajduję to, czego szukałem. Biorę jedną z dwóch ostatnich butelek kremu do depilacji.

– Co to? – Kit zbliża się do mnie, ciągnąc za sobą wózek sklepowy.

– Krem do depilacji – czytam, zerkając na tył opakowania. Ze zdjęcia na pudełku puszcza do mnie oko blondynka o długich gładkich nogach. – Usuwa zbędne owłosienie, dzięki czemu możesz cieszyć się gładką skórą przez wiele tygodni. Bezbolesna metoda, którą może stosować każda kobieta. Jej działanie polega na tym, że substancje zawarte w kremie rozpuszczają strukturę włosa.

Unoszę głowę i patrzę na Kita.

– Bierzemy – decyduje, wysuwając koszyk w moją stronę. – Momencik – dodaje i na chwilę znika pomiędzy półkami.

Czekam na niego, zastanawiając się, co jeszcze wziąć, by Noelowi odechciało się wykorzystywać dziewczyny. Podchodzi do mnie ekspedientka, która wydaje się trochę zdziwiona tym, że sterczę w środku nocy w dziale damskim wśród podpasek i kremów do depilacji.

– Pomóc w czymś? – Unosi brew i krzyżuje ręce na piersi. Ten gest tak bardzo przypomina mi Tate, że odwracam wzrok i staram się nie myśleć, co teraz robi moja przyjaciółka.

Przyjaciółka. Chyba nawet nie wiem, co to słowo oznacza.

– Proszę pana?

O co ona pytała?

– Nie, dziękuję – odpowiadam. – Czekam na kolegę.

Ekspedientka nie rozumie tego, co powiedziałem, widzę to po jej minie, ale nie wypytuje dalej, za co czuję do niej wdzięczność. Kręci głową i odchodzi, mruczając coś pod nosem. Wraca Kit. Wrzuca do koszyka nożyczki szkolne, takie, jakie daje się dzieciom w szkole, by się nie skaleczyły.

– A to po co? – dziwię się.

Kit drapie się w głowę.

– Wiesz, to jest chyba do usuwania włosów z nóg, czy coś takiego. Jakiej długości są włosy chłopaka Tate? – Rozwieram palce, odmierzając kilka centymetrów. – Właśnie, Griff. Są dużo dłuższe niż włosy na nogach, więc pomyślałem, że to ustrojstwo może nie zadziałać i będziemy musieli wspomóc się nożyczkami.

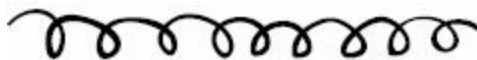
Ten to ma łeb na karku.

– Dobra myśl – mówię.

Przy kasie obsługuje nas ta sama pracownica, która wcześniej oferowała mi pomoc. Obserwuję jej minę – jest mocno skołowana i walczy ze sobą, by się nie śmiać, gdy kasuje nożyczki i krem do depilacji. Rzuca nam pełne politowania spojrzenie, a ja w odpowiedzi wzruszam ramionami. Podaję przyjacielowi dwudziestkę i zaczynam pakować produkty do torby. Kiedy odchodzimy od kasy, nachylam się w stronę Kita i pytam konspiracyjnym szeptem:

– Po co nam marker?

– Marker – powtarza, niewzruszony. – Taka mała niespodzianka od wujka Kita.



– Tylko teraz musimy być cicho, Kit.

– No co ty powiesz...

Gramolimy się przez płot, uważając, by być szczególnie czujnym. Mija

chwila, a my już jesteśmy na trawniku. Przed nami dom Noela. Światła nie palą się w żadnym pokoju i wydaje się, że wszyscy domownicy śpią, ale nie możemy mieć co do tego absolutnej pewności, więc staramy się nie hałasować. Reklamówkę zostawiłem w samochodzie, żeby nie szeleściła, a zakupy przełożyłem do kieszeni. Kit wziął marker, który, jak powiedział, jest najmocniejszym i najbardziej trwałym pisakiem, jaki znalazł.

Udaje nam się przedostać przez ogród. Byłem tu zaledwie dwa czy trzy razy na imprezie z Tatum, więc mija długa chwila, zanim w myślach pojawia mi się rozkład domu. Patrzę na budynek. „Nie”, rozważam, „pokój Noela jest z drugiej strony”.

Idziemy tam, gdzie wskazuję palcem. Przemykamy się cicho, bez słowa. Zastanawiam się, jak to możliwe, że Kit jest taki odprężony i spokojny. Zupełnie jakby codziennie brał udział w takich wypadach. Nielegalnych... A może legalnych? Raczej nie, skoro policja mogłaby posądzić nas o wtargnięcie. To chyba nieodpowiednie – myśleć o karze, jaka może nas spotkać. Powinienem skupić się na zadaniu, na mojej osobistej misji.

Docieramy pod okno Noela. Ze zdziwieniem i radością stwierdzam, że jest otwarte. Byłem przygotowany na to, że okna będą pozamykane. I gdyby tak było, to Kit zająłby się majstrowaniem przy framudze. A jeśli to by nie wypaliło, musielibyśmy spróbować otworzyć zamki we frontowych drzwiach. Otwarte okno niesamowicie ułatwia sprawę.

To wydaje się dziecinnie proste – wdrapać się na parapet, podciągnąć się i wejść do środka, jednak zdaję sobie sprawę, że musimy być cicho. Nie możemy narobić hałasu, który postawiłby wszystkich na nogi.

Wszystko może pójść nie tak.

Nachyłam się do Kita.

– Ja idę pierwszy – szepczę, a on tylko kiwa głową. Sprawdza, czy wszystkie potrzebne rzeczy wziął ze sobą.

Odwracam się i chwytam rękami za parapet. Szukam jakiegoś oparcia, aż natrafiam butem na niski próg, który wydaje się wbudowany w fundamenty domu. Stawiam stopy na murku i na bezdechu podciągam się do góry. Moje łokcie szorują o chropowate ściany, co skutkuje pełnym bólu syknięciem i tęnym pulsowaniem pod skórą. Nakazuję sobie nie wydawać żadnego głosu i przekładam nogi nad parapetem. Zsuwam się delikatnie. Łokcie, cholerne łokcie odzywają się krzykiem protestu. Moje nogi lądują miękko na deskach. Słyszę tylko ciche tąpnięcie. Odsuwam się od okna, aby zrobić miejsce dla Kita. Na chwiejnych nogach podchodzę pod ścianę i lekko opieram się o łóżko. Przyglądam się Noelowi, który śpi, cicho pochrapując. Sukinsyn. Mam ogromną ochotę machnąć go prosto w ten jego zarozumiały nos.

Ale nie – zemsta będzie o wiele słodsza.

Dotykam łokci i z przerażeniem odkrywam, że czuję na palcach lepką gorącą maź. Podtykam je sobie pod nos. Wącham metaliczny zapach, od którego kręci mi się w głowie. Ohyda, nie znoszę krwi, a na szczepieniach i badaniach zawsze muszę odwracać wzrok, gdy wbijają mi igłę. Teraz muszę przejąć kontrolę, oczyścić ranę albo chociaż zatamować krwawienie. Niestety, zdaję sobie sprawę, że nie mam takiej możliwości, więc będę musiał to jakoś wytrzymać.

Obok mnie ląduje Kit. Wydaje przy tym głośny stukot, kiedy jego trampki uderzają o deski. Patrzę na niego, mając ochotę go zabić. Przez jedną przerażającą chwilę wstrzymuję oddech. Czekamy na nasze być albo nie być. Łapię Kita za ramię i spycham go na bok, aż przyklejamy się do ściany. Noel podnosi się do pozycji siedzącej i mamrocze:

– A co z tymi, którzy nie popłyną?

Kit patrzy na mnie z przerażeniem. Kręcę głową.

Noel podnosi się i wstaje z łóżka, drapiąc się po tyłku. „Nie, nie, nie”, powtarzam w myślach. Jest to jedyne słowo, które przychodzi mi do głowy.

Były chłopak Tate dalej coś mamrocze pod nosem. Człapie przez całą długość pokoju dziwnym, jakby sennym krokiem. Wychodzi, pewnie idzie do łazienki.

Zostajemy sami.

– On lunatykuje – mówię z zaskoczeniem.

– Czyli nas nie zobaczy? – pyta Kit, wymachując rękami. Zniknął jego luzacki nastrój. Zastąpiła go wręcz zabawna groza, widoczna na twarzy.

– Nie wiem – syczę. – Za późno, żeby się wycofać. Oczywiście, możesz szybko skakać przez okno, ale narobiłbyś huku i wtedy obaj bylibyśmy spaleni. Ja zostaję.

– Co mamy zrobić? A jeśli nas zobaczy?

Słyszczyć szum spuszczonej wody.

– Chowaj się. – Pcham Kita w stronę łóżka.

Prawie przewracam szklaną butelkę, jednak w ostatniej chwili udaje mi się ją złapać. Co to ma być? Jest otwarta, więc wącham. Patrzę na etykietkę. Tequila. Obok stoi druga butelka. Obydwie są opróżnione. Rany, nic dziwnego, że Noela nie obudziło nasze głośne wejście. Nieźle musiało się tu wcześniej dziać. Ciekawe, czy urządzał tu imprezę z kumplami, czy woli organizować popijawę sam. Całe szczęście, że Tatum nie ma z nim już nic wspólnego.

Siadam między szafą a ramą łóżka, a Kit podąża moim śladem. Podkulam nogi pod brodę. Przeklinam samego siebie za to, że jestem taki wysoki i się nie mieszczę.

Noel wtacza się do pokoju, zamyka za sobą drzwi, a mi przez głowę przelatuje tysiąc myśli naraz. Czy lunatycy są przytomni? Czy widzą i słyszą? Mam nadzieję, że nie. Wystarczyłoby, żeby Noel zapalił światło i spojrzął w naszą stronę.

– Czy on?... – zaczyna Kit, ale uderzam go łokciem w żebra.

Mój przyjaciel pokazuje palcem na Noela, więc odchylam głowę, myśląc nad tym, czy słyszczyć, gdy ścięgną się naciągają, kiedy obraca się głowę.

Mrużę oczy w ciemności i, cholera, nie wierzę w to, co widzę. Noel zaczyna robić pompki.

Kurde. Kurczę. Jasny gwint.

Słyszymy jego głośny oddech i dziwny szum, jakby ktoś coś mówił. Orientuję się, że ten lunatyk wydaje z siebie dziwne słowa, które z czasem nabierają sensu.

– Pięć razy siedem trzydzieści pięć – mamrocze. Ja i Kit w tym samym momencie wytrzeszczamy oczy. Co za wariat! – Osiem razy dziewięć sześćdziesiąt dziewięć.

– Siedemdziesiąt dwa – poprawia go Kit cichym szeptem, ale moje spojrzenie wystarczy, by zamilkł. Nie pora teraz na jego czarny humor.

Noel chyba go nie dosłyszał. Teraz wstaje i robi pajacyki, klaszcząc. W ciszy obserwujemy z Kitem zmagania Noela z tabliczką mnożenia. To sytuacja bez wyjścia – możemy jedynie siedzieć bez ruchu i biernie patrzeć na rozwój wypadków.

Tkwimy w tym po uszy. Zaraz, czy nie tak powiedziała Tate?

Tate...

Muszę się na powrót skupić na zadaniu, nie mogę pozwolić, by cokolwiek mnie rozpraszało. W tym czasie były chłopak Tate przestaje. Nareszcie. Mam ochotę krzyknąć z ulgi. Noel uspokaja się i kładzie się do łóżka. Obraca się na plecy i po kilku sekundach daje się słyszeć jego chrapanie.

– A niech to – wzdycha Kit.

– Dobra, musimy wstać.

Podpieramy się nawzajem, wstając na zdrętwiałych nogach. Rozprostowuję się i odkrywam, że łokcie dalej mnie pieką i szczypią, ale ten rodzaj bólu da się wytrzymać. Pochylamy się nad łóżkiem Noela. Gestykuluję w stronę mojego przyjaciela. Wyjmuję z kieszeni bluzy niewielkie pudełko i rozpakowuję je. Kit trzepie mnie w ramię i pokazuje na swoje brwi. Kręcę

głową – jeszcze nie zdecydowałem, czy chcę tak urządzić tego gnoja, który śpi, żeby wyglądał, jakby przechodził chemioterapię.

Reflektuję się, zakręcam krem i wydaję z kieszeni nożyczki. Cud, że nie wbiłem ich sobie w tyłek. Chwytam za nożyczki – stwierdzam, że są okropnie tępe. Biorę w garść kępkę cudownych brązowych włosów, tak lśniących, jakby ich właściciel używał tony odżywek. Włosy Noela są podobnej długości co moje, tylko u niego każdy włos, nawet w nieładzie, jest zadziwiająco prosty i postawiony na sztorc. Biedulek. Jego fryzura, jego chluba, przejdzie tej nocy drastyczną metamorfozę.

Chyba nie jest mi przykro.

Łapię Noela za włosy i jednym szybkim ruchem chcę je przeciąć, ale okazuje się, że to nie takie proste. Nożyczki, które kupił Kit, nie dają rady ściąć włosów byłego chłopaka Tate, więc muszę się porządnie namęczyć, aby moja praca przyniosła efekty. Pukle ciemnych kudłów spadają na pościel, a ja patrzę na nie z konsternacją. Niby co mam z nimi zrobić? Tego nie przemyślałem.

– Kit, musimy się pozbyć tych włosów – mówię, nie przestając ciąć nożyczkami.

Mój przyjaciel zagarnia kosmyki włosów z pościeli, a gdy kończę swoją pracę, zbiera resztki porozrzucane po całym łóżku. Rozgląda się gorączkowo.

– Wiem! – szepcze głośno i znika w korytarzu.

Mogę tylko mieć nadzieję, że nie odwali żadnego numeru.

– Okej – mówię, podziwiając efekt swojej pracy. W niektórych miejscach widać łyse placki, a gdzie indziej wyrastają nierówne kępki brązowych włosów. Jedno wiem na pewno – efekt jest porażający.

Zdecydowanie nie mam fryzjerskiego powołania.

Rozlega się szum spuszczonej wody, który brzmi jak wystrzał armatni. Zerkam nerwowo na Noela i oddycham z pewnym rodzajem ulgi na myśl, że

włosy byłego chłopaka Tate znajdują się już w rurach pod ziemią.

Ma gnój za swoje.

Po powrocie Kita mówię sobie w duchu, żebym się tak nie cieszył, bo wykonałem dopiero połowę roboty. Wyjmuję więc tubkę z kremem i wyciskam sobie trochę na palce. Czy ten specyfik jest w stanie wypalić mi skórę? Cóż, mam nadzieję, że nie, ale nie miałbym nic przeciwko, gdyby się okazało, że skóra Noela jest delikatniejsza niż moja.

Chyba nie powinienem tak myśleć.

Mniejsza z tym. Rozsmarowuję krem na palcach i wcieram go we włosy Noela. Kit bez słowa bierze ode mnie tubkę i pomaga mi w depilowaniu głowy naszego kochanego lunatyka.

– Ile trzeba czekać? – pyta Kit, gdy kończymy pracę.

– Dziesięć minut. Najchętniej nie zmywałbym tego kremu w ogóle, ale nie wiem, czy tak można. Nie jestem pewien, czy nie wypali mu skóry – stwierdzam niechętnie.

– Czyli będziemy czekać jeszcze dziesięć minut.

– Niestety.

Mija niespełna minuta, a Kit już zrywa się z łóżka i zaczyna krążyć po pokoju, nie mogąc ze swoją nadpobudliwością usiedzieć w miejscu. Wykręca sobie palce, które wydają ciche trzaski. Siedzę, starając się nie myśleć o tym, co ja w tej chwili wyrabiam, ale Kit mi to utrudnia. Macha mi czymś przed nosem. Markerem.

– Proszę bardzo, już ja go tak wymuskam... – rechocze, pochylając się nad Noelem, a ja nie staram się mu przeszkodzić.

Patrzę, jak mój przyjaciel dorysowuje śpiącemu linię między brwiami. Maluje krótkie kreski w poprzek, co ma zapewne imitować włosy. Super, teraz Noel ma monobrew. Mimo wszystko uważam, że to, co zrobił Kit, jest przezabawne, więc się śmieję, zakrywając dłonią usta.

Gdyby tylko Pam widziała, co ja robię.

Gdyby tylko Tate to zobaczyła.

Wyobrażam sobie reakcje obu dziewczyn. Pam zapewne zbeształaby mnie, grożąc, że policja na pewno mnie złapie. A Tate... Tate popatrzyłaby na mnie swoimi wielkimi oczami, a w kąciku jej ust pojawiłaby się zmarszczka. W końcu jednak nie mogłaby powstrzymać śmiechu i zaczęłaby chichotać do rozpuku.

Tak bardzo tęsknię za przyjaciółką.

Tęsknię za jej śmiechem, za jej specyficznym poczuciem humoru i ironią. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że brakuje mi też jej spojrzeń, skierowanych wyłącznie do mnie, delikatnej skóry na szyi i miękkich warg. Dociera do mnie, że nigdy, przenigdy nie powinienem był tak pomyśleć.

Zapomnę o Tate, w której się zakochałem.

Nie. Zaraz. Dlaczego użyłem tego słowa? Nie istnieje coś takiego jak miłość. Nie wolno mi myśleć inaczej, dorabiać sobie nieistniejącą historię. Jestem tak pogrążony w myślach, że Kit musi mnie parę razy stuknąć w ramię, zanim zareaguję.

– Co?

– Dziesięć minut minęło – mówi, więc biorę chusteczkę i ścieram krem z głowy Noela. Kit czatuje nade mną, obserwując moją pracę. – Może jeszcze dorysowałbym temu głupkowi jakieś fajne obrazki na ciele?

– Nie. – Odkładam jedną chusteczkę i biorę drugą. – Mam nadzieję, że Noel wstanie rano i pomyśli, że wypadły mu same.

– A kreska między brwiami też sama się zrobiła?

– Chyba wystarczy.

Kit przechyliła głowę na bok i robi smutną minę, ale mówię mu, że już powinniśmy stąd spadać. Chowam chusteczki do kieszeni, żeby się pozbyć dowodów zbrodni. Po raz ostatni rzucam spojrzenie na Noela. Dupek. Jakby to

powiedziała Tate – cholerny dupek. Kiwam głową Kitowi, a następnie wspinam się ostrożnie, przeskakuję przez parapet i ląduję na trawie. Skóra na łokciach podczas wysiłku naciąga się i mam wrażenie, że przez moje ciało przetacza się fala ognia. Biorę się w garść. Plaster przykleję sobie w domu.

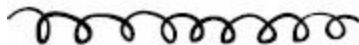
Obok mnie po chwili ląduje Kit. Poganim go, biegniemy schyleni niczym komandosi. Z trudem powstrzymujemy śmiech.

– Ładnie go urządziliśmy – oznajmia mój przyjaciel, kiedy wsiadamy do zaparkowanego na końcu ulicy samochodu.

Pcham się na miejsce pasażera, a on siada za kierownicą. Nie odpala samochodu, lecz zamiast tego wybucha śmiechem. Ja też mam ubaw po pachy, ale mój przyjaciel wygląda tak, jakby to była przygoda jego życia. Trzyma się za brzuch i ryczy ze śmiechu. Sięga po telefon, grzebie w nim przez moment, a chwilę później podstawia mi wyświetlacz pod nos. Patrę na zdjęcie. Zdjęcie Noela. Jego łysa głowa, odsłonięty brzuch, sześciopak, na widok którego dziewczynom z wrażenia spadają majtki. Jednak nagi tors pokrywają wielkie czarne litery. Jakby napisane markerem. Zerkam na Kita i ponownie patrę na zrobione przez mojego przyjaciela zdjęcie.

Na torsie Noela napisane jest: „Lubię pieprzyć osły”.

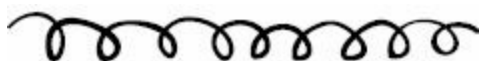
Dupek. Jakby to powiedziała Tate – cholerny dupek.



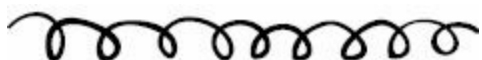
You're a filthy piece of trash
Gotta brush you off my shoulder
Gonna let you kiss my ass
~ *Simon Curtis – Diablo*

TATUM

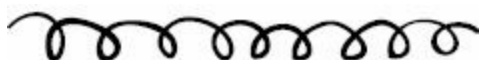
Tate, to ja, Griffin. Twoi rodzice powiedzieli, że wyjechałaś do Rebeki. Kiedy wrócisz? Nie sądzisz, że powinniśmy porozmawiać? Oddzwoń, kiedy odsłuchasz tę wiadomość.



– Tatum, to znowu ja. Nie odzywasz się. Wiesz, że Paige wróciła? Powiedziałem jej, że wyjechałaś. Ona popro...

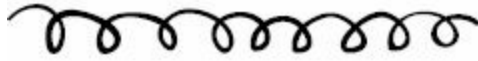


– Hej, tu Paige. Co się z tobą dzieje? Wszyscy martwimy się o ciebie. Chodzi o Griffa? Nie można ciągle uciekać, Tatum. Ale... Chyba nie jestem odpowiednią osobą, która powinna udzielać takich rad...

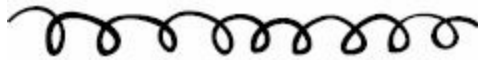


– Cześć, Tate. Chciałabym tylko powiedzieć, że ja i tata martwimy się. Uważamy, że powinnaś wrócić do szkoły. Dzwoniliśmy do ciebie, ale

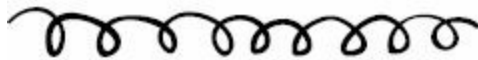
Rebecca za każdym razem odprawiała nas z kwitkiem. Wiemy, że coś się stało, bo nigdy nie zachowywałaś się w ten sposób. Więc gdy wrócisz do domu, umówimy cię na spotkanie z psychologiem. To nie jest żaden wstyd, żeby pójść do specjalisty i porozmawiać o swoich kłopotach. My...



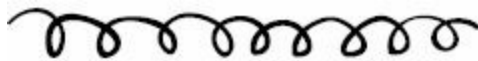
– Cześć, Channing. Tu Griffin. Pamiętasz, jak bardzo nienawidziłaś, gdy zacząłem tak do ciebie mówić? Teraz też tego chyba nie lubisz, co? Jeśli mam rację, to oddzwoń do mnie i powiedz, jak bardzo gardzisz tą ksywką. Nie wiem... Zaczniij krzyczeć, wyzywać, przeklinać, cokolwiek chcesz, tylko się odezwij.



– Bonjour, Tatum. To ja, Kit. Mieliśmy się razem pouczyć, pamiętasz?



– Tu Paige. Zaczynam mieć tego dość! Jesteś głupia i samolubna, Tatum. Nie wiesz, co to prawdziwe problemy! Zniknęłaś, a inni zachowują się, jakby to było normalne. Siedzę sama na lekcjach, podczas lunchu zajmuję osobny stolik, bo głupio mi siedzieć pośród twoich przyjaciół bez ciebie. Nie wiem, co mam jeszcze powiedzieć... Wracaj, wracaj do domu, Tate.



Moje buty uderzają o chodnik, gdy szybkim truchtem biegnę między ulicami. Poprawiam kaptur bluzy, naciągając go mocniej na głowę. Kodaline wyje mi prosto do uszu. Puszczam ciągle od nowa najsmutniejsze piosenki, jakie stworzyli, ale one i tak zawsze okazują się nie dość smutne.

Cieszę się, że wypłakałam wszystkie łzy i teraz znowu mogę zdusić emocje głęboko w sobie, nie dopuścić nikogo do swojego wnętrza. Otworzyłam się i podałam swoje serce na tacy i teraz, proszę bardzo, mam za swoje.

Okazywanie emocji jest złe.

Ludzie widzą wtedy, że jednak nie jesteś superbohaterem z tytanu, za jakiego cię uważali. Ludzie, oglądając pokaz słabości, szukają najsłabszego punktu, by potem móc go bezlitośnie wykorzystać.

Nie okazywać słabości, oto mój priorytet.

Przyspieszam, aż moje buty śmigają po asfalcie, aż zielone kształty drzew nie stają się niczym innym, jak tylko niewyraźnymi, rozmazanymi plamami pozbawionymi konturów. Co jakiś czas gubię rytm, bo bieganie w pojedynkę sprawia, że nie ma tej drugiej osoby, która wyznacza tempo biegu. Raz przyspieszam, raz zwalniam. Moje ciało walczy ze mną. Płuca błagają o odrobinę litości, mięśnie odmawiają posłuszeństwa, grożąc, że za chwilę się przewrócę i nie dam rady się podnieść. Ale mimo wszystko moje serce bije, zapewniając mnie, dając mi tę pewność, że żyję.

Boję się, że jeśli się zatrzymam, odkryję, iż jestem martwa. Tak jak w wierszu Paige.

Zdążyłam się przekonać, że w jej wierszu kryje się prawda, bolesne emocje, które zalewają mój mózg. Usiłuję układać w myślach zdania, sklejam epitety, projektuję metafory. Wszystko brzmi dobrze, dopóki biegnę. Wtedy mam pewność, że to, co tworzy się w mojej głowie, jest prawdą. Ale gdy się zatrzymuję, by złapać oddech, zaczynam rozumieć, że to tylko bezsensowny bełkot. Przekonuję się, że jednak zostałam z tym wszystkim sama.

Myślę o tym, jak łatwo byłoby się teraz zatrzymać.

Mimo wszystko walczę ze sobą, staram się odizolować od fizycznego bólu, jaki w tym momencie czuję. Zerkam na zegarek – zaliczyłam już ustaloną przez siebie dzienną liczbę kilometrów, które muszę przebiec, ale dalej biegnę. Byle

tylko wrócić do domu okrężną drogą. Nie mam ochoty słuchać, jak Rebecca wmusza we mnie jedzenie.

Jestem niewdzięczna, ale próbuję to zmienić.

Kieran, przyszły mąż Rebeki, na początku zdawał się cieszyć moim przyjazdem. Mówił, że dobrze, że jestem. Że będziemy mieli okazję się poznać. W końcu niedługo zostaniemy rodziną. Jednak z dnia na dzień jego optymizm malał, aż w końcu przerodził się w irytację. Kierana denerwuje moja obecność, więc przez cały czas staram się schodzić mu z drogi. A na znak swojej wdzięczności dla Rebeki wykonuję wszystkie prace domowe. Pomagam jej odkurzać, myć naczynia.

Decyduję, że zadzwonię do Paige. Tylko Paige, cała reszta może mnie pocałować w kłamekę. Skrzynkę z wiadomościami głosowymi mam już tak zapełnioną, że nie można mi już nic wysłać. Zresztą i tak przestałam odsłuchiwać te wszystkie nagrania.

Przyspieszam pod koniec, biegnąc w stronę domu Rebeki. Obawiam się, że znowu obudzę się w nocy ze skurczem łydek. Choć staram się rozciągać po treningu, moje mięśnie są przetrenowane od wysiłku i promieniują ostrym bólem, aż łyzy stają mi w oczach. To cholernie boli, ale wiem, że nie mogę przestać biegać.

Krok po kroku. Właśnie taką taktykę przyjmuję pod koniec intensywnego biegu. Ruszam sprintem, patrząc pod nogi. Obserwuję, jak jeden but ze sznurówką w neonowym kolorze wysuwa się do przodu, a chwilę później druga stopa wychodzi na prowadzenie. Krok po kroku.

Nareszcie. Wykonuję ostatni długi sus i już jestem przy drzwiach. Pozwalam sobie na zasłużony odpoczynek. Jedną ręką wydaję telefon, a drugą ocieram pot, który kapie mi z czoła. Wyjmuję słuchawki z uszu i wyłączam muzykę. Kiedy się nachyłam, by zawiązać sznurówki, czuję mrowienie na karku, więc odruchowo unoszę głowę. Chłopak, który stoi za oknem na pierwszym piętrze,

gapi się na mnie. Gdy zauważa, że go dostrzegłam, odwraca wzrok i odchodzi od okna. Nie jestem zaskoczona, bo już wcześniej widziałam go, wracając z treningu. Wygląda, jakby był niewiele starszy ode mnie. Ma rude włosy i mnóstwo piegów. Wydaje się sympatyczny, ale ja nie szukam przyjaciół. A ten chłopak, jakkolwiek ma na imię, zaczyna mnie denerwować. Nie lubię, kiedy ktoś patrzy mi na ręce.

Potrząsam głową i na obolałych nogach docieram do windy, gdzie od razu wciskam przycisk z siódemką. Wyjmuję zapasowe klucze, które dostałam od Rebeki. Ale gdy naciskam kłamkę, okazuje się, że nie będę musiała ich używać. Wita mnie Kieran. Ściągam buty i idę do kuchni, by napić się wody albo czegośkolwiek innego. Jestem taka spragniona, że chwytam pierwszy lepszy kubek leżący na suszarce i dopadam kranu.

– Gotuję samosę, zjesz ze mną? – pyta Kieran.

Odstawiam pusty kubek. Zerkam na brudny blat i zastawioną naczyniami kuchenkę, sceptycznie marszcząc brwi.

– Co gotujesz?

– Samosę – odpowiada Kieran i się uśmiecha. – To azjatyckie pierożki smażone na oleju.

– Podziękuję. Nie jestem głodna.

Ściągam bluzę i odwracam się, by odejść.

– Myślałem, że jako osoba, która biega, wiesz, że po intensywnym treningu trzeba coś zjeść.

– Nie muszę jeść, jeśli nie mam ochoty.

– Ale ty jesz zdecydowanie za mało – sprzeciwia się Kieran gwałtownie. Wyjmuje pierogi metalową łypatką i odkłada je na talerz. Następnie odwraca się do mnie plecami, wycierając brudne ręce o fartuch. – Od kiedy u nas mieszkasz, codziennie biegasz, ale nie jesz. Spójrz na siebie, nikniesz w oczach. Dziewczyno, chcesz wyniszczyć swój organizm?

Jeden zero dla Kierana.

Próbuję udawać, że nic mnie nie rusza.

– Czemu tak bardzo mnie nie lubisz? – pytam cicho.

Narzeczony mojej siostry patrzy na mnie ze szczerym zdziwieniem.

– Ja? To nie jest tak, że cię nie lubię. Ty nawet nie dałaś się poznać.

– To dlaczego mówisz mi, co mam robić? – odparowuję. W końcu poddaję się i nakładam na talerz parę pierożków. Jakaś część mnie czuje obrzydzenie, gdy patrzę na jedzenie, ale druga rozpaczliwie woła o energię, której potrzebuję. Mimo wszystko jestem zła, że każdy uważa, że ma prawo mną rządzić. – Nie jesteście moją rodziną, nawet się dobrze nie znamy... – mówię.

– Wszyscy martwią się o ciebie, obchodzą się z tobą jak z jajkiem...

– Przestań! Przestań mówić to, co wszyscy powtarzają – krzyczę, choć wcale nie zamierzałam się z nim kłócić.

– Rebecca uważa tak samo, ale jest zbyt miła, by to powiedzieć.

Mierzę wzrokiem Kierana, jego zakrzywiony nos i okulary w grubych oprawkach. On również nakłada sobie samosę na talerz i, ku mojemu zdziwieniu, bez słowa wystawia przed siebie rękę, zapraszając mnie do salonu. Siadamy przy stole. Zabieram się za jedzenie, chociaż tak naprawdę nie mam ochoty spędzać czasu z facetem, który mnie denerwuje i który – chociaż nigdy bym się do tego nie przyznała – poruszył delikatną strunę, gdy wypowiedział te słowa, a potem podstawił mi pod nos niechcianą prawdę.

Ale mimo wszystko siedzę z Kieranem ramię w ramię.

A samosa okazuje się pyszna.

– Może powinnaś – sugeruje mężczyzna niepewnym tonem – się ogarnąć... Cokolwiek się zdarzyło, podejrzewam, że da się to naprawić.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, dlaczego tutaj jestem? – Biorę kęs pierożka, patrząc prosto przed siebie.

– Nie – odpowiada krótko. Odsuwa od siebie pusty talerz i opiera głowę na

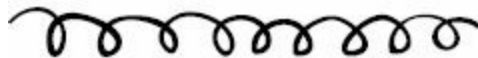
ręce, przybliżając się nieco w moją stronę.

Kieran jest dziennikarzem, więc doskonale zna sztuczki, które mają za zadanie nakłonić drugą osobę do mówienia, i pewnie wykorzystuje je teraz podczas rozmowy ze mną. Zdaję sobie z tego sprawę, ale postanawiam się temu poddać.

– Naprawdę nie wiem – dodaje, a ja wyczuwam, że mówi to szczerze.

Więc mu opowiadam. Skracam wszystko, mówię cicho, ale opanowanym głosem. Nie drga mi żaden mięsień na twarzy – odgrywałam te wydarzenia w głowie tyle razy, że zdążyłam się już przyzwyczać do bólu, który im towarzyszy. Nie zdając sobie sprawy, że odruchowo i beznamiętnie biorę kolejne kęsy samosy, szybko kończę posiłek. To patrzę w okno, to spoglądam na własne paznokcie, ale cały czas mówię, a Kieran, jak na prawdziwego dziennikarza przystało, ani razu mi nie przerywa.

– Staram się ogarnąć – mówię, kończąc swoją historię. – Bardzo, bardzo się staram, ale mi nie wychodzi.



Jeszcze tego samego dnia biorę telefon i dzwonię do Paige.

– Jezu! Wystraszyłaś mnie, Tate. Właśnie oglądałam *Zmierzch*.

– Paige...

– Serio, doszłam do momentu, gdy Edward zaraz się przyzna, że jest wampirem, więc mam nadzieję, że dzwonisz z czymś ważnym.

– Od kiedy jesteś taka sarkastyczna? – pytam, skubiąc nitki wystające z dresów. Jak dobrze znowu słyszeć jej głos.

– Skoro ciebie nie ma, to ktoś musiał przejąć tę fuchę.

– Przepraszam. Przepraszam, okej? Musiałam wyjechać. Zupełnie tak jak ty.

– Dlaczego?

– Myślę, że wiesz czemu.

- Gdybym wiedziała, to nie wydzwaniiałabym do ciebie.
- Przestań być taka ironiczna, do cholery – mówię.
- To powiedz, o co chodzi.
- A ty nie masz tajemnic? Dlaczego wyjechałaś?
- Wspaniale – sarka Paige.
- Ekstra – odpowiadam z równą zaciętością.

Wciskam czerwoną słuchawkę na wyświetlaczu. Ukrywam twarz w dłoniach, czując, jak moje ciało się trzęsie. Czemu, czemu, czemu wszystko, cokolwiek dotknę, musi zostać zniszczone? Dlaczego każda rozmowa musi przeradzać się w kłótnię? Czemu mam wrażenie, że wszystkie rzeczy, jakie posiadam, przeciekają mi przez palce, znikając bezpowrotnie?

Wszystko wokół się wali, a ja nie mam siły, by walczyć.

Oddzwaniam do Paige. Do mojej przyjaciółki.

Po przeprosinach z obu stron Paige proponuje:

- Mogę do ciebie przyjechać.
- Byłoby naprawdę fajnie. Ale czy nie mówiłaś, że nie możesz opuścić ani jednego dnia w szkole?

– To już nieaktualne. Dyrektor powiedział, że zbyt dużo wagarowałam. – Śmieje się, ale w jej głosie trudno doszukać się choćby odrobiny wesołości. –

Będę musiała powtarzać klasę. Wyobrażasz sobie? Ja i wagarowanie? Mój wyjazd to nie wagary.

– W takim razie czym był twój wyjazd? – pytam, starając się nie brzmieć sarkastycznie. Mam ogromną nadzieję, że tym razem Paige mnie nie spławi, nie znajdzie jakiejś wymówki mijającej się z prawdą.

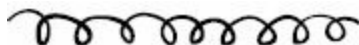
Żadnych półsłów. Kawa na łąwę. Ja i Paige wiemy o tym doskonale.

– Mogłabym ci to wyjaśnić, ale myślę, że to jednak nie jest rozmowa na telefon. Kiedy przyjadę do ciebie, obydwie powiemy sobie prawdę i tylko prawdę. Mam już dość i dłużej nie wytrzymam kłamstw, zarówno z twojej, jak

i z mojej strony. Chcę ci powiedzieć, Tate. Naprawdę. Musisz mi zaufać. Ufasz mi?

– Ufam, Paige. I to cholernie.

Boję się, że jeśli się zatrzymam, odkryję, iż jestem martwa. Tak jak w wierszu Paige.



When you said your last goodbye

I died a little bit inside

I lay in tears in bed all night

Alone without you by my side

~ Kodaline – All I Want

GRIFFIN

Niech się pan lekko obróci – instruuje mnie kobieta. – Jeszcze, tak, tutaj muszę podwinąć i teraz jest dobrze.

– Pokaż się, Griff – prosi mama.

Odwracam się, poprawiając na sobie garnitur. Ten, w przeciwieństwie do poprzednich, które mierzyłem, jest szary. Mama zmusza mnie do przymierzania garniturów, bo stwierdziła, że mój stary ma już za krótkie nogawki.

– I jak? Co sądzisz? – pyta. – Ten jest chyba najładniejszy.

– Tak – zgadzam się z nią, chociaż uważam, że wszystkie garnitury wyglądają tak samo.

Patrzę w lustro i wyobrażam sobie Pam przy swoim boku. Moja dziewczyna już obiecała, że przyjdzie na moje rozdanie świadectw. Zauważam, że nie mam ostatnio ochoty spotykać się z Pam, zupełnie jakby coś przestało między nami grać. Zwalam to na karb ostatnich wydarzeń.

Ze mną i Pam wszystko jest w porządku.

Mama i ekspedientka wdają się w dyskusję, a ja stoję i czekam na dalsze instrukcje, choć wolałbym być gdzie indziej.

– Weźmiemy ten garnitur. – Mama macha ręką w moją stronę. – Jest prześliczny. I do tego trzeba mu dobrać błękitny krawat...

– Oj, tak – zgadza się gorliwie ekspedientka, gestykulując i machając rękami, które szpecą długie czerwone tipsy. – Albo fioletowy, ewentualnie mógłby założyć muszkę.

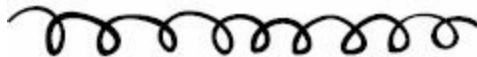
– Nie, Griff woli krawaty, prawda?

Nie odpowiadam, ale matka jest za bardzo wkręcona w rozmowę, żeby to zauważyć. Idę do przebieralni.

„Oddałbym każdy krawat”, myślę. Mógłbym nawet pójść na zakończenie roku szkolnego ubrany w szorty i bluzę, gdyby tylko Tate wróciła.

Wyobrażam sobie, jak stajemy ramię w ramię i podnosimy ręce w górę na znak wolności. Tak długo czekaliśmy na ten dzień, a teraz nie czuję żadnej radości.

Bo Tate wciąż nie ma.



Następnego dnia, wyjeżdżając ze szkolnego parkingu (ustaliłem z mamą, że mogę od niej pożyczyć auto w dni, kiedy odsypia nocki w szpitalu i samochód nie jest jej potrzebny; całe szczęście, że teraz bardziej mi ufa), widzę Kita, który wybiega mi naprzeciw. Jego usta poruszają się, najwyraźniej coś krzyczy, więc żeby go usłyszeć, otwieram okno. Kit – jak to Kit – uznaje to za zaproszenie i bez zbędnych ceregieli gramoli się do samochodu.

– Pasy – rzucam, podczas gdy mój przyjaciel zgarnia leżące na wycieracze pod fotelem śmieci i ze stęknieniem kładzie na podłodze dużą torbę.

– Na szczęście odwołali mi dzisiaj biologię – mówi. – Miałem się zabrać z Coopem, ale on kończy dopiero za godzinę. Dobrze się składa, że na ciebie wpadłem. Przy okazji: nie jedź w stronę domu. Mamy misję do wykonania.

Szczerzy się do mnie, a ja myślę: „Oj, mam już chyba dosyć tej adrenaliny”. Zaraz potem dodaję w myślach: „Kurczę, rutyna nie jest zła, a jego uśmiech wydaje się zwiastunem kolejnej jazdy bez trzymanki”.

– O co chodzi? – pytam.

– A o to, że reszta Lansing pozna prawdziwą naturę Noela.

Nawet nie chcę się zastanawiać, co znowu wymyślił, więc mówię:

– Mógłbyś wyrażać się jaśniej.

Kit podnosi torbę i potrząsa nią.

– Mam tutaj z tysiąc ulotek ze zdjęciem kaloryfera Noela i z tatuażem, który mu narysowałem. – Wytrzeszczam oczy. – Teraz jedziemy do szkoły tego dupka, żeby je rozdać jego kolegom.

Mocny kaliber. Jakaś część mnie przekonuje, że to zagranie poniżej pasa, ale szybko przetwarzam sobie w głowie ten pomysł jeszcze raz i uznaję, że w to wchodzę. Niech gnój ma za swoje.

– Nie wiem, gdzie Noel chodzi do szkoły.

– Właśnie dlatego – odpowiada mój przyjaciel, klikając coś w telefonie – sprawdzam to w Internecie.

Unoszę brew z powątpiewaniem, zastanawiając się, jak Kit znajdzie taką informację. Mimo wszystko naciskam hamulec i zjeżdżam na bok, bo bez sensu byłoby jechać przed siebie. Przy okazji odkrywam, że dostałem nową wiadomość.

Pam: *Masz dzisiaj wolne popołudnie?*

Czuję przemożną chęć, by odłożyć telefon i zignorować esemesa, ale ostatecznie wystukuję krótkie „nie”. Nie mam ochoty na randki z Pam. Denerwuje mnie, że ciągle, nieważne, czy siedzimy w kinie, czy idziemy na spacer, moja dziewczyna opowiada tylko o sobie. Kolejny koncert, kolejne przesłuchanie i znowu jakiś nowy trudny utwór, który musi zagrać na audycji w tej swojej szkole muzycznej. Takie trajkotanie z początku było słodkie, podobnie jak to, że Pam ma taką fajną życiową pasję, ale po jakimś czasie stało się irytujące. I ten śmiech, który brzmi jak chichot małego dziecka. Dźwięk wwiercający się w uszy, zupełnie inny niż śmiech Tate. Tatum, gdy się

śmieje, robi to pełną piersią i zaraża dobrą energią wszystkich dokoła.

Lubię... ten śmiech Tate.

Otrząsam się i uznaję, że odmowa wobec Pam w jednym słowie nie brzmi dobrze, więc dodaję kilka zmyślonych na poczekaniu słów wyjaśnienia. Wcale nie jest mi głupio, że ją oszukuję, że mijam się z prawdą. Dobra, szlachetna Pam o szczerym sercu zrozumie, że muszę pojechać do ciotki Margo.

– Znalazłem – odzywa się nagle Kit. Patrzą na niego ze zdziwieniem, że w zaledwie kilka minut zdołał znaleźć informacje. Nie mam pojęcia, jak to zrobił. – Musimy zawrócić – mówi, wlepiając wzrok w telefon.

Słucham jego instrukcji, zgadzając się tym samym na ten akt dywersji wobec Noela.

– A tak poza tym, to czy już ci mówiłem, że matka zamierza zatrudnić *au pair*? – zagaduje mój przyjaciel.

Kręcę głową.

– No, w każdym razie szuka opiekunki, która miałaby się zająć Mią, Dottie i Carlem.

– Więc *au pair* to opiekunka?

– Ta – odpowiada. – Skręć w lewo. I to opiekunka z zagranicy. Planuję namówić matkę, żeby zatrudniła Ukrainkę albo Greczynkę. Ładne są.

– Podobno – przytakuję, pilnując trasy. – Dobrze jedziemy?

– Tak, zaraz będziemy na miejscu.

– I co z tą opiekunką?

– Właśnie. Wyobrażasz sobie mieć taką fajną laskę, która codziennie robi ci śniadanie i kładzie cię spać wieczorem?

– Myślę, że to będzie opiekunka do dzieci, a nie do napalonych nastolatków – śmieję się.

– Ona nie musi o tym wiedzieć. – Kit mruga do mnie porozumiewawczo.

Chwilę później oznajmia, że jesteśmy na miejscu. Parkuję przed szkołą.

Wysiadamy z samochodu. Kit zarzuca na ramię wypchaną torbę i idziemy w stronę budynku. Mój przyjaciel wyciąga spory plik ulotek, z których część wciska mi w rękę, a część zatrzymuje dla siebie. Obok nas przechodzi grupka dziewczyn, więc Kit od razu zastępuje im drogę i daje im kilka kartek.

– Co to? – pyta laska idąca z przodu, która ewidentnie przewodzi całej grupie. Lekko zsuwa z nosa okulary przeciwsłoneczne (myślałem, że coś takiego robi się tylko na filmach) i mierzy wzrokiem koszulę Kita w hawajskie kwiaty. Usta dziewczyny wykrzywają się w szyderczym uśmiechu, ale jej wzrok zaraz pada na kartkę, którą dał jej mój przyjaciel. – Czy to nie Noel Shaw? – Dziewczyna zasłania usta i pokazuje zdjęcie swojej grupie, która wybucha zbiorowym chichotem.

– W rzeczy samej – odpowiada Kit.

– Skąd to macie? – rzuca jedna z dziewczyn.

Mrużę oczy w pełnym słońcu.

– Nieważne.

– Rajuńciu! – chichocze laska trzymająca zdjęcie. Przekazuje kartkę grupce i prosi o jeszcze kilka kopii. Podaję jej zdjęcia, a ona natychmiast wyjmuje telefon. Rozlegają się kliknięcia migawki i rozchichotana wataha odchodzi w swoją stronę.

Zapewne od razu zdjęcia gołej klaty Noela trafiają na Facebooka.

A ja się cieszę i mam szczerą nadzieję, że dzięki temu naiwne dziewczyny nie będą się nabierać na słodki uśmiech i motocykl tego gnoja.

Mijając kolejne grupki uczniów, rozdajemy im kartki, a gdy stajemy przy szkole, Kit wyjmuje taśmę klejącą.

– Przytrzymaj ulotki, ja będę naklejał. – Odgryza zębami kawałek taśmy.

Robię, jak mówi. Ja trzymam zdjęcia przy ścianie, a on je mocuje. Wspólnie stwierdzamy, że nie wejdziemy do budynku, bo nie chcielibyśmy, żeby dyrektor albo ktokolwiek z kadry o cokolwiek nas oskarżał.

Resztę kartek, które zostały, rozdajemy. W pewnej chwili podchodzi do nas nastolatek o zarozumiałym wyrazie twarzy i oznajmia, że jest z samorządu. Ja i Kit wymieniamy pełne politowania spojrzenia, a on nas pyta, czy chodzimy do tej szkoły.

– Skoro jesteś z jakiegoś tam komitetu – mówię – to czy nie powinieneś znać wszystkich uczniów?

Gość czerwieni się na ten przytyk.

– Nie muszę znać każdego – oponuje, zerkając na ulotki, które trzymamy. –
Odpowiedzcie na moje pytanie.

– Nie, nie jesteśmy z tej szkoły.

– Wobec tego muszę was poprosić o opuszczenie tego terenu.

Kit prycha.

– Serio?

– Tak.

Kładę rękę na ramieniu Kita, próbując powiedzieć mu bez słów, że powinniśmy się wycofać. Tymczasem chłopak z samorządu puszy się jak indyk i wypina pierś wzorowego obywatela, gotowy w każdej chwili wezwać odpowiednie służby. Czyli dyrektora i samego zainteresowanego, uwiecznionego na zdjęciu.

Mój przyjaciel spogląda z wyrazem rezygnacji, nieszczęśliwy, że przerwano mu doskonałą zabawę, ale wycofuje się razem ze mną w stronę szkolnego parkingu. Już jestem przy samochodzie, gdy słyszę, że ktoś woła mnie po nazwisku.

W ułamku sekundy mój mózg ogarnia, że przecież nie znam nikogo z tej szkoły. Nikogo oprócz jednej osoby.

Odwracam się.

– Farrow – warczy Noel, a ja nawet z odległości kilkunastu metrów mogę zobaczyć nabrzmiałe żyły na jego szyi. Jego głowa w ciągu tych paru tygodni

zdążyła się pokryć delikatnym meshkiem, co nie zmienia faktu, że w nowej fryzurze były chłopak Tatum wygląda jak nastoletni diler sprzedający na ulicy skręty zrobione z kuchennych przypraw. Monobrew, niestety, już zniknęła.

Konfrontacja czy ucieczka?

Konfrontacja, oczywiście.

Kilka osób przystaje, rzucając nam zaciekawione spojrzenia. Szczególnym zainteresowaniem cieszy się Noel. Ludzie śmieją się z niego, przekazując między sobą nasze ulotki. Zauważam, że ten gnojek też trzyma taką samą różową kartkę, zwiniętą w rulon, i teraz ciska ją w moją stronę.

– To ty! – wrzeszczy.

Podaję Kitowi kluczyki. Tę sprawę muszę załatwić sam. Na szczęście mój przyjaciel w mig pojmuje, o co mi chodzi, i wycofuje się z pola bitwy.

– Wiedziałem, że to ty! – grzmi Noel. – Ty... ty... ty pizdo! – wypluwa z siebie w końcu.

– Hej, o co ci biega, Nate? – Szczerzę się, bo czerpię radość, kiedy patrzę, w jaki sposób się ośmiesza. To wydaje się przezabawne, gdy obserwuję zdenerwowanie, nie – wściekłość malującą się na jego twarzy.

Na dźwięk własnego imienia, które celowo przekręciłem, drgają mu dziurki w nosie.

– Ty już dobrze wiesz! Nie zgrywaj idioty! Chodzi mi o to! – Dotyka swojej niemal łysej głowy i zbliża się do mnie. Z bliska zauważam, że namalowana markerem między brwiami kreska wcale nie zniknęła, tylko została przykryta podkładem.

– Wyłysiałeś? – Przechyliłam głowę na bok, ale przechodzi mi ochota na żarty. Chwytam rozwścieczonego Noela za koszulkę. – To chyba dlatego, że jesteś takim pieprzonym gnojem, Nate.

To jedno zdanie wystarczy, by przelać czarę goryczy.

Chłopak rzuca się do przodu i popycha mnie, aż obaj upadamy na asfalt.

Walę go pięściami na oślep, dając dojść do głosu instynktowi, który każe mi okładać go, ile wlezie. Obok nas zebrał się krąg uczniów. Niektórzy filmują nas telefonami, a inni klaszczą i kibicują. Wszystko zlewa się w bezładną krwistoczerwoną masę. Jestem pewny, że to tylko złudzenie, ale nie, krew naprawdę zakrywa mi pole widzenia. Cholera! Tłukę dalej pięściami, słysząc satysfakcjonujący trzask. Któraś kość została złamana. Bynajmniej nie moja – nie czuję żadnego bólu, chociaż sądząc po ciosach, jakie zadaje Noel, powinienem już leżeć nieprzytomny. Adrenalina. Zbieram wszystkie siły, zrzucam go z siebie i teraz to ja nad nim góruję. Mam przewagę. Spoglądam na złamany nos Noela i wcale nie jest mi przykro.

Gdyby nie skrzywdził Tatum, jej matka by do mnie nie zadzwoniła, ja nigdy bym jej nie pocałował, a ona nigdy by nie wyjechała.

To wszystko jego wina. To wina Noela. Przez niego straciłem przyjaciółkę.

To wydaje się doskonałym pretekstem do dalszej bójki, ale zanim zdążę unieść rękę, tłum gapiów się rozstępuje.

– Co się tu... DZIEJE!?! – krzyczy czarnoskóry mężczyzna w garniturze. Po respekcie, z jakim patrzą na niego wszyscy uczniowie, uznają, że to dyrektor albo inny pracujący w tej szkole ważniak.

Facet przeciska się przez krąg, a jego gruby brzuch faluje. Chwyta mnie za ramię, ściągając mnie z Noela. Jego też szarpie, żeby się podniósł.

– Wszyscy na lekcje, a kto jest już po, niech jedzie do domu. – Dyrektor, tak, to z pewnością dyrektor, pluje śliną, zwracając się do uczniów. Kilkoro z nich odchodzi, ale większość stoi i obserwuje rozwój wydarzeń.

– Ty... – sapie Noel i ociera krew z twarzy.

Wierzchem dłoni przecieram oczy. Wszystko dokoła nabiera ostrości i barw innych niż czerwień. Rany, były chłopak Tatum wygląda naprawdę okropnie z dziwnie wykrzywionym nosem.

– Shaw – mówi dyrektor – co za pokazówkę tu odwalasz, co? A ty – zwraca

się do mnie – ciebie nie znam. Chodzisz tu do szkoły? Nie? Nie wiem, dlaczego urządziliście sobie bójkę, ale jeśli chcecie się bić, to róbcie to poza szkołą. Zrozumiano?

Obydwaj go ignorujemy.

Dyrektor kręci głową i rzuca groźnym tonem, żebyśmy się rozeszli, a następnie odchodzi, kręcąc swoim tłustym tyłkiem.

Noel i ja piorunujemy się wzrokiem. Pewnie wyglądam tak samo źle jak on, ale staram się tym nie przejmować.

– Zapłacisz mi za to – mówi, wykrzywiając usta.

Nie odpowiadam.

Jako pierwszy odwracam się i wsiadam do samochodu, gdzie czeka na mnie Kit. Patrę przez chwilę na Noela. Pokazuje środkowy palec, a zaraz potem wycofuje się, wiedząc, że dyrektor wciąż nas obserwuje.

– Griff – zaczyna Kit zduszonym tonem.

– Daj spokój – przerywam mu. – To nic.

Spoglądam na siebie w bocznym lusterku. Oko mam podbite, a na całej twarzy rozmazała mi się krew. Ciemnoczerwoną maź mam też na knykciach. Chryste, wyglądam nie lepiej niż Noel.

– Dasz radę prowadzić?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, że tak, jasne, ale natychmiast je zamykam. W głowie mi się kręci, a dłonie pulsują nieznośnym bólem.

– Zamieńmy się miejscami.

Tak robimy. Kit wskakuje za kierownicę, a ja przesuwam się na drugą stronę. Otwieram schowek w poszukiwaniu chusteczek albo czegokolwiek, co zmyłoby ten brud z mojej twarzy. Nic nie znajduję.

– Kit, zobacz, czy nie masz gdzieś chusteczek.

Chłopak szuka, ale też nie udaje mu się znaleźć. Trudno. Matka się przerazi, gdy zobaczy mnie w takim stanie, ale nie mogę nic na to poradzić ani ukryć

siniaka, który właśnie wykwita mi pod okiem.

Kit kręci coś przy radiu, ale proszę go, żeby nie włączał żadnej muzyki. Okropnie boli mnie głowa. Bębnię palcami o podłokietnik, próbując wyobrazić sobie reakcję Tate. Nie, powiedziałyby, niemożliwe. Griffin jest przecież wzorowym chłopakiem, który karmi bezdomne kotki.

Widzisz, Tate, w co się wpakowałem? Albo raczej: w co ty mnie wpakowałaś?

Chichoczę cicho.

Nie, to raczej niedobrze, więc przestaję i wlepiam wzrok w drzewa, które jedno za drugim rozmazują mi się przed oczami. Ta sytuacja, mój stan i milczenie pomiędzy mną a Tatum – to wszystko doprowadza mnie do obłądu.

Wreszcie docieramy pod mój dom. Kit wyskakuje z samochodu i obchodzi go z drugiej strony. Otwiera mi drzwi, żeby pomóc mi wyjść. Burczę pod nosem, że nie potrzebuję żadnego wsparcia, ale moje nogi drżą, odmawiając posłuszeństwa.

– Uważaj – rzuca Kit.

– Dobra. – Odbieram od niego kluczyki od auta. – Dasz radę wrócić na piechotę?

Marszczę brwi, gdy moją głowę zalewa nowa fala bólu. Lodu. Potrzebuję lodu i aspiryny.

– Tak – mówi mój przyjaciel, a następnie klepie mnie po ramieniu. – Nie przejmuj się, ja byłem w gorszych sytuacjach.

Kit to całkowite przeciwieństwo mojej matki. Nie przejmuje się niczym, o nikogo się nie martwi. Liczy się zabawa. Aż się boję, co zastanę w domu, bo wiem, że dla mamy zabawa jest na ostatnim miejscu. Rany, jak ona zareaguje? Jest przecież ucieleśnieniem nadopiekuńczości. Oby tylko nie zrobiła afery, jak wtedy, gdy rozbiłem jej auto.

Kiwam głową, która nagle wydaje się taka ciężka, jakby ważyła sto

kilogramów. Ufam przyjacielowi, na pewno się z tego wykaraskam. Przecież stoję – chwiejnie, ale stoję – na dwóch nogach i myślę racjonalnie. Cholera, podbite oko to pół biedy, ale jak ja się wytłumaczę matce? „Olej to!”, krzyczy głos w mojej głowie. Matka sobie pomarudzi, będzie trochę dramatyzować, ale ostatecznie da spokój. Jak zawsze zresztą.

Żegnając się z Kitem, kątem oka odnotowując, że zabrał swoją torbę. Nie zauważyłem tego wcześniej. Musiałem na moment stracić kontakt z rzeczywistością. Za to mój plecak został w samochodzie. Wzruszam ramionami i idę do domu.

Matka wita mnie okrzykiem zdziwienia. Pamiętając wciąż o nieznośnym bólu głowy, człapię do kuchni i wydaję z zamrażalnika kilka kostek lodu.

– Matko święta! Boże drogi! Griffin, co się stało? – pyta mama, zbliżając się do mnie. – Kto cię pobił?

„Nie kto mnie pobił, a kogo ja pobiłem”, myślę, owijając lód w ręcznik, który zaraz przykładam do oka. Zatrzymuję tę uwagę dla siebie, bo wyczuwam, że to nie jest dobry moment na żarty.

– Taki jeden. Ale to naprawdę wygląda gorzej niż jest w rzeczywistości – kłamię, a w duchu stękam z bólu.

– Może trzeba cię zawieźć do szpitala? Albo powinniśmy od razu jechać na policję? – pyta mama spanikowanym tonem.

– Nie, mamu. Byłbym za to wdzięczny, gdybyś dała mi aspirynę.

Ona chce coś powiedzieć, widzę to wyraźnie, ale podaje mi tę cholerną aspirynę.

„Widzisz, Tate”, prychnę w myślach. Mówienie do siebie nie wydaje się normalne. Nawet zaczynam mówić jak ty, Channing.

– Synku – matka kontynuuje ogień pytań. – Kto cię pobił? Kto ci to zrobił? Kręcę głową. Idę do swojego pokoju.

– Zaczekaj – mówi. – Pójdę po wodę utlenioną, przecież trzeba to przemyć.

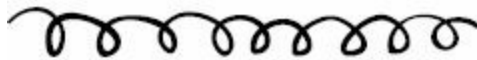
Cały jesteś we krwi. I to fioletowe oko... Mam chyba krem albo żel na takie siniaki. Wezmę od razu całą apteczkę, stój tutaj.

– Nie, mam.

– Ale... – zaczyna, a jej pielęgniarska natura i matczyne instynkty dają o sobie znać. Mama najchętniej wzięłaby mnie w obroty, zorganizowała kilkudniową kurację i zaczęła wypytywać. Co, jak, kiedy i dlaczego? Nie mam na to ochoty.

– Sam doprowadzę się do porządku – odpowiadam ze spokojem, żeby jej nie denerwować. – Umyję twarz, to wszystko. Jesteś pielęgniarką, więc wiesz, że to nic takiego. Kiedy się ogarnę, to pogadamy.

Po tych słowach wychodzę z kuchni, zostawiając ją samą.



Zaplatam ręce za głową i jednym krokiem przemierzam długość pokoju. Chodzę raz w tę, raz w drugą stronę, pograżając się w myślach. Potrzebuję jakiejś odskoczni, czegoś, co pozwoliłoby mi odetchnąć, nie myśleć choć przez chwilę. Nie mogę iść na boisko, bo już dawno jest zamknięte, a na bieganie nie mam siły. Co jeszcze mógłbym zrobić? Muzyka. Tak, potrzebuję posłuchać czegoś mocnego, jakiejś starej dobrej piosenki. Sięgam na półkę z płytami. Biorę kilka plastikowych opakowań, ale gdy próbuję je wyciągnąć, coś spada na podłogę.

Płyty.

Podnoszę je i wycieram z kurzu. To kilka nieopakowanych płyt oznaczonych kolorowymi flamastrami. „Zakończenie roku szkolnego”, tak jest napisane na pierwszej. A na drugiej „Zawody Griffina”. Nie mam pojęcia, co to jest. Nazwy też nic mi nie mówią, ale kierując się ciekawością, odpalam komputer i wkładam do niego płytę wybraną na chybił trafił.

Na ekranie pojawia się dziewczynka o długich ciemnych włosach

związanych w kucyki. Tatum. Jest o wiele młodsza niż teraz. Jej szczerbata buzia zajmuje pół ekranu. Sekundę później wsiada na rower.

– Patrz, potrafię jeździć na dwóch kółkach! – krzyczy swoim dzieciennym głosem.

– Ja umiem już od dawna. – Kamera robi zbliżenie na małego chłopca. Na mnie. Poznaje swoją ulubioną pomarańczową czapkę z daszkiem z czasów dzieciństwa i okulary w grubych oprawkach, które musiałem nosić, gdy byłem mały.

Teraz znowu kamera przeskakuje na Tate, która wystawia język w odpowiedzi na moją przechwałkę i wsiada na rower.

– To mój koń. Patrzcie na mojego konia! – Łapie za sznurki splecione w kolorowy warkocz, które są przywiązane do kierownicy. Mają pewnie imitować lejce, którymi kieruje się koniem.

Mała Tate rusza wzdłuż ulicy, mocno pedałowując, a w kadr wchodzi młodsza wersja mnie. Widzę burzę nieogarniętych włosów i kąciki ust, brudne od czekolady.

– Kręcisz, mam? – pyta młodszy Griff. – Kręcisz? Dobrze. Jak myślisz, prześcignę ją?

– Możesz spróbować – odpowiada mama, która trzyma aparat, więc nie widać jej twarzy.

Moja młodsza wersja wydaje się oburzona.

– Oczywiście, że będę szybszy. – Na nagraniu podnoszę rower i przekładam jedną nogę przez ramę, a drugą odpycham się w pedzie. – To dziewczyna. – Odwracam się i śmigam, aż staję się rozmazaną plamą. – Ona nigdy ze mną nie wygra! – krzyczę głośno, kiedy jestem już w połowie drogi.

Widzę, że mama próbuje zrobić zbliżenie na dwie oddalające się sylwetki, ale obraz jest zbyt nieostry, bym mógł zobaczyć szczegóły. Mały Griff pędzi jak szalony i w ciągu kilku sekund dogania Tate. Dwie postacie się ścigają.

Przy skrzyżowaniu ulicy zatrzymują się, a jedno z dzieci unosi rękę. Nie potrafię odróżnić które. Mama śmieje się i na tym kończy się film.

Siedzę oszołomiony, wciąż będąc myślami przy krótkim nagraniu, które obejrzałem przed chwilą. Patrzę na monitor, a następnie przenoszę wzrok na płyty leżące na moich kolanach. Czy tak właśnie czują się lunatycy? Bo ja czuję się, jakbym był dzieckiem błądzącym we mgle.

Biorę kolejną płytę i wkładam ją do komputera.

Na ekranie wyskakuje nowe okienko. Obraz filmu z początku jest ciemny i niewyraźny, ale zaraz do pomieszczenia wchodzi postać, która trzyma coś, co się świeci. Tort. Duży tort ze świeczkami, to one oświetlają cały pokój. A konkretnie salon w moim domu. To mama trzyma tort, idzie z nim ostrożnie i stawia go na stole, ku uciechu reszty gości – sporej grupy dzieciaków i kilkorga dorosłych, pewnie rodziców. Wśród nich znajduję ojca i mamę Tatum, którzy mają mniej zmarszczek i są o kilka lat młodszy. Śmieją się i klaszczą, tak jak wszyscy inni. Skoro są rodzice Tatum, to musimy być i my. Patrzę na zbitą gromadę niemal identycznie ubranych dzieci. Jest, widzę samego siebie. Obok mnie stoi moja przyjaciółka.

– Griff, chodź, zdmuchnij świeczki – mówi mama, przywołując mnie gestem do siebie.

Obserwuję, jak mały Griff wychodzi na środek i pochyla się, by zdmuchnąć świeczki.

– Zaśpiewajmy mu – sugeruje ktoś z tyłu.

Ludzie zaczynają głośno śpiewać, klaszczą, a Griffin na filmie stoi przy torcie. Jego wzrok jest utkwiony w jedną osobę. Tatum.

Piosenka urodzinowa dobiega końca, więc chłopiec zamyka oczy. Koncentruje się, marszcząc swoje dziecinne czoło, a następnie dmucha. Świeczki gasną, jedna po drugiej.

Mały Griff odsuwa się na bok, żeby mama mogła pokroić tort. Dzieci

w kolorowych czapczkach otaczają go – mnie – ciasnym kręgiem, wołając:

- Ale fajny tort. Jaki to smak?
- Idziemy otworzyć prezenty?
- Gdzie jest piłka, którą graliśmy?

W tej płątaniu jestem w stanie zobaczyć, jak uśmiechnięta Tate podchodzi do Griffa i szczerząc się, pyta:

- Jakie było twoje życzenie?

Chłopiec kręci głową.

- Nie mogę ci powiedzieć.

Ale ja pamiętam.

Pamiętam, czego sobie wtedy zażyczyłem. Mimo że byłem jeszcze dzieckiem, chciałem, by przyjaźń między mną a Tate była na zawsze.

Brak mi słów.

Ponieważ film dobiegł końca, sięgam po następną płytę. Włączam nagranie, czując dziwny uścisk w piersi.

– Działa? – pyta Tate, spoglądając na mnie. Tym razem jest starsza, wygląda na czternaście albo piętnaście lat.

Wystarczy jedno spojrzenie na to, co jest w tle – tłum, podskakujący wściekle do rytmu – i już wiem, co to za wydarzenie. Koncert zespołu, na który poszliśmy we dwójkę z Tate rok temu. Kupiłem jej bilety na urodziny.

- Działa – potwierdza mój głos zza kamery, którą to ja muszę trzymać.

– Więc – zaczyna Tatum – jesteśmy na koncercie Bring Me The Horizon i jest zajebiście.

- Hej, nagrywamy to dla naszych rodziców!

Dziewczyna robi kwaśną minę.

- To wyłącz kamerę.

Obraz trzęsie się i rozmazuje, ale zaraz łapie ostrość.

- Nie, chcę uwiecznić tę chwilę.

Ona, jak to Tatum, przewraca oczami. Ignoruje wycelowany w nią aparat i odwraca się w stronę sceny.

– Idą! To oni! To oni! – wrzeszczy tłum, aż trzeszczy w głośnikach.

Młodszy Griffin obraca kamerę pod takim kątem, że teraz można zobaczyć jednocześnie skaczącą Tate i scenę, na którą wchodzi mężczyźni w skórzanych kurtkach.

Patrzę na Tate. Ciemny cień na powiekach. Szare oczy błyszczące ekscytacją. Drobnny nos i wydatny podbródek. Włosy związane w warkocz. Mój wzrok prześlizguje się niżej. Czarna koszulka z zespołem i ciemne spodnie, czyli zestaw ubrań, jakie lubiła Tatum w czasach, gdy chciała słuchać metalu i nosić glany. Gdy chciała upodobnić się do mnie.

Podczas gdy zespół gra refren jednej ze swoich najbardziej znanych piosenek, moja przyjaciółka zagląda w kadr kamery i uśmiecha się, obejmując Griffa z nagrania. Przygryzam wargę, siedząc na krześle i wpatrując się w monitor.

– Uwielbiam cię! – krzyczy dziewczyna na filmie. – Co prawda nie jest to Kodaline, ale...

– Ci Brytole? – rzuca Griff zza kamery.

Przyjaciółka ignoruje mój przytyk.

– Nie jest to Kodaline, ale i tak jest zajebiście!

– Zaczekaj. – Zbliżenie na jej twarz. – Powiedz to jeszcze raz.

– Ty głupku. – Kręci głową. – Wyłącz to.

– Przecież...

– Ciesz się cudowną muzyką, do cholery, i wyłącz tę cholerną kamerę.

Sekunda i ekran staje się czarny.

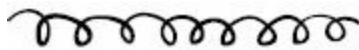
A ja siedzę i siedzę bez ruchu. Te ostatnie kilkanaście minut coś przestawiło, dotarło do serca i...

I Tatum.

Jestem w niej zakochany.

I Tatum.

Jestem w niej zakochany.



And cherish them in parts of me that savor every kiss

I couldn't face a life without your lights

But all of that was ripped apart when you refused to fight

~ Slipknot – Snuff

TATUM

Daj czadu! – Kieran entuzjastycznym tonem zagrzewa mnie do walki, gdy wysiadam z jego samochodu. W odpowiedzi rzucam mu pełne politowania spojrzenie, ale mój przyszły szwagier się nie poddaje. – A tak w ogóle to czemu kazałaś mi tu podjechać? – dodaje.

– Umówiłam się z Paige na mieście – odpowiadam szybko. – Paige to moja przyjaciółka, przyjedzie mnie odwiedzić.

– Wie, jak dojechać?

– Tak.

– A ty będziesz wiedziała, jak wrócić do domu?

Powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami.

– Tak.

– Dobra. – Wzrusza ramionami. – To do zobaczenia. Tylko nie wracaj zbyt późno.

Kieran odjeżdża, a ja patrzę na oddalający się samochód, zastanawiając się, dlaczego Kieran i Rebecca zachowują się jak moi rodzice. Mimo wszystko cieszę się, że nie musiałam się tłumaczyć z przyjazdu Paige. Wiem, że obydwójce starają się zapewnić mi swobodę, jakiej potrzebuję, ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że po naszej ostatniej rozmowie Kieran

troszczy się o mnie z poczucia obowiązku, co czasem bywa przytłaczające.

Jest ciepło i słonecznie. Mam wrażenie, że nawet pogoda ze mnie kpi. Sprawdzam telefon. Paige napisała, że czeka w centrum, i podała namiary. Postanawiam iść na piechotę, bo to całkiem niedaleko. Po kilku minutach na wyznaczonej ulicy dostrzegam samochód Paige. Zbliżywszy się do niego, pukam w szybę. Dziewczyna niemal podskakuje ze strachu. Patrzy na mnie zza szyby, a następnie wysiada z pojazdu i rzuca mi się na szyję.

Nieco zaskakuje mnie wylewność, jaką okazuje mi Paige, ale zaraz potem uświadamiam sobie, jak bardzo zdążyłam się z nią zżyć. I ona też. Uścisk przyjaciółki jest mocny i stanowczy, ale wyczuwam w nim również smutek i ciężar, jaki zdaje się spoczywać na barkach Paige. To prolog, który zwiastuje poważną rozmowę i koniec z kłamstwami.

– Cześć – mówi Paige, odsuwając się ode mnie. Jej oczy są zaskakująco spokojne, neutralne.

– Kopę lat.

– Znasz jakieś fajne miejsce, gdzie można usiąść? – pyta, zamykając samochód.

– Nie... Właściwie nie – przyznaję.

Paige nie pyta, nie docieka, a zamiast tego proponuje:

– To może się przejdźmy. Zobaczmy, czy jest tu coś ciekawego.

Zgadzam się i idziemy w przeciwną stronę niż przyszłam. Nie chciałabym wpaść na którąś histeryczkę z grupy wsparcia, więc kieruję się razem z Paige wzdłuż Baker Street, gdzie sklepy ciągną się na całą długość ulicy. Rozmawiamy o znajomych, Paige opowiada mi, co u nich, kto z kim zerwał i kto się z im spotyka. Nie interesuje mnie to, ale mimo wszystko słucham.

– A co u Kita? – pytam i tym razem jestem szczerze ciekawa. Brakuje mi jego nieśmiesznych żartów i hawajskich koszul.

– Kit to Kit. – Przyjaciółka wzrusza ramionami. – Po staremu. Zdaje się, że

znalazł sobie dziewczynę z młodszej klasy.

– Serio? To świetnie.

– Tak. Wydawało mi się, że podkochiwał się w tobie.

– Nie gadaj. – Śmieję się, unosząc brwi. – A skąd takie podejrzenia?

– Wystarczy spojrzeć – stwierdza Paige rzeczowo. Pokazuje mi torebkę na wystawie, a ja kiwam głową, że ładna, więc wchodzimy do sklepu. Zerka na mnie, kiedy krążymy między półkami. – Nie wiedziałaś?

– Nie.

Nie wyobrażam sobie, że Kit mógłby się we mnie podkochiwać. Jego charakterystyczny chłopięcy uśmiech jest słodki i przyjacielski, ale nic dla mnie nie znaczy. Nie, dla mnie istnieje tylko jeden chłopak, a kolejne złamane serce nie jest mi potrzebne.

– A propos, wiesz, co zrobił Griffin? – pyta Paige.

– Nie.

Wychodzimy już ze sklepu i wracamy do oglądania innych wystaw.

– Griffin ogolił głowę Noelowi.

Zatrzymuję się gwałtownie.

– Czeka... ŻE CO?

Paige kiwa głową, podejmując przerwana wędrowkę.

– Naprawdę. Mówię poważnie.

– Nie wierzę. Jak...

– Podobno włamał się do niego do domu. Mało tego, Griffin razem z Kitem pojechali pod szkołę Noela i rozdawali zdjęcia, na których był Noel.

– I co? – pytam z przejęciem, wciąż nie dowierzając. Mój Griffin nigdy nie zrobiłby czegoś tak irracjonalnego.

– Pobili się.

Nie.

Boże, nie.

– Nie.

– Tak. – Paige kiwa głową. Czekaj, mam zdjęcie. – Wyciąga z torebki telefon i podtyka mi go pod nos.

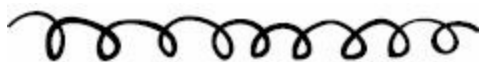
Na obrazku jest śpiący Noel. Łeb łyśy jak kolano, a niżej... Mrużę oczy. Ma namalowaną kreskę, która łączy jego brwi. A na kaloryferze ktoś mu napisał markerem: „Lubię pieprzyć osły”.

Powstrzymuję się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– O nie. Nie – mówię. Paige szturcha mnie w ramię, zanosząc się chichotem. – To nie jest śmieszne. To wcale nie jest zabawne.

– Jest.

– No dobra. Jest – przyznaję i też wybucham śmiechem.



Paige wprowadza mnie we wszystkie znane jej szczegóły, a ja słucham z uwagą. Radosny nastrój stopniowo nas opuszcza, przypominając, po co tak naprawdę Paige tu przyjechała.

Moja przyjaciółka idzie zamówić lody. Zajmuję miejsce na murku, obserwując, jak podchodzi do lady i podaje pieniądze sprzedawcy.

Griffin postąpił lekkomyślnie, a przede wszystkim głupio. Pieprzony hipokryta. Po tym, co mu powiedziałam, chciał wymierzyć sprawiedliwość. Zapomniał, jak bardzo sam mnie skrzywdził. Uciekło mu z pamięci, że potraktował mnie milion razy gorzej niż Noel, dając mi nadzieję i sprawiając, że na jedną jedyną chwilę pozbyłam się wszystkich masek. A to był błąd.

„Ale z niego cholerny dupek”, myślę. Zaczynam nabierać przekonania, że muszę o nim całkowicie, nieodwracalnie zapomnieć, stworzyć czarną dziurę we własnych wspomnieniach.

To jedyne wyjście.

– Truskawkowe – mówi Paige, podając mi loda w rożku.

– Dzięki. – Przez chwilę jemy w ciszy i obserwujemy dzieciaki, które jeżdżą na deskorolkach po drugiej stronie ulicy. – Pamiętasz – odzywam się – o tym, co mówiłaś mi przez telefon?

– Pamiętam. Tylko że... to nie jest takie proste. Nie wiem, od czego zacząć.

– Od początku – sugeruję spokojnym tonem.

Paige garbi się lekko i robi tę swoją zamyśloną minę, która sugeruje, że odpływa, zamyka się w świecie istniejącym tylko dla niej. Jej oczy to oczy starego człowieka, a nie nastoletniej dziewczyny. Podciąga jedną nogę pod siebie i podpira na niej brodę. Nie patrzy na mnie.

– Wiesz – mówi Paige po dłuższej chwili – kiedyś poznałam chłopaka. Nazywał się Rory i mieszkał po sąsiedzku. Zaczęliśmy się ze sobą spotykać. W tamtym czasie byłam cheerleaderką i kompletnie nie radziłam sobie z rodzicami. Miałam przyjaciół, najbardziej popularnych ludzi w szkole, ale czułam, że się duszę. Grałam osobę, którą nie byłam. A przy Rorym... nie musiałam udawać. On zawsze powtarzał, żebym była sobą. To było fajne i dlatego go kochałam. A może to było tylko zauroczenie? Nie wiem, ale było nam ze sobą dobrze, gdy szliśmy razem na plażę albo wypożyczaliśmy z biblioteki stertę książek, które później czytaliśmy przy latarce w nocy. I jakoś nam leciało. Wtedy zaczęłam dostawać kwiaty i liściki. Myślałam, że to od Rory'ego, ale okazało się, że nie. Wyglądało na to, że miałam tajemniczego wielbiciela. Z początku uważałam to za urocze. – Śmieje się, ale nie ma w tym ani krzty wesołości. – Tylko że... cichy wielbiciel zaczął być zaborczy. Pisał, że należę do niego i że jesteśmy sobie przeznaczeni. Raz wspomniałam o tym Rory'emu, ale on powiedział, że to tylko głupi żart. Nie wierzyłam w to ani trochę. Co to za żart, który trwa trzy miesiące? Na szczęście sprawa ucichła, a ja przestałam dostawać prezenty. W tamtym czasie opuściłam się w szkole i mogłam nie zdać z matematyki. Potrzebowałam korków, więc poszłam do pana Colemana, mojego nauczyciela od matmy, i spytałam, czy nie mógłby mi

pomóc. Zgodził się. Pojechałam do niego do domu... – Nagle urywa i wygląda, jakby się krztusiła.

– Paige – reaguję szybko, łapiąc ją za ramię.

– Już w porządku. Pojechałam tam. – Przerywa. Kolejny drżący oddech. – Okazało się, że to on, mój własny nauczyciel, był moim wielbicielem. Sam mi to przyznał. Wiesz, co potem zrobił? Powiedział, że należę tylko do niego. Zamknął mnie w swoim domu. Uwięził w piwnicy. Dosłownie oszalał. Wychodził do pracy, zostawiając mnie samą. Potem wracał, siadał i gapił się na mnie, wciągając kokę. Bałam się, tak bardzo się bałam. Coleman powiedział, że jeśli spróbuję krzyczeć albo wezwać pomoc, to wyciągnie pistolet i zastrzeli najpierw mnie, a potem siebie. Nie mogłam nic zrobić. Wiedziałam, że mówił prawdę. Był szalony. Wydawało się, że z minuty na minutę coraz bardziej traci rozum. Minęło kilka najstraszniejszych i najciemniejszych dni w moim życiu. Potem dowiedziałam się, że rodzice zgłosili moje zniknięcie na policję, ale nic nie działali. W końcu do domu Colemana włamał się Rory. Wcześniej pisałam mu, że jadę na korepetycje, więc uznał, że muszę tam być, w tym domu, u niego. Dopiero wtedy, kiedy wszystkie inne wyjaśnienia się nie sprawdziły. Bo czy miał uwierzyć, że porwałby mnie mój własny nauczyciel? Rory znalazł adres, nie wiem jak, ale zrobił to i przyszedł mnie uratować. Kiedy zobaczył mnie i Colemana... Do końca życia nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Rory wpadł w szal. Rzucił się na Colemana. Nie mogłam go powstrzymać. W którymś momencie przyjechała policja. Podobno wezwał ją jakiś sąsiad, który usłyszał krzyki. Policjanci musieli ściągać Rory'ego z mojego nauczyciela. Tyle krwi... Cała podłoga była zalana krwią. I Rory też. Mój chłopak zrobił z Colemana sieczkę. Zabrała go karetka. Nie ruszał się, myślałam, że mój prześladowca nie żyje. Rory'ego aresztowano, a mnie odwieziono do domu. Lekarzom udało się uratować Colemana, ale zapadł w śpiączkę i nie było wiadomo, czy kiedykolwiek się

obudzi. W tym czasie policja próbowała dociec, co się stało. Przeszukali cały dom Colemana. Nie znaleźli nic, absolutnie nic, co by go obciążało. Za to znaleźli nasze zdjęcia. Poddawano je obróbce, ale były na tyle dobre, że nie można było podważyć ich wiarygodności. Znaleźli też listy, maile, które mu wysłałam. Ja nigdy nie wysłałam wiadomości do Colemana, ale to wszystko było bardzo dokładnie przemyślane. I według gliniarzy nie budziło wątpliwości: założyli, że uciekłam z domu, żeby zamieszkać u swojego kochanka. A mój chłopak to odkrył, zdenerwował się. Pojechał więc do niego do domu i pobił go z zazdrości. Taką wersję wydarzeń potwierdzały wszystkie dowody, jakie zgromadzili. Rozumiesz to? On to wszystko sfabrykował ... Stworzył związek, który istniał tylko w jego głowie, ale usiłował wmówić wszystkim wokół, że jego wizja jest prawdą. Rory'emu postawiono zarzuty. Rozprawa ciągnęła się przez wiele tygodni. Zdałam sobie sprawę, co zrobiłam. Przeze mnie jeden facet tkwił w szpitalu, był warzywem. A drugiemu groziło więzienie. Skazali go na dziesięć lat. Ucięłam z nim kontakt, bo nie potrafiłam się zmusić, by mu spojrzeć w oczy. Zniszczyłam całe jego życie. Przestało mi na czymkolwiek zależeć. Rodzice zaprowadzili mnie do specjalisty. Zdiagnozowano u mnie chorobę dwubiegunową. Przepisali mi leki. Kazali mi chodzić na terapię, ale miałam to gdzieś. Zrujnowałam życie dwóm osobom, więc dlaczego ktoś miałby mi pomagać? Nienawidziłam Colemana i chciałam, żeby zdechł w szpitalu. Ale ostatecznie stwierdziłam, że nawet jemu nie mogłabym tak źle życzyć. Odstawiłam leki przepisane przez psychiatrę i zaczęłam pić, ćpać i kraść. Stoczyłam się na samo dno, a brak leków pogłębiał ten stan. W końcu zaliczyłam próbę samobójczą. Rodzice przerazili się i postanowili, że się przeprowadzimy. Znaleźli mi nowego psychiatrę, dostałam nowe leki. Było w porządku, dopóki nie otrzymałam tego telefonu. – Zerka na mnie przelotnie. – Chodziło o Colemana. Umarł. Pojechaliliśmy na pogrzeb, sama nie wiem po co. Zostałam w Irlandii jeszcze

kilka tygodni, bo nie potrafiłam wracać do szkoły. Jak miałam żyć ze świadomością, że przyczyniłam się do czyjejś śmierci? W tym czasie próbowałam się zmusić, by odwiedzić Rory'ego, ale... nie zrobiłam tego. Wróciłam z nadzieją, że on zdoła mi kiedyś wybaczyć. Albo że ja wybaczę kiedyś samej sobie.

Paige nie wybucha płaczem, nie dostaje hysterii, ale po jej policzkach płyną łzy. Milczy, nie wykonując żadnego ruchu. Łzy kapią na ziemię.

– Paige – mówię łamiącym się głosem. – Przecież... Jak mogłaś nawet myśleć, że to twoja wina? Ten nauczyciel był wariatem, nie masz prawa się o nic obwiniać. Rany, ta cała historia... Nigdy, przenigdy nie miałam pojęcia.

– Skąd miałaś wiedzieć? Biorę bardzo silne leki. Dzięki temu mogę dalej żyć.

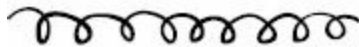
Wdech. Jeden drżący wdech i odkrywam, że moja klatka piersiowa jest zaciśnięta.

Tragedia. W jej oczach. W jej sercu.

Nie potrzebuję więcej tłumaczeń. Przytulam mocno Paige, nie dając jej nigdzie odejść, zapewniając, że jestem tu, przy niej, i nigdzie się nie wybieram. Przyjaciółka zrzuca cały ten ciężar, a ja przejmuję jego część. Jestem pewna, że mój kark to wytrzyma.

Przytulam Paige i role na chwilę się odwracają. Teraz to ja jestem tą, która pociesza i daje nadzieję na lepsze jutro.

Tragedia. W jej oczach. W jej sercu.



If you must fight
fight with yourself and your thoughts in the night
If you must live, darling one
just live, just live, just live
~ Keaton Henson – You

GRIFFIN

Rano idziemy z Kitem pobiegać. Mój przyjaciel wolał zostać w domu i pospać, zanim pójdzie do szkoły, ale ostatecznie namówiłem go, żeby wstał. Główną motywacją było to, że gramy dzisiaj po południu mecz i musimy się zahartować.

– Minuta – dyszy Kit. Zatrzymuje się raptownie i opiera się na czyjejs skrzynce pocztowej. – Daj mi minutę przerwy.

Ukradkiem zerkam na telefon. Nie przebiegliśmy nawet trzech kilometrów, a on już zaczął narzekać, że ma dosyć. Chcąc wykorzystać moment przerwy, rozstawiam szeroko nogi i się rozciągam. Kit sapie jak lokomotywa, jest czerwony na twarzy, ale po kilku minutach oznajmia, że możemy biec dalej. Ruszamy truchtem. Biegniemy żwirowymi ścieżkami, a kamienie chrzęszczą pod naszymi stopami. Moje kroki są długie, wyważone, natomiast mój towarzysz tupie głośno, porusza się raz szybciej, raz wolniej. Puszczą się sprintem przed siebie, by zaraz zwolnić do marszu. Owszem, Kit jest świetnym koszykarzem, ale nigdy nie biegał i stąd bierze się ta jego nieporadność.

– Jak tam sprawy z opiekunką? – zagaduję go, przypomniawszy sobie naszą rozmowę w aucie, gdy jechaliśmy pod szkołę Noela.

– Do-dobrze, matka chce zatrudnić... zatrudnić...

– Zwolnij, Kit.

– Nie trzeba – upiera się, nie zmieniając tempa. – Więc matka chce... zatrudnić Niemkę, bo twierdzi, że Niemki są najbardziej pracowite. Ale moim zdaniem Niemki są brzydkie, nie uważasz?

Zastanawiam się nad odpowiedzią.

Amerykanki są najładniejsze. Takie z pełnymi ustami i krótkimi ciemnymi włosami, jak Tate. Nie. Nie, to rude dziewczyny są najpiękniejsze, takie jak Pam.

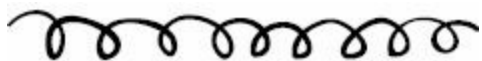
– Griffin?

Budzę się.

– Tak, tak Niemki są brzydkie.

– I mają okropny akcent – dodaje Kit.

Potakuję, chociaż myślami jestem daleko stąd.



Przed wyjściem do szkoły łapię za długopis i kartkę. Patrę na zawieszony w kuchni kalendarz. Dzień urodzin Tate zakreślony jest czerwonym flamastrem, jak każde ważne święto albo urodziny kogoś z rodziny. Przenoszę wzrok na kartkę, zagryzając wargi. Myślę nad tym, co mógłbym jej napisać, czego mógłbym jej życzyć. Czuję się zobowiązany, by napisać do niej w tak ważnym dniu. W końcu jesteśmy przyjaciółmi.

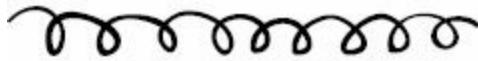
Prawda?

Zabieram się za pisanie. Jedno zdanie, drugie. Nie, to bez sensu. Zgniatam kartkę w kulkę. Piszę od nowa, zastanawiając się, czy powinienem kupić Tatum prezent. Tekst nadal nie brzmi dobrze. Właściwie gdy go czytam, mam ochotę rwać sobie włosy z głowy. Kolejna papierowa kulka ląduje na podłodze.

I kilka następnych.

Zastygam ze wzrokiem utkwionym w oknie. Czy kiedykolwiek znajdę słowa, by opisać to, co jest między nami? To, co zaczynam czuć do mojej przyjaciółki, mimo że staram się przed tym bronić?

W końcu rzucam wszystko, biorę plecak i idę do szkoły.



– Co tam? – mówię, dosiadając się do pustego stolika, przy którym siedzi Paige. – Czemu nie jesz już z nami lunchu? – pytam, nie dając jej dojść do słowa.

– Bo to nie są moi znajomi – odpowiada dziewczyna i mruży obrysowane ciemną kredką oczy.

– Są, wszyscy cię polubili. No, może oprócz...

– Daruj. – Unosi rękę. – Po prostu wolę siedzieć sama. Pasuje ci taka odpowiedź?

– Nie bardzo, ale podobno o gustach się nie dyskutuje. – Przez moment siedzę cicho i zastanawiam się, co powiedzieć. – Wiesz, co u Tatum? – wypalam.

Paige kiwa głową do siebie, jakby spodziewała się usłyszeć to pytanie i tylko czekała, aż je wypowiem.

Unoszę brwi.

– Więc? – pytam.

– Wiem, co u niej.

Cisza.

– Powiesz, czy nie? – warczę z irytacją.

– Słuchaj, możemy pogadać o pogodzie, o tym gównie, które serwują na lunch – mówi, pokazując palcem na stojący przed nią talerz. – Moglibyśmy nawet przedyskutować kwestię, jakim to dupkiem jest Cocks. Spóźniłam się dzisiaj na historię, a on wyrzucił mnie za drzwi i oznajmił, że nie mam co

próbować, bo i tak nie zdam do następnej klasy.

– Paige.

– Nie, nie powiem ci, co u niej. Ona cię nienawidzi i nawet nie masz pojęcia, jak się czuje.

– Dlaczego? – pytam. Nie rozumiem, dlaczego Tate tak bardzo przeżywa tamten pocałunek. Nie mogę stwierdzić, że nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, bo bym skłamał, ale czas przestać roztrząsać przeszłość i zapomnieć o niej. Ja i Tatum jesteśmy przyjaciółmi na dobre i na złe.

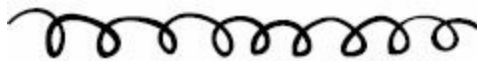
I nie możemy tego zepsuć.

Paige potrząsa głową, wykrzywiając usta.

– Widzę, że dalej nic do ciebie nie dociera. Dorosnij. Zachowujesz się jak gówniarz.

– Ale...

– Daruj sobie – prycha, obdarzając mnie pogardliwym spojrzeniem, którego się nie spodziewałem, a następnie bierze tacę z jedzeniem i odchodzi. Zostawia mnie samego.



Usta.

Usta Tatum o cudownym odcieniu wyblakłej czerwieni.

Wyobrażam sobie, jakby to było po raz kolejny ją pocałować, pozwolić, żeby instynkty przejęły kontrolę. Przypomina mi się uczucie, które ogarnęło mnie na chwilę przed tym, gdy obydwójce rzuciliśmy się na siebie. To przypominało sytuację podczas balu. Będąc przy niej, nie potrzebowałem analizować, szufladkować i kalkulować, zupełnie jakby mój umysł przestał wariować i wreszcie odnalazł spokój.

Na myśl o Tate moje ciało reaguje gwałtowną falą gorąca.

Raptem coś zwała mnie z nóg. „O nie, no co jest, czy ja zemdlałem?”

myślę, bo jest ciemno. Nie mogę otworzyć oczu. Naraz czuję silny uścisk dłoni, które chwytają mnie za ramię i podnoszą do góry, aż stoję na własnych nogach. Otwieram oczy i pocieram szczypiący policzek.

– Wszystko w porządku? – pyta Cooper.

Szybko orientuję się w sytuacji. Stoję na środku boiska. Rozgrywa się zaciekle mecz, ostatni w tym sezonie. Oberwałem piłką prosto w twarz, ponieważ Alex chciał mi ją podać. Nie rozumiem, co się stało. Możliwe, że na chwilę odpłynąłem, co zdarza mi się ostatnio dość często, bo nie mogę spać w nocy. Zwykle siedzę przy komputerze, zarywając noc. Wstaję rano i przez resztę dnia zachowuję się jak robot.

– Czas! – wrzeszczy trener Davies. – Czas!

Sędzia daje chwilę przerwy, a trener zwołuje drużynę do siebie. Zerkam na trybuny. Mój ojciec tam jest, tak jak obiecał. Obok niego Jo i Toby, a miejsce dalej Pam, która zdążyła już zaprzyjaźnić się z moim ojcem.

– Farrow, pobudka! – krzyczy trener ze swoim brytyjskim akcentem. – Co to miało być, he? To nie galeria sztuki, nie możesz stać jak osioł i gapić się na ścianę.

– Wiem.

– Jeśli rozprasza cię twoja ruda koleżanka na widowni, to ucałuj ją ode mnie i powiedz, żeby stąd spadała.

– Dobrze.

Wszyscy członkowie drużyny patrzą bez słowa na tyradę trenera. Davies czuje się doskonale w swoim żywiole i bynajmniej nie zamierza przestać.

– Tak trudno wysilić ci komórki mózgowe? Wystarczy tylko, że podniesiesz rękę i złapiesz cholerną piłkę.

– Dobra.

– Dobra, dobra – mruczy trener, po czym zwraca się do reszty drużyny. – Nie zmieniamy taktyki, panowie, ale musicie się bardziej postarać. Bądźcie

szybsi, zwinniejsi i sprytniejsi niż wasi przeciwnicy. – Rzuca okiem na tablicę punktową. – Ci z Reynoldsa prowadzą, ale mamy szansę to wygrać. Do boju!

– Do boju! Drużyna! – powtarzamy wszyscy chórem.

– Farrow – mówi do mnie trener – ty siadasz na ławkę. Dickens, wchodzisz za niego.

Niski chłopak o ciemnej karnacji podrywa się z ławki rezerwowych i z uśmiechem na ustach truchta w stronę reszty drużyny. Gapię się na trenera w osłupieniu.

– Ale... Jak to?

Davies wzrusza ramionami, a w tym czasie sędzia ogłasza koniec przerwy i zespoły wchodzą na boisko.

– Tak to – odpowiada.

Z wściekłością siadam na ławce, myślę tylko o tym, że nigdy nie musiałem przebywać w strefie rezerwowych. W tej grupie znajdują się głównie uczniowie z najmłodszego rocznika albo tacy, którzy średnio grają w kosza. Nie, ja nigdy do nich nie należałem, swoją ciężką pracą zasłużyłem sobie na to, by znajdować się w elicie.

Czuje się coraz bardziej przybity, szukam wzrokiem ojca na trybunach. Łapię jego spojrzenie, chociaż dalej nie potrafię uwierzyć, że on tu jest i że pojawił się w moim życiu. Tak wiele zdążyło się zmienić w ostatnim czasie.

Moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni.

Dave, którego w myślach zacząłem nazywać tatą, zaciska kciuki i unosi je do góry, żebym mógł je zobaczyć. Kręcę głową. Dzisiejszy dzień jest do bani. Miałem pokazać ojcu, jak gram, jak potrafię grać, a skończyło się na tym, że oberwałem piłką jak ostatnia ciamajda i trener posadził mnie na ławce. „Taki ze mnie gracz”, pryham ze złością w myślach. Pokazałem się z najlepszej strony, nie ma co.

Pod wpływem impulsu stwierdzam, że nie może tak być. Zrywam się

z ławki i zwracam się w stronę trenera, który miętoli w rękach plastikowy gwizdek i wydaje głośne polecenia w stronę chłopaków.

– Trenerze – mówię.

– Nie teraz.

– Chcę wejść na boisko.

– To nie koncert życzeń, Farrow.

– Ale ja mówię serio – stwierdzam rzeczowo. Żeby jakoś przekonać trenera, muszę podeprzeć się argumentami, więc podejmuję szybkie, analityczne spojrzenie na moją drużynę, starając się wypatrzeć kogoś, kto gra najgorzej. – Ma pan rację, że Dickens dobrze gra, ale on – pokazuję palcem na Kossa, dzieciaka z najmłodszej klasy – on zupełnie sobie nie radzi. Kuleje na jedną nogę i to go spowalnia, a przeciwnicy nie boją się tego wykorzystywać.

– Tak? – Trener unosi jedną brew.

Kiwam stanowczo głową z niezachwianą pewnością siebie.

– Tak – odpowiadam.

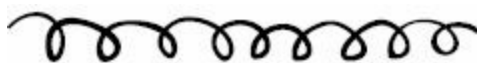
– Koss przynajmniej nie mdleje. – Davies gwizdże i wymachuje rękami, nie patrząc na mnie. – Alex, sfauluj go, nie daj mu wchodzić sobie na głowę.

– Zamknij się, Davies! – krzyczy trener przeciwnej drużyny z drugiego końca boiska.

– Jeśli czegoś nie zrobimy, to przegramy ten mecz – mówię, starając się przekrzyczeć tłum.

Scott Davies patrzy na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Właż! – Gdy wypowiada te słowa, wokół tryskają kropelki jego śliny, ale jestem zbyt podekscytowany, by się tym przejmować. – Tylko pamiętaj – dodaje trener – jeśli to schrzanisz, to nie masz wstępu na boisko.



– Może jeszcze szparagów, Dave? – pyta mama z nienaturalną uprzejmością.

– Nie, dziękuję, Carlo.

Przez najbliższe minuty słyszę pytania, które padają z ust matki w stronę ojca, Jo i Toby’ego. Jeśli chodzi o Dave’a, to daje się wyczuć między nimi napięcie, a atmosferę można kroić nożem. Na szczęście moi młodszy bracia zdają się tego nie dostrzegać. Wariują przy stole, niemal przekrzykując się nawzajem. Co chwila wypytują mamę o różne rzeczy i mówią, że jedzenie jest pyszne. Moja rodzicielka z lekkim zdziwieniem odpowiada na ich pytania, ale widzę, że do bliźniaków ma zupełnie inne podejście niż do Dave’a.

– Griff dał dzisiaj popalić na boisku, nie, Griff? – odzywa się ojciec, przełknąwszy kęs zapiekanki.

Wzruszam ramionami.

– Myślę, że to zasługa całej drużyny.

– Aleś ty skromny – śmieje się matka. – Przynajmniej dobrze go wychowałam – dodaje złośliwie. Z jej oczu znika dobroć, jaką okazuje swoim pacjentom w szpitalu, a w jej miejsce pojawia się dezaprobatą adresowana w stronę Dave’a.

Ojciec mruży oczy na ten przytyk.

– Mogę poprosić jeszcze o grzanki, pani Carlo? – pyta Jo z niepodobną do siebie uprzejmością.

– Jasne, kochanie – odpowiada mama. – Weź sobie, ile chcesz.

– Tata ma rację – mówi Toby, który też sięga po tosty. – Co nie, Jo? Widzieliśmy ten skok na końcu. A potem wrzuciłeś piłkę do kosza za jednym zamachem.

– Mistrzostwo świata! – krzyczy Jo.

– Chłopcy – upomina ich Dave, ale wszyscy czują, że atmosfera nieco się polepszyła.

– Nie szkodzi. – Mama macha ręką i upija z kieliszka łyk wina. Nachyla się nad stołem i mierzwi mi włosy jak małemu chłopcu.

– Mamo.

Unosi ręce w geście obrony.

– Dobra.

Biorę sobie dokładkę szparagów, ukradkiem obserwując scenę, która rozgrywa się przede mną. Chociaż nie mogę w to uwierzyć, to muszę przyznać, że nie tego spodziewałem się po rodzinnej kolacji. Myślałem, że mama i Marlene będą skakały sobie do gardeł, równocześnie obrzucając się jedzeniem, a Dave będzie dopingował swoją drugą żonę w walce. Ale nie, Marlene na szczęście nie przyszła, bo miała ważniejsze sprawy do załatwienia. Chyba nie byłoby najlepszym pomysłem zaprosić jednocześnie mamę i moją macochę, dlatego rodzinne spotkanie po latach nie staje się kompletną klapą. Z początku byłem trochę zdziwiony tym, że mama zachowała stoicki spokój i zimną krew, ale – jak mi wyjaśniła – parę dni wcześniej skontaktowała się z ojcem. Wymienili ze sobą parę maili, dzięki czemu żadne z nich nie wydawało się zszokowane, widząc to drugie po wielu latach milczenia.

– Griffin – mówi Toby – jak wołają na ciebie przyjaciele?

– Griff. Albo po prostu Griffin – dodaję, myśląc o Tatum, która jako jedna z nielicznych zwraca się do mnie pełnym imieniem.

– A Fin? Ktoś kiedyś tak do ciebie powiedział?

Zerkam na ojca, ale szybko odwracam wzrok i mówię ostrożnie:

– Tak. Dave często tak na mnie wołał, gdy byłem mały.

– Tata? – upewnia się drugi brat bliźniak.

– Tak, tata.

– Pamiętam to. – Mama przejeżdża palcem po krawędzi kieliszka. – Tatum nigdy nie wiedziała, o jakiego Fina chodzi.

– A ty, Dave? Przypominasz to sobie? – pytam szybko, usiłując zmienić temat.

Ojciec patrzy na mnie. Widzę w jego oczach, że ani trochę tego nie pamięta. Zamiast odpowiedzieć, przechyla głowę raz na jeden bok, raz na drugi.

– A ta Tatum – mówi – nadal się z nią przyjaźnisz?

Tego już za wiele.

Odsuwam się od stołu i wstaję, czując w piersi ucisk, którego nie potrafię zrozumieć.

– Griff – protestuje matka. – Dokąd ty idziesz?

– Do siebie. Już się najadłem.

– A co z naszym maratonem? – jęczy Toby, ciągnąc mnie za rękaw koszulki.

– Mieliliśmy obejrzeć następną część *Gwiezdnych wojen*. Obiecałeś!

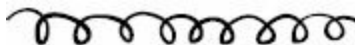
Przecieram twarz i zadaję sobie ponownie to jedno pytanie.

Co się ze mną dzieje?

„Przeanalizuj, jakie istnieje prawdopodobieństwo, że się w niej zakochałeś”, podpowiada mój umysł. „Nie, nie. Nie zakochałem się w niej”, szybko odpowiadam samemu sobie. Ale nie potrafię już ocenić, co jest prawdą, a co kłamstwem.

Całkowicie się w tym wszystkim pogubiłem.

Nie rozumiem, dlaczego Tate tak bardzo przeżywa tamten pocałunek. Nie mogę stwierdzić, że nie wywarł na mnie żadnego wrażenia, bo bym skłamał, ale czas przestać roztrząsać przeszłość i zapomnieć o niej. Ja i Tatum jesteśmy przyjaciółmi na dobre i na złe. I nie możemy tego zepsuć.



Too late, too late,

I never said 'goodbye'

Too late, too late,

Can't even ask you why.

~ Bullet for My Valentine – A Place where You Belong

TATUM

Któregoś dnia Rebecca stwierdza, że nie mogę tyle siedzieć w domu, i zabiera mnie ze sobą do kwiaciarni, gdzie umówiła się z florystką. Kobieta ma przyjąć zamówienie na ślub Rebeki i – jak twierdzi moja siostra – jest to tak cholernie ważna kwestia, że muszę jej pomóc zdecydować.

– Ładnie tu, prawda? – pyta Rebecca, wchodząc do kwiaciarni.

– Ładnie – odpowiadam, chociaż już przy wejściu uderza mnie gryzący zapach.

Podchodzimy do lady, gdzie czeka na nas starsza kobieta w śmiesznym różowym fartuszk.

– W czymś mogę pomóc? – Kwiaciarka odkłada bukiet tulipanów do wazonu i otrzepuje ręce.

– Byłam umówiona – odpowiada Rebecca.

– Ślub, tak? – Moja siostra potakuje, a kobieta rozpromienia się. – W takim razie proszę usiąść.

Rebecca puszcza mnie przodem, robiąc do mnie minę w stylu „Uśmiechnij się, do cholery”. Szczerzę się i po raz kolejny nakładam maskę. Siadamy na ustawionych w kącie sklepu fotelach.

– Z tego, co pamiętam – kontynuuje florystka – kiedy rozmawialiśmy przez

telefon, mówiła pani, że chciałyby róże. Proszę, oto album z kompozycjami kwiatów.

Kobieta sięga po niewielki album z półki pod stołem. Rebecca odbiera go od niej i przegląda. Pokazuje mi zdjęcie białych lilii.

– Co sądzisz o tych, Tate?

– Ładne.

– Piękne – zachwala kwiaciarka. – Bardzo eleganckie i stonowane. Panny młode często wybierają tę kompozycję na swój ślub.

Rebecca kiwa głową i dalej przewraca kartki.

– Może mogłabym pani pomóc? – oferuje wspaniałomyślnie sprzedawczyni.

– Tak, przydałaby się fachowa pomoc.

– W takim razie, jakiego koloru pani szuka? Czy ma już pani wybrane kwiaty?

– Jeszcze nie zdecydowałam, jakie byłyby najbardziej odpowiednie, ale wiem na pewno, że chciałabym coś w jasnych kolorach i żeby kompozycje były eleganckie oraz minimalistyczne jednocześnie.

– A co pani na to? – Kobieta zwraca się do mnie.

– Zgadzam się z nią.

– Dobrze, rozumiem. W takim razie – kontynuuje, widząc, że nie jestem chętna do rozmowy – może dobre byłyby białe róże.

Kobieta przewraca strony i pokazuje Rebecce zdjęcie białych róż, przewiązanych wstążką w pastelowym kolorze i przystrojonych kwiatami polnymi. Przez parę chwil Rebecca i sprzedawczyni zachwycają się tym pięknym bukietem.

– Nie wiem, nie wiem – mówi moja siostra, oglądając zdjęcie, na którym panna młoda trzyma bukiet czerwonych i pomarańczowych tulipanów. – Ten też jest piękny. Nie potrafię się zdecydować. Tate, pomożesz?

Rebecca posyła mi spojrzenie, które aż woła, bym włączyła się do dyskusji.

Zagryzam wargę, stwierdzam, że jest w porządku. Jest dobrze, dopóki nikt nie wspomina o nim.

– Pokaż. – Oglądam uważnie obydwa zdjęcia, porównując je ze sobą. – Fioletowy wydaje mi się lepszy, ale myślę, że bardziej pasowałyby białe róże.

– A lokal jest już wybrany? – dopytuje kwiaciarka.

– Jest, jest.

– Więc może powinny panie dopasować kompozycję do wystroju.

– Fioletowy – mówi Rebecca. – Nie, biały. Nie wiem, który jest lepszy.

Przewracam oczami. Od kiedy moja siostra jest w ciąży, stała się niezdecydowana dwadzieścia cztery godziny na dobę. Zdarzają jej się też napady złości i hysterii, na przykład gdy nie wie, co obejrzeć w telewizji. Warczy wtedy i na mnie, i na Kierana, a my zawsze ignorujemy jej wybuchy i śmiejemy się z nich, kiedy nie patrzy.

– To tylko kwiaty – uspokajam ją.

– Tylko. Kwiaty. – Rebecca wygląda, jakby zaraz miała rzucić się na mnie i wytargać mnie za włosy.

„Typowa kobieta w ciąży”, kwituję w myślach, ale żeby jej nie denerwować, mówię spokojnie:

– Mnie bardziej podobają się fioletowe.

– A nie białe?

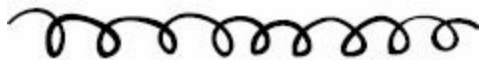
– Nie.

– Nie wiem. – Rebecca potrząsa głową, dotykając dłonią swojego brzucha, który rośnie z dnia na dzień.

– Jest pani w ciąży? – pyta florystka. – To całkiem zrozumiałe...

– Dobrze – przerywa jej moja siostra, a ja staram się telepatycznie przekazać kwiaciarce, żeby się zamknęła. – Cóż, myślę, że potrzebuję jeszcze kilku dni na przedyskutowanie tej kwestii z moim narzeczoną. Gdy zdecydujemy, umówię się z panią telefonicznie i uzgodnimy szczegóły. A teraz

musimy już iść, bo jestem umówiona na przymiarkę sukni ślubnej.



Następnego dnia wstaję wcześnie rano i człapię do kuchni. Kieran właśnie żegna się z Rebeccą.

– Na razie, dziewczyny! – woła, bierze torbę i wychodzi.

– To co, śniadanie? – pyta moja siostra. W odpowiedzi kiwam głową.

Kilka minut później siedzimy wspólnie przy stole i jemy śniadanie, które razem przygotowałyśmy. Ja milczę, a ona paple i paple, jednocześnie stukając palcami w klawiaturę telefonu.

– Z kim tak namiętnie esemesujesz, co? – Odgryzam kęs bułki i opieram brodę na dłoni.

– Z kobietą, która szyje dla mnie sukienkę.

Zdaje się, że mojej siostrze zaczyna odbijać ślubna gorączka. Wczoraj, gdy byłyśmy w salonie sukien ślubnych, Rebecca przez trzy godziny przymierzała sukienki, aż w końcu stwierdziła, że chciałaby mieć ubranie szyte na miarę. Z tego powodu konsultantka musiała ją dokładnie zmierzyć i wysłuchać długiej litanii wymagań, jakie postawiła przyszła panna młoda. Sukienka musi być śnieżnobiała i koniecznie luźna w pasie, bo brzuch Rebeki niedługo stanie się wielki jak balon.

– Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik – mówi siostra. – Mamy jeszcze tyle papierkowej roboty! Razem z Kieranem musimy jechać do lokalu, żeby ustalić catering, no i trzeba wybrać sukienki dla druhen – dla ciebie i małej siostrzenicy Kierana.

Otwieram usta, żeby powiedzieć, że fajnie, znowu godziny mierzenia, narzekania i wydzwaniania, ale rozlega się pukanie do drzwi. Kieran?

– Otwarte! – krzyczy Rebecca, wstając z krzesła.

Trzask drzwi. Moment później w salonie pojawiają się rodzice. Patrzę

oszołomiona to na nich, to na siostrę.

Co to, do ciężkiej cholery, ma być?

– Tate – piszczy mama, podrywa mnie z siedzenia i przytula. Tata uśmiecha się do mnie, ale jest to smutny uśmiech.

– Co wy tu robicie? – wykrztuszam, zerkając na Rebecę, która przybiera minę niewiniątka. Nie podoba mi się to.

– Jedziesz z nami do domu – odpowiada mama.

Zalewa mnie mrożąca fala paniki.

– Nie, nie, nie. Co wy... Co wy mówicie? Powiedzieliście, że mogę zostać z Rebecą.

– Dzisiaj jest zakończenie roku szkolnego. Musisz na nim być.

– Nie. – Nie mam siły, żeby wydostać się z objęć mamy, więc tylko stoję i oddycham, oddycham, czując łzy zasłaniające mi pole widzenia. – Nie mogę wrócić.

Tata łapie mnie za ramiona i potrząsa mną.

– Tatum? Nie możesz odwrócić się od całego świata. Co się takiego stało, że uciekłaś z domu?

– Nie uciekłam.

– Tate – mówi mama – odwracasz się od przyjaciół, nie chcesz z nami rozmawiać. Griffina też ignorujesz. Nie możemy stać i przyglądać się, jak zamykasz się w sobie. Wracasz i koniec. Walizki są spakowane.

Głupieję.

Biegnę do swojego pokoju i otwieram szafę, w której leży walizka. Jest pełna ubrań, zapakowana. Co to ma być? Kieran na pewno nie grzebał w moich rzeczach, a ja sama nie miałabym powodu, żeby wszystkie swoje rzeczy z szafy włożyć z powrotem do walizki. Jest tylko jedna osoba, która mogła mnie spakować – Rebecca. Przygryzam wargę i liczę, mając nadzieję, że dzięki temu się uspokoję.

– Kochanie.

Mama, za nią tata, a z tyłu Rebecca. Oni wszyscy patrzą na mnie ze strachem, smutkiem i bezradnością, z którą nie potrafią sobie poradzić. I ja też nie mogę.

– Ty. – Celuję palcem w siostrę. – To ty to zrobiłaś, tak? Dlaczego? Powiedziałaś im o Griffinie, o całej historii? Obiecałaś, że im nie powiesz!
Rebecca.

– Jedź. Jedź do domu – odpowiada ze łzami w oczach. – Tam czeka na ciebie psycholog. On ci pomoże...

– Gówno prawda! – krzyczę. – Ach, już wiem. Liżesz dupy rodzicom, bo oni płacą za twój ślub, tak? Jesteś taka sama jak wszyscy inni. Nienawidzę cię, słyszysz? Nienawidzę cię, Rebecca.

Twarz Rebeki wykrzywia groteskowy wyraz. Łapie się za brzuch i zgina się wpół.

Na jedną wieczność zamieram.

Zanim rodzice zdążą zareagować, doskakuję do niej i spanikowanym głosem krzyczę:

– Rebecca? Rebecca, powiedz coś!

– Skurcz – jęczy w odpowiedzi.

– Przecież ona nie może się denerwować. – Matka też nachyla się do Rebeki.

– Wezwać pogotowie?

– Już... przechodzi – sapie moja siostra, a ja mam ochotę płakać z poczucia ulgi. – Nie trzeba, tato. Widzisz? Mogę już się podnieść.

Spojrzenia mamy i taty kierują się na mnie, a ja mogę tylko skulić się w sobie i powtarzać:

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Rebecca kładzie rękę na moim ramieniu.

– Żyję, nic mi nie jest – mówi. – Poczekajcie w samochodzie, ja z nią porozmawiam – zwraca się do rodziców.

Matka patrzy podejrzliwie, ale tata szepcze jej coś na ucho i zgarnia ją ramieniem. Wychodzą.

– Przepraszam. – To pierwsze, co przychodzi mi do głowy. – Zdaję sobie sprawę, że jestem dla ciebie ciężarem. Wiem, że masz mnóstwo spraw na głowie, jesteś w ciąży i bierzesz ślub. Wróciłabym do domu, ale nie... nie potrafię. Gdy tylko załatwię te sprawy, to zniknę.

– Jak chcesz załatwiać sprawy, Tatum? Jak? – pyta Rebecca, a w jej głosie nie ma ani śladu nienawiści, słychać za to rozgoryczenie.

Nie mogę krzyczeć.

– Potrzebuję czasu.

Ona kręci głową.

– Co do tego, co powiedziałaś: nie jesteś ciężarem. W moim życiu zawsze znajdzie się dla ciebie miejsce, ale uważam, że byłoby lepiej, gdybyś wróciła do domu. Przydałby ci się psycholog, spotykałabyś się z przyjaciółmi.

– Mam tylko Paige. Wszyscy moi znajomi są też jego znajomymi.

– Jedź chociaż na zakończenie roku szkolnego. Możesz tu wrócić już na drugi dzień, walizkę też możesz zostawić.

– Ale rodzice...

– Nie martw się. Jeśli będą pytać, to powiedz, żeby zadzwonili do mnie.

– Obiecasz mi, że pojedziesz do lekarza i sprawdzisz, czy nic ci się nie stało? To nie daje mi spokoju.

– Tak. Następną wizytę mam pojutrze, więc się nie denerwuj. Będzie dobrze.

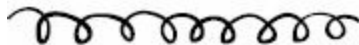
– Rebecca, nie wiem, dlaczego jesteś dla mnie taka miła, ale dziękuję. Musisz wiedzieć, że ja nie chcę, abyś obchodziła się ze mną jak z jajkiem. Jeśli zrobię coś źle, nakrzycz na mnie, daj mi szlaban, cokolwiek. Nie mogę po

raz kolejny upaść.

– Kocham cię, T.

Rebecca rozkłada ręce, a ja zaciskam zęby i mówię sobie, że nigdy, przenigdy nie mogę się rozklejać. Ani okazywać słabości. Uśmiecham się lekko i poklepuję ją po plecach, a następnie odwracam się i wychodzę. Idę zrobić to, co zrobić muszę.

Jest w porządku. Jest dobrze, dopóki nikt nie wspomina o nim.



It's time to let it go, go out and start again

But it's not that easy

~ Kodamine – High Hopes

GRIFFIN

Zawiązuję krawat i patrzę na swoje odbicie w lustrze. Przełykam ślinę, czując gulę w gardle.

– Gotowy? – pyta Pam, wchodząc do łazienki. Jej obcasy stukają o posadzkę. Podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje mnie w pasie. Odwracam się do niej i całuję ją, długo i mocno, aż poczuję tak dobrze mi znaną iskrę, która rozpali mnie od środka. Ale nic nie nadchodzi. Owszem, usta Pam są miękkie i doskonałe, ale parę miesięcy temu w podobnej sytuacji musiałbym się powstrzymać, żeby się na nią nie rzucić, a teraz jest mi to obojętne. Czuję, że to, co było między nami, zniknęło.

Mimo wszystko staram się dać nam jeszcze jedną szansę. Czy powinienem to skończyć? Możliwe. Nie chciałem nawet, żeby Pam była u mnie na zakończeniu roku szkolnego. Wolałem pojechać z Kitem do jego domu, gdzie pod nieobecność rodziców wyjąłby whisky i upilibyśmy się. Tego potrzebuję. Jednak ostatecznie zadzwoniłem do Pam, która zakończenie roku ma dopiero jutro.

– Możemy iść – mówię i biorę Pam za rękę. Schodzimy po schodach, a ja uświadamiam sobie, że serce mi wali.

Jestem zdenerwowany, bo nie wiem, czy ona tam będzie.

„A nawet jeśli?”, ganię się w myślach. Pogodzę się z nią, innej drogi nie ma. Przyjaźń to zbyt krucha rzecz, i zbyt ważna dla mnie, abym mógł ryzykować. Nigdy, przenigdy nie będziemy razem. To śmieszne.

Chyba obydwójce złamaliśmy zasady.

Ta myśl znika równie szybko, jak się pojawiła. Na dole zabieram kluczyki od samochodu, które zostawiła mi mama. Powiedziała, że mogę je wziąć, a ona sama zabierze się do pracy z koleżanką.

– Wzięłaś wszystko? – pyta Pam.

– Tak, kotku.

– Chyba pada. Oby nie zmokła mi sukienka, o szpilkach już nie wspomnę. Mam nadzieję, że nie przewrócę się na chodniku.

– Nie martw się – mówię, zamykając drzwi na klucz. – W razie czego postaram się ciebie złapać.

– Postarasz się? – chichocze. – A jak nie zdążysz?

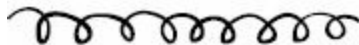
– Oczywiście, że zdążę.

Puszczam Pam przodem i biegniemy razem w stronę samochodu. Moja dziewczyna mówi, przekrzykując deszcz:

– Mój superbohater!

„Gdybyś tylko wiedziała, kochanie”, odpowiadam w myślach. Gdybyś tylko wiedziała.

Chyba obydwójce złamaliśmy zasady.



Then you pretend that I don't mean nothing

I'm not a saint that's easy to tell

But guess what honey you ain't no Angel

~ Bullet for My Valentine – Bittersweet Memories

TATUM

P “atrz przed siebie”.
„Nie oglądaj się”.
„Nie szukaj go”.

Jestem już tak biegła w kłamstwie, że potrafię przekonać samą siebie. Ogarnia mnie niewytłumaczalny spokój. Uśmiecham się do znajomych i przyjaciół. Nawet zamieniam z nimi parę słów, każdemu wciskam tę samą tanią historyjkę o tym, że muszę pomóc w przygotowaniach do ślubu mojej siostry. Działa za każdym razem, znajomi chwalą mnie i mówią, że zazdroszczą mi, iż nie musiałam chodzić do szkoły.

Nie jestem wesoła, właściwie nie czuję żadnych emocji. Wiem, że dopóki go nie spotkam, mogę być spokojna. Jedynie świadomość, że on gdzieś tam jest, może burzyć nieruchomy ocean, jaki zbudowałam w swojej głowie.

– Można? – pyta Kit, wskazując puste miejsce obok mnie. Po chwili orientuje się, że to ja. – Tate, Chryste, nie poznałem cię.

– Siadaj, pewnie.

– Ale ty schudłaś!

– Ostatnio dużo ćwiczyłam – mówię, czując, jak rumieniec powoli wpełza mi na twarz i szyję.

Niełatwo mi go okłamywać. Kita, mojego przyjaciela, który jest najbardziej szczerym chłopakiem, jakiego znam. Chłopięcy uśmiech, hawajska koszula. Ma ją na sobie nawet dzisiaj, chociaż ta jest bardziej elegancka, w złote kwiaty. Uśmiecham się. Tylko Kit potrafi wywołać na mojej twarzy szczerzy, nieudawany uśmiech.

– Trochę przesadziłaś. – Kręci głową z dezaprobatą, ale nie może powstrzymać uśmiechu. – Dobrze cię widzieć – dodaje.

– Nawzajem.

– Na długo przyjechałaś?

– Właściwie tylko na jeden dzień. Wyjeżdżam dzisiaj albo jutro.

– Szkoda. – Kit smutnieje. – Miałem nadzieję, że pójdziemy gdzieś czy coś.

„Miłość to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuję”, myślę, ale nie mówię tego na głos.

– Kogo szukasz? – pyta mój przyjaciel.

Cholera, przejrzał mnie.

– Paige – odpowiadam, wypatrując w tłumie czarnej burzy dredów.

Kit wzrusza ramionami.

– Chyba jej nie ma, zresztą jest za dużo ludzi, żeby można ją było odszukać.

A propos: dopiero co widziałem Griffina. Szukał cię.

Zachowuję spokój.

– Ale ja nie zamierzam go szukać.

– Dlaczego?

– My się już nie przyjaźnimy.

– Co? – Kit mruga gwałtownie, wydaje się oszołomiony. – Gadałem z nim, powiedział, że dalej jesteście przyjaciółmi, ale wyjechałaś, żeby pomóc siostrze.

– Griffin nie potrafi zrozumieć, że ludzie się zmieniają. Nasze drogi... – urywam, szukając odpowiednich słów. – Nasze drogi się rozeszły.

– Ale kanał – mówi Kit. – Byliście przecież najlepszymi przyjaciółmi od... od podstawówki, nie? Wszędzie chodziliście razem, jak jakieś papużki nierozłączki. Wszyscy brali was za parę. Zabawne, co nie?

– Tak.

Na chwilę milkniemy, patrząc, jak dyrektor wychodzi na środek i przejmuje mikrofon od jednego z nauczycieli.

– Chyba możemy zacząć – mówi. – A więc, proszę wszystkich o zajęcie miejsc.

Następnie przez blisko godzinę opowiada o trudzie, jakim jest nauczanie. Dyrektor zachwala najlepszych uczniów, wywołuje ich na środek i wręcza im nagrody. Podsumowuje cały rok szkolny, wymienia kolejne sukcesy, jakie udało się osiągnąć. Karmi nas tą samą gadką, która mówi, że siła tkwi w młodym pokoleniu.

– Hej – szepcze Kit w którymś momencie. – Tam jest Griffin. – Pokazuje palcem na przeciwległy koniec ściany. – Zawołać go?

Dlaczego on jest taki niedomyślny?

– Nie, to chyba nie jest najlepszy pomysł – odpowiadam szybko.

– Aha, no tak. Zapomniałem, że wy...

Nie kończy zdania, ale wiem, o co mu chodzi. Odwracam wzrok, żeby nie pokazywać Kitowi swojego wyrazu twarzy. Mój wzrok sam wędruje w stronę Griffina, chociaż nakazuję mu, aby tego nie robił. Na próżno. Widzę go, jest w eleganckim szarym garniturze. Obok niego stoi Pam, cudowna Pam w różowej sukience, która obejmuje Griffina w pasie, jakby był jej własnością. Gdy patrzę na nich, dochodzę do wniosku, że wyglądają jak dwie gwiazdy filmowe, wprost stworzone dla siebie.

Griffin zdaje się słuchać dyrektora jednym uchem. Całą uwagę poświęca na przeczesywanie wzrokiem tłumu. Jakby kogoś szukał.

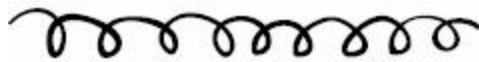
Jakby szukał mnie.

Nie, nie dam mu tej choleralnej satysfakcji. Przyjaciele? Jak Griffin mógł powiedzieć Kitowi, że jesteśmy przyjaciółmi? A potem pocałować Pam, kłamiąc jej w żywe oczy?

Nie, kotku, nigdy cię nie zdradziłem.

Śmieję się pod nosem, ale nie jest mi ani trochę wesoło.

Zamiast go zawołać, wytknąć mu te wszystkie rzeczy albo najzwyczajniej i najsprawiedliwiej w świecie dać mu w pysk, zsuwam się do połowy z krzesła. Bawię się z nim w kotka i myszkę. Tylko że to ja jestem tą myszką, która nigdy nie pozwoli się złapać.



Wieczorem siedzimy w salonie całą rodziną, która składa się ze mnie, mamy i taty. Rebecca również miała przyjechać do Lansing, bo miała tu coś do załatwienia, ale w ostatniej chwili okazało się, że jednak jej nie będzie. Rozgrywamy we trójkę partyjkę szachów, to znaczy – gramy ja i tata, a mama jedynie stoi z boku i od czasu do czasu pomaga mi w ataku, który przypuszczam na tatę.

To przypomina mi stare dobre czasy, kiedy jeszcze nie mieliśmy przed sobą tajemnic – kiedy ja nie miałam sekretów – i mówiliśmy otwarcie wiele rzeczy oraz spędzaliśmy wspólnie czas na grze w szachy. Raz nawet tata próbował nauczyć mnie grać w pokera, ale ostatecznie niczego się nie nauczyłam, więc pozostały nam szachy.

– Zbij mu gońca – podpowiada mi mama.

– Ale on mi zabierze gońca i pionka.

– Warto.

– Nie.

– Jak Rebecca sobie radzi? – Tata zmienia temat, a ja myślę: „Wiedziałam, po prostu wiedziałam, że rodzice wykorzystają sytuację i zaczną mnie

wypytywać”.

– Dobrze – odpowiadam ostrożnie. – Je zdrowo, staram się tego pilnować. Chodzi do lekarza, papierkową robotę z pracy załatwia w domu. Wydaje mi się, że wszystko z nią dobrze, tyle tylko, że ciągle gdzieś jeździ, załatwia sprawy związane ze ślubem, chociaż lekarz wyraźnie powiedział, żeby się nie przemęczała i jak najwięcej odpoczywała. A wiecie, jaka jest Rebecca. Nie usiedzi. Do tego dochodzi stres. Taka już jest, dla niej wielkim zmartwieniem może być to, czy kwiaty na ślubie będą odpowiednie albo czy goście są właściwie usadzeni. Mimo wszystko ja i Kieran staramy się pomagać jej i odciążać ją trochę od obowiązków.

Tata posyła mamie przeciągłe spojrzenie.

– Mówiłem. Lepiej by było, gdyby Rebecca na jakiś czas zamieszkała u nas.

– Ale przecież oni organizują ślub w Grand Rapids, a nie w Lansing. Rebecca miałaby dojeżdżać dzień w dzień do innego miasta? – Mama bez pytania przestawia jeden z moich pionków.

– Rzeczywiście. – Tata się zamyśla. – A gdybyśmy my zamieszkali u Rebeki?

– To bez sensu, Matt. Obydwoje mamy pracę, musimy stale kontrolować kancelarię, bo nie ma osoby, która mogłaby nią kierować pod naszą nieobecność. A poza tym, zdaje mi się, że w mieszkaniu Rebeki jest tylko jedna sypialnia, tak, Tatum?

– Nie, właściwie są dwie sypialnie. Jedna jest mała. Rebecca i Kieran zamierzają zrobić w niej remont, żeby dziecko miało swój pokój.

– To gdzie ty śpisz? – dziwi się tata.

– W tamtej sypialni. Ale w razie czego mogę spać na kanapie w salonie.

Dwie pary oczu kierują się na mnie.

– Dlaczego? – Tata zadaje to pytanie niby od niechcienia, kontynuując grę. – Dlaczego za wszelką cenę chcesz tam zostać, a nie możesz mieszkać tutaj? Tak

bardzo zajmuje cię pomaganie przy ślubie?

– Tak.

– Nie kłam. – Twarz mamy wydaje się nieprzenikniona.

– Nie sądzicie, że fajnie byłoby tam zamieszkać? To bardzo miłe miasto. Mają tam dobre szkoły. I supertrasy dla biegaczy. – Tym razem nie kłamię. Spędziłam w Grand Rapids tyle czasu, że nauczyłam się na pamięć drogi, po której lubią biegać mieszkający w tym mieście sportowcy. Podczas pobytu u Rebeki zdarza mi się, że biegam nawet codziennie. Wtedy mijam studio tańca dla seniorów i zatrzymuję się na chwilę przy parku, w którym jest wybudowany największy plac zabaw dla dzieci, jaki widziałam.

– Tatum, już nie ściemniaj – mówi tata. – Nie łatwiej by było powiedzieć, dlaczego unikasza Lansing? To przez chłopaka? Chodzi o szkołę? Po prostu przyznaj, że nie radzisz sobie i trzeba ci pomóc – dodaje podniesionym tonem, pełnym złości.

– Matt – upomina go mama. – Przestań, nie pamiętasz, co było napisane na ulotce? – Te słowa kieruje tylko w jego stronę.

– Co? – Unoszę brwi, patrząc to na jedno, to na drugie. – Jakiej ulotce?

Nikt nie odpowiada.

– Jakiej ulotce? – irytuję się.

– O depresji – tłumaczy tata, wbijając wzrok w planszę od szachów.

Zatyka mnie. Moi rodzice podejrzewają u mnie depresję?

– Tatum – odzywa się mama – konsultowaliśmy się z psychologiem, dał nam pewną ulotkę. Jest tam podany adres strony internetowej i możemy tam zadzwonić. Wydaje mi się, że to już zaszło za daleko i że wymagasz pomocy z zewnątrz.

– Depresja? – Patrzę na nich z niedowierzaniem. – Naprawdę, mamo? Mówicie poważnie? Przecież ja nie mam żadnej cholernej depresji.

– Nie przeklinaj w tym domu.

Jestem zbyt przejęta, żeby przewrócić oczami.

– Nie mam depresji – mówię głośno.

– To idź to psychologa – upiera się tata.

– Nie.

– Popatrz na swoje zachowanie, na siebie. Chudniesz w oczach...

– Dużo ćwiczę.

Tata posyła mi spojrzenie z serii: „Nawet nie zaczynaj”, a chwilę później kontynuuje:

– Nie spotykasz się z przyjaciółmi, unikasz kontaktów z innymi...

– Wcale nie. Mam znajomych, poznałam sąsiada z bloku Rebeki – kłamię, myśląc o chłopaku, który zawsze obserwuje mnie, gdy biegam. – Poza tym, dzisiaj wieczorem wychodzę z Paige na miasto.

Wstaję z krzesła. Odechciało mi się grać z rodzicami. Odechciało mi się spędzać z nimi czas. Jednak coś zatrzymuje mnie, sprawia, że zastygam.

Przynoszę same problemy.

Taka właśnie jestem.

„Muszę wziąć się w garść”, stwierdzam. Oni, moi rodzice, zasługują na wyjaśnienia. Zasługują na to, by wiedzieć, dlaczego wyjechałam z domu i czemu zachowuję się tak, jak się zachowuję.

– To przez Griffina wyjechałam... wtedy. Bardzo, ale to bardzo się pokłóciliśmy i musiałam wszystko przemyśleć. Wiem, że to jest dziwne i że gadam cholernie nieskładnie, ale nie potrafię uporządkować sobie tego w głowie. Ja i Griffin nie utrzymujemy już kontaktu. Proszę, nie zapraszajcie go tu ani... Po prostu nie ma dla niego miejsca w moim życiu.

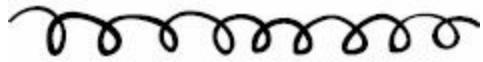
– Więc to przez Griffina? – pyta mama, marszcząc brwi.

Bezwiednie kiwam głową.

– Tylko i aż, mammo.

Tym razem nie chcę odchodzić, zostawiać ich bez słowa.

Tym razem przytulam ich mocno, szczerze i od serca. Czuję się, jakbym robiła to po raz pierwszy.



Przed wyjściem z domu odchyłam delikatnie zasłony w salonie i, mrużąc oczy, obserwuję podjazd stojącego naprzeciwko domu. Taksuję wzrokiem okna. Przez chwilę ogarniają mnie wyrzuty sumienia, że tak stoję, gapię się i szpieguję, ale nie potrafię odwrócić wzroku. Przez okna domu Griffina widzę Carlę, która siedzi w salonie i najwyraźniej z kimś rozmawia – wnioskuję to z ruchu warg i sposobu, w jaki bawi się włosami. Przesuwam się lekko, by zobaczyć, czy jej rozmówcą jest Griffin.

Nie. Cholera.

Obok niej siedzi jakiś facet. I on... widzę... obejmuje ją w talii. Wygląda na to, że są ze sobą w dość zażyłej relacji. Ciekawe, czy Griffin wie, że jego matka ma faceta.

Na ulicę przed naszym domem wjeżdża samochód Paige, więc przerywam całe to żalosne szpiegowanie i, krzyżąc do rodziców, że wychodzę, zgarniam torebkę i wybiegam z domu. Wsuwam się na siedzenie obok mojej przyjaciółki, odruchowo zerkając na podjazd Griffina. Nie ma jego samochodu, a Carla jest w domu, co musi oznaczać, że gdzieś pojechał. Ze swoją dziewczyną albo z przyjaciółmi.

– Nie możesz unikać go do końca świata – stwierdza Paige.

– No co ty powiesz.

– Ironiczna Tate, lubię ją.

– Ja też cię lubię. – Przez moment patrzę na tę dziewczynę, która w ostatnich tygodniach stała się moją najlepszą przyjaciółką, zastąpiła mi Griffina i zrobiła o wiele, wiele więcej. – Gdzie jedziemy?

– Do klubu poetyckiego. Co ty na to?

– Nie. Odpowiedź miałam już gotową, na wypadek, gdybyś mnie zapytała, czy mam ochotę tam jechać.

– A jakie ma to znaczenie? – pyta Paige, wciskając pedał gazu.

– Ogromne. Chciałam zabrzmieć jak bohaterka literacka, która wybiera się na zwariowaną wyprawę ze swoją równie zwariowaną przyjaciółką.

Paige wzdycha teatralnie.

– Czy zechciałabyś towarzyszyć mi w tym jakże podniosłym wydarzeniu?

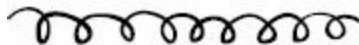
– Złe pytanie. – Klepię ją po ramieniu i kładę nogi na desce rozdzielczej.

– Więc czy masz ochotę jechać?

Szczerzę się.

– Z tobą? Zawsze.

Po prostu nie ma dla niego miejsca w moim życiu.



Are you searching for an answer
Or just peace of mind
When your life has lost its meaning
Maybe you just need a little time
~ Kodaline – After the Fall

GRIFFIN

Trzymaj – mamrocze Alex niewyraźnie, wręczając mi kolejną szklaneczkę z szotem.

Przyjmuję ją i stawiam na stole obok poprzednich. Liczę szklanki na palcach, chichocząc pod nosem. Wydaje mi się, że wypilem już i piwo, i drinki, i szoty. Chyba nawet wódkę... A nie, to akurat pił Kit, który idzie teraz w moją stronę. Zatacza się i prawie upada, ale w ostatniej chwili łapie się za stół, aż drewniane nogi jeżdżące po podłodze wydają dziwny pisk. Wszyscy wybuchamy śmiechem, który zostaje natychmiast pochłonięty przez dudnienie muzyki dochodzące zza ściany.

– Jeszcze jedna kolejka, chłopaki.

Kit unosi szklanę. Podążamy jego śladem. Powtarzam w myślach ostatnie zdanie i ze śmiechem klepię się po nodze. To naprawdę zabawne. Dociera do mnie, że Kit, Alex i siedzący z boku kolega któregoś z nich, Ian czy jakoś tak, zdążyli wypić swoje trunki, więc ja też odchylam głowę i wlewam w siebie zawartość szklanki.

– To jest impreza! – wołam.

Alex i reszta podrywają się i skaczą w rytm muzyki. Kit gdzieś znajduje butelkę z... nie wiem, wszystko tak wiruje, że nie mam czasu się zastanowić.

Zresztą, czy to ważne? Dajemy się ponieść muzyce. Wszyscy wymachujemy nogami, skaczemy. Ale to musi dobrze wyglądać! Tak, bardzo dobrze. Moja dziewczyna powinna wiedzieć, jakiego ma utalentowanego chłopaka.

Kit wymachuje butelką, a na nasze głowy leje się coś zimnego.

– Siki? – woła Ian, nie przestając tańczyć, a pozostali wybuchają rechotem.

Wyrzucam ręce wysoko, kręcę głową, ruszam się niczym wąż. W pewnym momencie upadam, ale kto by się tym przejmował. Tańczę na podłodze, wszystko wiruje, kręci się... Tak właśnie kręci się nasza Ziemia! „Przydałoby się więcej alkoholu”, myślę, wstając na nogi. Ale szkoda opuszczać taką świetną imprezę.

Patrzę na chłopaków. Kit wygląda jakby tańczył egipski taniec, a Alex dziwnie rusza głową, jakby wyszedł z basenu i próbował pozbyć się wody z uszu. Wyciągam rękę albo dwie, chociaż nie wiem, nie przypominam sobie, żebym miał dwie prawe ręce. Pompuję dłonią jak raper, kiwam się.

Ale to musi fantastycznie wyglądać!

– Trzeba to nagrać! – krzyczę do chłopaków.

Kit się zatrzymuje. Odkrył Amerykę, a przynajmniej tak wygląda. Robi zamach ręką i już schodzimy do piwnicy. Albo do garażu. W ręku Kita pojawia się kamera, która natychmiast przechodzi do rąk Alexa. Cofam się kilka kroków, uderzam w coś plecami. Mrużąc oczy, dostrzegam samochód. Świetnie! Nakłaniam Kita, żebyśmy wspięli się na jego dach i zatańczyli jak do teledysku. Muzykę słychać bardzo głośno, nawet tutaj, w piwnicy. Kit od razu wdrapuje się na maskę, ale ja muszę próbować kilka razy. Zabawne, jak wszystko ugina się pod moim spojrzeniem. W końcu staję na nogi i patrzę w obiektyw trzymany przez Alexa. Wydaje się, jakby stał miliony lat świetlnych ode mnie. Chryste, jest tak wysoko, że nawet nie wiem, jak udało mi się wspiąć na górę.

– Chodźcie do nas! – woła Kit zachęcająco.

Kiwam się, wystawiam przed siebie dwa palce w geście pokoju. Raz, dwa. Tak, to dwa palce, mam pewność. Gestem pokoju przesuwam palce poziomo przed oczami, ruszam głową jak gołąb. Po chwili udaję kurczaka. Powiniennem dostać za to... nagrodę.

Nagrodę!

Dwie dziewczyny dołączają do naszej imprezy na dachu auta. Nie przerywam tańca, zagarniam blondynkę, która sama nachalnie napiera na mnie. Kiwamy się w takt muzyki. Wolę skakać, ale jest tak wysoko... wysoko... że nie wiem, czy wytrzymałbym upadek. Blondynka zarzuca mi ręce na szyję i całuje.

Nie podoba mi się to.

– Tate, tylko Tate – mruczę, odpychając ją. Dziewczyna przez chwilę patrzy na mnie ze zdziwieniem, wzrusza ramionami i dołącza do Kita, który tańczy z jakąś laską.

– Tate? – krzyczy Kit. – Jest seksowna, nie Griff? Może się umówimy?

Śmieję się.

– Mam ochotę ci przywalić, ale jestem zbyt pijany, żeby wycelować w twoją gębę.

Kit wygląda, jakby chciał coś powiedzieć. Unosi palec, podrygując do skocznej piosenki.

– Widziałem ją dzisiaj.

Potrząsam głową.

– Co?

– Dzisiaj w szkole.

– Tate. – Na chwilę budzę się z transu, ale zaraz znowu czuję, że kontrolę przejmuje alkohol. Impreza dalej trwa. – Muszę ją znaleźć...

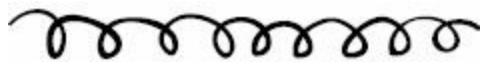
– Zapomnij – rechocze Kit, gdy Alex podaje mu kolejną szklaną butelkę. – Ona cię nienawidzi. Nienawidzi – śmieje się.

Otwieram usta. Muszę... muszę ją znaleźć. Tak. Skaczę do muzyki. Coś miałem zrobić. Nie. Może. Ach, tak, miałem... Kolejna butelka, więcej piwa, wódki, czegokolwiek. Mój język jest wysuszony na wiór i okropnie mnie piecze. Nogi mam jak z waty, ale tańczę dalej. Świetna, świetna biba. Napić się. Pić.

– Zaraz wracam – wrzeszczę do przyjaciół.

Schodzę na krawędź auta i patrzę w dół. Chyba nie jest aż tak wysoko? Nie jest, oczywiście, że nie. Czy jest coś, z czym nie dałbym sobie rady? A gdyby tak wziąć rozbieg? To zawsze działa. Amortyzuje upadek do wody, prawda? To dobry pomysł, więc biorę rozbieg i skaczę.

A zaraz potem wszystko ogarnia ciemność.



Budzę się. Pierwsze, co odczuwam, to okropny ból głowy. Rozglądam się w poszukiwaniu czegokolwiek, co zabiłoby to tępe pulsowanie. Leżę na podłodze. W salonie Kita. Na miękkiej wykładzinie. Jak przez mgłę pamiętam naszą podróż do domu przyjaciela, ale sama impreza... W głowie mam pustkę. Podnoszę się z trudem. Na kanapie leży Alex, a obok niego śpi Cooper. Ludzie, których nie znam, gnieźdzą się na dywanie niedaleko mnie. Jakiś chłopak siedzi przy stole i je pizzę. Nawet nie udaję, że w jakikolwiek sposób mnie to zdziwiło.

– Która godzina? – pytam, trzymając się za głowę.

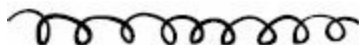
– Trzynasta.

– Cholera!

Wspomnienia rażą mnie siłą pioruna. Tate. Boże, Tate jest tutaj.

Muszę wracać do domu.

Świetna, świetna biba. Napić się. Pić.



A little party never killed nobody

So we gon' dance until we drop, drop

~ Fergie – A Little Party Never Killed Nobody

TATUM

Pakuję kolejne rzeczy z szafy do walizki, nucąc pod nosem jedną z piosenek Kodaline. Po chwili zastanowienia dorzucam do bagażu płyty mojego ulubionego zespołu, żebym miała czego słuchać w wakacje, które spędzę u Rebeki. Cieszę się, że dogadałam się z rodzicami. Ustaliliśmy, że przez najbliższe tygodnie pomogę siostrze przy przygotowaniach do ślubu, a gdy wrócę do domu, to wyjedziemy z rodzicami na kilka dni na Florydę.

Zastanawiam się, kiedy przyjedzie po mnie Rebecca. Może zdążymy kupić coś w sklepie. Potrzebuję więcej letnich ubrań. Jak słyszałam, lato w Grand Rapids zawsze jest upalne, tak samo jak w Lansing, a w szafie mam praktycznie same czarne ubrania, więc będę musiała je wymienić.

Pukanie do drzwi. Podnoszę głowę i on tam jest. Stoi jak gdyby nigdy nic, z rękami wciśniętymi w kieszenie, bujając się na piętach. Wygląda naprawdę okropnie – ciemne sińce pod oczami, zmrużone powieki, grzywka opadająca bokiem na czoło. Zapiera mi dech w piersi. Nie miałam pojęcia, że moje ciało jeszcze daje radę tak na niego reagować.

Po raz pierwszy od wielu tygodni zapominam języka w gębie. On stoi w drzwiach, a ja kucam nad walizką, trzymając czarny stanik. Podchodzi do mnie i wyciąga ręce, ale ja w porę się reflektuję i odskakuję od niego jak

oparzona, zrywając się na równe nogi.

Ulga. Ulga i radość na jego twarzy.

– Tate, wszędzie cię szu...

– Co ty tu robisz? – Cedzę każde słowo. Chociaż całe moje ciało lgnie do niego, ja zduszam wszystkie instynkty i ukrywam się za bezpieczną osłoną obojętności. Z niemałym trudem wkładam na twarz maskę.

– Przyszedłem, żeby cię zobaczyć. – Ma minę niewinnego szczeniaczka. – Żeby cię spotkać. Wróciłaś... Tate...

– Nie wróciłam. – Wskazuję palcem na walizkę. – Zaraz wyjeżdżam znowu.

Zachowuję bezpieczną odległość, zastanawiając się, jak to możliwe, że dwoje ludzi, którzy kiedyś byli dla siebie wszystkim, teraz stoi na dwóch przeciwnych biegunach.

– Dlaczego? – pyta Griffin. Przysuwa się do mnie, chwytając moje dłonie.

Wyrывam się, uciekam.

– Dlaczego? – powtarzam jak echo. Coś w środku mnie pęka idealnie na pół. Griffin znowu próbuje złapać mnie za ręce. – Nie dotykaj mnie!

– Tate. – Griffinowi łamie się głos. – Przecież nadal jesteśmy przyjaciółmi...

Prycham z furją, ale moja zbroja zaczyna się kruszyć.

– Po tym wszystkim?! – krzyczę. – Nie jesteśmy przyjaciółmi. Przyjaciele nie robią sobie takich rzeczy.

– Pogadajmy. To da się wytłumaczyć. Po prostu, proszę, usiądźmy. Porozmawiajmy.

– Chcesz gadać? Dobra. – Kładę jedną rękę na biodrze i nachylam się niebezpiecznie blisko w jego stronę. – Słyszałam o tym, co zrobiłeś Noelowi.

Griffin wygląda na szczęśliwego, zadowolonego z siebie faceta.

– I co? – pyta z głupim uśmiechem, od którego ściska mnie w dołku.

Zgrzytam zębami. Przybliżam swoją twarz do jego, aż nasze nosy dzieli

zaledwie kilka centymetrów. Mówię:

– Uważam, że to tobie ktoś powinien ogolić głowę.

Odwracam się i zapinam zamek walizki, zamykając na chwilę oczy. Nie potrafię myśleć, że zaledwie kilka tygodni temu w tym domu w salonie byliśmy razem. To wydawało się tak proste, tak oczywiste. A potem wszystko się poplątało i nie da się już tego naprawić.

Zabieram walizkę i kieruję się do wyjścia.

– Tatum?

– Powiedziałaś, żebyś mnie nie dotykał.

– Ale...

– Odwal się – mówię. – Naprawdę chcesz spieprzyć mi życie?

– Oczywiście, że nie.

Drżenie brody. Muszę się uspokoić.

– To daj mi święty spokój.

– Nie chcę, żeby to się tak skończyło. Pozwól mi. – Dotyka moich włosów.

– NIE! – wrzeszczę. – Nie pozwolę, żebyś po raz kolejny pocałował mnie, a potem powiedział, że kochasz Pam. Nie pozwolę, żebyś po raz kolejny złamał mi serce.

Griffin wygląda na autentycznie przerażonego. Ale mimo wszystko schodzi mi z drogi, nie odrywając ode mnie wzroku.

Jak?

Jak to możliwe, że nadal jestem w nim po uszy zakochana?

– Jeśli uważasz się za mojego przyjaciela... Jeśli chcesz dla nas dobrze – zniżam głos do szeptu i naciskam kławkę – to znikaj z mojego życia. Nie dzwoń, nie kontaktuj się ze mną. Nie przychodź do mojego domu. Zniknij. Nie chcę cię więcej widzieć. I mam nadzieję, że już nigdy się nie spotkamy. –

Kłamie, w głębi duszy czując, że wystarczyłoby tylko jedno wypowiedziane przez niego słowo, a wybaczyłabym mu.

Jestem taka żałosna.

Griffin wygląda, jakby ktoś trafił go pięścią w brzuch, ale ignoruję go i ruszam przed siebie, ciągnąc za sobą walizkę. Ryzykuję spojrzenie w tył. Griffin nie krzyczy, nic nie mówi, tylko stoi bez ruchu.

To koniec.

Obydwoje zdajemy sobie sprawę, że wszystko, co zrobiliśmy i czego nie zrobiliśmy, przywiodło nas do tego momentu. Może po prostu wiedzieliśmy, że to się kiedyś skończy, ale nie chcieliśmy przyjąć tego do wiadomości. Tak czy inaczej, jest już za późno, by cofnąć słowa, które wypowiedzieliśmy.

Mimo wszystko myślałam, że Griffin da mi spokój po tym, jak wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że przyjaźń nie jest możliwa. Wtedy, gdy mnie odepchnął, mówiąc, że kocha Pam, sądziłam, że zrozumiał. Ale nie. On najwyraźniej nie potrafił przyjąć do wiadomości prostego komunikatu. Dzwonił, pisał, w końcu nadszedł czas na konfrontację.

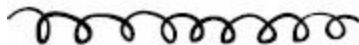
Do trzech razy sztuka.

Powinnam była odpuścić sobie za pierwszym razem.

Idę przed siebie. Nic mnie nie obchodzi. Zostawiam przeszłość za sobą, zamykam rozdział w swoim życiu. Rebecca odbierze mnie z przystanku, na który właśnie zmierzam.

Idę i nie oglądam się za siebie. Odchodzę po raz kolejny.

Idę i nie oglądam się za siebie. Odchodzę po raz kolejny.



Say what it is that you try to say

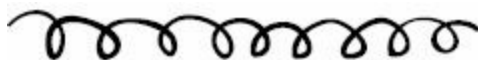
But if you lie to me again

I'll be the one that walks away

~ Kodakone – Honest

GRIFFIN

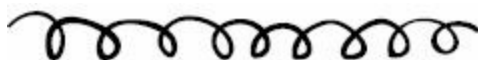
S traciłem ją.



– Dziękuję, że przyszliście – mówi trener. – Podczas ostatniego meczu daliśmy popalić, nie ma co. Mam nadzieję, że zapamiętają to na długo. Liczę też, że we wrześniu wrócicie w pełni sił i energii, żeby dać z siebie wszystko przez następny sezon. Pamiętajcie: wakacje wakacjami, ale nie rozleniwiajcie się zbyt. Od następnego roku szkolnego będą organizowane eliminacje do drużyny, które obowiązują nie tylko świeżaków, ale i was. – Przez salę gimnastyczną przechodzi gniewny pomruk. Słychać gorączkowe szepty, pełne oburzenia. – Dobrze słyszeliście – mówi trener Davies z poważną miną. – Nasza drużyna to elita, a ja nie zamierzam przyjmować jakichś fikołków z dwiema lewymi nogami tylko dlatego, że chodzili na treningi. *All right?* Przyjmuję tylko najlepszych.

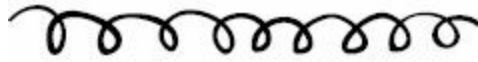
Trener posyła mi wyzywające spojrzenie, a następnie kontynuuje:

– Więc jeśli chcecie grać w przyszłym roku, to bierzcie się ostro do roboty.



„Odpuść”, krzyczy mój mózg.

Ale ja najpierw muszę wszystko przesortować, poukładać, przeanalizować w myślach.



Daję sobie spokój.

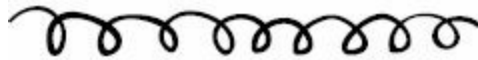
Odpuszczam.

Kasuję jej numer.

Przestaję pisać.

Chowam nasze wspólne zdjęcia.

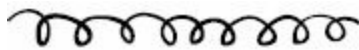
Ale o nich nie zapominam.



Coś dziwnego dzieje się z moim sercem.

„Odpuść”, krzyczy mój mózg.

Ale ja najpierw muszę wszystko przesortować, poukładać, przeanalizować w myślach.



Still nothing feels the same

Too late to hesitate

Why can't I run and escape from myself

And live again

~ Bullet for My Valentine – No Way Out

TATUM

Dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego Rebecca wpada do salonu, krzycząc coś i śmiejąc się jak opętana. Z wrażenia niemal spadam z kanapy. Podnoszę na nią wzrok i rzucając jej pytające spojrzenie.

– To bliźniaki! – Siada na sofie i kładzie rękę na swoim brzuchu.

– Co? – Gapię się na nią, odrzucając na bok książkę, którą czytam.

– Lekarz wcześniej nie zauważył drugiej fasolki, bo schowała się za swoim bratem albo siostrzyczką. Tate... – Rebecca przez moment szuka odpowiednich słów. – To niesamowite. Kieran już wie i dzisiaj jedziemy do restauracji, żeby uczcić tę cudowną wiadomość. Oczywiście jesteś zaproszona.

Też się śmieję.

– Ale... czekaj. Jak to? Jak sobie poradzicie?

Siostra wzrusza ramionami i kładzie nogi opuchnięte w kostkach na stolik kawowy.

– Damy sobie radę – odpowiada. – Może przeprowadzimy się do większego mieszkania. W każdym razie, jestem pewna, że nasze dzieci będą miały wszystko, co najlepsze. Niczego nie będzie im brakowało. Będziemy jeździli z nimi do wesołego miasteczka i zabierali je do kina, a na szkolnych

karnawałach będą miały najpiękniejsze przebrania. – Kręci głową, ale wygląda w tej chwili jak najszczęśliwszy człowiek na świecie. – Przepraszam, że mówię ci takie niestworzone rzeczy, kompletnie od czapy, ale dopiero dzisiaj na badaniach zdałam sobie sprawę, że to coś, co rośnie w moim brzuchu, to dziecko, dzieci. Nie zabawka, którą można się znudzić i oddać ją komuś, ale żywa istotka. Wiem, że większość dziewczyn w moim wieku załamałaby się, gdyby się dowiedziały, że są w ciąży. Najpierw kariera, potem dziecko. Właśnie, z tego wszystkiego zapomniałam ci powiedzieć: to chłopiec i dziewczynka. A swoją drogą, wcale nie uważam, że moja ciąża to katastrofa. To cud. I jestem na to gotowa. Siedząc w poczekalni, zaczęłam wyobrazać sobie, jak to będzie za kilka lat. Chłopiec będzie robił z Kieranem wszystkie te rzeczy, jakie robi syn ze swoim ojcem, a dziewczynka będzie nosiła moje szpilki i biżuterię.

– Będą mieli piękne dzieciństwo – odzywam się ze łzami wzruszenia w oczach.

– Tak. Poznają swoją cudowną ciotkę i kochających dziadków. A co najważniejsze, będą miały siebie nawzajem.

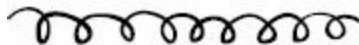
– Zupełnie tak jak my – szepczę.

Wyciągam rękę i patrzę pytająco na Rebecę. Ona potakuje, więc nieśmiało dotykam jej okrągłego brzucha. Jak dotąd nie miałam odwagi. Teraz przesuwam palcami nad jej pępkiem. Czuję. Czuję coś. Wyczuwam delikatne ruchy, co sprawia, że biorę głęboki oddech.

Ogarnia mnie bezbrzesne wzruszenie, ale nie płaczę. Z moich oczu nie płyną łzy, zamiast tego czuję, jak moje serce rośnie z każdą sekundą, aż wydaje się, że nie zmieści mi się w piersi.

Dotykam brzucha Rebeki i mogę zobaczyć, wyobrazić sobie, poczuć, jak rodzi się nowy cud.

Wcale nie uważam, że moja ciąża to katastrofa. To cud. I jestem na to gotowa.



I am ready, I am ready for it

I am ready, I am ready for it all

~ Kodaline – Ready

GRIFFIN

Gdy cała nasza grupa siedzi przy stoliku, West rzuca na blat kilka pudełek z frytkami, butelki coli i cheeseburgery. Nasza grupa – ja, Pam, Alex, Emma, West.

– Boże, frytki – mruczy Alex, otwiera opakowanie i wyciąga kawałek ziemniaka, który aż ocieka tłuszczem i solą.

Emma trzepie go w tył głowy.

– Jak dzikus.

– Nie przesadzaj, Em – mówi West i sięga po burgera. – Zobacz, jaki Alex jest chudy. Niech się chłopina naje, co mu będziesz żałowała.

– Popieram Emmę – odzywa się Pam, która z gracją godną królowej popija mrożoną herbatę. Jeszcze tylko brakuje, żeby wystawiła swój mały palec i uniosła głowę z wywyższością.

Ależ one wszystkie mnie dzisiaj irytują.

– Dajcie spokój. Mac to Mac – mówię i napycham usta frytkami tylko po to, by zrobić dziewczynom na złość.

– Słuchajcie! – Alex stara się przekrzyknąć hałas, jaki panuje przy naszym stoliku. – Jest świetna pogoda, słońce świeci. Zapraszam wszystkich na weekend do Chicago. Mój ojczym ma tam dom, który będzie pusty, więc czemu

by nie skorzystać?

– Gruba impreza? – pytam, oblizując palce z tłuszczu i soli.

West poklepuje mnie po ramieniu i odpowiada za Alexa:

– Griff, tam co roku kroi się taka biba, że z weekendu robi się cały tydzień.

– Wpadam, na sto procent.

– Jasne – odpowiada Alex. – Cała drużyna jedzie.

– Davies też? – śmieje się West.

Alex przewraca oczami, odgryza kęs burgera i mówi:

– Weź nic nie mów. Davies dał nam w kość.

– Strasznie.

– Nie ma wstępu – zaznacza Emma, żartobliwie uderzając swojego chłopaka w pierś.

Pam splata swoje palce z moimi, nachyla się i mówi cicho:

– Nie wiem, czy będę mogła pojechać. – Ściąga usta. – Próby, próby, mam ich tyle, że sama nie wiem, w co ręce włożyć. Tatuś powiedział, że skoro w wakacje mam dużo wolnego czasu, to powinnam jak najwięcej ćwiczyć na skrzypcach.

Mam ochotę warknąć i potrząsnąć nią, żeby w końcu przestała opowiadać tylko o sobie. O próbach. I o występach. I znowu o próbach. Czuję, że na samo wspomnienie o próbach, jakie czekają Pam w najbliższych tygodniach, dostaję drgawek. Ale mówię tylko:

– Nie możesz porozmawiać ze swoim ojcem?

Ona przygryza wargę i posyła mi jedno z tych swoich spojrzeń.

Wyplątnę się z objęć Pam pod pretekstem sięgnięcia po frytki, chociaż tak naprawdę robię to, żeby odsunąć się od niej i nie słuchać jej wywodów.

Godzinę albo dwie później opuszczamy McDonalda i przez resztę wieczoru włączymy się po mieście. Dobrze jest przebywać w towarzystwie chłopaków. Pam zgadała się z Emmą i teraz idą razem z tyłu, dyskutując o czymś.

Powinienem zerwać z Pam. Ta myśl pojawia się w mojej głowie i nie chce zniknąć.

Gdy poznałem Pam, urzekło mnie to, że wyglądała jak filigranowa lalka, a teraz – teraz nie czuję nic. Może nasz czas już minął albo po prostu nigdy jej nie kochałem. Chociaż... Teraz niczego nie jestem pewien.

Zdaję sobie sprawę jedynie z tego, że trzymanie nas obojga w niewygodnym i duszącym związku byłoby marnowaniem czasu.

Powinienem z nią zerwać, bo mimo wszystko myślę, że Pam zasługuje na fajnego chłopaka, który będzie ją kochał.

A może to, że kochałem Pam, tylko sobie wymyśliłem?

A może przez te wszystkie lata kochałem tę jedną jedyną osobę? Tate. Tego nie mogę być pewien i nigdy nie poznam odpowiedzi na to pytanie, bo Tatum odeszła. I mnie nienawidzi, do czego ma pełne prawo. Też chciałbym znienawidzić sam siebie.

Czy chciałbym, żeby moja przyjaciółka wróciła? Oczywiście.

Cholera, życie bez niej jest dziwne, jakby ktoś nagle wyrzucił mnie z mojej strefy komfortu. Jakby ktoś wyrwał część mojego życia, moich wspomnień, i niczym nie zakleił tej dziury.

Kiedy rozchodzimy się do domów, a ja odprowadzam Pam do samych drzwi jej domu, jestem zdecydowany. Już dawno, całkiem nieświadomie, podjąłem decyzję.

– No to do jutra, chyba, nie? – pyta Pam z typową dla siebie nieśmiałością.

– Zadzwoń do mnie?

– Właściwie to muszę ci coś powiedzieć. – Byliśmy ze sobą prawie rok, myślę. To kupa czasu.

– Hmm? Tylko szybko, bo tatuś kazał mi być w domu na czas.

– Musimy... My nie możemy być razem.

– Co? – Dziewczyna ma oczy wielkie jak spodki.

Czuję się w tym momencie jak ostatni śmieć, ale mówię:

– Przykro mi. Przepraszam.

Tylko na to mnie stać.

Pam dotyka ręką policzka i przejeżdża po nim, błędząc wzrokiem dokoła. Choć mnie irytuje, nie mam zamiaru jej skrzywdzić, więc przytulam ją, lekko, ale z wyraźnym dystansem. Po długiej chwili puszczam ją, żeby oswoiła się z sytuacją i żeby dotarło do niej, że mówię poważnie.

– Dlaczego? – pyta, oplatając się ramionami.

– Między nami coś się popsuło. Chyba już cię nie Kocham.

– Chyba?

Prycham i rozkładam ręce, sygnalizując jej, że może zamachnąć się swoją chudą jak patyk ręką i mi przywalić. Byłbym jej za to wdzięczny, bo wiem, że po tym, co jej zrobiłem, zasługuję na to. Nie mam na myśli zerwania, chociaż widzę, że to też łamie jej małe filigranowe serduszko. Nie, chodzi mi o bal, o moment, kiedy pocałowałem Tate.

Bo prawda jest taka, że to ja ją sprowokowałem.

To ja pierwszy się w niej zakochałem.

Ta myśl spada na mnie jak grom z jasnego nieba i wiem, że nie będę potrafił się tego wyprzeć, choćbym nie wiem jak próbował.

Kocham Tatum.

Mój mózg natychmiast każe mi się otrząsnąć i poukładać sobie tę sytuację w głowie. Po pierwsze i najważniejsze, muszę dokończyć rozmowę z Pam, a dopiero później zastanowię się nad burzą, która właśnie rozpętała się we mnie w środku.

– Dla mnie też nie jest to łatwe – mówię, tym razem trzymając się z daleka.

– To wszystko? To naprawdę definitywny koniec?

– Przynajmniej nie zostawiam cię przez esemesa.

Pam marszczy czoło. W tym momencie z domu wychodzi Rick, jej ojciec,

który otacza ją ramieniem, odciągając ją ode mnie. Robi minę surowego ojca.

– Jakiś problem, Pammie? – pyta pieszczotliwym tonem.

– Nie – odpowiadam za nią.

– Nie ciebie pytałem, synu.

– Tak – mówi Pam – wszystko w porządku. Daj nam minutę.

– Mam cię na oku. – Ojciec Pam rzuca nam jeszcze jedno spojrzenie i wraca do domu.

– Przepraszam – mówię. – Naprawdę. Ale i dziękuję za te wszystkie miesiące.

Pam wygląda, jakby nie mogła dalej tego słuchać. Raz po raz to kiwa głową, to kręci nią, na przemian. Serio? Nawet nie zrobi awantury? Co jest z nią nie tak? Myślałem, że ten prawie rok, który spędziliśmy razem, coś dla niej znaczył. A teraz przyglądam się jej reakcji z mieszaniną złości i zażenowania, chociaż to ona powinna na mnie teraz krzyczeć. Ale Pam nigdy taka nie była, oczywiście, że nie. Wydaje mi się, że ona od długiego czasu przeczuwała, co chcę zrobić, dlatego teraz reaguje na to tak spokojnie. Bez zdziwienia.

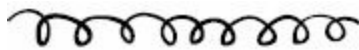
– To cześć. – Pam przestępuje z nogi na nogę i łapie za klamkę. Jestem pewien, że Rick stoi za drzwiami i przysłuchuje się naszej rozmowie, ale mam to gdzieś.

– Pa.

A ona odgarnia długie rude loki, widzę to wszystko jak w zwolnionym tempie, i spogląda na mnie. Nie czekając długo, otwiera drzwi i wchodzi do domu. Zostawia mnie samego.

Kolejna, która mnie znenawidziła.

Bo prawda jest taka, że to ja ją sprowokowałem.
To ja pierwszy się w niej zakochałem.



Give me a whisper
And give me a sign
Give me a kiss before you
Tell me goodbye
Don't you take it so hard now
And please don't take it so bad
I'll still be thinkin' of you
And the times we had, baby
~ Guns N' Roses – Don't Cry

TATUM

Gdy jesteśmy razem całą trójką w eleganckiej restauracji w centrum miasta, Kieran już od wejścia zasypuje nas żartami. Opowiada, że dzisiaj, gdy przeprowadzał wywiad z lokalnym farmerem, zaatakowała go świnia, która myślała, że on chce jej ukraść prosięta. Na szczęście nikt na tym nie ucierpiał, a farmer cały czas przeproszał mojego przyszłego szwagra.

Siadamy przy stoliku. Rebecca i Kieran, niczym superfajni rodzice, stwierdzają, że po co jeść obiad, skoro można od razu przejść do deseru.

– Trzy brownie poprosimy – mówi Kieran do kelnera, który przyjmuje zamówienie.

Mężczyzna notuje coś w bloczku i pyta, nie podnosząc głowy:

– Coś do picia?

– Ja alkoholu nie mogę pić – odzywa się Rebecca, dotykając brzucha. – Więc poproszę tylko kawę.

– Dla mnie też kawa – mówię.

– Skoro moje dziewczyny nie piją, to ja też poprosiłbym kawę – wzdycha Kieran.

Kelner przyjmuje zamówienie i odchodzi, a ja powtarzam w myślach, jak mój przyszły szwagier określił mnie i Rebeccę. Moje dziewczyny, tak właśnie

powiedział. To oznacza, że w pewien sposób mnie zaakceptował i uznaje mnie za swoją rodzinę. Czuję się mile połączona.

– Wybraliście już imiona? – pytam.

Rebecca wymienia spojrzenie z Kieranem, łapie go za rękę i uśmiecha się czule, aż wokół jej oczu tworzą się kurze łapki.

– Jeszcze nie zdecydowaliśmy, ale myślałam nad imionami Jasmine Sloan dla dziewczynki i Aaron Jack dla chłopca.

– Podoba mi się. – Kieran całuje Rebecę w rękę, a ja odwracam wzrok, żeby nie wyjść na zazdrośnicę. – Wiesz co? Bardzo ładne imiona. Mimo że są długie, podobają mi się, Becky. Tak właśnie ich nazwiemy.

Podziwiam ich. Normalnym parom zajmuje miesiące, aby wymyślić odpowiednie imię dla swojej pociechy, a Rebecca i Kieran uporali się z tym dosłownie w jednym momencie. Wystarczyło, że moja siostra rzuciła hasło, a jej narzeczony stwierdził, że tak, bierzemy to. Niesamowite.

– JS i AJ. Fajnie to brzmi – mówię.

– Myślałam, że nie lubisz zdrabniać imion – dziwi się Rebecca.

– Bo nie lubię. – Wzruszam ramionami. – Ale myślę, że mali JS i AJ zasługują na to, by nazywać ich wyjątkowo i oryginalnie.

Kelner akurat przynosi talerze z kawałkami ciasta oraz wysokie szklanki z kawą i fantazyjnie wyciśniętą na wierzchu bitą śmietaną. Ślinka napływa mi do ust. Zabieramy się do jedzenia. Dobrze jest tak po prostu siedzieć w drogiej restauracji i zajadać brownie, które musiało kosztować krocie. Kieran zdaje się tym nie przejmować, jego spojrzenie mówi, że zarówno Rebecca, jak i ja jesteśmy tego warte. Kieran mnie lubi, ale w taki nieromantyczny sposób. I ja też go lubię. W ciągu tych kilku tygodni, które spędziłam u Rebeki, zaprzyjaźniłam się z Kieranem i odkryłam, że mamy mnóstwo wspólnych tematów i zainteresowań. Ja i mój przyszły szwagier potrafimy usiąść na kanapie w salonie i rozmawiać do rana, śmiać się

z głupich reklam i wspólnie oglądać filmy, nieustannie rzucając jakieś komentarze.

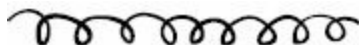
W pewnym momencie Kieran unosi szklankę z kawą i mówi podniosłym tonem:

– A więc chciałbym wznieść toast za moją piękną narzeczoną. I za moją przyszłą szwagierkę, która jest bardzo fajną dziewczyną. Ale przede wszystkim chciałbym wznieść toast za moje dzieci. Jasmine Sloan i Aaron Jack to najtrafniejsze imiona dla naszych dzieci, Becks. Za JS i AJ'a! – Kieran zerka na mnie. – I za miłość – dodaje.

Stukam się z nimi, kawa niemal wylewa się z kubków, a szkło dzwoni.

– Za JS i AJ'a – powtarzam. – I za miłość, oczywiście.

– Za JS i AJ’a – powtarzam. – I za miłość, oczywiście.



Nobody, nobody, nobody's gonna carry you
Try harder, get smarter, dream bigger, play the game
~ *Kodaline – Play the Game*

GRIFFIN

Podejmuję decyzję, by wyjechać do ojca. Dave obiecał mi w swojej firmie pracę, dzięki której dorobię sobie i w końcu będę mógł kupić własny samochód. Mama na początku kręci nosem, ale się zgadza, bo Dave jest przecież moim ojcem. Dlatego tydzień później ze spakowanymi walizkami jadę z nią do ojca. Nie wysiada z samochodu, ale wygłasza odpowiednią mowę, co zwykle robią matki, gdy ich dzieci wyjeżdżają.

– Bądź grzeczny, nie dawaj w kość Dave’owi.

– Tak.

– Mógłbyś do mnie zadzwonić parę razy w tygodniu.

– Dlaczego nie codziennie? Mamo, mam prawie siedemnaście lat, a nie pięć.

– Wiem – mówi moja rodzicielka, głaszcząc mnie po głowie jak małego chłopca. Czasami jej nadopiekuńczość doprowadza mnie do białej gorączki. –

Muszę się do tego przyzwyczaić. Przy okazji, gdy wrócisz, będę musiała z tobą porozmawiać.

– No nie, mamo. Dlaczego mówisz mi takie rzeczy? Teraz przez półtora miesiąca będę się zastanawiał, co miałaś na myśli.

– To nie jest takie ważne. Chyba – dodaje mama po chwili milczenia.

– Buuu! – Nagle z tyłu ktoś krzyczy i wskakuje mi na plecy. Druga poczwarka chwyta się kurczowo mojej nogi. Odwracam głowę i widzę moich przyrodnych braci. Jo i Toby machają mojej mamie, szczerząc zęby, w których brakuje niektórych jedynek.

– Zdaje się, że masz eskortę – mówi mama.

Zamiast odpowiedzieć kiwam głową. Czuję, że Jo ściska mnie za szyję, więc stękam:

– Hej, jeśli nie chcesz, żebym się udusił, to mnie puść.

Chłopiec zwalnia uścisk i przenosi ręce na plecy, chwytając się moich barków.

– Lubią cię – stwierdza mama i podaje mi walizkę na kółkach.

– Josh i Tobias lubią Griffina – potakuje Toby z dołu głosem robota.

– Cześć, mamó. – Jedną ręką łapię za walizkę, a drugą przytrzymuję Josha, by nie spadł mi z pleców.

Mama odjeżdża, a ja ruszam w stronę ogromnego domu mojego ojca. Wyglądam, jakby z mojej nogi wystawała narośl o blond włosach, a na plecach wyrósł mi chichoczący garb. Idę krok za krokiem, drepczę po krętej ścieżce prowadzącej do drzwi. Mijam ten cholerny – i znowu Tatumowe przyzwyczajenie – trawnik, przycięty równiutko co do milimetra, z którego tak się naśmiewałem, kiedy przyjechałem tu po raz pierwszy. Zadbany trawnik jest oznaką tego, że Dave’a stać na dbających o to wszystko ogrodników. Co z kolei oznacza, że ojciec mógłby mi kupić samochód bez mrugnięcia okiem. Sam zresztą tak powiedział – gdy rozmawialiśmy przez telefon, zapewnił mnie, że jeśli go o coś poproszę, to dostanę to. Mimo wszystko nie potrafię wyciągać do niego ręki, żądając pieniędzy. Nie, wolę sam zarobić na własne auto. Dlatego tu jestem.

Po wejściu do domu chłopcy niczym małpki zeskakują ze mnie, wołając jeden przez drugiego:

- TATO! Fin przyjechał.
- Gdzie mama?
- Czy Chad może przyjść do nas zagrać na Xboksie?
- Jestem głodny!

Ojciec wchodzi do pokoju i odsyła chłopców na górę do gabinetu, gdzie urzęduje Marlene, a następnie ściska moją rękę. Nie rzuca się na mnie, nie padamy sobie w ramiona. Wymieniamy uścisk dłoni, a to już jest coś. Między nami nie układa się idealnie, ale obydwaj staramy się, jak możemy.

Zostawiam walizkę w przedpokoju, uznawszy, że odniosę ją na górę później.

- Jak podróż? – pyta Dave.
- Nieźle. A co u was?
- Jo i Toby niedawno mieli zakończenie roku szkolnego. Ich oceny nie były... zachwycające, ale ostatecznie obiecali nam poprawę w następnej klasie.

- Macie z nimi dużo roboty, co?

Dave wzdycha niczym zapracowany ojciec, który ma na głowie dwójkę nieznośnych nicponi.

- Nawet nie wiesz jak – odpowiada. – To, co oni odwalają czasem w szkole, przechodzi ludzkie pojęcie. Chętnie bym ci o tym opowiedział, ale jestem pewny, że ci mali chuligani sami z radością to zrobią. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko rozległym opisom o lejących się hektolitrach krwi?

Wytrzeszczam na niego oczy.

- Żartuję – mówi szybko ojciec, a widząc moją minę, śmieje się. – Tak naprawdę chłopcy lubią dopowiadać sobie szczegóły, możesz więc zakładać, że połowa historii, jakimi się z tobą podzielę, będzie zmyślona. Jedno jest pewne: z nami nie będziesz się nudził.

- To fajnie.

– Chcesz lemoniady? Marlene zrobiła cały dzbanek.

– Chętnie – mówię. – Wymyśliłeś dla mnie jakąś robotę? – pytam, podczas gdy Dave nalewa do szklanki mętny sok z kawałkami cytryny.

– Myślałem nad tym trochę – przyznaje ojciec, stawiając przede mną napój.

– Mam agencję nieruchomości, ale myślę, że papierkowa robota cię nie interesuje. Mam rację? No więc ostatnio nabyłem podupadającą lodziarnię. Kupiłem ją za grosze od jakiejś emerytowanej babki i oddałem Marlene. To ona nią teraz kieruje. – Ojciec oblizuje usta i opiera obie dłonie na blacie stołu. – Proponuję ci pracę w lodziarni. Lekka, łatwa robota. Twoim zadaniem będzie nakładanie ludziom lodów i sprzątanie lokalu przed zamknięciem. Na dodatek nieźle płacę.

– Ile? – pytam ostrożnie.

Dave wymienia sumę. Wytrzeszczam oczy.

– Serio? – mówię.

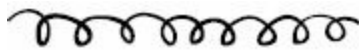
– Serio, serio.

Trybiki w moim mózgu zaciekle pracują. Jeśli przyjmę tę robotę i będę wykonywał ją przez miesiąc, to będzie mnie stać na kupno auta. Cieszę się na samą myśl o tym.

Podnoszę wzrok na ojca i się uśmiecham.

– Biorę to.

Nie rzuca się na mnie, nie padamy sobie w ramiona. Wymieniamy uścisk dłoni, a to już jest coś.
Między nami nie układa się idealnie, ale obydwaj staramy się, jak możemy.



Make me believe that this place isn't plagued

By the poison in me

~ Godsmack – I Stand Alone

TATUM

Z każdym kolejnym dniem coraz bardziej przyzwyczajam się do życia u Rebeki. Pojawia się rutyna, ale wcale mi to nie przeszkadza. Zwykle wstaję rano i po śniadaniu idę biegać. Staram się wydłużać trasy, biec naokoło. Po treningu jem porządny posiłek, żeby Rebecca nie narzekała, że chudnę. Więc przestaję chudnąć, a moje ciało robi się zwarte, pod skórą można wyczuć zarysy mięśni. Po południu jeżdżę z Rebeccą załatwiać sprawy związane ze ślubem albo jedziemy razem do lekarza prowadzącego ciążę mojej siostry. Coraz częściej przyłapuję się na tym, że patrzę na brzuch Rebeki, wyobrażając sobie, jakby to było trzymać JS i AJ'a na rękach. Mam nadzieję, że niedługo będę mogła się przekonać.

Jeżdżenie po mieście zajmuje nam zwykle kilka godzin, więc wracamy do domu późnym wieczorem. Rebecca kładzie się wtedy spać, bo ciąża daje się jej we znaki, natomiast ja siedzę w salonie i czytam jedną z książek, które pożycza mi Kieran albo oglądam z moim przyszłym szwagrem telewizję. Bezsenna dalej się mnie trzyma. Wstydzę się poprosić Rebeccę o kupienie tabletek nasennych, więc czekam, aż sen sam nadejdzie. Czasem bywa tak, że rano budzę się we własnym łóżku, chociaż dokładnie pamiętam, że zasnęłam na kanapie w salonie. Domyślałam się, że to Kieran przenosi mnie z jednego

pokoju do drugiego, ale nigdy nie porusza tego tematu, nie wypomina mi tego. Rebecca też o tym nie wie; uznaję, że to dobrze, bo nie widzę powodu, dla którego miałabym zrobić jej jeszcze większy kłopot.

Dzisiaj, jak co dzień rano, idę biegać. Pokonuję moją standardową trasę przy muzyce Kodaliny, wyjącej do ucha. Przy okazji porządnie się rozciągam.

Po powrocie do domu witam się z Rebeccą, która jeszcze spała, gdy wychodziłam z domu. Moja siostra pracuje właśnie nad korektą jakiejś książki science fiction. Kieruję się do kuchni. Przygotowuję omlety z warzywami; jednego daję Rebecce, która ostatnio je za dwoje, a może nawet i za troje. Kieruje się pewnie logiką, że skoro kobieta w ciąży powinna jeść dwa razy więcej, to ona, nosząc bliźniaki, powinna jeść trzy razy tyle. Dziwię się, gdzie ona to wszystko mieści. Czy można się od tego rozchorować?

Kończę drugie śniadanie, a potem zabieram się za tworzenie haiku. Magię haiku odkryłam jakieś dwa tygodnie temu. Przeszukiwałam Internet, chcąc znaleźć poradnik tworzenia wierszy, bo miałam zamiar napisać kilka, żeby wystąpić na scenie klubu poetyckiego, do którego chodzę z Paige. Przypadkowo natrafiłam na artykuł o haiku. Nazwa nic mi nie mówiła, więc szybko przeczytałam o tym tekst. Haiku to wiersz, który składa się z siedemnastu sylab, więc jest bardzo krótki. „Dobra, spróbuję”, stwierdziłam. Okazało się, że to nie jest takie proste, by dzieło miało równiutko siedemnaście sylab i było przy tym napisane z sensem. Ale ćwiczyłam dużo. Rano, po bieganiu, i wieczorem.

Siadam przy stole naprzeciwko Rebeki, wyciągam z kieszeni kartkę i gryząc końcówkę długopisu, układam w głowie zdania. Po kilkunastu minutach wychodzi z nich jako takie haiku.

*Buty do biegania
wkrótce będą
twoimi przyjaciółmi*

Podaję Rebecce tekst do przeczytania. Ona przebiega go wzrokiem i przez chwilę milczy.

– To przepowiednia? – pyta w końcu.

Wzruszam ramionami, bo nie wiem, co odpowiedzieć.

– To haiku – mówię.

– Że co?

Wyjaśniam jej krótko, o co chodzi, na co ona mówi:

– To ciekawe. Podoba mi się. Napiszesz coś jeszcze?

– Okej.

Rebecca wraca do pracy na komputerze, a ja zastanawiam się nad kolejnym wierszem. Muszę napisać coś pozytywnego, co będzie przeciwieństwem tego, co zwykle piszę. Zazwyczaj uzewnętrzniam swoje największe lęki i koszmary. I wspomnienia. A teraz potrzebuję zebrać najbardziej optymistyczne myśli, jakie mam.

Tym razem napisanie haiku zajmuje mi prawie dwadzieścia minut, ale Rebecca ani razu się do mnie nie odzywa.

Podaję jej kartkę.

– Przeczytaj mi – prosi.

– A nie możesz sama?

– Wolę, żebyś ty to zrobiła.

Więc biorę cholerną kartkę i czytam.

Układam w myślach

mapę przyszłości

Uśmiecham się

Wierzę

– To naprawdę siedemnaście sylab? – pyta Rebecca z niedowierzaniem. – Pokaż. – Liczy, liczy jeszcze raz, aż w końcu podnosi wzrok. – To podoba mi się najbardziej. Mogę zatrzymać sobie tę kartkę? – mówi.

– Tak, jasne. To znaczy, to nie jest haiku z prawdziwego zdarzenia. Chyba trochę złamałam zasady, bo trzeba je pisać w określonej kolejności sylab, ale to tak na początek, aż dojdę do wprawy.

Rebecca odsuwa od siebie laptopa z wyrazem podekscytowania na jej twarzy.

– A gdyby tak... Czekał, a gdybyś tak napisała kilka takich wierszy? Moglibyśmy je odczytać na ślubie. Nie, lepiej na weselu.

– Nie żartuj, Rebecca. Piszę haiku dopiero od kilku dni, a poza tym są ludzie, którzy robią to lepiej ode mnie. Dużo lepiej.

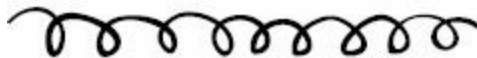
– Co z tego? Mnie się podoba to, co napisałaś, a to chyba najważniejsze.

– No nie wiem...

– Zgódź się.

– Zobaczymy – mówię – czy to, co napiszę, będzie można bez wstydu przeczytać na weselu. Jeśli ci się spodoba, to okej, a jak nie, to nie.

– Zgoda.



Po południu jedziemy z Rebeccą i Kieranem – wcześniej zwolnił się z pracy – do hotelu, w którym ma się odbyć wesele. W budynku jest wiele dużych i przestronnych sal bankietowych, ale przyszła para młoda jednogłośnie zdecydowała, że chcemy najlepszą i największą salę, jaka jest możliwa. Pracownik hotelu prowadzi nas do pomieszczenia, które wyłożone jest drogą wykładziną. Kilkanaście niewielkich okrągłych stołów poustawianych jest symetrycznie względem siebie, a krzesła zwrócone są w stronę okien.

Całe to przedsięwzięcie musiało kosztować majątek, zwłaszcza że Rebecca zaprosiła ponad dwieście osób. Oczywiście nasi rodzice – moi i Rebeci – pokrywają wszystkie koszty.

– Czy to jest największa sala, jaką macie? – pyta Rebecca, a jej sandały

wydają klapiące odgłosy, gdy przechadza się po całej długości sali.

– Tak, proszę pani.

– Kieran, przecież my tu nie zmieścimy dwustu osób.

– Właśnie widzę – mówi Kieran. – Nie da się ustalić czegoś z kierownikiem? Jakoś rozplanować przestrzeń? – zwraca się do pracownika.

– Bardzo mi przykro, ale nie. Ta sala jest w stanie pomieścić osiemdziesiąt osób, ale nie więcej.

– W takim razie wychodzimy. – Rebecca łapie za rękę Kierana, a mnie daje znać gestem dłoni.

– Polecamy się na przyszłość – rzuca profesjonalnie mężczyzna w uniformie.

– Dziękujemy – mówię mu, bo nie chcę, żebyśmy wyszli na nadętych bufonów.

Wracamy do samochodu, gdzie Rebecca spogląda na Kierana ze złością, jakby to była jego wina.

– Co teraz, Kieran?

On patrzy na mnie, a ja na niego i bez słów dochodzimy do wniosku, że Rebecca ma jeden ze swoich ciężowych humorków.

– Rebecca, idź z Tatum coś zjeść.

Moja siostra patrzy na niego z konsternacją.

– Po co?

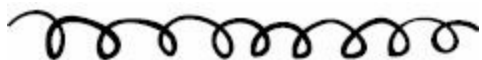
– Muszę przedzwonić do kilku osób. O nic się nie martw, ja to wszystko załatwię tak, że jeszcze dzisiaj znajdziemy miejsce na wesele.

Rebecca wychodzi z samochodu, a jej brzuch zabawnie się wypina.

– Chodźmy do lodziarni, Tate. Potrzebuję cukru na uspokojenie – rzuca na odchodne.

– Raczej melisy – mówi Kieran na tyle cicho, żebym tylko ja mogła go usłyszeć. Puszczą do mnie oko.

Śmieję się, podążając za siostrą.



Dwie godziny później Kieran przyjeżdża po nas i z uśmiechem zadowolenia oznajmia:

- Znalazłem.
- Co? – pyta Rebecca normalnym tonem. Zdążyła się już uspokoić i teraz zachowuje się jak Rebecca bez burzy ciążowych hormonów.
- Miejsce, w którym urządzimy wesele.
- Jak to zrobiłeś? – wtrącam się do rozmowy.
- Zadzwoiłem do paru osób i proszę bardzo. Załatwione. A nie mówiłem?
- Gdzie to jest? – Rebecca kręci gałką przy radiu.
- Właśnie tam jedziemy. To niedaleko, przy Reeds Lake. Wesele będzie pomagała organizować specjalna firma, która przygotowuje wesela last minute. Impreza odbędzie się nad jeziorem.
- Co? Nad jeziorem?
- To naprawdę dobre rozwiązanie, Becks. Pomyśl sama. Nie będzie problemów z umieszczeniem gości w jednym pomieszczeniu. A zamiast tego będziemy mieć wesele na świeżym powietrzu.
- Nie w restauracji? Czy to dobrze przemyślałeś? A jeśli tego dnia będzie padać?
- Becca, nie panikuj, mamy lato. O tej porze roku raczej się nie zdarza, żeby padał deszcz. Rozmawiałem z moim kuzynem, który robi w tej branży. Naprawdę mielibyśmy problem, żeby teraz cokolwiek znaleźć. Wszystkie dobre lokale są już pozajmowane, więc musimy brać to, co nam oferują. A uwierz mi, to, co proponuje firma, do której dzwoniłem, jest całkiem niezłe. Pomogą nam przy cateringu, załatwią zespół, który sobie wybierzesz.
- A gdzie będą siedzieli goście?

– Przy stolikach. Przecież mówiłem, że oni się wszystkim zajmą.

Rebecca macha ręką.

– Jedźmy tam już.

Więc jedziemy. Okna są otwarte, muzyka dudni głośno. Słuchamy starych piosenek, bo zarówno Rebecca, jak i Kieran są fanami klasyków. Wtóruję do słów piosenki, fałszuję, rozkoszuję się chwilą beztroskiej radości. Rebecca też podśpiewuje pod nosem, bazgrząc i notując coś w notesiku, który ma zawsze przy sobie.

Wjeżdżamy na parking. Gdy wysiadam z samochodu, czuję, jak słońce grzeje mnie w plecy. Docieramy nad jezioro. Rozciąga się stąd przepiękny widok. Widzę, że Rebecca też się przekonała do propozycji Kierana, widząc cudowny krajobraz. Co tu dużo mówić... woda mieni się i błyszczy, a trawa układa się miękko pod stopami. Całość wygląda cudownie w promieniach zachodzącego słońca.

– To wszystko? – pytam, co w moich ustach brzmi dość enigmatycznie, ale Kieran od razu pojmuje, o co mi chodzi.

– Dzisiaj organizator nie mógł się z nami spotkać, ale pojutrze ma wolny termin.

Potakuję.

Kieran podchodzi do Rebeki, a ja oddalam się nieco i siadam na ławce, by dać im chwilę prywatności. Staram się nie podsłuchiwać, ale mimo to słyszę każde słowo.

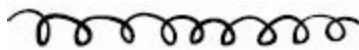
– Becks – mówi Kieran półgłosem – to będzie piękne wesele. Kotku, dzień, w którym wyjdiesz za mnie, będzie najlepszym dniem w moim życiu. Kocham cię, bardzo, bardzo mocno.

„Tęsknię za tobą, Griffin”, myślę, ale tym razem nie chce mi się uciszać siebie samej, bo wiem, że to nic nie da.

Cholernie tęsknię za nim.

Każdego cholernego dnia.

Cholernie tęsknię za nim.
Każdego cholernego dnia.



The more I live, the more I know, I've got to live without
This ain't no sad song
Life has to go on
~ Kodaline – Love Will Set You Free

GRIFFIN

Mija dzień za dniem, a każdy ciągnie się w nieskończoność. Pracuję u ojca, a właściwie w lodziarni Marlene. Codziennie przez kilka godzin nakładam ludziom lody do waflowych rożków. W lodziarni nieustannie panuje tłok, a jak na razie tylko ja pracuję jako sprzedawca, bo budynek jest bardzo mały. Zresztą trudno się ludziom dziwić – panuje nieznośny upał, więc walą drzwiami i oknami, byle tylko zyskać jakieś źródło orzeźwienia.

Zwykle dwadzieścia minut przed zakończeniem pracy sprzątam podłogi i myję puste kuwety po lodach. Resztą zajmuje się Marlene, więc nie mam na głowie zbyt dużo obowiązków. Żona ojca jest wobec mnie surowa i jędzowata, więc staram się jej unikać i schodzić jej z drogi. Ojciec powtarza, że Marlene jest taka dla każdego i że musi mnie poznać, by się do mnie przekonać, ale ja wiem swoje. Nie zamierzam oszukiwać siebie samego; o ile bardzo zaprzyjaźniliśmy się z bliźniakami, o tyle wiem, że nigdy nie znajdę wspólnego języka z Marlene. I koniec kropka.

Po pracy zazwyczaj chodzę na pobliskie boisko, gdzie Jo i Toby spędzają popołudnia. Czasem obserwuję ich grę, a czasem sam do niej dołączam. Wieczorem wracamy do domu i nadrabiamy filmowe zaległości. Na *Gwiezdných wojnach* się nie kończy. Przerabiamy mnóstwo produkcji sci-fi.

Te wspólne wieczory przypominają mi o Tate i naszych maratonach filmowych.

Zdążyłem się przyzwyczaić, że wszystko mi o niej przypomina.

Gdy chłopcy zasypiają, czasem biorę do rąk gitarę ojca. Tate zawsze powtarzała, że mam słuch, jakby słoń nadepnął mi na ucho, ale wcale się tym nie przejmuję. Uczę się sam albo proszę Dave'a o pomoc. On pokazuje mi, jak naciągać struny, jak grać, by brzmiało to płynnie i melodyjnie. A potem obserwuje mnie. Patrzy, jak gram, może wtrącić jakiś komentarz, ale przez większość czasu milczy.

I tak każdego dnia.

W którąś niedzielę, gdy akurat myję łyżki do nakładania lodów, do sklepu przychodzi Paige. Wyraźnie wyróżnia się z tłumu, gdy przemierza pomieszczenie, stukając głanami o drewniane panele. Naprawdę? Nawet ja zmieniłem swoje ciężkie trepy na letnie trampki.

– Jedną gałkę truskawkowych – mówi Paige i kładzie banknot na ladzie.

– Paige – mówię, ale robię to, co do mnie należy. – Co ty robisz... tutaj?

Paige unosi brew.

– Może zrobisz sobie przerwę i pogadamy?

– Poczekaj na zewnątrz.

Paige mi nie odpowiada – jest w tym tak samo dobra jak Tatum. Gdy wychodzi ze sklepu, idę na zaplecze, co ludzie w kolejce po lody kwitują buczeniem.

– Wracaj tu, koleś!

– My chcemy lody.

– Właśnie!

Zamykam za sobą drzwi od zaplecza. Marlene wisi na telefonie i załatwia papierkowe sprawy. Na mój widok odkłada słuchawkę.

– A ty gdzie? Kolejka jest, nie widzisz?

– Mogę się urwać pół godziny wcześniej?

– A sprzątanie?

– Daj spokój, jutro przyjdę wcześniej i posprzątam.

Jędzowata Marlene wzdycha ciężko, jakby robiła mi łaskę.

– Dobra, leć.

Zabieram torbę nerkę, powieszoną na wieszaku, i wychodząc, rzucam:

– Buziaki, Marlene.

Widząc, jak jej wredna twarz, która często odwiedza solarium, krzywi się w dziwnym grymasie, śmieję się jak opętany i wychodzę.

Spotykam Paige i bez słowa ruszamy wzdłuż chodnika. Odruchowo kieruję się w stronę boiska, na którym grają chłopaki.

– Więc... – zaczynam.

– Ja... – mówi w tym samym momencie Paige.

Śmiejemy się nerwowo.

– Ty pierwsza. – Robię zamaszysty gest ręką, sam nie wiem po co.

– Wpadłam przejazdem.

– Aha. A skąd wiedziałaś, gdzie mieszkam? Gdzie pracuję?

– Od twojej mamy.

– A dlaczego? Po co przyjechałaś? – wypalam, bo nie zamierzam tracić czasu na zbędne uprzejmości.

– Chciałam pogadać.

– O czym? – Śmieję się gorzko, chociaż robię to niezamierzenie. – Przecież nie jesteśmy przyjaciółmi, daj spokój, Paige.

Paige spogląda na mnie z wyrzutem, ale nie wiem, czy robi to szczerze, czy nie. Szybko traci zainteresowanie moją osobą, a jej twarz staje się jak wyprana z emocji. Ta Paige jest dziwna.

– Co u ciebie? – pyta.

– Serio? Naprawdę przyjechałaś tu tak po prostu? I nie ma to żadnego

związku z Tatum? Jesteście... przyjaciółkami. – Wypluwam z siebie to słowo, świadom, że do niedawna to ja byłem najlepszym przyjacielem Tate.

– Nie szkodzi. Jak tam? Co u ciebie?

– Wszystko naprawdę fajnie – sarkam. – Pracuję sobie, zbieram kasę na nowy samochód.

– Słyszałam, że zerwałeś z Pam.

– Kurde, nie wiedziałem, że jesteś taka bezpośrednia.

– A ja nie spodziewałam się, że możesz być tak sarkastyczny.

– Zerwałem z Pam – mówię, chociaż sam nie wiem dlaczego.

– Czemu?

– Muszę ci się tłumaczyć?

– Jestem ciekawa.

Śmieję się.

– Nie jesteśmy razem, bo nie chciałem być z kimś, kogo nie kocham.

– Kochasz Tatum?

Boże, co za ogień pytań. Zastanawiam się, czy opłaca się kłamać, czy opłaca się przeinaczać prawdę, udawać, że to, co jest między nami, nigdy nie istniało. W końcu mówię:

– Tak.

– Ona też cię kocha. Kochała – poprawia się Paige, patrząc mi głęboko w oczy, jakby chciała sprawdzić moją reakcję. – Tak powiedziała mi po balu.

– Po balu?

– Tak. A teraz... Do diabła, Griffin, zawiodłeś jej zaufanie i zламаłeś jej serce. Bardzo się postarałeś, żeby cię znienawidziła.

– Przyszłaś kopać leżącego?

– Nie. Właściwie to już skończyłam. – Wyciera usta serwetką, usuwając resztki wafelka, a następnie wyrzuca ją do śmietnika.

– To wszystko? – Unoszę ręce. – Odwiedziłaś mnie, zadałaś sobie tyle trudu

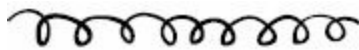
tylko po to, żeby zapytać mnie o tę jedną jedyną rzecz?

– Nie inaczej. Na razie! – Macha mi ręką i odchodzi w swoją stronę.

Nie wierzę. Tak po prostu sobie idzie? Chryste, coś takiego mogła zrobić tylko Paige. A nawet jak na nią to dość dziwne zachowanie.

– Chłopcy! – wrzeszczę do bliźniaków grających na boisku, nie odrywając oszołomionego wzroku od pleców Paige. – Jo, Toby! Idziemy do domu. Marlene mówiła, że dzisiaj pizza na kolację.

– Do diabła, Griffin, zawiodłeś jej zaufanie i złamałeś jej serce. Bardzo się postarałeś, żeby cię znienawidziła.



Everything I had, and everything I've loved

You tore away and left me dead inside

Outside looking in, my heart lied

~ Five Finger Death Punch – My Heart Lied

TATUM

To reklama dzinsów – mówię, nie odrywając wzroku od telewizora.

– Dezodorant! – mruczy Kieran.

– Nieprawda.

– Prawda. Zaraz się przekonasz.

Jest noc. Siedzimy na kanapie w salonie, oglądając telewizję i zgadując, co przedstawiają reklamy. Jedyńm źródłem światła jest blask ekranu telewizora.

– Z nowym dezodorantem nic nie będzie dla ciebie trudne – oznajmia modelka, wyszczerzając się do kamery.

– Ha – mówi Kieran z triumfującą miną. Rzuca mi pustą plastikową miskę. – Za karę idziesz robić popcorn.

– Niby dlaczego? Jak ty przegrałeś, to nie musiałeś nic robić.

– Nie moja wina, że akurat teraz żarcie się skończyło – mówi Kieran, naśladowując akcent czarnoskórych ziomków, których można spotkać na ulicach Grand Rapids i od których można kupić najgorszą mieszankę narkotyków na rynku. – A teraz jazda, bo wyjmę moją koszulkę do bicia! A wtedy nie będzie zmiłuj.

– Nie licz na pracę aktora. Wychodzi ci to okropnie – rzucam w odpowiedzi, jednak biorę miskę i idę do kuchni.

Przy stole siedzi Rebecca i rozmawia przez telefon. Na mój widok urywa w pół słowa i prostuje się na krześle.

– Tak, tak. Skoro już wszystko mamy ustalone... – mówi do słuchawki, podczas gdy ja biorę popcorn w saszetkach, wsypuję zawartość do miski i wkładam do mikrofalówki, nastawiając alarm. – Tak – dodaje Rebecca po chwili, a gdy spoglądam na nią, wydaje się speszona. – No dobrze, tak. To się da załatwić. Resztę omówimy później. Zadzwoń do ciebie jutro, tak? Okej. – Po tych słowach rozłącza się i odkłada telefon na blat.

– Knujesz coś za moimi plecami? – pytam żartobliwie.

Rebecca mruga.

– Co? Nie. – Śmieje się. – Nie.

– To dlaczego tak szybko urwałaś, gdy weszłam do kuchni?

Moja siostra cofa głowę, aż robi jej się druga broda.

– Nie. Wydawało ci się. Załatwiałam ślubne sprawy.

– Denerwujesz się?

Rebecca ziewa, rozciągając się.

– Bardzo.

– Wielki dzień już niedługo. – Minutnik pika, więc wyjmuję parującą miskę.

– Wiem – wzdycha. – Zostało kilka dni. Mam nadzieję, że do tego czasu wszystko będzie dopięte na ostatni guzik. – Mówiąc to, wstaje. – Idę już spać, Tate. Nie siedźcie z Kieranem do późna.

Kiwam głową i przyciskam pełną popcornu miskę do piersi. Rebecca zawsze raczy mnie tymi słowami, ale to nigdy nic nie zmienia.

Siostra jeszcze raz życzy mi dobrej nocy i znika w ciemnym korytarzu prowadzącym do sypialni. Wchodzę do salonu, stawiam miskę na stoliku kawowym, a następnie siadam obok Kierana, krzyżując nogi.

Akurat leci jakiś serial, więc i ja, i Kieran co chwila rzucamy komentarze. Główny bohater chce popełnić seppuku – już leci garść komentarzy. Uciszamy

jedno drugie, bo Rebecca śpi i powinniśmy być cicho. Nawet nie mam ochoty patrzeć na zegarek. Nie wiem, która godzina, ale jest już bardzo późno. A ja jak zwykle będę spała kilka godzin jak robot, a potem wstanę rano i pójde biegać.

– Kieran?

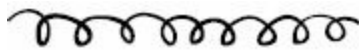
– Hmm?

Uśmiecham się. Nigdy bym nie przypuszczała, że znajdę sobie takiego znajomego. I umówmy się, gdyby ktoś mi powiedział, że zaprzyjaźnię się z Kieranem, to jeszcze kilka tygodni temu zaczęłabym się śmiać.

– Sprawdzalam tylko, czy śpisz. Śpisz?

Nie odpowiada, więc spoglądam na niego. Leży zwinięty, a dłoń pod głową zastępuje mu poduszkę. Nie mam serca go budzić ani siły, by wstać i iść do swojego pokoju, więc robię to co on. Kładę się i zasypiam.

– Idę już spać, Tate. Nie siedźcie z Kieranem do późna.
Rebecca zawsze raczy mnie tymi słowami, ale to nigdy nic nie zmienia.



Yeah, I know it gets tired only where are your friends tonight?

Where are your friends, where are your friends tonight?

~ Kodaline – All My Friends

GRIFFIN

Prawie miesiąc po rozmowie z Paige ona – ni stąd, ni zowąd – dzwoni do mnie. Odbieram.

– Halo?

– Cześć.

– Paige? – pytam, nie dowierzając.

– Tak. Przemyślałam parę spraw, zadzwoniłam do kilku osób, a konkretnie do jednej... – Milknie nagle.

– Co? O czym ty mówisz? Mogłabyś przestać rzucać półsłówka i wyjaśnić mi, o co chodzi?

– Po naszej rozmowie... Ona nie dawała mi spokoju.

– Kto?

– Nasza rozmowa.

– I?

Na moment w słuchawce zalega cisza. W końcu Paige mówi:

– Jutro. Jeśli zależy ci na Tatum. Rozmawiałam z Rebeccą, jutro jest jej ślub, a ja załatwiłam ci coś w rodzaju wejściówki. A Tatum będzie tam czekała.

– Wie o tym?

– Nie.

– Gdzie to jest? – pytam bez zastanowienia, a moje serce obija się o klatkę piersiową.

– Grand Rapids, przy Reed Lake.

– Czekał, czekał – mówię, ściskając nasadę nosa i biorąc oddech. – Pogubiłem się. Skąd u ciebie ta nagła zmiana, co, Paige? Myślałem, że Tate mnie nienawidzi i że nie chce mnie znać. Sama mi tak powiedziała.

Paige śmieje się, ale nie brzmi to wesoło.

– Griff, czy ty naprawdę nic nie rozumiesz? Ona cię kocha.

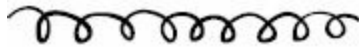
– Kochała. Powiedziałaś mi wtedy: kochała. W czasie przeszłym.

– To był test, do diabła! Sprawdzalam cię. I, tak, owszem, ona cię kocha. Cały czas czekała, aż zerwiesz z Pam i w końcu zobaczysz to, co masz w zasięgu ręki. Przynajmniej tak mi mówiła, zanim wyjechała do Rebeki.

– Skąd masz pewność, że nadal jest we mnie zakochana?

– Nie mam. – Nastaje cisza. – Ale jeśli tam nie pojedziesz, nigdy się tego nie dowiesz. – Paige dodaje cicho.

– Skąd masz pewność, że dalej jest we mnie zakochana?
– Nie mam. – Nastaje cisza. – Ale jeśli tam nie pojedziesz, nigdy się tego nie dowiesz. – Paige
dodaje cicho.



I believe in you

I believe in you

It's not over

I will stand

In the eye

~ X Ambassadors – Eye of the Storm

TATUM

Gdzie jest mój bukiet, do cholery! – woła Rebecca, siedząc na krześle i nerwowo skubiąc szlafrok. Wbija wzrok w lustro i nasze spojrzenia na moment się krzyżują, ale mama przerywa nasz kontakt wzrokowy, gdy nachyla się w stronę Rebeki.

– Córciu, nie denerwuj się.

– Właśnie – dodaje Tarryn, przyjaciółka Rebeki, za którą nie przepadam.

– Do ślubu zostało jeszcze dużo czasu, bukiet na razie nie jest potrzebny – mówię.

– Kilka godzin – mruczy moja siostra pod nosem. Jest dzisiaj kłębkiem nerwów. – Kilka godzin to mało, dlatego wszystko musi być gotowe, perfekcyjnie przygotowane...

– Rozumiemy. – Mama odsuwa się, by makijażystka i fryzjerka mogły pracować.

– Cholera – mówi Rebecca, oglądając paznokcie. – Nie mam manikiuru. Miałam wczoraj wizytę u kosmetyczki. Na śmierć o tym zapomniałam. Tak nie może być. Przecież to paznokcie. Wszyscy będą je widzieć.

– Pomaluję ci – oferuje ochoczo Tarryn i biegnie na drugi koniec sypialni, gdzie leżą porozkładane wszystkie kosmetyki i biżuteria.

– Dzięki, Tarryn. Mamo, poszukasz bukietu? Tate, zobaczysz, jak Kieran sobie radzi?

– Jasne – odpowiadam z ulgą. Będę mogła choć na chwilę uwolnić się od hałasu i zgiełku, jaki panuje w tym pokoju.

Rzucam jeszcze jedno spojrzenie na wszystkich zgromadzonych wokół Rebeki i, kręcąc głową, przechodzę do mojej sypialni, w której siedzi Kieran. Moja siostra i nasi rodzice uparli się, by przygotować tradycyjny ślub ze starymi zwyczajami. Pan młody nie może zobaczyć panny młodej, a panna młoda powinna dostać coś pożyczonego, coś nowego, coś starego i coś jeszcze, ale nie mogłam zapamiętać tych wszystkich podarków.

Pukam do własnego pokoju, a gdy Kieran woła, że mogę wejść, wchodzę.

– Heja, Kieran – mówię, szczerząc zęby w uśmiechu. – Jak tam? Jest stresik?

Przyszły szwagier obraca się do mnie. Widzę, że jest cały czerwony i spocony. Sapie, próbując zawiązać krawat. Garnitur ma już założony.

– Tatum, nie denerwowałem się tak nawet wtedy, kiedy niechcący zbiłem wszystkie naczynia w waszym domu i musiałem stawić czoło twojemu tacie, którego jeszcze nie poznałem.

– Weź głęboki oddech.

Kieran bierze wdych i ociera mokrą twarz chusteczką.

– Może pomóc ci zawiązać ten krawat? – pytam.

– Dobra. – Rozluźnia ręce, aż zwisają mu luźno po bokach. Pozwala, żebym to ja zajęła się wiązaniem krawata. – Ty już ubrana, uczesana, umalowana.

– Taa.

Kieran chichocze nerwowo.

– To idiotyczne – mówi. – Trzęsą mi się ręce, trzęsą mi się kolana, cały drzę jak galareta. Zżera mnie trema – dodaje teatralnym szeptem.

– To chyba dobrze – kwituję, starając się podnieść go na duchu. Kończę

wiązać krawat, a Kieran posyła mi przeciągłe spojrzenie.

– Chyba nie – odpowiada z przekąsem.

– Nie musisz się tak bardzo denerwować tym, że niedługo zostaniemy rodziną. Wiem, że to może być trudne, ale staram się nie dać po sobie poznać, że tak bardzo mnie rusza to, że zostaniesz moim szwagrem.

Kieran bierze grzebień, przeczesuje włosy i stawia je na żel. Nie odpowiada, a to zły znak. To znak, że jest za bardzo zdenerwowany, by wychwycić moją ironię.

– Twoja babcia już jedzie? – próbuję ponownie odwrócić jego uwagę od całego tego stresu związanego ze ślubem. Przydałaby mu się wizyta w odprężającym spa. Bez kitu.

– Babcia? Cholera, jeszcze nie przyjechała! – krzyczy Kieran. – Nie, muszę do niej zadzwonić. Może utknęła w korkach?

Nie mogę się doczekać, aż poznam słynną babcie mojego przyszłego szwagra. Kieran nie ma rodziców – zmarli, kiedy był mały. Wychowywała go samotnie babcia, mistrzyni sztuk walki i kobieta o wielkim sercu i stalowych nerwach, o której słyszałam już niejedną historię. Rebecca zawsze wspomina ją ze śmiechem. Niestety, babcia mieszka w innym stanie, więc i ona, i jej wnuczek nieczęsto mają okazję, by się spotkać.

– Tate, idź sprawdź, co u Rebeki – rzuca Kieran.

– Przecież przed chwilą u niej byłam.

– Wszystko z nią w porządku? Z dziećmi też? Nic ją nie boli? To dobrze.

A jak jest ubrana?

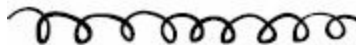
– Znasz tradycję.

Kieran posyła mi spojrzenie pełne irytacji.

– Tatum – mówi – idź zrób cokolwiek. Pomóż swojemu tacie albo sprawdź, czy babcia już przyjechała. Zaraz musimy jechać z Mattem, żeby wszystkiego przypilnować. Jedziesz z nami?

- Mogę.
- W takim razie idź się ubierz.
- Jestem ubrana – śmieję się.
- Nie dobijaj mnie, proszę. Idź, zawołaj swojego tatę – mówi. – Ślubna gorączka, tryb włączony – dodaje cicho, jakby do siebie.

– Ślubna gorączka, tryb włączony.



Loosen up and lose your mind

You never know what you could find on the other side.

A hundred thousand butterflies

Floating in the orange skies above my head.

~ Kodaline – Lose Your Mind

GRIFFIN

Zostaję obudzony przez szczekającego psa sąsiadów.
Fuck.

Zrywam się z łóżka i zerkam na budzik. Nie. Jest już za późno. Jeśli wyjechałbym teraz, natychmiast, to trafiłbym w sam środek imprezy weselnej. Cholera. Nie mam załatwionego transportu – myślałem, by pożyczyć samochód od ojca, ale nie zdążyłem jeszcze z nim porozmawiać. Ale nie zamierzam rezygnować. Po tym, co usłyszałem od Paige, jestem gotowy jechać nawet rowerem albo czymkolwiek innym, byle tylko dostać się do Tatum. Byle tylko ją zobaczyć.

Prawie dwa miesiące. Tyle minęło, od kiedy ostatni raz ją widziałem.

Otwieram szafę i wszystkie ubrania wyrzucam na łóżko. Nie mam garnituru, więc muszą wystarczyć najciemniejsze dżinsy, jakie mam, i koszula w kratę. Zakładam spodnie i narzucam na siebie koszulę. Biegnę do łazienki, gdzie w pośpiechu myję zęby i czeszę włosy, równocześnie zapinając guziki koszuli.

Wracam do sypialni, kucam i szukam na dnie szafy skarpetek. Gdzieś z tyłu rejestruję skrzypnięcie drzwi, a gdy się odwracam, widzę jędzowatą Marlene.

– Co ty wyprawiasz? Gdzie ty się wybierasz? – pyta, otwierając szeroko oczy.

Ignoruję ją.

– Gdzie ojciec? – Zakładam czarne sportowe buty.

– Na dole, ale czekaj, co ty...

Mijam ją bez słowa, czując, jak ze zdenerwowania wali mi serce.

– Griffin, ja nie skończyłam! – krzyczy Marlene za moimi plecami.

Mrużę oczy.

– Nie jesteś moją matką – odparowuję – więc jej nie udawaj.

Marlene nie odpowiada, tylko gapi się na mnie, jakby była w szoku. Nie czekam dłużej i zbiegam po schodach, tupiąc butami o stopnie. Spotykam ojca w kuchni. Pije spokojnie poranno-popołudniową kawę i czyta gazetę. Zauważając moje wejście, unosi brwi i mówi:

– Co się tak wystroiłeś?

– Mam do ciebie sprawę.

Odwracam się od niego, otwieram lodówkę, żeby zjeść śniadanie i zyskać na czasie.

Sam nie wiem, dlaczego tak bardzo się spieszę. Czuję, jakbym brał udział w jakimś maratonie, nie mogę pozwolić sobie na chwilę nieuwagi. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę Tatum i powiem jej to, co ciśnie mi się na usta.

I wiem, że to moja jedyna szansa.

Jeśli mi się teraz nie uda, odpuszczę sobie na dobre.

– Griffin? – Ojciec macha mi ręką przed oczami i sięga po dzbanek z kawą, którą Marlene parzy codziennie rano.

– Potrzebuję samochodu. Na teraz. Zaraz. Nie pracujesz dzisiaj, prawda? To chyba nie będzie problemu, jeśli pożyczę twoje auto na kilka godzin.

– Po co?

Chichoczę nerwowo, ale chwilę później zamykam się, bo nie chcę wyjść na głupka. Piję mleko prosto z kartonu, zagryzając je bananem.

– Żałowałeś kiedyś czegoś, Dave? – pytam, zanim zdążę ugryźć się w język.

Nieodpowiednie pytanie zadane nieodpowiedniej osobie.

– Tak. – Dave mimo wszystko odpowiada na mój niezamierzony przytyk. Ojciec patrzy na mnie przez długą chwilę, jakby chciał się dowiedzieć, o czym myślę. – A ty, Griff? Co to ma wspólnego?

– Potrzebuję samochodu, żebym mógł pojechać w jedno miejsce i coś uratować.

Spojrzenie Dave'a wypala mnie od środka, czuję się, jakby ojciec wiedział o wszystkim, jakby czytał mi w myślach.

– A co chcesz uratować? Albo może kogo? – pyta.

– Tatum, moją najlepszą przyjaciółkę – odpowiadam bez wahania, wycierając mleko skapujące z brody.

– Tę samą co poprzednio?

Zastanawiam się, o co mu chodzi, aż w końcu odpowiedź narzuca się sama. Gdy po raz pierwszy przyjechałem do ojca, mama Tate zadzwoniła do mnie w nocy i poprosiła, bym przyjechał. Wtedy też potrzebowałem pożyczyć samochód od Dave'a.

– Tak – mówię, a głupi uśmiech sam pojawia się na mojej twarzy.

– Chyba często musisz ją ratować z opałów?

– Na to wygląda.

Ojciec wzdycha, ale nie jest to ciężkie westchnienie, jakby było mu nie na rękę robić mi łaskę. To westchnienie pod tytułem: „Ach, te dziewczyny, stary, doskonale wiem, jak to jest”.

– Chodź ze mną. – Ojciec uśmiecha się znad okularów w drucianych oprawkach i wstaje.

Nie wiem, co może mieć na myśli, ale posłusznie idę za nim. Wychodzimy przez frontowe drzwi, wprost w letni poranek. Zamiast zaprowadzić mnie do swojego samochodu, ojciec każe mi podążać za sobą aż do garażu. Automatyczne drzwi rozsuwają się i moim oczom ukazuje się nowiutkie auto,

które – mam takie wrażenie – patrzy na mnie, a srebrna blacha wygina się w uśmiechu.

– Co to? – wyduszam, stając jak wryty.

Dave podchodzi do maszyny i poklepuje ją lekko.

– Twoje auto.

– Ale jak... – mówię. – Przecież miałem u ciebie pracować, a zarobione pieniądze przeznaczyć na kupno auta...

„Używanego”, dopowiadam sobie w myślach. Miałem kupić ze zniżką u przyjaciela ojca Kita używane auto, które musiałbym później odrestaurować i podrasować.

Ale to cacko... przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

– Dostaniesz normalną wypłatę.

– Aha – mówię, bo nie wiem, co innego mógłbym w tym momencie powiedzieć.

– Ten samochód jest naprawdę porządny. Ma nowoczesne radio, GPS – wylicza ojciec – i inne bajery, które są już wbudowane w system.

– Mówiłeś, że dostanę wypłatę.

– Tak.

– Jak to? A co z autem?

Ojciec wzrusza ramionami.

– Jest twoje. Zawsze wyobrażałem sobie, że na szesnaste urodziny kupię mojemu synowi wypasiony samochód, ale – patrzy na mnie nieobecny wzrokiem – nie było okazji. Więc to jest spóźniony prezent na szesnastkę. Dla ciebie.

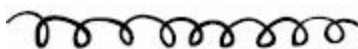
– Rany, Dave. – Przytulam go, nie myśląc zbyt wiele. Ojciec jest zdziwiony tą demonstracją uczuć, ale mimo wszystko również mnie ściska. I stoimy tak, jak ojciec z synem, którzy spotkali się po latach.

Żaden z nas nie jest idealny. Ale obaj się staramy.

– Griff – mówi ojciec – podziękujesz mi później. A teraz leć i ratuj z opresji swoją dziewczynę.

Czuję, jakbym brał udział w jakimś maratonie, nie mogę pozwolić sobie na chwilę nieuwagi. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę Tatum i powiem jej to, co ciśnie mi się na usta.

I wiem, że to moja jedyna szansa.



We'll talk and talk and talk

How crazy it seems

We can waste our whole lives helplessly

Just patiently waiting for a love like you and me

~ Sleeping with Sirens – All My Heart

TATUM

Kiedy mija mnie Rebecca ubrana w suknię ślubną, nieświadomie wstrzymuję oddech.

Moja siostra kroczy dostojnie, niczym królowa. Tata idzie z nią pod rękę – on też wygląda niesamowicie elegancko w czarnym garniturze, który kontrastuje z jego siwymi włosami. Rebecca, stając naprzeciwko Kierana, puszcza ojca, prostuje się i unosi brodę. Siedząc w pierwszym rzędzie, przeznaczonym dla najbliższej rodziny, mogę dokładnie ją obserwować.

To dziwne, a jednocześnie niesamowite, że ta dziewczyna zmieniła się z rozhisteryzowanej panny młodej – którą była jeszcze kilka godzin temu – w kobietę, dorosłą kobietę wyglądającą tak, jakby to był najlepszy dzień w jej życiu.

Patrzę na Rebeccę, nie mogąc powstrzymać ukłucia zazdrości. Na szczęście to uczucie mija tak szybko, jak się pojawiło.

Rebecca ma naturalny makijaż i włosy związane w luźny kok przyozdobiony świeżymi kwiatami. Skromna śnieżnobiała sukienka ciasno opina jej biust, a tuż pod klatką piersiową rozszerza się i miękkie fale tiulu opadają na zaokrąglenie jej brzucha.

Kieran również przeszedł metamorfozę. Założył garnitur, zaczesał włosy do

tyłu. Na jego twarzy maluje się spokój i bezbrzeźna miłość, jakiej nikt nie potrafiłby wyrazić słowami.

Rebecca i Kieran stają naprzeciwko siebie, a ksiądz wygłasza mowę powitalną. Wszyscy siadamy, a mama, która znajduje się tuż obok mnie, łapie mnie za rękę i wyciera chusteczką kąciaki oczu. Ksiądz mówi i mówi, ale nie dociera do mnie ani jedno słowo, które pada z jego ust. Mogę jedynie patrzeć na tę dwójkę ludzi stojących przy ołtarzu i spoglądających na siebie tak, jakby liczyła się tylko ta druga osoba. Nie! Jakby ta druga osoba była dla nich całym światem.

Mam wrażenie, że to dla nich bardzo intymna chwila i teraz wszyscy mogą oglądać najskrytsze emocje odzwierciedlone na ich twarzach.

Wiem, że Rebecca nosi w sobie dwójkę małych dzieci, których serca biją pod jej sercem. Gdy się urodzą, przekonają się, że mają najlepszych, najbardziej kochających rodziców pod słońcem.

Płaczę, nie zdając sobie z tego sprawy.

Bo czy nie wszystko się do tego sprowadza?

Do miłości?

Rodzimy się z wrodzonym pragnieniem, by być kochanym. Jesteśmy zdolni upaść na kolana, zebrać o ochłapy miłości, byle tylko wiedzieć, że istnieje na tym świecie chociaż jedna osoba, która jest w stanie oddać za nas siebie. Pozwalamy, by inni ludzie łamali nam serce, wystawiali je na próbę, ale nigdy nie przestajemy poszukiwać bratniej duszy. Stajemy się bezbronni jak dzieci, gdy błagamy, by ktoś nas pokochał. To przemienia się w sens naszego życia. Ostatecznie umieramy, pragnąc wiedzieć, czy to życie było coś warte, czy opłacało się żyć.

Ktoś kiedyś powiedział, że albo się kogoś kocha na zawsze, albo nigdy się go nie kochało.

Można kłamać, oszukiwać lub zakopać miłość gdzieś głęboko pod ziemią,

można zamknąć oczy i udawać, że jej nie ma albo uciec do niej.

Ale ostatecznie do nas wróci.

Bo miłość nie umiera. Po prostu.

Dociera do mnie, że moja miłość do Griffina nigdy nie zniknie, ona zawsze gdzieś tam będzie, gdy obudzę się rano. Będzie mi przypominała, jak to było przez jedną niedostrzegalną chwilę czuć się jego. Jego dziewczyną, powierniczką, towarzyszką.

Wiem, że to nie były tylko pocałunki.

I na tym polega mój problem.

Zdaję sobie sprawę, że Griffin wywrócił moje życie do góry nogami i zmienił mnie w całkowicie inną osobę, której nie znam na tyle dobrze, by móc jej machać na powitanie. Wiem, że nie jestem normalną dziewczyną, której marzą się ukradkowe pocałunki w kinie i chodzenie za rękę. Chcę czegoś więcej. Chcę znaleźć bratnią duszę, osobę, którą mogłabym kochać do szaleństwa.

Mimo wszystko chcę Griffina.

– Ja, Kieran – mówi mój niemal-szwagier – biorę cię, Rebecca, za żonę i ślubuję być z tobą na dobre i na złe, w dostatku i w biedzie, w zdrowiu i w chorobie, ślubuję kochać cię, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Rebecca spokojnym, opanowanym tonem powtarza jego słowa, odpowiednio je zmieniając, a następnie mała kuzynka Kierana, ubrana w fioletową sukieneczkę, przynosi obrączki. Kieran je odbiera, a ja nawet z tej odległości mogę dostrzec, że trzęsą mu się ręce i w czasie kilku minut zrobił się blady jak ściana. Rebecca lekko dotyka jego ramienia, bezgłośnie dając mu do zrozumienia, że jest razem z nim. Ksiądz wymawia odpowiednie słowa; nie słucham go, nie słucham nikogo innego poza Rebeccą i Kieranem. Para młoda wymienia się obrączkami i ksiądz ogłasza:

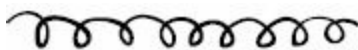
– A teraz pan młody może pocałować pannę młodą.

Więc Kieran bierze Rebeccę w objęcia, kładąc jedną rękę na jej brzuchu. Całuje ją.

Płaczę, ściskając rękę mojej mamy. Dostrzegam, że tata też ma łzy w oczach.

Jestem pewna, że nigdy, przenigdy, nie przeżyłam bardziej wzruszającej chwili.

Chcę czegoś więcej. Chcę znaleźć pokrewną duszę, osobę, którą mogłabym kochać do szaleństwa.
Mimo wszystko chcę Griffina.



If I had only felt the warmth within your touch
If I had only seen how you smile when you blush
Or how you curl your lips when you concentrate enough
I would have known who I was living for all along
Who I've been living for

~ Sleeping at Last – Turning Page

GRIFFIN

Gdy docieram na wesele, jest już dość późno, a zabawa trwa w najlepsze. Przedzieram się przez tłum tańczących, czując się tak, jakbym zaraz miał zemdleć. Muszę powstrzymać drżenie kolan i mocno bijące – nie, galopujące – serce. Powtarzam w myślach, że zaparkowałem samochód, dałem znać ojcu. W głowie mam wszystkie potrzebne słowa, ale czuję się jak mały zestresowany dzieciak.

Przeszukuję wzrokiem tłum. Mam sucho w gardle.

I w końcu ją znajduję.

Siedzi obok pana młodego i rozmawia z nim, niedbale zakładając nogę na nogę. Nigdy nie widziałem jej piękniejszej niż w tej chwili. Ma na sobie długą fioletową sukienkę, a włosy chyba nieświadomie zaplotła w warkocz. Podobny do tego, który miała na balu.

Pragnę, żeby odwróciła się i spojrzała na mnie choć przez sekundę. Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałem ją zobaczyć. Jestem niemal rozczarowany, że nie zauważa mnie pośród tłumy, ale zaraz krzyczę do siebie w myślach, że Tatum przecież nie wiedziała, że przyjadę.

Nie wiem, jaka będzie jej reakcja.

Nie wiem, co zrobi, co powie, nie mogę być niczego pewien.

Wiem jedno – potrzebuję jej miłości.

Wchodzę po schodach na podest, dając znać Rebecce, która już stoi przy didżeju i czeka, aż będę gotowy. Boję się jak cholera, ale wiem, że nie będzie bardziej odpowiedniej chwili. Więc wchodzę, żeby wszyscy mogli mnie zobaczyć. Słyszę skrzypienie drewna pod stopami i cichy pisk mikrofonu. Widzę wszystko jak w zwolnionym tempie.

Dostrzegam Tate.

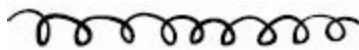
– Cześć – mówię. Tak po prostu.

Ona odwraca głowę i nasze spojrzenia się spotykają. I już wiem, że jestem w domu.

To ona jest domem.

– Tę piosenkę – ciągnę – chciałbym zadedykować mojej... – Urywam i żeby się mniej denerwować spoglądam w niebo – mojej Tatum. Kocham cię, Tate, a ta piosenka jest dla ciebie, bo słyszałem, że to twoja ulubiona.

Ona odwraca głowę i nasze spojrzenia się spotykają. I już wiem, że jestem w domu.
To ona jest domem.



And if you hurt me
Well that's okay baby, only words bleed
Inside these pages you just hold me
And I won't ever let you go
~ Ed Sheeran – Photograph

TATUM

*Running through the heat heartbeat
You shine like silver in the sunlight
You light up my cold heart
It feels right in the sun, the Sun*

Kocham cię, Tate.

Kocham cię.

Czekałam na te słowa tyle czasu, a teraz nie potrafię w nie uwierzyć, nie jestem w stanie zrozumieć, jak i dlaczego. Te słowa obijają się o moje myśli, rozbrzmiewają echem w pustce, która zapanowała w mojej głowie.

Jestem szczęśliwa.

Mam wrażenie, jakbym pływała w słońcu. Słucham cudownej, właściwie mojej ulubionej piosenki Kodaline *Love Like This*. Miłość taka jak ta.

Wstaję i rozglądam się. Nie drżą mi ręce, nie czuję dreszczy. Ogarnia mnie spokój, ale i niepokohamowane pragnienie, by go zobaczyć. Teraz. Natychmiast. Widzę Rebeccę w majestatycznej białej sukni. Moja siostra otoczona jest wianuszkiem wielbicieli, ale spogląda na mnie i mogę przysiąc, że puszcza do mnie oko. To ona. To ona zaprosiła tu Griffina. Nie muszę pytać, znam już prawdę.

Nie przejmuję się tym, zapominam o wszystkim.

I o wszystkich.

Przepycham się przez tańczący tłum, boję się, że go nie znajdę. Że może tylko wyobraziłam sobie, że on tutaj przyjechał. Toruję sobie drogę, odpychając się rękami. Idę i idę, a moja wędrówka zdaje się nie mieć końca.

Mija wieczność.

Wreszcie docieram na skraj pleneru i dostrzegam go. Griffin stoi oparty o drzewo i wygląda, jakby trwał tak długą chwilę. Jakby czekał na mnie od zawsze.

Ten rozjaśniony uśmiech, gdy mnie zauważa.

Te dołeczki w policzkach, które sprawiają, że się rumienię.

Te piękne brązowe oczy, które widzę wyraźnie, gdy Griffin do mnie podchodzi.

– Chciałem ci powiedzieć jeszcze jedną rzecz – zaczyna, łapiąc mnie za rękę. Elektryczna iskra przeskakuje przez nasze ciała. Nasze spojrzenia spotykają się i wiem, że on też to poczuł. – Kocham cię, cholernie. Kocham, kiedy komentujesz głupie filmy. Kocham to, że śmiejesz się z żartów Kita, które wcale nie są zabawne. Kocham to, że tańczysz, gdy myślisz, że nikt nie patrzy, i to, że biegasz najszybciej, jak potrafisz, nigdy nie dając mi wygrać. Kocham to, że wrzeszczysz najgłośniej na moich meczach i jesteś moją największą fanką. – Kręci głową. – Kocham to, że jesteś ze mną zawsze i od zawsze. I kocham cię za to, że nigdy nie nazwałaś mnie Griffem. Kocham cię okropnie, Tatum.

Ocieram łzy.

– Ale dlaczego ta piosenka? – pytam.

Griffin najpierw schyla się i delikatnie wyciera resztki łez, a dopiero potem odpowiada.

– Zatańczymy? – Kiwam głową, więc Griffin przyciąga mnie blisko siebie

i zaczynamy kołysać się do powolnego rytmu, który zupełnie nie pasuje do piosenki. Czuję się, jakbym przeżywała déjà vu.

– Dlaczego? – szepczę.

– Ta piosenka jest jednocześnie wesoła i smutna. Ma w sobie tyle samo słońca co i cienia. Opowiada o miłości, ale i o tym, że ta miłość nie będzie trwała wiecznie. Może tak samo jest z nami? Zmarnowaliśmy tyle czasu, żeby uświadomić sobie, że potrzebujemy siebie nawzajem. Przestałem wierzyć w przypadki i teraz myślę, że to los tak rozdał karty, a my musimy się do tego dostosować.

Griffin przełyka ślinę i głaszcze mnie po włosach.

– Ta piosenka pokazuje – ciągnie – że trzeba unieść głowę do góry i nie zważać na nic. Być tu i teraz. Tatum, nie obiecuję ci gwiazdki z nieba, nie składam ci przysięgi. Chcę jedynie powiedzieć, że musimy korzystać z tego, co mamy. Może jutro się pokłócimy albo pobijemy, ale nie dbam o to. Chcę spróbować i zobaczyć, co będzie dalej.

Spogląda na mnie.

Oczekuje odpowiedzi.

A ja już ją znam. I nie zamierzam wahać się ani chwili dłużej w moim życiu. Rodzi się we mnie milion nowych, nienazwanych emocji.

Unoszę głowę, całuję go i mówię:

– Spróbujmy.

Podziękowania

Przed wszystkim chciałabym podziękować mojej kochanej rodzinie. To Wy we mnie wierzyliście najmocniej, ale też znosiliście moje zachowanie „roztargnionego profesora”. Dzięki, że mogę zawsze na Was polegać i że wszystkim się do Was zwrócić i że poświęcacie mi czas, nawet gdy nie macie go dla siebie.

Wyrazy wdzięczności należą się również wszystkim osobom z mojego otoczenia, które miały wpływ na to, jak książka wygląda. Niezależnie od tego, jak duży mieliście w to wkład, dziękuję Wam. Mowa tu w szczególności o dziewczynach z gimnazjum, w tym Aleksandrze Dobies, która zawsze była gotowa pokazywać nawet najgłupsze literówki. No i nie mogłam nie wspomnieć o Weronice Stępień (tak, wyobraź sobie, że naprawdę umieściłam Cię w podziękowaniach). Dzięki, że przygotowałaś mnie na ostrą krytykę. I mam nadzieję, że w końcu przekonasz się, że imię Griffina nie jest takie złe. Od razu chcę też podziękować Klaudii Lipińskiej, za to, że bardzo mnie wspierała i z dziecinnym entuzjazmem zachęca do dalszego pisania.

Osobne podziękowania należą się też J. M. Jest tyle rzeczy, za które chciałabym Ci podziękować. Znasz mnie jak nikt inny. Inspirujesz mnie do pisania na tematy głębsze niż kałuża emocjonalna. Podobno jesteś moją bratnią duszą, więc na pewno wiesz jeszcze, za co należą Ci się podziękowania i to duże. Dziękuję.

Dziękuję też moim dwóm nauczycielkom od polskiego. Pani Beacie Cegiełce, ponieważ nauczyła – nie tylko mnie – wrażliwości wobec świata, ale też niezwyklej empatii, której nie da się zdobyć jak za machnięciem czarodziejkiej różdżki.

Moim znajomym, dalszym i bliższym, że ze mną wytrzymują, chociaż to nieraz bardzo trudne zadanie. Doceniam Was!

Podziękowania pragnę też skierować do mojej redaktorki Marii Zalasy, która jest naprawdę niesamowitą redaktorką, znosi nieraz mój upór i docenia mnie. To wielkie szczęście, że trafiłam akurat na Panią.

Chcę też podziękować mojemu wydawcy i całemu Wydawnictwu Feeria Young. Jesteście wspaniali i otwieracie mi drzwi, za którymi stoi milion nowych i niesamowitych możliwości.

Podziękowania należą się również wszystkim czytelnikom. Jestem zafascynowana tym, że dajecie mi niezwykłą motywację. W końcu to przez Was tu jestem! Pisarz nie pisze dla siebie, ale po to, by jego historia mogła zostać usłyszana i ostatecznie przeżyta przez czytelnika.

Na koniec chciałabym złożyć podziękowania każdemu, kto kiedykolwiek miał udział w tworzeniu książki. Wciąż nie mogę się nadziwić, ile ludzi pracowało nad tym, żeby to wszystko wyglądało tak bajecznie. I tak między nami, czasem naprawdę czuję się, jakbym śniła. To Wy sprawiacie, że życie wydaje się jednym wielkim marzeniem, które pragnie się spełnić. Więc skrzyżuję palce, zamknę oczy i...